

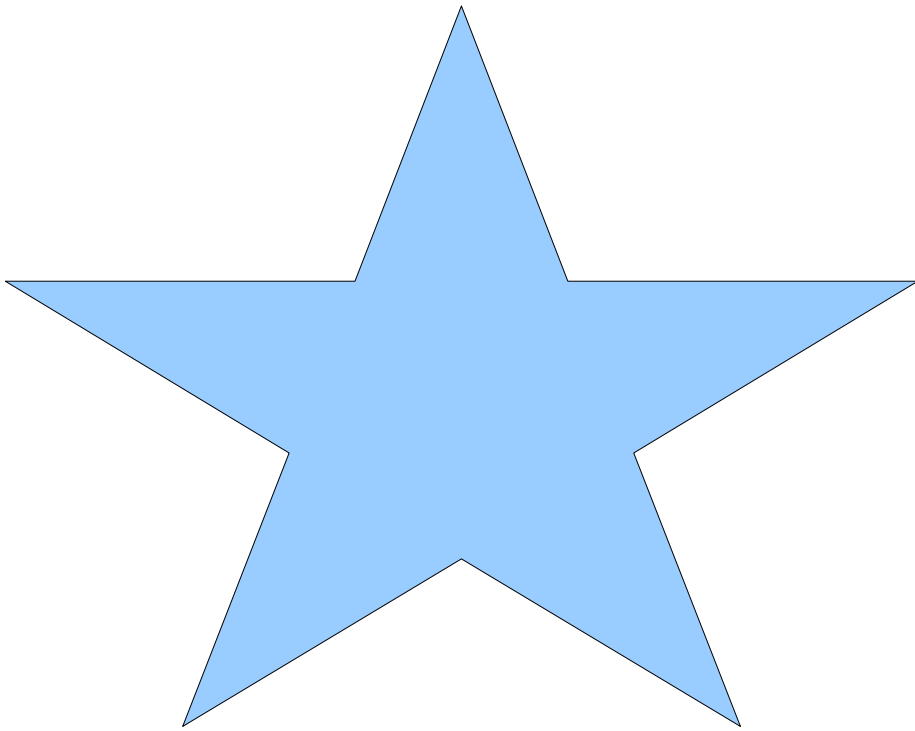
**Z chomika Valinor**

**WIKTOR SUWOROW**

# **WYBÓR**

(TŁUMACZYŁ ANDRZEJ MIETKOWSKI)





*Klaudii Fiodorownie  
i Stepanowi Witaliewiczowi  
poświęcam*

## **Dramatis personae**

- Nastia Strzelecka vel Anastasia de Streleza (alias Feniks) - infantka
- Chołowanow (alias Gryf) - wicedyrektor Instytutu Rewolucji Światowej
- Rudolf Mazur - czarodziej
- Towarzysz Stalin - dyrektor Instytutu Rewolucji Światowej, sekretarz generalny WKP(b)
- Szyrmanow - szef specgrupy KONTROLI
- Towarzysz Beria - ludowy komisarz spraw wewnętrznych NKWD
- Książ Mahmur Sagałajew - dowódca Kompińskiego Pułku Lejbgwardii
- Rotmistrz Szewców - szef sztabu Kompińskiego Pułku Lejbgwardii
- Towarzysz Jeżów - ludowy komisarz transportu wodnego NKWT, generalny komisarz bezpieczeństwa państwowego
- Wujaszek Wasia - kat-filmowiec
- Ma.ka.ry - specoperator, snajper-egzekutor
- Towarzysz Akazis - wzorowy czekista
- Melor Kabalawa - komendant specpociągu
- Señor Jerveza - dłużnik, bywalec Saint-Denis
- Michaił Szołochow, Konstantin Simonow - pisarze
- Mikołaj Kuzniecowa (alias Puch) - kajzer niemiecki
- Towarzysz Zawieniagin - były dyrektor Kombinat Polimetalurgicznego NKWD
- Frau Bertina - dyrektorka szkoły z internatem
- Kombryg Seriebriański - czekista z krwi i kości
- Towarzysz Trilisser - komandarm drugiego stopnia
- Zaraza - mandatariuszka grupy hiszpańskiej
- John Hussell - tajny doradca prezydenta USA
- Sasza Jurin - kapitan drewnowca
- Śledczy Iwanowa - cóż za kobieta!
- Wspaniały Rodriguez
- Malarz wiedeński
- Edek - szyfrant-telegrafista
- Rotmistrz Sinielnikow

- Esauł Ławrentjew
- Drągal z młotkiem
- Wykidajło Heinz
- Ciech Ciechowicz - speckonduktor w specwagonie
- Ponadto: ochroniarze, delegaci, czekaści, grąfolodzy, akustycy, dziwki, oprawcy, publiczność cyrkowa, kapusie, psy, Abwehra, robotnicy, chłopci, finansisci, Kozacy, Inteligencja pracująca, bywalcy „Demokracji”, owczarze, szerokie masy...

## Prolog

Nie macie chwili do namysłu. Oczekuję odpowiedzi natychmiast, bez zastanowienia.

Pytanie - i już odpowiedź.

- Rozumiem.

- Nawet nie natychmiast. Chcę usłyszeć odpowiedź, zanim jeszcze wypowiem ostatnią sylabę pytania.

- Rozumiem.

- Pytanie będzie raczej nieoczekiwane, ale dacie odpowiedź, nim zdążę je do końca zadać.

- Rozumiem.

- Chcę poznać wasz pierwszy impuls, pierwszy odruch. Waszą jednoznaczną zgodę, albo równie kategoryczną odmowę.

- Rozumiem.

- Gotowa?

- Gotowa.

- Pytanie brzmi: czy chcecie zostać królową Hiszp...?

- Chcę, towarzyszu Stalin.

## Rozdział I

### I

Już dawno przestał omijać kałuże. Bo i po co. Wiatr zerwał mu kapelusz z głowy, rześisty deszcz zmoczył go do suchej nitki, do ostatniego gwoździa w zelówkach. Nasączył płaszcz i marynarkę. Przemoczył tak, że ukryta w kieszeni chustka nadaje się tylko do wyżęcia.

Deszcz zacina bezlitośnie - a on idzie przed siebie, maszeruje przez wiatr i słotę. Maszeruje donikąd. Idzie noc, potem dzień, znowu noc. Zmókł nie tylko od góry do dołu, od czubka głowy do pasa i w dół, ale i od dołu do góry - od zelówek do pasa i wyżej. Po cóż miałby obchodzić kałuże?

Kroczy z ciemności w ciemność. Idzie nastroszony, głowa otulona kołnierzem. Kołnierz jest ciężki, przesiąkł wodą. Za pazuchę zaciekają cienkie strumyczki wilgoci. Jeżeli wtuli się szyję w kołnierz, nie jest tak zimno. Dlatego wtula szyję w kołnierz, próbując się rozgrzać. Ziąb!

Wiatr nie zadowolili się kapeluszem, próbuje jeszcze zedrzyć palto. Wichur dmie ze wszystkich stron naraz. Nietutejszy wichur. Skandynawski. Niesie ze sobą zapach śniegu i straszliwy ziąb. Dlatego szcząkał zębami, ale już przestał. Skurcz ściągnął mięśnie i szcząkanie ustało.

Deszcz też nietutejszy, nie berliński. Długie, przezroczyste krople z kryształkami lodu w środku. Krople nie z gatunku „plask-plask”, ale raczej „dum-dum”. Zacinają w czarne szyby wygaszonych okien. Trafiając pod podeszwy - szeleszczą i chrzęszczą. Nasączywszy trzewiki pod wpływem ciepła przemieniają się w zwyczajne krople deszczu i chlupią w butach, jak zdezelowane tłoki. Ciężkie nasączone nogawki oblepiają łydki i uda.

Woda wypływa z nich strumykami - jedne wprost do cholewek butów, inne na ziemię. A z mroku wlepią się weń straszne oczy: RUDOLF MAZUR - CZARODZIEJ.

### II

Towarzyszu Chołowanow, co wam mówi nazwisko Rudolf Mazur?

- Towarzyszu Stalin, to światowej sławy sztukmistrz i hipnotyzer.

- Towarzyszu Chołowanow, tyle to ja sam wiem. Każdy to wie. Nie chcę wysłuchiwać od was tego, co wie każdy. Macie informować mnie o tym, czego nie wie nikt, łącznie ze mną.

- Towarzyszu Stalin, mam dla was takie informacje.

### III

W przemoczonego wbijają się z sąsiedniego muru te same oczy: RUDOLF MAZUR -

CZARODZIEJ. Na następnym domu to samo. Świdrujący wzrok czarodzieja przenika ciemność z każdego berlińskiego muru.

Deszcz zacina po trzypiętrowych afiszach. Wiatr porywa z dachów strumienie wody, ciska w oczy czarodzieja. W zamglonym świetle latarni magnetyczny wzrok przenika wodny pył.

Przemoczony staje w mroku. Woda zalewa mu twarz, jak na afiszach. Zerka pod nogi, potem zbiera się w sobie i spogląda w oczy czarodzieja.

IV

Kto to taki ten Rudolf Mazur? Jakiej narodowości?

- Zjeździł cały świat. W każdym kraju czuje się jak w domu, zna chyba wszystkie języki. Pochodzenie nieokreślone, od kilku miesięcy mieszka w Berlinie, ale Niemcy nie uważają go za swego.

- A za kogo?

- Za Polaka.

- A Polacy?

- Za Rosjanina.

- To w takim razie za kogo mają go Rosjanie?

- Za rodowitego Niemca, towarzyszu Stalin.

V

Na ogromne postrzępione afisze RUDOLF MAZUR -

CZARODZIEJ tu i ówdzie nalepione zostały niewielkie plakaciki. Na szkarłatnym tle ta sama podobizna, to samo magnetyczne spojrzenie. Tylko treść odmienna: RUDOLF MAZUR - WRÓG NARODU I VATERLANDU. A pod zdjęciem - jedynka z wieloma zerami. Uśmiechnął się: Gestapo wysoko ceni ludzi.

VI

Moskwa. Nieprzenikniona noc. I ciężka ulewa.

Deszcz ze śniegiem. A raczej nie deszcz i nie śnieg, tylko coś pomiędzy: wielkie krople z kryształkami wewnątrz. Można by pomyśleć, że skoro zwykłe krople uderzają tak rytmicznie, to krople z kryształkami powinny bębnić niczym werbel. Nic podobnego - osiadają mięciutko na oknach. Krople nadnaturalnej wielkości, jak grusze Miczurina \*[Iwan Miczurin - rosyjski sadownik, twórca nowatorskich metod hodowlanych. „Zasługi Miczurina dla nauki rosyjskiej i światowej są olbrzymie. Udało mu się mianowicie - pierwszemu w świecie - skrzyżować jadalne jabłko z jadalną gruszką i wyhodować nowy, odporny na mrozy, niejadalny owoc. Udowodnił w ten sposób, że wszystkie teorie genetyczne są niesłuszne” –

cyt. za: W. Jeroflejew, „Moskwa-Pietuszki”, Kontra, Londyn 1976, przypis N. Stawisky’ego [przyp. tłum.] z podręcznika biologii dla klas piątych.

Kiedyś, dawno temu, głodny jak wilk i przemoczony do suchej nitki Stalin maszerował po wodzie. Też nie omijał kałuż. Szedł tak bez celu, bo nie miał dokąd się udać. Na plecach czuł oddech pościgu. Lodowate krople osiadały na Stalinie. Nie bębniły, lecz właśnie osiadały. A Stalin tupał po kałużach i marzył, by zgubić pościg. Marzył o płonącym palenisku, suchym obuwiu, butelce starego kaukaskiego wina i szaszłyku doprawionym tak, żeby paliło w ustach. Niczego nie pragnął tak bardzo, jak tego, by dalej zacinął lodowaty deszcz ze śniegiem i nie ustawał przenikliwy wicher - a on, Stalin, żeby siedział pod dachem, przy piecu, nie zważając na ulewę za oknem i wiatr w kominie...

Marzenia ziściły się. Nikt już nie tropi Stalina: wytlukł wszystkich, którzy kiedyś go ścigali, i tych, którzy mogli ścigać. Wiatr huczy nad Moskwą, z czarnej otchłani wałą ciężkie płatki, kołaczą w potężne, czarne okna kremłowskie, złością się, że Stalina nie mogą dosięgnąć. Nie sforsują kamiennych murów ani szyb. Tych nawet kula nie przebije. Niech więc wyje wiatr w kremłowskich kominach, niech się piekli, jak wróg ludu w karcerze lefortowskiej tury!

W gabinecie Stalina jest cicho i przytulnie. Śpi Moskwa, ale Stalin czuwa. Kąty pokoju spowija mrok. Mrok ciepły, dobry, życzliwy. Na biurku stoi lampa z zielonym kloszem, druga na niskim stoliku z gazetami. Dwie wysepki zielonego światła w życzliwym mroku. I dwa nakrycia na stole. Kawalerski posiłek. Butelka wina z etykietką własnej roboty. W nazwie tylko jedno słowo, wpisane kopiowym ołówkiem, i gruzińskie wzorki. Pikantne szaszłyki, pół na pół mięsa i ostrej papryki. Oprócz papryki sporo innych przypraw, wyciskających łzy z oczu.

Rozmowa toczy się, jak leśny strumyk po kamykach. Czasem natrafia na ostry głaz.

- No, jak, towarzyszu Chołowanow? Smakuje wam mój szaszłyk?

- Wyborny, towarzyszu Stalin.

- Towarzysz Lenin powiadał, że Stalin byłby niezłym kucharzem, gdyby nie nadużywał ostrej papryki.

- Towarzysz Lenin też się czasem mylił.

- Nie, towarzyszu Chołowanow. Towarzysz Lenin nie mylił się nigdy.

## VII

Berlin śpi. Pod żółtymi latarniami wysepki światła, a dalej już tylko wilgoć: promienie nie rozchodzą się w gęstej mgle i deszczu. Wielkie, wspaniałe miasto pogrążone we śnie. Cisza.



Zielone światło na skrzyżowaniu. Bezruch.

Wspaniale wygląda zielone światło w gęstej mgłę. Zyskuje nowe, niepowtarzalne, trudne do wyrażenia słowami odcienie. Szkoda, że nikt nie podziwia tego piękna. Tylko on, przemoczony i zziębnięty. Szkoda, że musi iść przed siebie, choć nie ma dokąd. Jest mu źle, bo to wielkie miasto raptem stało się dla niego obce. Jest mu źle, bo za mokrymi murami są suche, przytulne pokoje.

Tam, w pokojach, pod suchymi powłóczkami, z nosami w puchowych pierzynach śpią mieszcuchy.

Źle jest człowiekowi, który nie ma ciepłego, suchego pokoju ani pierzyny.

Poza tym przemoczony wiedział: za kołyszącą się latarnią, za tym oklejonym mokrymi afiszami słupem, za węglem odrapanego gmachu czeka go nieszczęście.

Nieszczęście, któremu nie zdoła zapobiec.

## VIII

Nalać wam jeszcze, towarzyszu Chołowanow?

- Nie, dziękuję, towarzyszu Stalin.

- No, to do rzeczy. Jak postępuje szkolenie grupy hiszpańskiej?

- Według planu. Dziewczyny robią spore postępy.

- Wybór trzynastego?

- Tak jest, towarzyszu Stalin.

- Uważacie, że wybierzemy odpowiednią?

- Jest sześć, a potrzebujemy jednej. Każda ma mocniejsze i słabsze strony, ale jedną wybierzemy bez problemu.

- A gdyby tak zwiększyć grupę?

- Placówka szkoleniowa przewidziana jest na sześć kandydatek...

- No to jest sześć... I jedna rezerwowa. Dobra?

- Jak rozkażecie, towarzyszu Stalin.

- Nie rozkazuję. Zróbcie, jak uważacie. Potrzebuję odpowiedniej kandydatki...

- Możemy dołączyć siódmą jako rezerwową, ale dziewczyny z grupy są już mocno zaawansowane. Żeby tylko dała sobie radę.

- Ona? Na pewno! Przecież ją znacie.

## IX

Gdzieś w oddali zgrzyta po torach spóźniony tramwaj.

Przemoczony wstrzymał oddech, potem wykonał głęboki wydech i zdecydowanym krokiem skręcił za róg.

Zawsze wychodził na spotkanie losu z podniesionym czołem.

X

- No, i na koniec, towarzyszu Chołowanow... Obiecaliście powiedzieć mi coś na temat Rudolfa Mazura, czego bym nie wiedział.

- Nasza siatka agenturalna donosi, że Amerykanie próbują go namierzyć.

Stalin wstał, podszedł do okna i długo obserwował krople z kryształkami w środku.

- Jacy Amerykanie?

- Wywiad wojskowy.

- I nie mogą go znaleźć?

- Nie mogą. Nikt nie może go znaleźć.

- Co to znaczy: nikt? Czy poza Amerykanami kogoś jeszcze interesuje osoba Rudolfa Mazura?

- Wywiad brytyjski. Poza tym Abwehrę, Gestapo, policję kryminalną.

XI

Przemoczony skreślił za róg i zaraz snop światła uderzył go w oczy:

- Stać!

I druga latarka z gęstej mżawki:

- Dokumenty!

Tuż koło prawej dłoni poprzez zimne krople poczuł gorący oddech psa. Pies nawet nie musnął ręki i był całkowicie niewidoczny, ale człowiek całym swoim jęstem czuł wyraźnie: jest tuż obok. Nie patrząc na psa (no bo co można dojrzeć w ciemności, mając dwie latarki skierowane prosto w oczy) określił nieomylnie: rottweiler, suka.

Zbliżył się trzeci reflektor, maleńki, ale oślepiający, i też prosto w oczy:

- Patrzcie, jaki podobny do Mazura. Ale numer! To M-a-a-zur? We własnej osobie.

Ręce na mur!!!

XII

Dziwne rzeczy dzieją się u was, towarzyszu Chołowanow. Amerykański wywiad tropi Rudolfa Mazura, brytyjski wywiad tropi Rudolfa Mazura, hitlerowski wywiad tropi Rudolfa Mazura. A dlaczego, jeśli łaska, stalinowski wywiad nie tropi Rudolfa Mazura?

## Rozdział 2

### I

Kiedyś był tutaj klasztor. Teraz jest Instytut Rewolucji Światowej. Otwierają się stalowe wrota, wjeżdża długa, czarna limuzyna. Z kabiny wysiada Chołowanow. Warczy coś półgębkiem. Po klasztorze roznosi się wieść: Gryf wrócił z Kremla, wkurzony do nieprzytomności. Ale zaraz będzie!...

### II

Raptem podłużne krople deszczu zmalwały, zmatowiały, wyostrzyły się ich kontury. Spowolniły swój swobodny lot, zawirowały wokół latarni, przemieniając się w leniwe, pierzaste płatki śniegu. Śnieżycą spowiała poczciwe miasto Berlin.

Zatrząskuje się bransoleta na lewym przegubie czarodzieja, iluzjonisty i hipnotyzera. I na prawym. Wzorzysta śnieżynka ląduje mu na rękawie. Wraz z tą śnieżynką wtłaczają go w wąski, obity blachą korytarzyk więźniarki. Cios gumową pałą w wątrobę natychmiast koryguje tor jego ruchu: do boks! Zakute przeguby - do wspawanej w ścianę obrączki. Z trudem przewlekają - przez nią łańcuch z kłódką. Kłódka zamyka się z trzaskiem. Brzęczący łańcuch przyspawany do stalowej belki, belka dokręcona na fest do stalowej ściany. I psa sadzają na wprost. Chcesz znowu hipnotyzować? Spróbuj na początek naszego azorka.

Aresztancki boks ma podwójne drzwi. Pierwsze wykonane ze stalowych prętów, pociągniętych czarną olejną farbą. Czarna farba, podobnie jak szary podkład, zesza całkiem tam, gdzie więzień ma dłonie. Lśni goły metal, wypolerowany na blask tysiącami aresztanckich palców. Drugie drzwi, to stalowa płyta z judaszem. Łomotnęła stalowa krata, ale drzwi z okienkiem zostawili otwarte na oścież... Żeby pies miał na oku całą postać aresztanta, od stóp do głów. Żeby psi oddech ogrzewał mu twarz. Żeby nie stracić kontaktu.

### III

Chołowanow rzucił mokrą teczkę na biurko. Strumyki wody ściekają z płaszcza na kamienną posadzkę. Chodzi z kąta w kąt, nie zdejmując okrycia. Patrzy pod nogi: - Wezwąć Szyrmanowa.

### IV

Więziarka jest zaprojektowana na sześciu delikwentów, nie licząc eskorty. Ale tym razem przewożą tylko jednego. Pozostałe pięć boksów świeci pustkami - taki aresztant zasługuje na oddzielny transport. A czasy przecież takie, że wszystkie budy berlińskie przekraczają plany, trzeszczą w szwach, przeładowane pracują aż do zatarcia silników. Zwłaszcza w godzinach szczytu: między czwartą a szóstą nad ranem, kiedy potencjalni aresztanci śpią smacznie, odwracają się na drugi bok. Wtedy się ich zwija! I ładuje budy do

oporu. Że szpilki nie ma gdzie wetknąć.

Więźniarki są bardzo różne. Jedne mają celę zbiorową, inne nie, a jeszcze inne mają celę zbiorową i tuzin pojedynczych. Są pojazdy o ograniczonej pojemności i są o nieograniczonej, nieskończonej. Więźniarki o ograniczonej pojemności służą do przewożenia waśniaków. Dlatego taką dzisiaj podstawiono. Tak naprawdę, to właściwie nie więźniarka, tylko autobus policyjny z potężnym silnikiem diesla wysuniętym do przodu jak taran, z wielkim zderzakiem, kołami od wywrotki i opancerzoną szoferką. Z przodu miejsca dla policji: siedzenia z prawdziwej skóry, całe żółte. Natomiast tylna Część dla aresztantów. Na korytarzyk aresztancki można się dostać przez tylne drzwi pancerne z zakratowanym okienkiem, albo przodem, przez przedział policyjny z miękkimi siedzeniami.

W szczególnych przypadkach, takich jak ten, policyjny autobus dodatkowo eskortują trzy pojazdy. Zawyły syreny. Na dachach zamigotały niebieskie koguty. Więźniarka wesoło pomyka w nocną mroźną zawieruchę, rysując pierwszy ślad w białym puchu. Ruszyły samochody konwoju. Spod kół strzelają fontanny czarnej brei. Po samochodzie pozostaje tylko czarny ślad w białym śniegu.

## V

Może myślicie, że oto w Berlinie sypie śnieg z deszczem, a w Moskwie ciepło i sucho? Bynajmniej, drodzy towarzysze! W Moskwie deszcz ze śniegiem zacina nie gorzej niż w Berlinie.

A jeszcze niektórym może się zdawać, że w Berlinie trwają aresztowania, a w Moskwie nikt już nikogo nie aresztuje. Że to tylko po Berlinie śmigają suki. Bynajmniej, moi drodzy! Po Moskwie też śmigają, i to nie mniej intensywnie. Prawdę mówiąc, taki Berlin mógłby się wiele od Moskwy nauczyć.

Przez Moskwę przewala się fala aresztowań. Masowych. Istny hurt. Władza towarzysza Jeżowa nie wzbudza już szacunku. Nie skupia na sobie powszechnej miłości. Koniec jest bliski. Tylko towarzysz Jeżów jeszcze nie chce uwierzyć, jak bliski. Tymczasem towarzysze nie biorą Jeżowa. Natomiast jego ekipę - jak najbardziej. Wpychają do suk i jazda. Biorą chłopaków po kolei. Aresztują tych, co niedawno sami aresztowali, rozstrzeliwują tych, co rozstrzeliwali.

No, ale zdarzają się też i ważniejsze sprawy...

## VI

Wicedyrektor Instytutu Rewolucji Światowej towarzysz Chołowanow, po naradzie z samym dyrektorem i po wysłuchaniu bezcennych wskazówek, powrócił do Instytutu w stanie widocznej irytacji. Przede wszystkim wezwał do raportu szefa specgrupy KONTROLI,

towarzysza Szyrmanowa.

- Towarzyszu Szyrmanow, jak przebiega szkolenie grupy niemieckiej?
- Doskonale.
- A francuskiej?
- Zgodnie z planem.
- Hiszpańskiej?
- Wszystko w normie.
- A może byśmy włączyli do grupy hiszpańskiej dodatkową dziewczynę?
- Placówka szkoleniowa wyposażona jest na sześć osób...
- Nie szkodzi. Niech będzie sześć i jedna zapasowa.
- Ale czy zdoła nadrobić wszystko to, co dziewczyny już przyswoiły?
- Ona? Bez problemu.
- No, dobrze. Załatwimy to z samego rana.
- A teraz sprawa najważniejsza. Towarzyszu Szyrmanow, co wam wiadomo o człowieku nazwiskiem Rudolf Mazur?

## VII

Jeżeli szmatę do podłogi zanurzymy w wiadrze pełnym wody i wyciągniemy bez wyzymania, to pocieknie woda. Strumieniami. Tak właśnie łało się z czarodzieja: jak ze szmaty do podłogi. W wąskim przejściu na podłodze, w boksie, na twardej i zimnej wyslizganej ławce - wszędzie ściekająca brudna woda. Para pod sufit. Gorąca para z psiego pyska. I zimna para ludzkiego oddechu. I obfita para z przemoczonej odzieży. W jednej chwili wszystkie okienka w budzie zaszyły mgłą, a żarówka tłąca się pod sufitem straciła swój kształt, stała się żółtą, zamazaną plamą.

Do tej pory, do chwili aresztowania, woda spływała z niego, lecz równocześnie jego ubranie wciąż mokło, wsączając w siebie kolejne kilogramy wody. Teraz woda już tylko spływała na podłogę, już nie łała się jak z cebra na głowę i ramiona. Zimna para otuliła go jak całun. Powoli zaczął się rozgrzewać. Chociaż rozgrzewać to nieodpowiednie słowo. Na zewnątrz skostniał do szpiku kości, a teraz przechodził ze stanu przemarznięcia aż do utraty czucia, w bardziej bezpieczny, ale dużo bardziej-dokuczliwy, stan przemarznięcia odczuwanego. Zaczął czuć swoją przemoczoną, godną pożałowania fizyczność. Skurcz szczęki nagle ustąpił, i równie nagle powróciło szczekanie zębami.

Błazniane ściany pojedynczego boksu pokryły się kroplami wody. Tak samo siedzisko. Ławka jest obita blachą, podobnie jak ściany, podłoga i sufit. Blacha wypolerowana tysiącem aresztanckich zadków. Ławka wąska i niska: kiedy masz kolana pod brodą, nogi drętwiąją ci

w jednej chwili.

Nie zwracał uwagi na te drobne niedogodności. Zbyt długo maszerował, był za bardzo zmęczony. Aresztowanie przyjął jak dawno oczekiwany wypoczynek. Marzył o tym, by gdzieś przycupnąć i trochę odsapnąć. Od dawna męczyło go pragnienie, tęsknił za suchą koszulą i parą świeżych skarpet, pragnął gorącej wody, mydła i brzytwy. Głód ścisnął mu trzewia. A nade wszystko chciało mu się spać.

Starął się nie poddawać zmęczeniu, nie dopuszczać go do świadomości. I nagle sen runął nań jak wyziębiony, kosmaty, zraniony w bok, wytapiany w sybirskim bagnie mamut - i zwałił go na żelazną ławkę.

Dlatego ani wycie syreny, ani poszczekiwanie psa, ani szarpnięcie budy ruszającej w białą czerń nie mogły go zbudzić. Głowa jego, z lekka odchylona od blaszanej ścianki, raz po raz uderzała o nią z łoskotem na wybojach. Ale i to nie zakłócało mu błogiego snu.

Śniła mu się śnieżycą, miliardy wielkich, rzeźbionych płatków śniegu. Wiedział i powtarzał to przez sen, że największa zmierzona i oficjalnie zarejestrowana śnieżynka miała średnicę 132 mm, czyli wielkość dłoni. We śnie przyglądał się płatkom śniegu i dzielił je na dziesięć głównych typów. Segregowanie śnieżynek na typy nie stanowi trudności, natomiast dalej jest kłopot, bo przecież każda jest inna. Ze śnieżynkami jest tak jak z ludźmi, można podzielić na rasy, ale nie sposób znaleźć dwóch jednakowych... A mimo to szukał identycznych płatków, wiedząc, że wszystkie są różne, jak linie papilarne.

## VIII

Dowódca specgrupy Szyrmanow usłyszał w pytaniu Chołowanowa urzędowy ton, więc odpowiedział regulaminowo:

- Towarzyszu Chołowanow, Rudolf Mazur jest światowej sławy sztukmistrzem i iluzjonistą.

- Opowiadacie dyrdymały, Szyrmanow. Tyle to wie każde dziecko.

- Wiemy, że poluje na niego brytyjski wywiad wojskowy, polują Amerykanie i kilka organizacji niemieckich: Abwehra, Gestapo...

- Nie wydaje się wam, towarzyszu Szyrmanow, że ostatnio dzieją się u nas, w Instytucie Rewolucji Światowej, dziwne rzeczy? Wywiad hitlerowski ściga Mazura, wywiad brytyjski, wywiad amerykański. A wywiad stalinowski nie ściga. Wywiad stalinowski siedzi z założonymi rękami. Macie na to jakieś wytłumaczenie?

Szyrmanow tylko zgrzytnął zębami.

## IX

Próbowaliście kiedyś obudzić czarodzieja? Zmęczonego czarodzieja?

Ja też nie próbowałem. A berlińska policja nie miała wyboru. Nie jest to wcale prosta sprawa. Czarodziej zapadł w senne odmęty. On ma zupełnie inny umysł niż wszyscy. Niby żyje obok nas, ale w zupełnie innym świecie. I wszystko jest u niego inaczej niż u nas, normalnych ludzi. Myśli odmiennie, patrzy na świat po swojemu, no a śpi, rzecz jasna, w zupełnie osobliwy sposób, nabierając magicznych sił i możliwości.

Jak go obudzić? Oblać kubłem zimnej wody? I tak jest mokry jak gąbka. Bić pałą po plecach? Jak widać nie odnosi to skutku (a bić po głowie jakoś nikt się nie zdecydował). I wtedy spuścili na niego psa. Rottweilera. Sukę.

X

Są dwa sposoby wydawania poleceń podwładnym.

Pierwszy sposób sprowadza się do tego, że kapral przekazuje żołnierzom rozkaz zwierzchnika: sierżant każe pomalować płot! W tym wypadku kapral niejako dystansuje się do procesu decyzyjnego i samego zadania: jestem tylko małym trybikiem, sam otrzymałem polecenie, więc je wam przekazuję. Ani wy, ani ja nie jesteśmy niczym więcej, jak tylko wykonawcami woli przełożonego.

Jest też drugi sposób: każde polecenie otrzymane choćby i z niebotycznej góry przemieniać we własny rozkaz, wydawać go w pierwszej osobie, nie powołując się na wyższe instancje i ich wolę: a teraz, gnoje, będziecie malować płot! Bo ja tak chcę! Ja tak każę! Rozkazuję wam! Oto moja wola!

Nie zamierzam tutaj zagłębiać się w analizę porównawczą zalet i wad obu metod. Powiem tylko, że osobisty pilot i ochroniarz towarzysza Stalina, wicedyrektor Instytutu Rewolucji Światowej Aleksander Iwanowicz Chołowanow, pseudonim agenturalny Gryf, stosował wyłącznie tę drugą metodę. Chołowanow-Gryf nie mówił, że towarzysz Stalin rozkazał pojmać Mazura. Bynajmniej. Chołowanow czynił ze stalinowskiej woli swoją własną i działał tylko we własnym imieniu: chcę mieć Rudolfa Mazura! Doprowadzić do mnie czarodzieja! Ująć go i meldować o wykonaniu!

A więc jeszcze lepiej. Bo przecież pierwszy lepszy potrafi rozkazać, by „ująć i meldować o wykonaniu”. Podwładny po pół roku odpowie na to, że nie doprowadzono, ponieważ nie zdołano ująć, a nie zdołano ująć, gdyż nie odszukano, a nie odszukano, ponieważ... Dlatego rozkazy należy wydawać nie tylko w pierwszej osobie - zyskując tym samym zarówno w oczach przełożonych, jak i podwładnych - lecz nadto w formie pytającej. Inaczej przecież brzmi polecenie: rozkazuję pomalować płot! - a inaczej pytanie: czyżby płot wciąż był nie pomalowany?

W pierwszym przypadku podwładni będą wypełniać - o ile w ogóle będą - tylko to, co

im polecono. W drugim przypadku pozostawiono im pole do samodzielnych działań: sami muszą wszystko zaplanować i wykonać. Sami muszą sobie zorganizować pracę. Dowódca tylko zapytuje od niechcienia: cóż to, broń jeszcze nie wypucowana? Transzeje nie wykopane? Miasto wciąż nie zdobyte?! A kto osobiście ponosi za to odpowiedzialność?...

W pierwszym przypadku dowódca musi sam o wszystkim pamiętać, brać pod uwagę wszelkie okoliczności, stale o czymś przypominać. W drugim przypadku dowódca zmusza swoich podwładnych do samodzielności.

Sami muszą wszystko zrobić, bez zbędnych upomnień i ceregieli. Pytania-rozkazy mają tylko pomagać im w odpowiednim ukierunkowaniu energii.

Chołowanow nigdy nie poruszał z podwładnymi sprawy Rudolfa Mazura, nikomu nie rozkazał, by go namierzyć. Nawet w formie zapytania. Nic to. Sami powinni byli się domyślić, wykazać się inicjatywą własną, wystąpić o zgodę na aresztowanie i zameldować o wykonaniu zadania.

Chołowanow usiadł, a szef specgrupy stał przed nim wyciągnięty jak struna. Nieprzyjemna sprawa. Żaden z ludzi Chołowanowa jakoś nie wpadł na pomysł, by złapać i dostarczyć Rudolfa Mazura, dlatego Chołowanow musiał osobiście sformułować parametry operacyjne zadania. I sformułował, w typowej dla siebie formie krótkiego acz dociekliwego przesłuchania. Każde pytanie zawierało zawołane, lecz wyraźne oskarżenie o zdradę Ojczyzny i wielkiej sprawy Rewolucji Światowej.

- Mam zatem rozumieć, że wciąż jeszcze nie złapaliście Rudolfa Mazura? Zdumiewające. I nie trzymacie Rudolfa Mazura w piwnicy? Dziwne. I co, nie możecie teraz zejść na dół, obudzić go i przyprowadzić do mojego gabinetu? A kto za to ponosi odpowiedzialność, towarzyszu Szyrmanow? Nie macie sobie nic do zarzucenia? No jasne, wy jesteście w porządku! Ale ktoś musi być winny. Może to ja jestem winny? Co? Głośniej, nie dosłyszałem! Ach, ja też nie... Kamień z serca! No, to kto? Któremu ze swoich ludzi poleciliście odnaleźć i aresztować Mazura? Ach, żadnemu?... Cóż, zapiszmy tę błyskotliwą odpowiedź. Słuchajcie, Szyrmanow, a czym wy się właściwie zajmujecie w tej waszej grupie? Nie wydaje się wam, że...

Straszne słowo „sabotaż” jeszcze nie padło, ale już, już jest na końcu języka. Zaraz padnie. Jak gilotyna na kark skazańca.

## XI

Dobrze kiedyś budowano. Rzetelnie. Więzienne mury są grube na półtora metra precyzyjnie ułożonych cegieł. Pięć korytarzy rozchodzi się promieniście. Jeden strażnik, nie ruszając się z miejsca, może obserwować wszystkie naraz. I wszystkie cztery piętra. Każdy



korytarz przypomina górski wąwóz. Szklane zadaszenie (bez obaw, z góry i z dołu zabezpieczone podwójną siatką), szklana kopuła nad miejscem, ku któremu zbiegają się korytarze. Równe rzędy drzwi do cel, wzdłuż każdego rzędu galeryjka, nad nią druga i jeszcze następna. W ten sposób widać wszystkie drzwi. Wszystkie galeryjki. Na wszystkich piętrach. I wygodnie liczyć: jeden rząd cel, nad nim galeryjka i kolejne 25, i znowu. Po prawej sto cel na czterech poziomach i sto cel po lewej. Jeden korytarz to dwieście cel. Pięć korytarzy daje tysiąc.

W więzieniu panuje czystość. I cisza. Każdy krok roznosi się donośnym echem. Zwłaszcza nad ranem, kiedy kalifaktorów rozgoniono już do cel, gdy klawisze zaczynają przysypiać, a nocna zmiana śledczych zdała dyżur i ucichły już wrzaski przesłuchiwanym.

Posadzki układają się w ogromne czerwone i białe kwadraty. Wyszorowane i wypucowane do blasku. Ani śladu kurzu: pod ścianą, na progach, przy cokołach - ani jednego pyłku. Jakiś kajzer wybudował to więzienie, może Fryderyk, albo Wilhelm. Środków nie poskapił. Kalkulował po niemiecku: tania inwestycja zawsze drożej kosztuje. Pewnie, że można położyć na korytarzach jakąś drewnianą tandetę, ale wtedy raz na sto lat trzeba będzie wszystko wymieniać. Lepiej więc zrobić raz, a dobrze. Raz na zawsze. No więc położono granitowe płyty. I gdy wszystko się skończy, gdy czas dobiegnie kresu, ta posadzka zostanie. Nie zniszczy jej nawet milion pokoleń niemieckich zeków. Kiedy wymrze gatunek ludzki, jak dinozaury i mamuty, więzienie stać będzie nadal jak przed wiekami. Wtedy małpy, czy to co zapanuje na Ziemi, będą spotykać się w tych berlińskich kazamatkach i na granitowych posadzkach, pośród ruin i wyrosłej na gruzach pierwotnej puszczy, odprawiać swoje małpie korowody.

Ale póki co, żyją tu jeszcze ludzie. Jedni odziani na czarno, inni w pasiaki. Pasy białe i szare, szerokie na trzy palce. A na głowach eleganckie czapeczki, też w pasy. Estetyczny widok: ogromne, czerwone i białe płyty posadzkowe, jak jakaś gigantyczna szachownica, a po tych płytach przesuwiają się figury czarne lub w pasy. Gdyby usunąć z pasiaków szary kolor i odzież stałaby się biała, podobieństwo byłoby zupełne: posadzka w szachownicę, figury w dwóch kolorach. Jednymi ruszają prosto, innymi po przekątnej, a jeszcze innymi - dwa pola do przodu, jedno w bok.

A gdyby więzienne galeryjki udekorować girlandami kwiatów i w centrum postawić fontannę, otrzymalibyśmy coś na kształt wielkiego domu towarowego, ze schodkami, mostkami i przejściami, bez zewnętrznych okien, natomiast ze szklanym dachem i kopułą: „Jeśli się zgubimy, spotykamy się koło fontanny”. A gdyby jeszcze otworzyć cele, gdyby w celach umieścić małe sklepiki, gdyby czarnych i pasiastych ubrać na kolorowo...

Ale nikomu jakoś nie przyszło do głowy, żeby pootwierać cele i zainstalować fontannę. Dlatego czarodzieja konwojowano nie obok srebrzącej się wody, lecz wzdłuż budek strażników. Prowadzili go tak, jak prowadzi się śnieżną panterę, na smyczach: skórzana obroża na szyi i stalowe linki przytrzymywane przez dwóch klawiszy. Gdyby rzucił się na jednego, to drugi go odciągnie.

A tymczasem po korytarzach, wartowniach i magazynach, przez gabinety i cele, przez półtorametrowe mury niesie się wieść: złapali Mazura!

Przez dziesięciometrowy mur zewnętrzny, przez zasieki, izolatory, przewody i transformatory wysokiego napięcia, pomimo wieżyczek i strażnic, reflektorów i czujnych brytanów, pomknęła wieść w ogromne miasto, uśpione pod śnieżną pierzyną: Gestapo nie śpi! Mają Mazura!

## XII

Jest jeszcze jeden sekret dowódcy. Mądry dowódca mówi podwładnym CO jest do zrobienia. Nigdy nie mówi JAK.

Jeżeli dowódca tłumaczy, jak wykonać zadanie, to ogranicza inicjatywę podwładnych i bierze na siebie zbędną odpowiedzialność za efekt ich działań. O to, JAK należy wykonać zadanie, niech się martwią sami. To ich ból głowy. Jeżeli dowódca nie przedstawił sposobu wykonania zadania, wtedy w razie fiaska zawsze będzie górą: to prawda, wydałem taki rozkaz, ale należało się do tego zabrać z głową.

- Dobra, Szyrmanow, powiem ci wprost. Tylko mojej wrodzonej dobroci możesz zawdzięczać, że nie zostaniesz natychmiast rozstrzelany. Zrozumiano? Daję ci ostatnią szansę. Użyj wszelkich możliwych środków, całej naszej agentury, dostaniesz ją do dyspozycji - ale muszę dostać Mazura. Masz go dostarczyć za wszelką cenę. Jasne? Jeżeli przechwyci go jakiś wywiad, masz go wyrwać choćby z paszczy lwa i doprowadzić na ten dywanik. Czy wszystko jasne?

Szyrmanow wychrypiał coś niezrozumiałego.

- Czy wszystko jasne? - ponownie zapytał Chołowanow.

- Tak jest.

- Masz tydzień na odnalezienie go. Tydzień na zatrzymanie. Tydzień na dostarczenie. Za trzy tygodnie Mazur ma być w Moskwie. Inaczej jesteś skończony. Może wydarzy się cud i Mazur sam się tu zjawi. Wówczas byłbyś uratowany. A teraz uruchamiaj swoich ludzi. Do roboty. Codziennie chcę mieć na biurku szczegółowy raport. Jasne?

- Jasne.

- Chyba jestem dla ciebie za dobry. Dałem ci aż trzy tygodnie na uratowanie twojej

skóry. A właściwie na co mi twoja skóra? Ruszaj. I staraj się wyjść z tego cało. Możesz liczyć tylko na siebie albo na cud. A pamiętaj, co mówi towarzysz Stalin: cudów nie ma.

## Rozdział 3

### I

Profesję ma ciekawą i rzadką: kat-filmowiec. Katów na świecie jak psów. Podobnie filmowców. Ale katów-filmowców jest ledwie garstka.

Są to zawody w pewnym sensie pokrewne. Zdarza się niemało katów o filmowych zamiłowaniach, podobnie jak filmowców tęskniących do zawodu kata. A jednak wcale nie jest łatwo znaleźć specjalistę, który w równym stopniu łączyłby w sobie cechy zdolnego katanowatora i utalentowanego filmowca. Dlatego każdy kat-filmowiec jest osobą powszechnie cenioną. Ich pracę opłaca się szczerze, okazując przy tym szacunek i oddając honory.

W wąskich kręgach, ma się rozumieć.

Jest oczywiste, że nikt nigdy nie nazwie go katem-filmowcem. Oficjalna nazwa jego funkcji brzmi: wykonawca. Ścisłejsza oficjalna: wykonawca wyroków. A pełna oficjalna nazwa to: wykonawca wyroków, filmowiec. Właśnie tak, z przecinkiem.

A dla przyjaciół zwyczajnie - Wasia.

### II

W berlińskim więzieniu druga w kolejności jest dezynfekcja. Żeby do cel nie sprowadzali wszy.

Pierwszy jest łomot.

Czarodzieja wepchnięto do przestronnej, wysokiej celi bez okien. Na ścianach białe kafelki, jak w sali operacyjnej. Posadzka cementowa, żeby później łatwo było splukać krew wodą z węża.

Stoją, po jednym w każdym z czterech kątów. Z pałami.

Ale nie wzięli pod uwagę dwóch faktów...

### III

Dla przyjaciół zwyczajnie - Wasia. A dla młodzieży - wujaszek Wasia.

W ostatnich latach wujaszek Wasia więcej pracował przy drutowaniu, dlatego częściej mówią o nim: Wasia-druciarz. A ponieważ o zawodzie filmowca też starał się nie zapominać, dlatego czasem wołają na niego Wasia-kinoman.

Wujaszek Wasia ma pełne ręce roboty - przez Moskwę przetacza się fala aresztowań. Aresztowanie to zajęcie niegodne kata-wirtuoza. Ale cóż, nie ma wyjścia - trzeba oczyścić Moskwę. Dlatego towarzysz Stalin postanowił, żeby tych wszystkich katów, którzy na razie nie mają być rozstrzelani, skierować do aresztowania katów, którzy właśnie teraz muszą zostać pilnie rozstrzelani. I tylko dlatego wujaszka Wąsie, kata-kinomana, przydzielono do tej beznadziejnej roboty. Brudnej, upokarzającej, niegodnej jego wysokiej rangi. Do aresztowań.

A tu jeszcze zjazd partii.

IV

Nie wzięli pod uwagę dwóch faktów.

Po pierwsze, czarodziej Rudolf Mazur zdrzemnął się podczas transportu. Spał bardzo krótko, ale nawet ten krótki odpoczynek pozwolił mu częściowo odzyskać siły.

A po drugie, w celi nie było psa.

Wypchnęli czarodzieja na środek celi. Wypchnęli fachowo, z precyzją, jaka przychodzi po latach praktyki: dwaj na korytarzu pchają przez drzwi, trzeci w celi podstawił nogę - i poleciał twarzą wprost ku przesłoniętej kratką dziurze w posadzce. I cztery pałki wzniosły się nad jego głową.

Lecz czarodziej padając zdążył zasłonić twarz dłonią i krzyknął:

- Nie bijcie!

V

W Moskwie rozpoczyna obrady XVIII zjazd WKP(b) - Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików). Partia to monolit. Zjazd partii to forum, na którym spotykają się najlepsi ludzie kraju.

Foremek na Kremlu. Dzwonią kuranty. Chwała najlepszym ludziom kraju! Ma się rozumieć, przysługują im szczególne względy bezpieczeństwa. Bez tego ani rusz. Dlatego w imię powszechnego szczęścia i aby wszystkich razem nie wysadziła w powietrze przeszmyglowana imperialistyczna bomba, każdego delegata poddaje się rewizji osobistej. Uprzejmej, ale gruntownej. Delegatów zawczasu uprzedzono: wszystko zostawić w hotelu, w kieszeni trzymać tylko legitymację partyjną. Wszyscy z entuzjazmem stosują się do podobnych zaleceń: słusznie robi towarzysz Stalin, nie zlikwidowaliśmy jeszcze wszystkich wrogów, to i wśród delegatów może się jeden taki znaleźć. Przyniesie na salę wieczne pióro, pióro huknie - i wylecą w powietrze najlepsi ludzie tego kraju. Wszyscy naraz. I co wtedy stanie się z krajem? Właśnie dlatego - tylko legitymacja partyjna. Choćbyś stanął na głowie, nie wmontujesz w legitymację ładunku wybuchowego. A gdyby nawet, to niezbyt silny.

W zasadzie delegat na zjazd partii niczego nie musi mieć w kieszeni. Karmią i poją go do syta. Wieczorami koncerty. Wszystko za darmo. Pieniądze niepotrzebne. Można chodzić z pustymi kieszeniami. Jak w komunizmie.

Przed wejściem na salę obrad każdy delegat otrzymuje elegancki notes i wieczne pióro. Gdzie jeszcze dostałby takie cacko! Pióra są wspaniałe, czerwone i niebieskie - do wyboru, do koloru. I atrament w każdym kolorze. Któż to widział, żeby pióro pisało na zielono! I stalówki różnych typów i grubości, miękkie i twarde. A każde pióro ma swoją

nazwę: „Moskwa”, „Postęp”, „Pięciolatka”, „Industrializacja”, a wyprodukowały je różne firmy: „Fabryka im. Józefa Stalina”, „Komuna Paryska”, „Fabryka im. Maksyma Gorkiego”.

Cieszą się delegaci: zjazd się zakończy, a pióro zostanie w kieszeni. No i notes. Cały Sybir będzie pod wrażeniem. Mają delegaci satysfakcję, już niedługo cały naród radziecki będzie pisać takimi piórami. Produkcja już w toku, jakość pierwszorzędna, tyle że na razie nie dla wszystkich starcza.

Wspaniałe wieczne pióra od razu znajdują zastosowanie. O każdym z delegatów wszystko doskonale wiadomo, ale przed wejściem na salę wypełnij, delegacie, jeszcze jedną ankietę, żeby komisja mandatowa dokonała bilansu i na zakończenie zjazdu ogłosiła, ilu wśród delegatów jest mężczyzn, a ile kobiet, ilu robotników i ilu chłopów, i jak znaczna jest warstwa inteligencji pracującej. Komisja mandatowa z dumą ogłosi zjazdowi, a potem całej ojczyźnie i całemu światu, ilu weteranów Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej jest wśród delegatów, ilu z nich szturmowało Pałac Zimowy, ilu walczyło na frontach wojny domowej, ilu jest odznaczonych, ilu jest członków partii z przedrewolucyjnym stażem, a ilu z porewolucyjnym.

W westybulu można nawiązać interesujące znajomości. Gdzieś hen wysoko w górach, nad chmurami władza radziecka znalazła, owczarza. Nigdy w życiu nie zstąpił ze swojej hali. Nigdy nie oglądał obłoków od dołu, zawsze z góry. Właśnie takiego tu trzeba. Odszukała go kochana nasza władza, sprowadziła z gór na ziemię. Też delegat. Paraduje w chałacie, nie rozumie ani słowa po rosyjsku. Ale nic to. W naszej wielonarodowej ojczyźnie możesz gadać w każdym języku. Ci, co potrzeba, i tak rozumieją. Delegat z gór jest najlepszym z najlepszych, dlatego przyjdzie mu rozsądzać sprawy państwowe. Podnosić w górę rękę. Razem ze wszystkimi. Dowódcy Armii Czerwonej obstąpili owczarza zwartym kołem, słuchają opowieści w nieznanym narzeczu o tym, jak się hoduje owce.

## VI

Czarodziej krzyknął, żeby go nie bić. Więc nie bili. Usiadł na podłodze, rozmasował stłuczony łokieć, obejrzał dłoń pogryzioną przez psa. I zadysponował: - Doktora!

## VII

W Wielkim Pałacu Kremlofskim grzmiały pieśni, turkmeński towarzysz wali w bębny, kolchoźnice z plantacji bawełny w azjatyckich pantalonach wyginają się w takt wschodnich rytmów, na sali dziennikarze uwijają się jak w ukropie, raz po raz rozbłyska magnezja, słychać monotony, usypiający terkot kamer...

Pełna demokracja. Nawet więcej. Wybory nowego składu Komitetu Centralnego są całkowicie tajne. Każdy delegat otrzymuje listę kandydatów. Z tej listy możesz, drogi

delegacie, skreślić każdego bez wyjątku. Mało tego. Na miejsce każdego skreślonego możesz wpisać dowolnego innego kandydata. Nie tylko możesz, masz wręcz obowiązek umieścić swego wybrańca na liście. Jeżeli skreślisz jakieś nazwisko, a na jego miejsce nie wpiszesz innego, wówczas karta do głosowania traci ważność. Inaczej można by skreślić wszystkich, i kto wtedy pokierowałby krajem? Dlatego skreślając jednego, wpisuj innego.

Przybyły z Tajszetłagu młodzieńki czekista z awansu, reprezentujący interesy syberyjskich bolszewików, z niedowierzaniem obmacuje kabinę do głosowania: gdzie tu ukryli aparaty? Jeżeli każdy będzie skreślać kogo zechce i wpisywać tych, co mu przyjdą do łba, to dokąd nas to wszystko zaprowadzi? Czyżby towarzysz Stalin nie kontrolował przebiegu wyborów? Czyżby nie troszczył się o przyszły skład Komitetu Centralnego? Czyżby towarzysz Stalin odpuścił?

Czekista obmacuje ścianki kabiny, że niby solidnie wykonane i sam nie może się nadziwić: no nie ma aparatów. Nawet nie ma jak ich zakamuflować. Ścianki zrobiono z cienkich listewek obciążonych czerwoną prześwitującą satyną. Nie ma gdzie wetknąć obiektywu. A z drugiej strony satyna zasłania wszystkich skreślaczy-dopisywaczy. A więc - zachodź delegacie do środka, skreślaj do woli i wpisuj kogo dusza zapagnie... Cuda nie widy.

## VIII

Posłano po doktora. Wezwano dyżurnego nadzorcę. Kierowca pognął po naczelnika więzienia.

Czarodziej już nie siedzi na posadzce, tylko na podsuniętym przez kogoś taborecie i komenderuje:

- Sprowadźcie tego z psem. Sprowadzili.
- Zabij psa. Potem wróć.
- Tak jest!

A czterej z pałkami nie narzekają na bezczynność. Czarodziej polecił im zająć się nadgorliwcem, który w budzie rąbnął go w wątrobę. Czterej z pałkami wrócili po instrukcje: - Jak bić? - Tak jak nowo przybyłych - odparł. - Ależ to barbarzyństwo! - Nie szkodzi, ja wam pozwalam...

Potem czarodziej podesłał im policjanta od psa, który właśnie przybiegł zameldować o wykonaniu rozkazu. Kazał go oporządzić zgodnie z obowiązującym standardem: krótko, intensywnie, od serca.

Czarodziej wydał jeszcze wiele rozkazów. Między innymi na jego polecenie otwarto areszt śledczy, a w ogromnej więziennej kotłowni strażnicy ciskali do ognia wypchane teczki. To na jego rozkaz główny nadzorca otwierał kolejne cele, a ochrona zewnętrzna otwierała

bramę. Co prawda więźniowie nie śpieszyli się zbytnio z wychodzeniem na wolność. To typowe dla komunistów: skoro nie padł rozkaz, by skorzystać z wolności - nie korzystają. Tak więc komuniści pozostali w celach. Również socjaldemokraci. Niemiecka dyscyplina nie pozwala socjaldemokracji uciec z hitlerowskiego więzienia. Natomiast berlińscy knajacy nie kazali się dwa razy prosić, złapali w lot, że Mazur właśnie funduje lekcję berlińskiej policji. Sedno lekcji dałoby się sprowadzić do stwierdzenia, że nie warto aresztować czarodziejów, hipnotyzerów i sztukmistrzów. Bo to zbyt kosztowna zabawa... Przekazaniu tego morału miało służyć otwarcie cel i bramy. Dlatego gdy tylko do uśpionego więzienia dotarła wieść o wpadce Mazura, knajacy ocknęli się z odrętwienia, zgromadzili się pod drzwiami cel w oczekiwaniu na zgrzyt kluczy w zamkach. Nie czekali długo: już łoskoczą zasuwę, zgrzytają zawiasy, dudnią drzwi i obcasy aresztantów.

Rozbiegając się na cztery strony świata, brać berlińska i ogólnoniemiecka nawet nie była strażników i nie próbowała spalić więzienia. Ech, żeby tylko zdążyć wziąć nogi za pas! Kto wie, kiedy brama znów się zatrzaśnie? Dlatego - cmyk paletko ze stróżówki, albo jakiś strażniczy szynel, żeby przykryć tygrysie pręgi na grzbiecie i biegiem w zaułki, piwnice, na meliny! Żeby tylko zdążyć przed świtem. A wtedy szukaj wiatru w polu... Ale brać więzienna przebiegając koło kancelarii czuje szóstym zmysłem, że Mazur jest gdzieś w pobliżu, dlatego wykrzykuje pozdrowienia i podziękowania:

- Czarodzieju! Nigdy ci tego nie zapomnimy! Jak byś chciał komuś kosę wżenić, to tylko gwizdnij!

## IX

Zjazd partii ma swoją widoczną stronę, jakby fasadę, oraz stronę niewidoczną, zaplecze organizacyjne. To niełatwe zadanie - zorganizować zjazd. Ileż to roboty! Ile drobiazgowość trzeba uwzględnić! Ot, choćby wieczne pióra. Skąd je wziąć? Tylko ze zgniłego Zachodu. Posłano więc funkcjonariuszy do Londynu, żeby zamówili co trzeba. Burzuje, rzecz jasna, wykręcają się jak piskorze, nie chcą zrozumieć, o co chodzi. Mogą sprzedać dowolną liczbę piór, w każdym możliwym kształcie i kolorze. Ale na każdym musi widnieć napis PARKER. A nam właśnie ten nadruk nie odpowiada, my chcemy, żeby na każdym było CZERWONY ŚWIT. Burzuje upierają się: mają ustawioną linię produkcyjną, na każdym piórze automat umieszcza znak firmowy, a przestawienie linii będzie kosztować majątek. - Nie szkodzi - odpowiadają nasi - pokryjemy wszystkie koszty. Każdą cenę. A tamci swoje: robimy najlepsze pióra na świecie, nie możemy pozwolić, żeby nasz produkt trafiał do użytkownika pod inną marką. Ale nasi mają już gotową odpowiedź: po pierwsze, potrzebujemy tego niewiele, a po drugie, gwarantujemy, że te pióra nigdy nie opuszczą granic



naszej wielkiej ojczyzny robotniczo-chłopskiej. Poza tym w artykułach powszechnego użytku nie jesteście dla was żadną konkurencją, wiadomo przecież, że sami Parkera nie zrobimy. - Dobra - powiadają burżuje - ale to będzie was kosztować majątek.

A, to już, całkiem inna rozmowa. Nie będziemy się targować...

Na tym nie koniec. Po otrzymaniu piór na każdy egzemplarz trzeba założyć odrębną dokumentację. Każde z nich otrzyma własny numer identyfikacyjny i metrykę: napełnione zielonym atramentem nr... jasność... grubość stalówki... cechy mikroskopowe stalówki... i inne. Potem takie pióro wręcza się delegatowi: skreśl, drogi towarzyszu, kogo chcesz z listy wyborczej. Jeżeli nie przypada ci do serca, możesz skreślić nawet samego towarzysza Stalina, a potem ekspertyza ustali, że wielkie nazwisko zostało skreślone piórem numer 1.241.

Żeby się nie poplątało, kto jakie pióro otrzymał (delegat nie ma przecież własnego, zatroszczono się o to podczas rewizji), wprowadzono szczegółowe zasady ewidencji. Załóżmy, że jako pierwszy zarejestrował się delegat Krużkin. No więc, towarzyszu Krużkin, otrzymujecie pióro nr 1. Krużkin nie ma pojęcia, że pióro, które ma w kieszeni, nosi numer porządkowy 1. I bardzo dobrze, że delegatom takie myśli nie przychodzą do głowy.

Kamera filmowa utrwała, kto jakie pióro otrzymał. Aparat terkocze radośnie, operator zadowolony. A przedstawiciel narodu dumnie wypina pierś: oto został uwieczniony dla historii, akurat w chwili rejestracji delegatów historycznego zjazdu.

Nie przypadkiem zakupiono pióra w dwudziestu siedmiu różnych firmach. Potem porówna się materiały filmowe, kadr po kadrze, z katalogami piór, tak żeby się nic nie pomieszało. Wtedy przyda się każdy szczegół, każdy detal...

X

Czarodziej nie siedzi już na taborecie, lecz w fotelu naczelnika więzienia. Wsłuchuje się w łomotanie aresztanckich buciorów i dziękczynne wrzaski. Uśmiecha się błogo i wydaje krótkie dyspozycje:

- Himmlerowi ani słowa na mój temat.

- Rozkaz - ani słowa!

- Spokojnie, żaden rozkaz. Po prostu nie ma się co śpieszyć. Zameldujecie, żeście mnie złapali, a potem głupio wyjdzie. Bo sami rozumiecie, ja tu długo nie zabawię: zjem, osuszę się i pójdę. A skoro o tym mowa - gdzie mój obiad?

XI

Ale przecież delegaci mogą zamienić się piórami! Jeden podziwia własne, drugi rozkoszuje się swoim, i pierwszy naraz proponuje: - Machniom!

Nie ma obawy. Wszystko przewidziano. Kamery nie śpią, rejestrują co trzeba. A w

kuluarach, udając delegatów, snują się „cisi”. I bądź tu człowieku mądry, odróżnij prawdziwych od podstawionych! A gdzie nie sięga sokoli wzrok kamery, na przykład w damskiej toalecie, tam delegatka z Uzbekistanu, dziewczuszka w barwnych pantalonach stoi przed ogromnym lustrem i przeplata swoje sto dziesięć warkoczyków...

Nie przypadkiem ma tyle warkoczyków. I lustro na całą ścianę też nieprzypadkowe.

Ale w końcu nie to jest najważniejsze. Rozstrzygająca jest i tak ekspertyza grafologiczna. Skreślaj, towarzyszu delegacie, do woli! I wpisuj, kogo chcesz. Nieważne, kogo wpiszesz, choćby nawet samego Trockiego. Liczy się co innego: że uczynisz to własnoręcznie. Wpisałeś, to tak jakbyś zostawił swój autograf. Już chłopcy z Instytutu Rewolucji Światowej dołożą starań i cię namierzą. Od dawna mają zebrane wszystkie wzorce grafologiczne. Poza tym podczas rejestracji każdy własnoręcznie wypełnił ankietę, rzekomo dla komisji mandatowej. Chłopcy Chołowanowa nie natrudzą się zbytnio, wystarczy porównać charakter pisma, jakim naniósł niktzemne nazwisko na karcie do głosowania, z charakterem pisma w twojej ankiecie. A grafolodzy znają się na rzeczy! Omyłka jest wykluczona.

Namierzanie skreślaczy odbywa się wielotorowo. Rzecznawcy od piór przedstawiają swoje obserwacje, grafolodzy - swoje, są też eksperci z innych dziedzin. Każda grupa pracuje niezależnie od pozostałych. Później dokona się zestawienia rezultatów. Gdyby dostrzeżono jakiegokolwiek rozbieżności, prace będą kontynuowane.

Błędem byłoby sądzić, że namierza się tylko tych, którzy wykreślili nazwisko towarzysza Stalina. Bynajmniej. Namierza się wszystkich. Ktoś, na przykład, skreślił nowego szefa NKWD, towarzysza Berię. Któż to taki? Nie kto inny, jak pupilek Ławrentija Berii, towarzysz Zawieniagin, dyrektor Kombinat Polimetalurgicznego NKWD ZSRR w Norylsku. Ciekawe... Zdawać by się mogło, że łączy ich niezachwiana przyjaźń, a tymczasem, gdy dochodzi do tajnego głosowania... Towarzysz Stalin aż podskoczył, gdy usłyszał tę informację. Teraz najważniejsze, żeby towarzysz Beria przypadkiem się nie dowiedział, jakiego ma ulubieńca. Niech się dalej przyjaźnią.

No a Zawieniagin zasłużył sobie na specjalną adnotację: stary czekista, przeszedł wszystkie czystki, wszelkie możliwe sprawdziany, i masz babo placek - uwierzył w demokrację, utracił czujność, postanowił skorzystać z prawa do skreśleń... Ale głupków matka ziemia nosi! Takich to warto pielęgnować i ustawiać na właściwych stanowiskach.

A może krok towarzysza Zawieniagina nie wynika z głupoty? W takim razie z czego? Może to przedśmiertny protest? Może wyrachowanie? Ale z myślą o czym?

W berlińskich więzieniach są wspaniałe łaźnie. Sterylna czystość, łagodne światło, świeże powietrze, rozpalone piece. Najpierw mocny prysznic, potem czarodziejowi zaaplikowano solidny masaż, znowu prysznic, a na koniec rozgrzana łaźnia parowa. Z piwem. Piwo w małych zielonych butelkach zanurzonych w drewnianym ceberku z lodem. Dużo butelek.

Dla uniknięcia możliwych nieporozumień trzeba poczynić jedno zastrzeżenie: to nie jest łaźnia ogólnie dostępna. Nawet nie dla strażników. Łaźnia jest przeznaczona dla wyższego kierownictwa, dla naczelnika więzienia i jego zwierzchników. Wciśnięto ją między kotłownię i mur okalający więzienne bloki. A za murem nie ma berlińskiej ulicy, lecz jest jeszcze jedno więzienie. Dla kobiet. Są to jakby dwa oddzielne więzienia, tyle że wspólnie administrowane, ze wspólnym zapleczem gospodarczym. Po to żeby nie prowadzić osobnych pralni czy gabinetów rentgenowskich. Dlatego tutaj, w pobliżu łaźni, wciśniętej jak plomba między zabudowania, dwa więzienia zlewają się niejako w jedną całość.

Właśnie tutaj wylądował nasz czarodziej. Jakoś bardzo szybko przekwalifikowano go z aresztanta na inspektora nadzoru. W Berlinie jest to jedna z żelaznych reguł: inspektorzy mogą zjawiać się o każdej porze dnia i nocy. Dlatego 24 godziny na dobę łaźnia (bynajmniej nie ukryta, tyle że nie figurująca w żadnym oficjalnym zestawieniu pomieszczeń więziennych) pozostaje w stanie ciągłej, dziesięciominutowej gotowości do przyjęcia dowolnej komisji. Ledwie brama się otworzy, ledwie limuzyny komisji wtoczą się na dziedziniec - a już w łaźni para bucha na całego. I cebrzyk z atrakcjami przygotowany, wedle gustu, do wyboru, do koloru. Wiele rozmaitych niespodzianek spotyka klient w tej łaźni...

Ale czarodziej śpieszył się. Ograniczył się do piwa. I pił wstrzemięźliwie, tylko tyle, żeby zaspokoić pragnienie. I powtarzał w myślach: „Nie zasnąć! Nie zasnąć! Nie zasnąć!”.

### XIII

No dobrze, a co zrobić, jeżeli delegat na zjazd, korzystając z prawa do tajności głosowania, wykreśli Wielkie Nazwisko, natomiast nie wpisze innego na to miejsce? Jeżeli nie zostawi autografu? Przecież trudno uznać jedno skreślenie za wiarygodną próbkę charakteru pisma. Grafolog niewiele tu odziała. Czy można zdać się wyłącznie na opinię rzeczoznawców od stalówek?

Nie, towarzysze. Jest kilka ekspertyz. Najważniejsza, to ekspertyza paluszków. Listy kandydatów nie są wydrukowane na zwykłym papierze. To bardzo specjalny papier. Sprowadzono go ze Szwecji. Spośród setek rozlicznych próbek wybrano taki, na którym najlepiej odznaczają się odciski palców. Jak na szkiełku. Ale przecież w drukarni, kiedy drukowano listy wyborcze... A właśnie, że nie. Drukowano je w specjalnej powielarni.

Drukowano ze znanostwem rzeczy, i na Kreml też dostarczono ze znanostwem. I rozkładano je na stołach z zachowaniem specjalnych środków. A zatem do chwili wydania listy delegatowi, na kartce nie ma żadnych odcisków palców. Teoretycznie na kartce mogą się znaleźć jedynie linie papilarnie samego towarzysza delegata: odebrałeś listę, skreśliłeś jednego, wpisałeś drugiego - i wrzucaj do urny. Karteczka nie ma szans trafić w obce ręce. Komisja skrutacyjna siedzi przy samych urnach, pilnie strzeże porządku. Żeby jakieś cudze paluchy nie chapnęły za kartkę.

No, a ta śmieszna dziewczuszka z odznaką spadochroniarza, która wręcza listy delegatom? Jej paluszki muszą znaleźć się na kartach.

Bynajmniej. Po pierwsze, ta dziewczuszka jest swoja. Nawet gdyby jej odciski znalazły się na kartce, to można byłoby bez trudu zidentyfikować: oto jej paluszki, a tutaj twoje, towarzyszu delegacie. Ale dziewczyna nie zostawia żadnych odcisków. Opuszki jej różowych palców pokrywa bezbarwny lakier S-4. Specjalnie sprowadzony z Francji. Dziewczyna może pracować bez rękawiczek, a i tak nie zostawia żadnych odcisków.

A zatem, gdyby jakiemuś narwańcowi z awansu wpadł do głowy prostoduszny pomysł, by ukryć się za kotarką i wyrządzić psotę, i gdyby wykreślił Wielkie Nazwisko nie zostawiając żadnych widocznych śladów - to i tak nie ma szans: nie powróci już do swojej Syberii. Niespodziewana iskrówka z centrali powiadomi Syberię, że ten świetnie rokujący delegat otrzymał właśnie odpowiedzialne zadanie na froncie walki o Rewolucję Światową. Ktoś mógłby z tego wyczytać, że trafił w szeregi tajnych służb.

A tymczasem delikwent trafił do zupełnie innych służb. Życiowy prąd niesie go w zupełnie inne obszary.

Zresztą trudno chyba ten prąd nazywać życiowym.

## Rozdział 4

### I

Wujaszek Wasia-druciarz, vel Wasia-kinoman kręci sobie korbką, utrwała na kliszy rozradowanych delegatów. Głosujcie, drodzy towarzysze, skreślajcie kogo chcecie, wpisujcie kogo chcecie... Wielu już takich było przed wami. Na poprzednich zjazdach. Ich też wujaszek Wasia skwapliwie utrwalił. Na przykład na poprzednim, XVII zjeździe. I wtedy, podobnie jak dziś, delegaci stroili się w piórka uczciwych obywateli. Trzeba przyznać, że z boku wyglądało to całkiem wiarygodnie. Można było pomyśleć, że są to wszystko (lub przynajmniej w większości) nasi sowieccy ludzie... A co się okazało? Okazało się, że cały poprzedni zjazd był jednym wielkim zgromadzeniem wrogów, szpiegów, zdrajców i szkodników. Ponad połowę delegatów trzeba było niebawem rozstrzelać. Wielu, oj, jak wielu z nich wujaszek Wasia filmował powtórnie. Ale już w pojedynkę. W celi śmierci. Miło czasem przypomnieć sobie archiwalne zdjęcia: oto gniew się delegacki kark, delegat liże but kata, wykrzykuje, swołocz, jak to on kocha towarzysza Stalina, że gotów życie oddać... No więc oddaj. W czym rzecz? Po co przy tym ślinić cholewkę?

Ach, jakże lubi towarzysz Stalin oglądać takie ujęcia! Po kilka razy. A potem każe pokazywać tych samych wrogów, ale już nie w korytarzu śmierci, tylko na zjeździe. Oto oni: hardzi, spasieni, nadęci, obwieszani odznaczeniami, zasiadają w prezydium, perorują z trybuny zjazdu. Widać od razu: ten przy orderach, pewnie, że zdrajca, wystarczy spojrzeć na ten judaszowy uśmieszek! Jednak wtedy, na poprzednim zjeździe (wujaszek Wasia przyznaje się uczciwie) jego podejrzenia padały na poszczególnych osobników, ale nie na większość. Wasia przegląda archiwalne filmy i nie może się nadziwić własnej naiwności. Jak to możliwe, że nie rozszyfrował tego wąsacza. Oczy, patrzcie wszyscy, jakie ma obłudne oczy! A wąsiska jakie wyhodował! Przecież widać na pierwszy rzut oka! A tamten, czyż nie ma wypisane na czole, że szpieg? Nawet nie próbuje się kamuflować! Patrzcie go, jak mruży ślepią. Oglądasz stare kroniki, i aż dreszcz chwyta: jaki osamotniony jest towarzysz Stalin, a wokół watahy wrogów wiją się i miotają w gorączce. I widać po oczach kaprawych: knują, konspirują, spiskują. Padalce jedne!

Potem na owym zjeździe odbyły się wybory. Zupełnie tak, jak teraz. No i kogo mogli wybrać wrogowie? Samych wrogów. Szpiegów angielsko-japońskich i polsko-tureckich, samych dywersantów wybrali. Okazało się, że cały Komitet Centralny był złożony z samych szpiegów.

Wujaszek Wasia pamięta jak dziś: na tamtym zjeździe łącznie wybrali 71 członków KC i 68 zastępców członków. Wujaszek Wasia oczywiście ich pamięta. Przecież to jego

klienci. Albo potencjalni klienci. W końcu minęło niewiele czasu, a spośród tych członków i zastępców członków stu jedenastu siedzi już za kratkami. W ogóle mało który jeszcze stąpa po naszej matce ziemi. Towarzysz Stalin ma nosa do wrogów. Po prostu patrzy i widzi.

Wujaszek Wasia czuje, że niebawem z tamtego składu KC wezmą sto dwunastego. Awraamija Pawłowicza Zawieniagina, dyrektora Kombinatu Polimetalurgicznego NKWD w Norylsku. Wszystko na to wskazuje. Czyż za Jagody nie kierował wielkimi budowaniami komunizmu? Kierował. A za Jeżowa nie? Za Jeżowa również. A więc najwyższy czas na kres. Więzienny mur już czeka. Na sto trzynastego też już najwyższa pora. Nikołaj Jeżow się nazywa. Ciekawa postać: członek KC, sekretarz KC, zastępca członka Biura Politycznego, ludowy komisarz transportu wodnego i były ludowy komisarz spraw wewnętrznych. Teraz nie został nawet delegatem na XVIII zjazd.

Znaczy się: już niebawem...

## II

Lawrentij Beria, nowy szef NKWD, polecił przegrodzić korytarz sejfami. Z sejfów jak z klocków wzniesiono więc w poprzek korytarza wcale solidną ścianę: pozostawiono dwa prześwity jako strzelnice i wąskie przejście między sejfami. Nawet w pojedynkę z trudem się można przecisnąć. A kiedy się już przecisniesz, masz przed nosem drugą zaporę z takich samych sejfów i następną strzelnicę z erkaemem. Przejścia w stalowych ściankach przesunięto względem siebie tak, że gdy już przecisniesz się przez pierwsze (jeśli ci na to pozwolą!), by wejść w drugą szczelinę, musisz skrócić w mały labirynt.

Na korytarzu, przed tą zmyślną przegrodą stoi ochrona z erkaemem DP. W labiryncie między ściankami - ochrona z psem. Potem jeszcze jeden patrol po drugiej stronie. Okna na korytarzu i w gabinetach zabito od wewnątrz drewnianymi panelami. Są po temu trzy powody: po pierwsze, snajper nie będzie mógł strzelić w okno, po drugie, nie wpadnie żaden granat, po trzecie, w razie wybuchu wewnątrz gmachu odłamki szkła nie rozleczą się po gabinetach i korytarzach, rażąc wszystkich po drodze.

Panele zbito ze świeżych desek. Przez szpary zaledwie prześwitują promyki słońca. Dlatego na korytarzach i w gabinetach świecą na okrągło żarówki produkcji szwedzkiej firmy Ericsson.

Sosnowe panele wydzielają upojny zapach żywicy, zapach zimowej tajgi, zapach wyrębu lasu, zapach Karmurłagu.

## III

Nikołaj Jeżow zamachnął się lewą ręką. Szklanka potoczyła się po stole, przez moment zawisła na brzegu i spadła. Sądząc po dźwięku rozbiła się w drobny mak. Ciekawe,

pusta czy z zawartością? Nikołaj Jeżow skierował wzrok na podłogę. Po chwili usłyszał głos wewnętrzny: pusta. Prawą ręką obmacał stół przed sobą w poszukiwaniu drugiej szklanki. Dłoń trafiła w pustkę. Nie ma drugiej pod ręką... Przemknęło przez myśl: można i z gwinta... Ale skrzywił się z obrzydzeniem: nie taki jest Nikołaj Jeżow, żeby z gwinta obalać! I w ogóle! Jeszcze zobaczymy! Zobaczymy, kto kogo! Szarpnął ciskanący kołnierzyk. Palce trafiły na gwiazdki marszałkowskie. Poglaskał. Najpierw z lewej, potem z prawej...

Nikołaj Jeżow był ludowym komisarzem spraw wewnętrznych - NKWD. Z czasem towarzysz Stalin dorzucił mu dodatkowe zajęcie - Ludowy Komisariat Transportu Wodnego - NKWT. Potem towarzysza Jeżowa wykopano z NKWD, został mu tylko NKWT. No i tytuł - generalny komisarz bezpieczeństwa państwowego. Tytułu nie zabrano. No więc przechadza się po narkomacie Transportu Wodnego w mundurze generalnego komisarza z marszałkowskimi gwiazdkami. Pobory również otrzymuje oddzielnie za zajmowane stanowisko wodnego narkoma, a osobno za funkcję generalnego komisarza. Mimo że ostatnio jakoś nie ma wiele do czynienia ze sprawami NKWD.

#### IV

Do gabinetu towarzysza Berii wchodzi się tylko na wezwanie. Każdy, kto się tam udaje, poddawany jest na korytarzu szczegółowej rewizji. Każdego interesanta zawczasu uprzedzono: nie brać ze sobą żadnych zbędnych przedmiotów. Przyjdą takie czasy, że towarzysz Beria będzie śmigać po Moskwie w kabriolecie, demonstracyjnie okazując wrogom, że się nikogo nie boi. Ale takie czasy jeszcze nie nastąpiły. Trzeba najpierw wysprzątać tę stajnię Augiasza. Tymczasem towarzystwo w NKWD jest nerwowe i uzbrojone. Właśnie dlatego przegrodzono korytarz. I każdy intruz, który nieproszony wsunie tutaj nos, od razu zostanie zamieniony w rzeszoto. Wróg nie ma na co tu liczyć. Nie ma też co marzyć o otruciu nowego szefa: na boczniczy Dworca Kurskiego stoi przybyły wprost z Kaukazu osobisty skład kolejowy towarzysza Berii, z zaufaną eskortą, z kucharzami, z zapasem żywności, ze wszystkim, co tylko może się przydać do pracy i wypoczynku.

Lecz teraz nie czas na odpoczynek, na popijawy i inne przyjemności. Towarzysz Beria pracuje. Dlatego wszystkie posiłki dla niego szykuje się w specpociągu i pod eskortą dowozi na Łubiankę. Zupa w garnuszku, jak z Paryża: zdejmujesz pokrywkę - aromat niespotykany. Bo czy tutejszym kuchtom można ufać? Toć to jeszcze ekipa Jeżowa. Wszystkich trzeba będzie raz na zawsze wypierdolić. Nawet uciechy cielesne muszą poczekać na lepsze czasy. Kobiety z osobistej obsługi siedzą w zamkniętym wagonie pogrążone w beczynności. Towarzysz Beria nie ma do nich głowy. Żeby nie umarły z nudów, polecił im studiować leninowski „Materializm i empiriokrytycyzm”. Towarzysz Beria jest bardzo zajęty. Żadnych

uciech, żadnego alkoholu, żadnych kobiet. Na Łubiankę zabrał ze sobą tylko trzy: jedna podaje obiad, druga nalewa wodę, trzecia sprząta ze stołu.

V

Rozkaz: wyższa kadra oficerska NKWD ma zdać broń osobistą. Na specjalne polecenie.

Ale rozkaz nie przynosi spodziewanych skutków.

Zdali co prawda broń osobistą, ale przecież każdy czekista z wierchuszki ma poza tym własny podręczny arsenał. Iluż to wrogów przez te lata przyszło mu rozwalić! A przy niejednej rewizji, przy niejednej egzekucji trafiały się zadziwiające eksponaty. Istne rarytasy. Jakieś kolekcjonerskie rewolwery, pistolety.

A poza tym szanujący się czekista ma też zbiór otrzymanej w nagrodę „broni honorowej”: NIEUSTRASZONEMU UCZESTNIKOWI WALK Z HYDRĄ KONTREWOLUCJI - OD PRZEWODNICZĄCEGO REWWOJEN-SOWIEHU. Za Jarosław. Za Murom. Za Tambów. Za Batajsk. Za egzekucję krymską i za rostowską... [\*Ogniska powstania antybolszewickiego i krwawe epizody wojny domowej [przyp. tłum.]. Od towarzysza Trockiego. Od Tuchaczewskiego. Od Antonowa-Owsiejenki. Od Bucharina. Od Zinowiewa... Kto by sobie zawracał głowę ewidencjonowaniem tej broni? No więc spoczywa sobie w rozmaitych kufrach. I dobrze. Tylko trzeba wykazywać czujność i w porę zdzierać pamiątkowe tabliczki. Natychmiast gdy darczyńca objawia swe prawdziwe, wrogie oblicze...

W miarę demaskowania i likwidowania wrogów ludu, towarzysze czekałsi odrywali srebrne tabliczki z podarowanych im pistoletów. Aż tu nagle nastąpił moment, kiedy okazało się, że oni też należeli do tej wrogiej bandy. Wczesnym rankiem waśniak czekista wyrusza do roboty na Łubiankę. Jedzie naczelnik i nie wie, czy wróci do żony ślicznotki i do dzieci. Jedzie pracować. A może zostać w tej pracy na dobre. Nawet jest takie powiedzenie: spalać się w robocie.

Można by pomyśleć, że Łubianka została zaprojektowana z myślą o takim scenariuszu: gabinety kierownictwa sąsiadują tu z celami tortur, a i korytarzyk śmierci niedaleko. Z gabinetu - wprost do piwnicy. Żeby się nie przemęczać, zainstalowano windę. Towarzysz Beria wzywa na rozmowy kolejnych naczelników z ekipy Jeżowa. A po rozmowie już nie każdy naczelnik wraca do swojego gabinetu. Na ich miejsce przychodzą następni. Też naczelnicy. Ale to już ludzie Berii.

Wreszcie nadszedł moment, kiedy ludzie Jeżowa sięgnęli po broń, jaką dostali kiedyś w nagrodę. Sięgnęli, by z niej skorzystać. No i korzystają, strzelając sobie w łeb w zacisznych



gabinetach. I na daczach. I w moskiewskich mieszkaniach.

Nastąpiła też moda na wyskakiwanie z okien. Wprost na plac Łubiański. Pod nogi robotnikom i chłopom. Można by naciągać pod oknami cyrkowe siatki i łapać w nie delikwentów.

Wśród ludzi Jeżowa do dobrego tonu należało uchylanie okien w biurach, zaraz po przyjsciu do pracy: że niby trzeba przewietrzyć. Od jakiegoś czasu pojawił się też zwyczaj spędzania jak największej ilości czasu na górnych piętrach.

Niedobre przyzwyczajenia.

Dlatego na Łubiance wzmożono aresztowania i wyróżnienia.

Towarzysz Beria sięgnął po pudełeczko z odznaką „Wzorowy czekista”. Położył je przed sobą i rzucił do gońca:

- Wezwijcie towarzysza Akazisa.

Wszystko wzięto pod uwagę, każdy szczegół. Rano, na wartowni, towarzysza Akazisa starannie zrewidowano, niby sprawdzając, czy towarzysz respektuje zakaz noszenia broni. Jeszcze wcześniej, w nocy, w gabinecie towarzysza Akazisa przeprowadzono dyskretne przeszukanie. Sprawdzono nawet zawartość sejfów. Broni nie znaleziono. Dopiero po uzyskaniu pewności dostarczono mu wezwanie. Jeszcze w ostatniej chwili do gabinetu towarzysza Akazisa zajrzała z jakimś głupstwem sekretarka. Sprawdziła, czy okna są zamknięte. Również goniec otrzymał odpowiednie instrukcje: jeśli rzuci się do okna - nie pozwolić mu otworzyć. Wręczając wezwanie do gabinetu towarzysza Berii - zdobyć się na uśmiech. Przecież to nie wezwanie na egzekucję! Wręcz przeciwnie, towarzysz Akazis ma otrzymać wyróżnienie.

## VI

Kartka wspaniałego papieru. Szeleści jak banknot. Prześwituje. W prawym górnym rogu hasło: PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ! Pod spodem długa lista wybrańców, których partia uznała za godnych, by weszli w skład jej Komitetu Centralnego. Chołowanow odsunął na bok stos kartek. Zatrzymał jedną. Corpus delicti. W tajnym głosowaniu ktoś skreślił nowego szefa NKWD, towarzysza Bertę.

Ekspertyza stwierdziła ponad wszelką wątpliwość: wymienione nazwisko wykreślono piórem numer 413. Pióro o tym numerze wydano delegatowi A. P. Zawieniaginowi.

Odrębna ekspertyza grafologiczna ustaliła: Zawieniagin.

Daktyloskopijna: Zawieniagin.

Obserwacja zewnętrzna: Zawieniagin.

Ekspertyza nr 7: Zawieniagin.

Chołowanow kładzie Stalinowi na biurku akta Zawieniagina.

Towarzysz Stalin zna każdy szczegół z życia towarzysza Zawieniagina. A mimo to raz jeszcze wertuje opasłą teczkę.

...Awraamij Pawłowicz Zawieniagin, ur. 14 kwietnia 1901 roku... Członek partii od szesnastego roku życia... Stał na czele komitetu powiatowego... okręgowego... pionu politycznego dywizji... Tłumił rebelie... Dał się poznać... Oddelegowany do przemysłu ciężkiego... W wieku 30 lat mianowany dyrektorem Magnitki - Magnitogorskiego Kombinatu Metalurgicznego. Kierował energicznie. Wykazał bolszewicką twardość i zdecydowanie. Nie znał litości. Miał pod sobą 35 tysięcy skazańców, 12 tysięcy strażników i pracowników wolnościowych. Budował Magnitogorsk. Przy czterdziestu stopniach mrozu i niżej... Przy budowie Magnitki zginęło 27 tysięcy więźniów... W miarę zużywania się siły roboczej otrzymywał wsparcie... Budowę ukończył przed terminem... Na poprzednim XVII zjeździe partii ludowy komisarz przemysłu ciężkiego Sergo Ordżonikidze wychwalał bohaterski czyn budowniczych: Magnitkę budują towarzysze Zawieniagin i Kliszewicz - dwaj nasi młodzi inżynierowie, a wraz z nimi cała zatrudniona tam młodzież. Kierują i kierowali budową Magnitki nawet w czterdziestostopniowe mrozy - i to z powodzeniem...". Na poprzednim zjeździe Zawieniagin trafił do grona 68 zastępców członków KC. A wkrótce potem Kliszewicza - który razem z nim z powodzeniem kierował budową Magnitki w czterdziestostopniowe mrozy - rozstrzelano... Za szkodnictwo... Sergo Ordżonikidze, który wychwalał bohaterski czyn budowniczych, spalił się podczas wykonywania obowiązków służbowych... Tak harował, że nie starczyło mu sił na samobójstwo, trzeba było towarzyszowi pomóc...

Natomiast talenty Zawieniagina zostały docenione. W nagrodę za utrzymanie stalinowskiego tempa pracy w czterdziestostopniowym mrozie przerzucono go za koło polarne, do budowy Norylskiego Kombinatu. Ma teraz pod sobą 10 tysięcy więźniów, 34 tysiące ochrony i wolnościowych... Zawieniagin wydobywa nikiel. Wydobywa miedź. Wydobywa węgiel. Dobrze wydobywa. Żelazny człowiek, ten Zawieniagin. Nie lęka się mrozów i ma gdzieś wszystkie przeszkody.

Ale przyszedł też moment na Zawieniagina... Nadeszła oczyszczająca fala: likwidacja likwidatorów. Oddano już do eksploatacji molocho socjalistycznego przemysłu. A po robocie, wiadomo, należy wysprzątać stanowisko pracy. Dlatego los Zawieniagina został przesądzony. Dla zachowania pozorów umieszczono go wśród delegatów na kolejny, XVIII zjazd partii: oto dowód, że nie rozstrzelaliśmy wszystkich delegatów poprzedniego zjazdu. Proszę, jeden się uchował! Nawet się uśmiecha... Lecz niebawem i na niego przyjdzie kolej. Skończy się

zjazd, wybrzmia fanfary... Rzecz jasna, na listach wyborczych nie figuruje nazwisko Zawieniagina... Poprzednio wybrano go na zastępcę członka KC. Tym razem mu to nie grozi. Facet jest skończony. Ruszajcie towarzyszu Zawieniagin śladem innych towarzyszy, przed siebie i na dół... Do piwnic. Tam na was czekają.

Stalin rozstrzygnął już los Zawieniagina, wydał odpowiednie polecenie, jego akta personalne wylądowały już w archiwum, wśród akt tysięcy wyeliminowanych wrogów. Gdy tymczasem...

Chołowanow zameldował towarzyszowi Stalinowi, że podczas tajnego głosowania delegat Zawieniagin wykreślił nazwisko towarzysza Berii, nazwisko głównego czekisty, nazwisko swojego nowego szefa.

Ciekawe. Trzeba by się temu przyjrzeć...

## VII

Wszystko wzięto pod uwagę. Ale goniec przedobrzył, nazbyt promiennie uśmiechnął się do towarzysza Akazisa. Dlatego towarzysz Akazis nie trudił się otwieraniem okna. Zawsze wszystko sobie przemyślał. Ledwie uchyliły się drzwi, ledwie dojrzał szelmowski uśmiech gońca, towarzysz Akazis rzucił się na okno. Nie tracąc czasu na zbędne czynności, nie marnując cennych ułamków sekund na pokonywanie oporu klamki, runął jak lodołamacz przez podwójną szybę, krusząc ją na chrzęszczące odłamki, rozdzierając opór szklistej przeszkody palcami, dłońmi, piersią, twarzą.

## VIII

Zjazd partii dobiegł końca. Wybrzmiały ostatnie akordy „Międzynarodówki”. Po „Międzynarodówce” - uroczysty obiad. Potem koncert galowy. A w przerwach znowu pieśni ludowe, tremolo bębnow i znów pływające dziewczęta w szarawarach. W wielkiej sali stoi makiet Pałacu Rad. Kiedy zatriumfuje Rewolucja Światowa, wzniesiony w centrum Moskwy pałac będzie podpierać nieboskłon. To będzie najwyższa budowla na świecie - 500 metrów! Już oglądając makietę trzeba zadzierać głowę, a co dopiero w naturze! Zwycięstwo Rewolucji Światowej jest bliskie. Rozpoczęto już budowę pałacu, już powstaje wykop pod fundamenty. Możesz obejrzyć strzelistą makietę na Kremlu, albo wyjść z Kremla i zajrzeć w czeluść wykopu. To już nie makiet. To już samo życie.

Delegaci śpiewają, tańczą, radują się - będzie wojna! To dominujące wrażenie po zakończonym zjeździe - będziemy walczyć! Już niebawem. Dlatego wszystkim jest różniej na duszy. Dlatego delegaci podziwiają makietę, przytupując w tańcu, odziani w haftowane krynki i wschodnie pikowane chałaty. Kozacy w czerkieskach i z wyszywanymi srebrem

ładownicami. Hutnicy przy orderach, jak feldmarszałkowie. Górnicy podrygujący w miejscu. Każdy z młotem pneumatycznym na ramieniu. I dojarki z nieodłącznymi wiadrami.

W przerwach dochodzi do wielce interesujących spotkań. Wybitne osobistości z całego kraju dokonują wymiany doświadczeń. Odziani w futra hodowcy reniferów biesiadują z odlewnikami. Drwale z rolnikami. Pisarz, towarzysz Szołochow, nie wypuszcza pióra z ręki. W przerwie przycupnie na schodach - i już nowy rozdział sływa spod stalówki. Nie wie co to twórcza męka, natchnienie czyni cuda - i rozdział powstaje w dziesięć minut. Bez zbędnych ceregieli. A poeta, towarzysz Simonow, w marszu układa wiersze na tematy wojenne. O tym, jak w przyszłej wojnie Armia Czerwona będzie szturmować Królewiec:

Pod Królewcem, o porannej zorzy Ślepy szrapnel trafi nas...

Napisze wierszyk - i chwila relaksu, wymiany doświadczeń twórczych z delegatami.

„W kularach zjazdu” - taki tytuł nosi specjalna rubryka prasowa, w której dziennikarze i pisarze snują opowieści o swoich niezapomnianych spotkaniach. Wynika z nich, że choć kraj z radością oczekuje wojny, delegaci zgromadzili się w kremlowskim pałacu, żeby posłuchać opowieści najlepszych synów i córek tej ziemi. Wystarczy, że jakiś interesujący osobnik pokaże się w kularach, z miejsca otacza go wianuszek zasłuchanych delegatów. Znamienity pilot polarny Chołowanow snuje gawędę o tym, jak w trzaskających mrozach leciał na biegun. Szef Norylskiego Kombinatu, towarzysz Zawieniagin opowiada delegatom, jak w tych samych trzaskających mrozach wydobywa nikiel i miedź ku chwale ojczyzny. Zdumieli się delegaci, przyjęli opowieść z entuzjazmem - i już zmierzają ku następnemu, by posłuchać o tym, jak na ogromnych śnieżnych przestworzach wyrąbał i dostarczył do portów trzy miliony kubików szlachetnych gatunków drewna, jak ułożył w tundrze siedemset kilometrów torów kolejowych, jak wybudował dziesięć kopalni i teraz dostarcza krajowi tak bardzo potrzebny węgiel.

Grono słuchaczy przemieszcza się od jednego mówcy do drugiego. Jak rybki w podwodnym królestwie: ps-s-st - i już roziskrzona srebrna ławica wykonuje zwrot w miejscu. Tuż obok towarzysza Zawieniagina jedna ze słuchaczek, młodzianka dziewczyna z odznaką spadochroniarza, zatrzymuje się na moment i patrząc gdzieś w bok, uśmiechając się do kogoś wesoło, poleca:

- Proszę do pokoju 205.

IX

Towarzysz Beria przymknął pudełeczko z odznaką „Wzorowy czekista” i włożył do szuflady. Przyda się dla następnego. Jeżeli nie wyskoczy przez okno.

A towarzysza Akazisa szkoda. Ławrentij Beria ma miękkie serce. Potrafi docenić

dobrych pracowników. Zaboląła go ta strata. Widział przed Akazisem przyszłość. Spośród wszystkich ludzi odziedziczonych po Jeżowie tylko jego zamierzał zostawić przy życiu. Pewnie zapomniał towarzysz Akazis, że dzisiaj mijąca mu dwudziesta rocznica pracy w aparacie. Pewnie nie spodziewał się w takim dniu ani awansu, ani podwyżki. A może rzeczywiście był urugwajskim agentem, jak mówiono? Gdyby miał czyste sumienie, nie strzeliłby samobójca.

X

Spadochroniarka mówiła cicho, acz dobitnie. Jej słowa zabrzmiały jak rozkaz. W głosie słycać było niezachwianą pewność przewagi. Po czym przeszła do kolejnego grona, słuchającego opowieści o tym, jak młodzi entuzjaści, komsomolcy-ochotnicy wydobywają złoto na Kółmie.

Zawieniagin uśmiechnął się. Był to uśmiech człowieka silnego, pewnego swoich racji, uśmiech polarnika-optimisty, który gotów jest dawać ojczyźnie wszystko to, czego odeń zażąda, który gotów jest za każdą cenę budować mosty i drogi, fabryki i kopalnie.

Ale serce ścisnął mu skurcz. Starał się zachować pozory opanowania, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Ale żałował, że nie zdążył palnąć sobie w łeb! Zanim go wezwali do pokoju 205. Zawieniagin był inżynierem, znał się na arytmetyce, lubił rachunki. Kiedy na poprzednim zjeździe został zastępcą członka Komitetu Centralnego, założył kartotekę statystycznych danych o swoich współtowarzyszach. Przy okazji obserwował losy tych, którzy awansowali i tych, którzy się wyłożyli... Spośród 68 zastępców członków KC jedynie sześciu poszło w górę, a dwaj pozostali na swoich stanowiskach. Reszta zniknęła z pola widzenia. Elementarna analiza faktów spowodowała, że Zawieniagin zrozumiał, iż niebawem również on sam może oczekiwać zaproszenia do pokoju z jakimś tam numerem...

Wtedy postanowił, że sam wyjdzie śmierci na spotkanie, nie czekając na zaproszenie. Ale wciąż zwlekał. A ile miał okazji! Dyrektor Magnitki zawsze nosi przy sobie dwa pistolety: jeden przy pasie, drugi w wewnętrznej kieszeni marynarki. Jakże dyrektor kombinatu metalurgicznego mógłby obejść się bez broni? A w Norylsku z tytułu pełnionej funkcji przysługiwał mu - prócz kompanii wartowniczej i ufortyfikowanej rezydencji na skale - cały arsenał osobistego uzbrojenia. No bo jak można wydobywać nikiel bez uzbrojenia? Ach, ileż było okazji, żeby pięknie strzelić sobie w łeb! A teraz już za późno. Na zjeździe partii nie tylko pistoletu, ale nawet własnego pióra nie można mieć w kieszeni. Przyjdzie Zawieniagłnowi pożegnać się z życiem. Ale jak?

Dziewczyna poleciła udać się do pokoju 205. Zawieniagin domyśla się, co go tam czeka. Zgasł optymistyczny uśmiech na jego twarzy, jak zaszczuty zwierz patrzy spode łba na

kremlowskie okna. Nic z tego: pod każdym rozstawiono po dwóch górników. Stoją z młotami pneumatycznymi na szerokich barach. Niby się śmieją, niby sobie gawędzą i wymieniają bogate doświadczenia. Ale do okien zbliżyć się nie pozwolą. Bo okien strzegą nie przed jakimś tam wymagowanym samobójcą, lecz przed Zawieniaginem. Wiedzą już, że otrzymał rozkaz. Dlatego spod każdego okna dobiegają go radosne, witalne śmiechy: życie jest piękne i nie warto skakać z okna, drogi towarzyszu. W każdym razie nie pozwolimy.

A spadochroniarka, która przekazała mu polecenie, stoi teraz i słucha opowieści kawalerzysty z wąsem o tym, jak w 1920 roku tłuł nad Wisłą polskich jaśniepanów. Śmieją się słuchacze. No bo jak się nie śmiać, słuchając o tym, jak ziemia drżała od Zamościa do Warszawy, gdy jaśniepanowie dawali drapaka przed nacierającą Armią Czerwoną? Postanowiono wtedy, żeby nie zdobywać Warszawy. Ale paniczynom zadali bobu. Ech, nieźle im się dostało! Nie zapomną do końca życia. Pewnie do dziś drżą im kolana, gdy wspomną Zamość!

Zawieniagin rozumie: dziewczyna tylko pozornie się oddaliła. W istocie czuwa nad nim, jest tuż-tuż. Opowieść o polskich panach uciekających w rozsypce przestanie ją interesować, jak tylko Zawieniagin spróbuje nie podporządkować się rozkazowi. Wówczas przestanie ją obchodzić wartka narracja i zajmie się Zawieniaginem.

Bo to on, Zawieniagin, jest w centrum jej zainteresowania.

## XI

Nie spać! - Rudolf Mazur sam wydaje sobie polecenia. - Nie spać!

Wie, że we śnie jest bezbronny. Przez ostatnie dwie doby udało mu się pospać tylko tyle, co w więźniarce. Dwóch potężnie zbudowanych łaźiebnych naciera go gąbkami. Masaż odpręża i czyni cuda. W głowie słyszy anielskie chóry. Czarodziej marzy, by cisnąć wszystko w diabły i na chwilę móc zamknąć oczy. Nie na długo. Choć na minutę.

## XII

Towarzysz Jeżow, ludowy komisarz transportu wodnego, raptem odkrył zaskakującą rzecz: zaczęło mu brakować pieniędzy. Mimo że otrzymuje podwójne wynagrodzenie: za zajmowane stanowisko i za pełnioną funkcję. Od dawna wiedział o istnieniu pieniędzy i zawsze odczuwał potrzebę ich posiadania, ale potem stopniowo zaczął się od nich odzwyczajać. Po prostu nie były mu potrzebne. Wszystko odbywało się jakoś bez nich.

Ale zdjęto go ze stanowiska w NKWD i już nazajutrz miał okazję się przekonać, że pieniądze wciąż istnieją w przyrodzie. Co więcej - że są mu potrzebne. I to w niewyobrażalnych ilościach.

## XIII

Czarodziej odmówił kąpieli w wannie. Wanna osłabia, rozleniwia. Prysznic orzeźwia. Dlatego wybrał prysznic.

Więzienny cyrulik zajął się rozgrzaniem policzkami. Najwyraźniej należał do komunistów. Zamiast uciekać w zamięć głuchej nocy, ku niespokojnej i niewiadomej wolności, bez wahania wybrał ciepło więziennej łaźni.

Czarodziej ostrzegł komunistę: ostrożnie z brzytwą. Więc komunista uważał na każdy ruch.

Łatwo jest dyrygować innymi. Ale jak skutecznie wydać rozkaz samemu sobie? Bardzo prosty rozkaz: „Nie spać!”.

#### XIV

Szyrmanow, dowódca specgrupy, miał ręce pełne roboty.

Wiadomości z Berlina spływają jedna za drugą. Berlińska agentura działa na medal. Tyle że jakoś trudno połapać w tych szyfrówkach. Kolejne doniesienia wykluczają się wzajemnie. Gdyby zestawić wszystkie informacje, można by sądzić, że czarodziej Rudolf Mazur miał w Berlinie publiczny występ. Jak zawsze odniósł spektakularny sukces. Pokazywał rozmaite sztuczki, bawił, odpowiadał na pytania widzów. Padło nawet jakieś pytanie z sali...

No, właśnie. Do tego momentu doniesienia spływające od agentury pokrywają się, przynajmniej w ogólnych zarysach. Jednak fiaskiem kończą się próby ustalenia, o co konkretnie indagowano czarodzieja. Sieć wywiadowcza i poszczególni agenci podali trzydzieści dwa warianty zapytania.

Wszystkie doniesienia zaczynają się zgodnie: „Mazur bez wahania odparł, że...”.

I znów jakaś paranoja. Agentura cytuje całą masę odpowiedzi, i każda inna. Łącznie zgromadzono trzydzieści dwie wersje zapytania i ponad sto wersji ciętej repliki. Cały Berlin opowiada o czarodzieju, o jego wystąpieniu, o pytaniu i odpowiedzi. Próba rozmowy na jakikolwiek temat nieuchronnie kończy się opowieścią o tym wieczorze, każdy był na tym właśnie przedstawieniu. Każdy zaklina się na wszystkie świętości, że słyszał na własne uszy... I każdy opowiada swoją wersję. W dodatku Gestapo zabroniło rozmawiać na temat czarodzieja. Nietrudno sobie wyobrazić, jak taki zakaz sprzyja plotkom. Zalały już cały Berlin, wszyscy jedno tylko mają na ustach. W dodatku na murach pojawiły się listy gończe z okrągłą sumką za wskazanie miejsca pobytu czarodzieja. Kwota całkiem zachęcająca. No więc o czym lud niemiecki miałby jeszcze gadać, jak nie o pieniądzach czekających na szczęściarza, który rozpozna czarodzieja na mieście...

Tak więc doniesień jest co niemiara. Tylko jak ustalić ich wiarygodność?

## XV

W specpociągu towarzysza Berii najważniejszy jest wagon artyleryjski.

Jest to wagon czteroosiowy, zamknięty, całkowicie opancerzony i silnie uzbrojony. Taki właśnie wagon doczepiono przed lokomotywą specpociągu. Jego wyposażenie stanowi wieża z ciężkiego czołgu T-35 i dwie mniejsze wieże. W wieży głównej znajduje się armata kalibru 76 mm i trzy karabiny maszynowe (sprzężony z armatą, tylny i przeciwlotniczy). W każdej wieżyczce po cekaemie. Poza tym trzy erkaemy. Załogę wagonu artyleryjskiego stanowi dwunastu ludzi.

Za wagonem artyleryjskim - parowóz. Następnie wagony pasażerskie. Pierwszym podróżuje eskorta i dwie zmiany maszynistów z pomocnikami, w drugim mieści się węzeł łączności, szyfranci i telegrafści. W trzecim - towarzysz Beria. Czwarty jest wagon restauracyjny. Piąty - wagon obsługi, żeński. Wreszcie na samym końcu - platforma dla dwóch samochodów osobowych i pięciu motocykli.

Komendant specpociągu, kapitan bezpieczeństwa państwowego Melor Kabaława, wezwał do siebie naczelnika Dworca Kurskiego i polecił mu wskazać miejsce postoju dla składu.

Takie miejsce musi spełniać wiele warunków. Stacja jest ogromna, a więc specpociąg musi stanąć gdzieś na uboczu, by nie przyciągać uwagi. Najlepiej wcisnąć go między dwa nieruchome pociągi, żeby zasłonić osobliwy skład.

Naczelnik stacji okazał się wyjątkowo pojętny, skinął głową i wskazał odpowiednie miejsce: bocznica, zardzewiałe tory zarośnięte chwastami, między dwoma brudnymi składami remontowo-technicznymi, w których jakieś nieroby śpią snem kamiennym, jak moskiewscy strażacy w 1812 roku. Nie ma żadnych katastrof, więc nie mają nic do roboty.

Na ten właśnie ślepy tor kieruje swój specpociąg kapitan bezpieczeństwa państwowego towarzysz Kabaława. Składy remontowo-techniczne, zakopcone i poobijane, stanowią wymarzony kamuflaż. Ich brud doskonale zamaskuje lśnienie specpociągu towarzysza Berii. Składy sprawiają wrażenie wyludnionych. Ekipy remontowe przycichły, zmorzone nie tyle snem, co nadmiarem gorzały. Pijacy są spokojni, nie hałasują, nie rozrabiają. Nic ich nie obchodzi specpociąg towarzysza Berii. Poklejone mazutem zwoje mózgowie nawet nie są w stanie pojąć, jaki skład wstawiono między ich chlewiki.

## XVI

Jakie pytanie zadano Mazurowi w berlińskim cyrku i jakiej udzielił odpowiedzi? - ustalenie tych faktów nie wydaje się możliwe. Jednak ogólny przebieg wydarzeń nie budzi wątpliwości: z sali padło jakieś pytanie, czarodziej coś odparł. Odpowiedź nie spodobała się...



Nie przypadła do gustu.

Tu znów w relacjach zaczyna się mętlik, każde źródło osobowe podaje inną wersję wypadków. Jedni donoszą, że czarodzieja niezwłocznie aresztowano... Pierwotnie ta wersja wydawała się najbardziej prawdopodobna, lecz niebawem została w prosty sposób obalona. Agent o kryptonimie Przecinak przesłał do Centrali niewielką ulotkę: RUDOLF MAZUR - WRÓG NARODU I VATER-LANDU. Skoro Mazur zachował się niestosownie, palnął coś niewłaściwego, za co został aresztowany, to po co było drukować afisze i rozlepiać po całym mieście?

Należy więc sądzić, że nie aresztowano go od razu, lecz że zdołał zbiec i był poszukiwany, przynajmniej przez kilka dni.

Dalsze relacje są jeszcze bardziej zagmatwane. Część meldunków sugeruje, że Mazur dobrowolnie oddał się w ręce Gestapo i trafił za kratki. Inne utrzymują, że przeciwnie: po zapoznaniu się z treścią ulotek postanowił urządzić policji serię występów gościnnych: nocami wdzierał się do berlińskich aresztów, własnoręcznie mordował psy, bił pałką strażników, otwierał cele, uwolnił kryminalistów, a komunistów nie...

Stop! „Mazur uwolnił kryminalistów...” - to może być nitka, po której można próbować do niego dotrzeć. Jeśli to prawda.

## XVII

Nikołaj Iwanowicz Jeżow wbiegł po schodach, prowadzących do monumentalnej bramy. Dwaj sierżanci-wartownicy skrzyżowali przed nim bagnety. Jak spod ziemi wyrósł rumiany lejtnant bezpieczeństwa państwowego (z dystynkcjami kapitana) i patrząc gdzieś ponad głowę Nikołaja Iwanowicza oznajmił: - Mam rozkaz nie wpuszczać.

## XVIII

Wskazane miejsce postoju miało jeszcze jedną zaletę, którą od razu wypatrzył kapitan bezpieczeństwa państwowego towarzysz Kabaława. Zarejestrował ją, ale nikomu nie zdradził się nawet słowem. Oto w czym rzecz. Nikt nie wie, jak długo specpociąg towarzysza Berii będzie tkwić na tym postoju. Może miesiąc, a może dwa. W piątym wagonie męczą się kobiety z obsługi. Ale wie też towarzysz Kabaława, że chociaż jest komendantem całego składu, to do piątego wagonu nie wolno mu się zbliżać. Nikt nie może się zbliżać. Towarzysz Beria po prostu nie lubi, gdy ktoś zbliża się do piątego wagonu. Bardzo się gniewa.

Dlatego towarzysz Kabaława jednym spojrzeniem ocenił miejsce postoju: wkoło puste składy, wagony pasażerskie i towarowe. Niemal idealne bezludzie. I płot. I dziura w płocie. Można będzie czasem wyskoczyć, skontrolować czujność wartowników i zniknąć na

godzinę. Wprost za płotem widać jakieś uliczki i zaułki. Właśnie stamtąd, z tych zaułków, przez dziurę w płocie leżą dziwki do wagonów remontowych. Szprychy do wyboru, do koloru - duże i drobne, grube i chude, blondynki, brunetki, szatynki. A każda z nich, na widok kaukaskiego człeka Kabaławy, osobliwie się uśmiecha i jakby mięknie w kolanach.

Dziwki leżą do zaspanych, zapitych remontowców, ale Kabaława wie, że wystarczy kiwnąć palcem... Który z nich może się pochwalić takimi wąsiskami? W przedziale komendanckim Kabaława stoi przed lustrem, poprawia wąsy specjalną szczotką...

Jak może uważać za rywali jakichś kolejarzy czy innych smarowaczy z tego dziadowskiego składu NACZSPECREMBUD-39 po prawej albo z obszarpanych wagonów NACZSPECREMBUD-12 po lewej?

## Rozdział 5

### I

Od niepamiętnych czasów najlepszym miejscem szkolenia ludzi o wybitnych predyspozycjach były leżące na uboczu podmiejskie daczki. Naturalnie, nie były jakie, lecz położone na terenie poligonów wojskowych. Kraj nasz jest wielki, ziemi bezmiar, poligony bezkresne. Poligony mają oczywiste zalety. Powiedzmy, że zapada decyzja o przeprowadzeniu symulacji przyszłej wojny między Niemcami a Francją. Żaden problem: na poligonie kołkami wyznaczamy obszar Francji, zakreślamy Niemcy, można jeszcze dorzucić Danię, Belgię i Holandię z Luksemburgiem (ma się rozumieć, naturalnej wielkości) - i hulaj dusza! Można do woli przerzucać dywizje pancerne, z jednego końca na drugi, bez żadnych przeszkód. Z drugiej strony, nie ma powodu popadać w przesadę i nazywać naszych poligonów bezkresnymi. Mają one, rzecz jasna, swój kres. Tylko nikt nie wie, gdzie dokładnie.

No więc jest poligon, na nim rośnie las. (Las też ma swoje granice, do których nikt nigdy nie dotarł). Las sosnowy. Gdyby jechać cały czas przed siebie nigdzie nie skręcając, to w jakimś momencie natkniesz się na wysokie ogrodzenie. Za ogrodzeniem ujadają psy łańcuchowe. Widać zapuszczony ogród i krzaki bzu. W bujnych zaroślach stoi drewniany dom z wielkich bali. Właśnie w tym domu szkoli się grupę hiszpańską.

### II

Nikołaj Iwanowicz aż zakrztusił się własną śliną i powietrzem:

- Jestem ludowym komisarzem transportu wodnego! Jestem członkiem rządu! Sekretarzem KC! Jestem zastępcą członka Politbiura!!!

Ale rumiany tylko wpatrywał się znudzonym spojrzeniem w żelbetowy biust żelbetowej przodownicy pracy na frontonie sąsiedniego budynku. Przodownica wznosiła nad głową żelbetowy sierp.

Nikołaj Iwanowicz zdecydował się wyłożyć ostatni atut:

- Jestem generalnym komisarzem bezpieczeństwa państwowego!

Na te słowa lejtnantem wstrząsnął dreszcz. Jednak opanował się błyskawicznie: w końcu do ochrony Łubianki nie bierze się byle mydłko.

Tak więc ostatni atut Jeżowa nie przyniósł spodziewanego efektu. Towarzysz Jeżów musi powiedzieć coś więcej. Nikołaj Iwanowicz nie poniżał się dotąd do tego stopnia, by wyjaśniać powody swoich wizyt. No, a zwłaszcza wizyt w NKWD.

Ale co było robić?

- Towarzyszu lejtnancie bezpieczeństwa państwowego, wciąż jestem generalnym

komisarzem bezpieczeństwa państwowego i z tego tytułu przysługuje mi wynagrodzenie. Od pięciu miesięcy nie otrzymałem ani kopiejki! Zwyczajnie zapomniano. Ale pieniądze mi się należą. Są mi potrzebne!

Na te słowa rumiany nagle uzmysłowił sobie potęgę własnych pełnomocnictw i niezłomną siłę instytucji, na straży której go postawiono. Zdecydowanie wyprężył się i ucinając wszelką dyskusję warknął:

- Mam rozkaz nie wpuszczać!

III

Zawieniagin snuje się korytarzem. Nasłuchuje: idą za nim. Już wie, że nie ma szans na żaden numer. Zdążą złapać. Jest ich trzech.

Niestety, nie zdążył palnąć sobie w łeb. A przecież już w Magnitce zrozumiał, że nie ma rady, że władza robotniczo-chłopska musi jakoś ukryć, zatuszować bilans kosztów, jakie płaci za ten heroiczny zryw. Właśnie dlatego władza będzie zmuszona wyeliminować całe kierownictwo budowy kombinatu w Magnitogorsku. Zwyczajnie, ze względów bezpieczeństwa. Zaś robotnicy wyeliminowali się na placach budowy.

Zawieniagin kroczy przed siebie, próbuje się uśmiechać - a w duchu przeklina na czym świat stoi. Po co zwlekał? Na co liczył? Dlaczego nie zastrzelił się w Norylsku? Czemu dziś rano nie wyskoczył z najwyższego piętra hotelu „Moskwa”? Przecież pojechał windą na szczyt, niby podziwiać panoramę miasta...

Skrecając w prawo w niewielkie kuluary pozostawiasz za sobą rozdyskutowany tłum delegatów i raptem znajdujesz się w błogiej ciszy. To prawda, że nie każdy może się tutaj znaleźć. Nikt nie zapyta o przepustkę, ale wejść też nie pozwolą. Dwaj dobrze odżywieni i małowówni młodzieńcy, bez zbędnych objaśnień pochylą się ku sobie, barkami blokując przejście chętnym do zwiedzania. Ludziska są u nas pojętne: jak nie wolno, to nie wolno. Musi być jakiś powód. A Zawieniagin jak gdyby nigdy nic: czyta tabliczki i wali do przodu. Pokój 205 mieści się w tym właśnie korytarzyku. Dlatego idzie i o drogę nie pyta.

Odżywieni sprawiają wrażenie, jakby go w ogóle nie zauważyli. Widać mają swoje instrukcje. Trzyosobowa obstawa wślizguje się w ślad za towarzyszem Zawieniaginem. Na krok nie zostaje w tyle. Ich też wpuszczono bez sprawdzania dokumentów, bez wypowiedzania zbędnych słów.

Skrećasz w ten korytarzyk i czujesz się tak, jakbyś z targowiska w Bucharze w jednej chwili przeniósł się w odludny zaułek. Żywego ducha. Nie kończące się czerwone dywany, skórzana czarna tapicerka na drzwiach. I cisza. Nie taka, że aż w uszach dzwoni, lecz głucha. Cisza czerwonydywanowa.

Pokój 205. Zawieniagin zapukał.

- Wejść.

To głos nie ze środka. To jeden z obstawy.

Zawieniagłn uchylił drzwi. Wszedł. Był przygotowany na wszystko.

Na wszystko, ale nie na to...

IV

Drewniany dom z wielkich bali w oceanie bzu tylko pozornie wydaje się rosyjski - rzeźbione okiennice, wysoki ganek, nad nim drewniane kogutki. Nie dajcie się zwieść pozorom. To wszystko kamuflaż. Tutaj szkoli się grupę hiszpańską, dlatego całe wnętrze jest urządzone w stylu hiszpańskim. W drewnianą ścianę wbito hiszpański gwóźdź, na nim wisi sombrero. Co prawda nie hiszpańskie, tylko meksykańskie, ale to nic. Najważniejsze, żeby udało się stworzyć hiszpański nastrój. W tym celu przypięto pinezkami do ścian widokówki z Madrydu i Barcelony. (Przywieźli je w ramach akcji specjalnej bojownicy-internacjonałści). W pokojach dziewcząt wiszą fotografie słynnych hiszpańskich pieśniarzy i torreadorów. W dużej izbie - portret hiszpańskiego dyktatora, generała Franco. Żeby nikt nie podejrzewał ich o sympatię, portret zawieszono głową do dołu. Poza tym jakiś artycha wymalował na całą ścianę hiszpańskie wiatraki, wychudzonego Don Kichota na wychudzonej szkapie i spasionego Sanchę na spasionym osle. Na przeciwległej ścianie widniało republikańskie NO PASARAN! - czyli że faszyzm nie przejdzie.

V

Towarzyszowi Jeżowowi pozostało jeszcze jedno miejsce, w którym ma szansę otrzymać pieniądze: we własnym narkomacie, w Ludowym Komisariacie Transportu Wodnego. Nikołaj Iwanowicz Jeżów popędza kierowcę, żeby tylko zdążyć przed zamknięciem buchalterii. Bo jak tak dalej pójdzie, zostanie na niedzielę bez gotówki. Pogania więc szofera, a sam rozmyśla nad przykładową karą dla rumianego lejtnanta. Ech, żeby tak ze dwa miesiące temu napatoczył się ten dupek! Znaczący napataczał się, i to wielokrotnie, tyle że wtedy lejtnant był cały uniżony, służalczy... A teraz zhardział. Ale nic to!

Nie wiedzieć czemu Nikołaj Iwanowicz Jeżów wciąż wierzy, że los jeszcze się do niego uśmiechnie, że będzie mu pisane powrócić na same szczyty...

Tymczasem samochód powolutku posuwa się ulicami Moskwy. Nigdy nie przypuszczał towarzysz Jeżów, że tak trudno jeździ się w stolicy. Jeszcze niedawno wstrzymywano ruch uliczny, gdy ludowy komisarz spraw wewnętrznych towarzysz Jeżów śmigał po Moskwie. Milicjanci gwizdali co sił, wyciągali się jak struna...

Już nie gwizdzą. I się nie wyciągają.

## VI

Wujaszek Wasia, kat-filmowiec, zstąpił w mrok magazynów.

- Śpisz, Makary?

- Nie śpię, wujaszku Wasia. Przecież wiecie, że trzecią dobę grzebię w taśmach.

- Nie śpię, nie śpię!... - przedrzeźnia pod nosem wujaszek Wasia. - To dlaczego pysk masz wygnieciony w pręgi, jak jakiś tygrys?

- Wujaszku, sami wiecie, że dzień i noc...

- Jak tygrys bengalski...

- Wujaszku...

- Dobra, dobra. Znamy się nie od dziś. Posłuchaj, Makary, co ci powiem. Kazali, żebym znalazł sobie następcę. Mam iść na emeryturę. Ten, którego wybiorę, zajmie moje miejsce. Muszę dokonać wyboru. To trudny wybór. Obserwuję cię od jakiegoś czasu, ale nie mam pewności, czy dasz sobie radę. Żeby potem mnie nikt nie opierdalał, że źle wybrałem...

- Wypróbujcie mnie, wujaszku Wasia!

- Przez ostatnie dziesięć lat nic innego nie robię. Teraz czeka cię ostatni sprawdzian.

- Tak jest.

- Odpowiedz bez zastanowienia... Ta-a-a-k, kogóż by ci tu dać? Wiem. Bułanow...

- Paweł Pietrowicz Bułanow, były sekretarz ludowego komisarza spraw wewnętrznych Jagody, wroga ludu, zdrajcy i szpiega. Bułanow brał udział w zdemaskowaniu Jagody jesienią 1936 roku. Na mocy postanowienia z 28 listopada 1936 roku odznaczony Orderem Lenina. Sam Bułanow też okazał się wrogiem, aresztowano go 12 marca 1937 roku. Przyznał się do wszystkiego. Rozstrzelany 13 marca 1938 roku. Łatwo zapamiętać: przyznawał się przez rok i dzień...

- Gdzie jest film z egzekucji?

- Półka 29, puszka 256-12.

- Niezły jesteś! Jedziemy dalej?

- Chętnie. Może sobie czasem przysnę, ale pamiętam wszystko.

- Wszystkie filmy pamiętasz?

- Jasne, wujaszku Wasia. Od zadymy kronsztadzkiej - wszystkie, co do jednego.

- Dobra, wierzę na słowo. Znam cię, Makary, od dawna. Czasem opierniczę cię jak burą sukę, ale to nic. Jesteś w porządku. Poleciałem cię towarzyszowi Stalinowi. Przyjdziesz na moje miejsce, będziesz kierować u towarzysza Stalina kinematografią. Gratuluję. Tylko żebyś, kurwa, nie spierdolił.

## VII

Nikołaj Iwanowicz Jeżów był przekonany, że wypłatę otrzyma prosto na biurko. W błękitnej kopercie. Ale nic z tego. Nikt się do niego nie pofatygował. Posłał sekretarkę - a tu każą osobiście. Chciał, nie chciał - wybrał się do kasy, przekonany, że zostanie obsłużony poza kolejnością.

W dziale finansów Ludowego Komisariatu Transportu Wodnego straszliwy ścisk. Kolejka wije się bez końca. Sądził, że na jego widok ludzie rozpierzchną się na boki. Jeszcze nie tak dawno... No dobrze, przestał być komisarzem spraw wewnętrznych, zdjęto go z tego stanowiska, ale przecież zachował tytuł! I gwiazdki marszałkowskie na patkach kołnierza! A jeszcze pełni funkcję ludowego komisarza transportu wodnego! Mówiąc językiem kapitalistów, jest ministrem! A mimo to w jego własnym narkomacie, we własnym ministerstwie nikt mu nawet nie proponuje; żeby odebrał wynagrodzenie bez kolejki. Czy to jakiś spisek, czy co?

Nikołaj Iwanowicz zajął miejsce w ogonku i stulił wargi w ciup. Wstydzicie się wszyscy! Wasz minister sterczy w kolejce! Ma na głowie sprawy wagi państwowej, a tymczasem marnuje tutaj cenny czas.

Ale nikt jakoś nie kłopotczy się faktem, że ludowy komisarz tkwi na końcu kolejki. Nikt nie zwraca uwagi na jego zacięte wargi. Ani na niego samego.

## VIII

Wchodząc do pokoju 205 Zawieniagin spodziewał się wszystkiego. No, ale nie tego.

Najpierw nie zobaczył nic. Półmrok. Wtem poczuł się jak szczur, wpuszczony do klatki z jadowitą żmiją. Szczur jeszcze nie widzi gada, ale coś go dusi i dławi w gardle. Żmija czyha w najciemniejszym zakątku, jak wykuta ze spiżu. Na razie nie interesuje się szczurem. Może długo tak tkwić w bezruchu. Ale szczur nieomylnie wyczuwa niebezpieczeństwo.

Wpatrzył się w mrok.

W najciemniejszym kącie, z głębokiego fotela patrzył na niego Stalin.

## IX

Trzeba żyć tak, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Jak w czapce niewidce. Wujaszek Wasia, kat-filmowiec, tak właśnie przeżył swoje życie. Zdarzało się, oczywiście, że czasem ktoś na niego spojrział. Ale prawdę mówiąc, spoglądał nie na niego, lecz przez niego, w ogóle go nie dostrzegając. Wszyscy jego kumple i przyjaciele, z którymi zaczynał pracę, już dawno skończyli pod murem. A Wasi jakoś nikt nie zauważył.

Wujaszek Wasia rozstaje się ze swoim zawodem kata. Przykra to chwila. Przykra choćby dlatego, że jego życie zupełnie rozminęło się z najciekawszym okresem w historii

ludzkości. A raczej ledwie się o te czasy otarło. Przed czterdziestką Wasia gospodarzył na roli. Potem gruchnęła wojna imperialistyczna. Długo go nie brali, dopiero w szesnastym roku. Batalion odwodowy Preobrażeńskiego Pułku Lejbgwardii. W 1916 roku z pułku zostało tylko wspomnienie: na wojnie poległy cztery pełne jego składy. Potem car abdykował. I się zaczęło... Ruchawka, pustoszenie Pałacu Zimowego. Przez całe późniejsze życie strzegł przed światem swej najskrytszej tajemnicy: że tamtej nocy był w Pałacu Zimowym. Nigdy nikomu się nie przyznał. Wiedział, że za to przyjdzie mu kiedyś słono zapłacić. Jego co bardziej rozmowni towarzysze i kumple znikali jeden po drugim. Tymczasem obraz tamtej historycznej nocy wciąż ulegał kolejnym retuszom, z każdym rokiem zyskiwał na heroizmie. Lenin i Trocki bynajmniej nie planowali rewolucji, sami przecież mówili: przewrót październikowy. Dopiero po dziesięciu latach towarzysz Stalin wymyślił nazwę: Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa. Do tamtej chwili Październik był jedynie udanym spiskiem. Tak więc, żeby uczestnicy tamtej sprawy nie przeszkadzali kolejnym pokoleniom właściwie interpretować bohaterską przeszłość, protagoniści tych historycznych wydarzeń zostali usunięci. Pojedynczo. Bez hałasu. Tak jak trzeba.

Im mniej jest żywych świadków, tym więcej historycznej swobody. I - poszły konie po betonie! Na dziesięciolecie wymyślono szturm na Pałac Zimowy. Wasia ogląda filmy Eisensteina, uśmiecha się pod wąsem: zajebicie wymyślone. Uśmiecha się, ale szanuje Eisensteina: swój chłop, filmowiec. O predyspozycjach kata. Uśmiecha się wujaszek Wasia i milczy. Kto nie umiał zachować milczenia, kto się chełpił grabieniem Pałacu Zimowego - tego już dawno robaki zjadły. A Wasia żyje w najlepsze.

Po przewrocie urządził się niezgorzej. Kaci byli potrzebni od zaraz, więc zapisał się bez wahania. Od tej chwili zaczęło się prawdziwe życie. Szkoda, że tak późno wystartował historyczny etap. Teraz, kiedy zapowiada się naprawdę ciekawie, Wasia akurat odchodzi. Głupio wyszło - na emeryturę przed samą Rewolucją Światową. Za chwilę będzie Polska, Estonia, Litwa, Łotwa, Finlandia, Rumunia, później Niemcy, Francja, Włochy, Hiszpania... Ileż fantastycznych egzekucji!

Makary, to co innego. Od dwudziestego roku życia siedzi w tej robocie, teraz ma trzydziestkę, czeka go wspaniała przyszłość. Postrzela sobie, pofilmuje jak inni strzelają, słowem - nacieszy się chłopak życiem. Co za niezwykły dar losu! Przez te dziesięć lat nabrał doświadczenia, rutyny, i to w najciekawszym momencie - w przededniu wojny wyzwolenczej. Przypadnie mu w udziale nie tylko oczyścić ojczystą ziemię z wrogów, ale także wyeliminować samych czyścicieli. Uwolnić od nich przyszłe pokolenia. Ma szansę dokończyć wielkie leninowskie dzieło. Towarzysz Lenin nie tylko usuwał nieczystości.



Towarzysz Lenin ze sprzątanania uczynił proces wychowawczy.

Pośród wszystkich gatunków sztuki najważniejsza jest kinematografia. Już towarzysz Lenin rozumiał sens filmowania masowych egzekucji. Potem można je zaprezentować czerwonoarmistom. Ku przestrodze. Prawdziwa jedność sztuki: pierwszym kaźniom towarzyszyły pierwsze zdjęcia filmowe. Czy któremuś z zakutych egzekutorów wpadło kiedyś do głowy, że największa wartość powstaje na styku sztuk? Żadnemu. A tymczasem Wasia nie tylko potrafił wywindować kunszt kata do poziomu wirtuozerskiej perfekcji, ale połączył to z kinematograficzną maestrią. I na styku dwóch sztuk odnalazł miejsce dla siebie. Nie wystarczy ładnie rozstrzelać, trzeba jeszcze umiejętnie to sfilmować! A samemu nie pchać się przed orkiestrę. Nie chełpić się. Heroizm wysiłku kata-filmowca powinien być nakierowany do wewnątrz...

Podczas kronsztadzkiej rebelii Wasia już był wirtuozem. W obu dyscyplinach. Kronsztadzkich majtków likwidował sam towarzysz Tuchaczewski. Pięknie ich likwidował: pod lód spychał, bydlaków. Od tego czasu wujaszek Wasia nie odstępował go na krok. Filmował towarzysza Tuchaczewskiego, jak w tambowskiej guberni gnał zakładników na bagna. W samo grzęzawisko. Jak chłopów z babami zapędzał do izb, zabijał wyjścia dechami i puszczał z dymem całe wioski. Powstały z tego całkiem sugestywne obrazy. Szkoda, że wszystko wylądowało na półkach TAJNE SPECJALNEGO ZNACZENIA... Przecież dla młodego pokolenia te zdjęcia byłyby jak haust świeżego powietrza!

Wiele się wydarzyło przez te dwadzieścia lat harówki. Potem przyszła kolej na samego Tuchaczewskiego. Już był bez butów. Szykowali go do egzekucji, gdy Wasia rozkładał swój kramik kinematograficzny. Wtedy właśnie Tuchaczewski zwrócił na niego uwagę. - Czy to możliwe? Ty tutaj? - Nikt nigdy go nie poznał, a tu masz babo placek... Może zresztą rozpoznał nie Wąsie, tylko kamerę filmową: zobaczcie, zupełnie jak w Kronsztadzie! Rozstrzelanie przed kamerą! A Wasła jak go nie lutnie statywem przez grzbiet! - Spierdalaj, gnoju, do krematorium i nie próbuj wciągać za sobą innych.

O mały włos by nie wpadł. Jako znajomek Tuchaczewskiego. Ale znowu szczęście mu dopisało: wszystkich zatrudnionych przy egzekucji spotkał niebawem taki sam los. Rozwalono ich jednego po drugim i nikt nie zdążył zakapować na Wąsie... Rozstrzelano wszystkich, prócz Wasi. Może jakiś błąd na liście, albo jeszcze coś...

W ten sposób uszedł z życiem. Ach, jakież los mu zgotował życie! Rozstrzelania i filmowanie. Filmowanie i rozstrzelania. I prywatne projekcje dla samego towarzysza Stalina.

Lecz to wszystko należy już do przeszłości. Nie wpuszczą już Wasi do kazamatów śmierci. A bez ukochanej pracy ludzie więdną. Wasia oddałby wszystko, żeby znowu być

młodym. Jak Makary. Ten ma wszystko jeszcze przed sobą. Całe życie.

X

Witajcie, towarzyszu Zawieniagin.

- Dzień dobry, towarzyszu Stalin.

- Siadajcie. Jak się macie?

- Doskonale, towarzyszu Stalin.

- Co słyhać w Norylsku?

- Wypełniamy normy. W największy mróz. A nawet przekraczamy.

- A jak się do was odnosi kierownictwo NKWD?

- Dobrze, towarzyszu Stalin.

- A nowy ludowy komisarz towarzysz Beria? Jaki oceniacie jego stosunek do was?

- Bardzo dobrze.

- Jak się to przejawia?

- Na Dalekiej Północy największym naszym problemem, towarzyszu Stalin, jest brak rąk do pracy. Towarzysz Beria całkiem niedawno objął funkcję szefa NKWD, a już bardzo wydatnie nam pomógł. Zapewnia nam, na Północy, odpowiednie i regularne transporty siły roboczej.

- To świetnie, towarzyszu Zawieniagin, że towarzysz Beria was wspiera. A jaki jest wasz osobisty, towarzyszu Zawieniagin, stosunek do towarzysza Berii?

XI

Wszyscy już poszli. W piwnicy zapanowała cisza. Wujaszek Wasia został sam. Żegna się ze swoim losem. Jak ślepiec delikatnie dotyka ukochanych, pooranych kulami murów z betonu. Późno, za późno trafił do tej roboty. Dane mu było rozstrzeliwać tylko przez 21 lat. A Makary spędzi przy tej robocie całe życie. No i dobrze, niech ma. Niech też będzie szczęśliwy, jak szczęśliwy był on, wujaszek Wasia.

Przez te lata ciągłych egzekucji Wasia hołubił w sercu miłość do sztuki. Nigdy nikomu nie zdradził swej najskrytszej tajemnicy. Niech myślą, że tylko wypełniał obowiązek wobec klasy robotniczej. Niech wierzą, że został po prostu skierowany na ten trudny, ale zaszczytny odcinek i po prostu pracował.

A przecież to nie była zwyczajna praca! Wkładał w nią całą duszę!

Po jego ospowatych policzkach spływają łzy. Wasia nie wyciera ich. Wie, że tu nikt go nie zobaczy, że tutaj nie ma się kogo wstydzić.

XII

Kapitan bezpieczeństwa państwowego Melor Kabaława, komendant specpociągu

ludowego komisarza Berii, uchylił prawe oko, jęknął i ponownie zamknął.

Pierwsze i jedyne życzenie: natychmiast umrzeć.

Boli go dosłownie wszystko: głowa, ręce, nogi. Piecze spuchnięty język wywalony z wyschniętych ust. A w ustach... lepiej nie wspominać. Trzewia rozszarpują mu tysiące pił i toporów. Wywraca go na drugą stronę. Gdyby jakiś lekarz był w stanie sobie wyobrazić, co dzieje się we wnętrzu Kabaławy, bez wahania postawiłby diagnozę: ostre zapalenie trzewi. A w głowie dudnią stachanowskie wagoniki.

Spróbował unieść głowę, lecz poczuł przyływ mdłości tak gwałtowny, że serce na moment odmówiło posłuszeństwa i ponownie runął w otchłań wirującej, skrzęcej się magmy. Przez parę chwil leżał gapiąc się w sufit. Pamięć wracała stopniowo...

Przypomniał sobie, jak poprzedniego wieczoru opuścił specpociąg, żeby skontrolować warty i przy okazji rozprostować kości. Sprawdził wartowników i okolice. Wszędzie spokój, stoją obok siebie puste składy osobowe. Wtedy mignęła mu przed oczami ona... Właśnie ta, o której marzył - niewysoka, ognistoruda, korpulentna. Uśmiechnęła się olśniewająco. Potem uległa jego namowom i zgodziła się wejść z nim do pustego wagonu pasażerskiego. Ot tak, żeby pogadać.

Wcześniej przeszli przez dziurę w ogrodzeniu, w sklepiku kupili butelkę, wrócili na dworzec, weszli do wagonu, Kabaława rozlał, wypić... Wszystko to pamięta doskonale. On też wypił, ledwie zamoczył usta - i cały wagon wywrócił się kołami do góry. Później coś łomotało i zgrzytało, Kabaława spadał w dół, a pociąg zwał się z nasypu, oplatany pogiętymi torami. Potem Melor Kabaława ujrzał pod sobą otchłań... ale nie, inaczej - najpierw spadał w przepaść, a potem pociąg turlając się wzbił się w niebiosy, tonął w oceanie, wynurzał się, objął dachem o księżyc, stracił go z nieba i księżyc rozpadł się, rozsypał na skrzęce odłamki. Potem nastąpił koniec... Nie, najpierw był koniec, a potem ktoś stał nad nim i śmiał się szyderczo, potem ganiały go demony, później coś błyskało, wreszcie nastąpiła ciemność...

- Gdzie ja jestem?

- Jesteście, panoczku, w dobrym miejscu. Kabaława rozchylił jedną powiekę. Straszliwy ból przeszył mu skroń. Lepiej zamknąć.

- Gdzie ja jestem?

Postanowił na razie nie otwierać oczu, tylko stopniowo zerkać przez zmrużone powieki. Z pomarańczowych oparów nadpłynęła jakaś twarz i równie szybko odpłynęła. Nie wiadomo dlaczego Kabaława uznał, że ma przed sobą polskiego pułkownika. Sam nie wiedział, dlaczego akurat polskiego. Tak po prostu uznał, i tyle. Chyba najbardziej z powodu

wąsów, dokładnie takich, jak na karykaturach z podobizną Płsudskiego.

- Kto ty jesteś?

- Panoczek nie powinien się tak gorączkować.

- To ty mi podstawileś tę bladź?

- Niech pan nie klnie.

- To ty mnie wczoraj otrułeś? Rozwalę cię, ścierwo, w try miga!

- Panoczek nie powinien się rzucać. Panoczek nie ma pistoletu.

Kabaława chwycił za kaburę. Pusta! Chciał się poderwać, ale zamiast tego zwałił się jak długi.

- Przecie mówię wyraźnie: niech się pan uspokoi. I niech się pan nigdzie nie wybiera. Nie ma pan w kieszeni legitymacji partyjnej, ani przepustki NKWD.

- Gdzie są?!

- Legitymację partyjną był pan łaskaw przepić. A legitymację NKWD sprzedał pan polskiemu wywiadowi.

- Kuurrr... - ryczy Kabaława.

- Wybór jest prosty, panie Kabaława. Może pan zameldować panu Berii, że przepił pan całą noc z kurwami, zwierając się z sekretów pana Berii...

- Niczego nie opowiadałem!...

- Opowiadał pan, i to jak! Tylko wyfrunęło to panu z głowy. Opowiadał pan, ile dziewczuch pan Beria trzyma w piątym wagonie, jak mają na imię, jak pan Beria studiuje z nimi Lenina... Ulubione dzieło, to „Materializm i hiperiokretynizm”.

- Nie-e-e! - wyje Kabaława.

- Pan Kabaława może też udać się do najbliższego komisariatu milicji i zeznać, co też on nam wczoraj o panu Stalinie naopowiadał...

- O-o-o...

- A teraz niech pan spada, panie Kabaława. Jeżeli chce pan ujść z tego z życiem, niech pan wpadnie jutro, sprezentuję panu zdjęcia, na pamiątkę... Nieźle się pan zabawiał... Niech pan wpadnie, może znajdziemy wspólny język, a może znajdzie się legitymacja partyjna.

- Oddaj spluwę. Nie mogę wrócić bez pistoletu.

- Proszę, bierz pan. Bez naboii. To nie pański, tylko milicjanta zastrzelonego w Gruzji.

- Nie wezmę cudzego, i to jeszcze truposza.

- No to będziesz pan paradować z pustą kaburą, póki panowie podwładni nie zauważą. Niech pan Kabaława wybiera. Może pan chodzić bez pistoletu, albo - tymczasowo - z cudzym. Jak się panu podoba. Jeżeli będzie się pan dobrze zachowywać, może odszukamy

pod wagonami pański pistolet... Może w jakichś śmieciach odnajdzie się też przepustka NKWD.

- Nie mogę pójść. Mój zastępca zamelduje, że nie było mnie całą noc.

- Nie zamelduje. Idź.

### XIII

Jaki jest wasz osobisty, towarzyszu Zawieniagin, stosunek do towarzysza Berii?

Zawieniagin spojrział w straszliwe oczy. Ujrzał przed sobą nie Stalina, lecz boadusiciela, szykującego się do decydującego skoku. Wąż zwinął się w fotelu, powoli przeżył kolejne zwoje. Żółte oczy Stalina są puste, jak oczy węża. Stalin zadał pytanie i czeka na odpowiedź. Czeką cierpliwie, jak gadzina, której obce jest pojęcie czasu.

Zawieniagin zajrzał w żółte zmętniałe oczy. Zobaczył otchłań. Pojął, że nie wykrzesze z siebie dość sił, żeby oderwać wzrok, albo przynajmniej mrugnąć. Już wiedział, dlaczego szczur w klatce nie ucieka przed wężem. Szczur nie potrafi się odwrócić. Chcąc uciekać, trzeba odwrócić mordę w przeciwnym kierunku, ale pod takim spojrzeniem każda żywa istota traci zdolność poruszania się. Gdyby szczur zdołał mimo wszystko oderwać wzrok od hipnotycznego spojrzenia - i tak nie znalazłby sił na ucieczkę. Dziwne, ale oszalały z przerażenia szczur widzi tylko jeden ratunek: pełznąć tym oczom na spotkanie. Ucieczka po prostu nie wchodzi w grę!

Zawieniagin nie był niczym więcej niż szczurem. Wielkim, czarnym, wyliniałym. Żeby nie pełznąć ku żółtym ślepiom, z całych sił wczepił się w poręczę fotela, łamiąc sobie paznokcie i rozdrapując starą dębinę.

- Jaki jest wasz stosunek do towarzysza Berii? - dobiegło go z oddali. Zawieniagin poczuł nagle, że Stalin widzi na wylot i odgaduje każdą myśl. Jasne! Słyszał, że Stalin kręci coś z czarodziejami, czegoś się od nich uczy. Mówiono, że Stalin widzi każdego na wskroś i jak z otwartej książki odczytuje najskrytsze myśli. Do tej pory Zawieniagin nie dawał wiary plotkom. Ale teraz wszystko stawało się oczywiste: przecież on, Zawieniagin, opowiadał na lewo i prawo o tym, jak uwielbia Ławrentija Berię. Nigdy nie powiedział na jego temat złego słowa. A tymczasem Stalin potrafił przejrzeć jego najskrytsze myśli. Zawieniagin wie, że nie zdoła go oszukać. Wie, że gra jest skończona. Że nie ma co oszukiwać Stalina. Że nie ma już sił na ciągnięcie tej gry.

- Pytacie, towarzyszu Stalin, o mój stosunek do towarzysza Berii?

- Właśnie.

- Nienawidzę go.

### XIV

Ławrentij Beria pracuje od świtu do nocy. W pokoju sąsiadującym z gabinetem urządzono mu salonik wypoczynkowy: ułożono dywany, dowieziono tapczan, sosnowe zastawki na oknach udrapowano aksamitnymi zasłonami. Wpada tam tylko na kilka chwil, żeby się odprężyć - i z powrotem do zajęć.

- Halo? Z towarzyszem Stalinem. Towarzyszu Stalin, zamierzaliśmy mianować moim zastępcą towarzysza Akazisa.

- No tak, Ławrentij, tak się umawialiśmy.

- Towarzyszu Stalin, to niestety niemożliwe.

- Czemuż to, Ławrentij?

- Wskoczył przez okno.

- Nie rozumiem, dlaczego kogoś, kto skacze przez okno nie można mianować twoim zastępcą.

- Wskoczył z ostatniego piętra.

- Widzisz, Ławrentij, jak się ciebie ludzie boją? Uciekają od ciebie przez okna. A mnie nikt się nie boi. Nikt nie zmyka przede mną, waląc głową w szybę.

XV

Długo, strasznie długo wije się kolejkowa stonoga do kasy. Okienko takie, że strach włożyć rękę - wszystko zakratowane, stalowy łuk i stalowa klapka, która w każdej chwili grozi obciążeniem dłoni.

Kiedy to Nikołaj Iwanowicz stał ostatnio w kolejce? Bardzo dawno.

Prawdę mówiąc był przekonany, że nie ma już żadnych kolejek, że dawno zostały zlikwidowane. Znaczący: mylił się. A teraz bolą go nogi. I plecy. No i ma dwie godziny z głowy.

XVI

Towarzyszu Stalin, to kogo wyznaczymy na mojego zastępcę?

- Ławrentij, kto jest u nas szefem NKWD?

- Ja, towarzyszu Stalin.

- No to sam sobie dobierz zastępcę. Ty masz z nim pracować, nie ja. Dlatego wybór należy do ciebie. Znajdź odpowiedniego kandydata, a my naradzimy się tutaj z towarzyszami i go zatwierdzimy.

- Rapawa.

- Rapawa? Awksentij Narikijewicz? NKWD Gruzji? Bardzo dobry człowiek. Wybitna postać. Ale posłuchaj mnie, Ławrentij. Ja jestem Gruzin, ty jesteś Gruzin, Rapawa też Gruzin. Co Rosjanie sobie pomyślą? Powiedzą, że na Kremlu i Łubiance zagnieździli się sami

Gruzini. Daj ruskiego.

- Kubatkin.

- Piotr Nikołajewicz? NKWD Moskwy? Doskonały kandydat. Zadziwiająca osobowość. Niestety, pijak...

- Nikiszew.

- Iwan Fiedorowicz? Szef Dalstroju? Znam go dobrze, Ławrentij. Porządny człowiek. Takiego potrzebujemy. W pełni popieram jego kandydaturę.

- Towarzyszu Stalin, jutro prześlę wam akta Nikiszewa.

- Doskonale... Chociaż nie jestem pewny, czy pozostali towarzysze poprą tę kandydaturę. Wszyscy wiedzą, że Nikiszew to dziwkarz. Po co ci zastępca dziwkarz? Mało masz problemów na Łubiance? Dawaj lepiej kogoś innego.

- Jakiego innego?

- Cóż to, nie masz więcej przyjaciół w NKWD?

- A może by tak, towarzyszu Stalin, mianować Zawieniagina?

## XVII

W końcu przyszła kolej na Nikołaja Jeżowa. Z całego ogonka został tylko on. Stał na palcach, zajrzał w okienko.

Za szybą siedział potężny, obleśny, wypindrzone babsztyl. Wypisz wymaluj - Katarzyna Wielka. Tylko że bez korony. Pierścieni na paluchach tyle, że caryca mogłaby pozazdrościć. I zęby odlane w złocie.

- Czego?

- Po pieniądze.

- Jutro. Tera fajrant.

O, nie! Towarzysz Jeżów ani myśli tolerować taki ton! Babsko najwyraźniej nie zna się na dystynkcjach. I nie wie, kto w ludowym komisariacie transportu wodnego jest panem.

Nikołaj Iwanowicz spuścił wzrok i z lodowatym uśmiechem, jakby od niechcienia powiedział półgłosem:

- Jestem Jeżow.

## XVIII

Co powiedziałaś, Ławrentij? Zawieniagina zrobić twoim zastępcą? Jakiego Zawieniagina? Który to?

- Zawieniagin, towarzyszu Stalin, kierował Magnitogorskiem.

- Co ty, Ławrentij, pomyliło ci się, tam był Kliszewicz.

- Towarzyszu Stalin, Kliszewicz kierował łagromi, a Zawieniagin budownictwem. Kliszewicza rozstrzelano, a Zawieniagin dyryguje w Norylsku.

- A, już pamiętam. Taki łysy.

- No właśnie, łysy.

- Nie, Ławrentij. Zawieniagin jest już może łysy, ale jeszcze za młody.

XIX

Drewniana izba z bali o trzech szerokich oknach, z mapą Hiszpanii i portretem dyktatora na ścianie. Grupa hiszpańska w komplecie. Sześć dziewczuszek. Trwa wykład o rewolucji francuskiej. Lepiej byłoby mówić o hiszpańskiej, ale ponieważ takiej nie było, trzeba się posiłkować przykładami z historii krajów ościennych. Wykłada towarzysz Chołowanow, zastępca dyrektora Instytutu Rewolucji Światowej:

- Dawno, dawno temu żył sobie król. Nazywał się Ludwik. Nie był to pierwszy Ludwik, ale szesnasty. Francuscy towarzysze nie pogodzili się z tym faktem. Złapali Louisa i obcięli mu...

Zainteresowanie słuchaczek wyraźnie się wzmogło.

- ...głowę.

XX

Towarzyszu Stalin, Zawieniagin dał sobie radę w Magnitogorsku, radzi sobie w Norylsku, to może mógłby przynajmniej spróbować?...

- Ręczysz za niego?

- Ręczę, towarzyszu Stalin.

- Dobra, skoro nalegasz, postawię jego kandydaturę na Politbiurze. Może towarzysze zgodzą się mianować go twoim zastępcą.

XXI

Je-e-eżow - wyartykułowała złotozębna Jekaterina. A to jej dał popalić. - Je-e-eżow!

Wysunęła się nawet z zakratowanego okienka, uważnie i z ciekawością otaksowała wszystkie szwy marszałkowskiego munduru małego osobnika... Po czym niespodziewanie, z łoskotem, zatrzasnęła mu przed nosem stalową klapkę, jak kratę w bramie warowni:

- Ty jesteś Jeżów? A ja, do kurwy nędzy, jestem Iwanowa!!!



## Rozdział 6

### I

Witam, witam - rozległo się z głębi pogrążonego w mroku gabinetu.

- Dzień dobry, towarzyszu Stalin.

- Jak się nazywacie?

- Makary..

- Będziecie moim specoperatorem?

- Tak jest, towarzyszu Stalin.

- A powiedzcie mi, Makary, z jakiego powodu drżą wam kolana?

- Towarzyszu Stalin, no więc... Widywałem was tylko na portretach i w kinie... Ale żeby tak żywego... No więc... Towarzyszu Stalin... Słowem... Widzę was po raz pierwszy w życiu...

Nie zrozumiał towarzysz Stalin, czy co?

- Też was widzę po raz pierwszy, a mnie jakoś kolana nie drżą.

### II

Na obiad czarodziejowi zaserwowano...

Mówię „obiad” tylko dlatego, że nie znam innego określenia dla nieprzytomnego obżarstwa o wpół do piątej nad ranem. Możecie nie mówić „obiad”, wasza sprawa. Zresztą jeśli nie był to obiad, to tym bardziej nie było to śniadanie. Za wcześnie i zbyt obficie, jak na śniadanie. Po prostu zgódźmy się, że nie o nazwę tu chodzi. Chodzi o to, że czarodziej dostał rzeczywiście nieprawdopodobną wyzerkę. Przede wszystkim - zupa fasolowa. Trzeba Niemcom oddać co należy: potrafią przyrządzać zupy z fasoli i grochu. Jeżeli tylko im się chce. Wtedy zabierają się za te zupy w takim samym żarliwym natchnieniu, jak Mozart i Beethoven, gdy komponowali swoje opery i symfonie. Tej nocy więzienny kucharz Hans doznał olśnienia. Podczas gdy czarodziej wygrzewał się w więziennej łaźni, Hans w ekstazie warzył zupę życia. Już nigdy więcej nie wzbіл się na takie szczyty kulinarnej maestrii. Resztę życia Hans chodził i rozpamiętywał: to dopiero była noc! Natchnienie, moi mili, nie każdego nachodzi - i nie w każdą noc.

Krótko mówiąc, czarodziejowi zaserwowano zupę o nieco lepszą od tych, jakie dla Ławrentija Berii gotuje się w specpociągu na Dworcu Kurskim i pod eskortą dostarcza na Łubiankę. Zresztą nie będę się spierać: nie gościłem u Berii i, szczerze mówiąc, nie miałem okazji skosztować jego polewki. Dlatego nie wiem, czyj kucharz zwyciężyłby w konkurencji zup. Wiem natomiast, że brzuchaty Niemiec Hans mógłby z powodzeniem wystąpić w każdym międzynarodowym konkursie. Wstydu by nie przyniósł.

Hans uniósł pokrywkę kociołka i czarodziej doznał zawrotu głowy. Bo Hans nie ufa kelnerom, osobiście nalewa czarodziejowi srebrną chochelką. Zupę serwuje się u Niemców nie w talerzach, lecz w głębokich glinianych miskach, pokrytych fantastycznymi malowidłami kwiatów i surrealistycznymi kogutami o czerwono-zielono-granatowych ogonach. A do zupy wsypują, nędzarze, zrumienione na maśle sucharki. Nie powiem, że można tym zastąpić pieczywo, ale co mają robić, przy ich biedzie.

Dla pobudzenia apetytu Niemcy najczęściej aplikują małego sznapsa, potem w miarę potrzeby poprawiają na drugą nogę. Ale nasz czarodziej nie narzeka na brak apetytu. Gdyby ktoś położył przed nim pół metra wysuszonej na kamień niemieckiej wędzonej kiełbasy - w jednej chwili pożarłby ją aż do samego sznurka. Jednak niemiecki obyczaj każe tak czy owak zaostrzyć apetyt, stąd nieodłączny sznaps. Naczelnik więzienia najwyraźniej był wielbicielem sznapsa jabłkowego. Bo taki właśnie podano czarodziejowi. Mała zmrożona szklaneczka. Natomiast piwo do niemieckiego posiłku podaje się w trzylitrowym kuflu. Zimne, spływające pianą.

W ciepłym pomieszczeniu kufel natychmiast pokrył się drobnymi kropelkami.

Gdyby to ode mnie zależało, wprowadziłbym trzylitrowy kufel do światowych standardów miar i wag. Nie zamierzam dowodzić, że ich wprowadzenie w skali globalnej rozwiązałoby od razu wszystkie problemy ludzkości, ale jestem przekonany, że połowę na pewno.

Czarodziej pociągnął pierwszy haust. Większość rozterek, trapiących jego rogatą duszę, z miejsca straciło swą ostrość i złagodniało. Trzeba pamiętać, że czarodzieje to też ludzie, problemów mają nie mniej od nas, jeśli nie więcej. Czarodzieje widzą szerzej niż my, więcej zauważają i lepiej rozumieją, dlatego życie czarodzieja jest pełniejsze, a namiętności jeszcze bardziej nieposkromione. Jeśli jest szczęśliwy, jego szczęście nie zna granic. Cierpi też mocniej od nas, boleśniej, dotkliwiej. Dlatego czarodzieje nie żyją długo. Czasami zstępują z niedostępnych wyżyn lub przepastnych otchłani, gdzie zamieszkują ich dusze. Przybywają na nasz grzeszny padół, by złagodzić cierpienie ducha, uspokoić zmysły. Wtedy czarodziej pociąga z trzylitrowego kufla, uśmierza ból egzystencjalny...

### III

W niewielkiej sali projekcyjnej jest tylko jeden widz. Towarzysz Stalin.

Nowy osobisty kat-filmowiec Makary przerzuca puszki w kabinie operatora. Gaśnie światło. Początek filmu bez czołówki. Towarzysz Bucharin wśród komsomolców. Towarzysz Bucharin wśród czerwonoarmistów. Towarzysz Bucharin przyjacielem pionierów. Towarzysz Bucharin na wielkiej budowlu komunizmu - Kanale Bałtycko-Białomorskim. Za nim jacyś

ludzie w szarych uniformach radośnie pomykają z taczkami. A wokół portrety towarzysza Bucharina. Tysiące portretów. Książki towarzysza Bucharina. Kult jednostki towarzysza Bucharina. Aresztowanie obywatela Bucharina. Proces wroga ludu, zdrajcy, agenta międzynarodowego kapitalizmu i trzech obcych wywiadów, sprzedawczyka Bucharina. Egzekucja swołoczy Bucharina.

Towarzysz Stalin lubi oglądać każdy film po wiele razy. Ale dziś towarzysz Stalin jest nie w humorze.

- Wystarczy, towarzyszu Makary. Dajcie lepiej coś pogodnego.

IV

Spręża się nadworny kelner-komunista, do niedawna więzienny kalifaktor. Po natchnionej niemieckiej zupie - niemiecki sznycel...

Czy wy w ogóle wiecie, co to jest prawdziwy niemiecki sznycel? Podkreślam: prawdziwy. Nawet nie próbuję go tu opisywać. Wiem, że talentu by nie wystarczyło. Znaczy - literackiego talentu. Ale dajmy spokój z walorami sznycla. Ważniejsze jest coś innego: czy wygłodzony czarodziej zdawał sobie sprawę z tego, że nie powinien się nasycać?

Otóż, zdawał sobie sprawę.

Pomimo to...

V

U Nikołaja Jeżowa odbywa się bal maskowy.

Zanim opowiemy o samym balu, warto poświęcić kilka słów na opis wnętrza, na wyjaśnienie specyfiki tego miejsca. Mieszkanie Jeżowa znajduje się w starym budynku, wzniesionym wtedy, gdy jeszcze potrafiono budować wspaniałe apartamenty, duże i jasne, z frontowym i kuchennym wejściem. W mieszkaniu jest mnóstwo pokoi i korytarzy, jest sala przyjęć i sala gimnastyczna. Dla zwiększenia poczucia przestronności, przebito przejście do sąsiedniego mieszkania, a stamtąd połączono się z następnym. W efekcie wyszło na to, że mieszkanie ma nie jedno paradne wejście, lecz kilka, nie mówiąc już o wejściach kuchennych. Dla bezpieczeństwa co poniektóre przejścia zastawiono, a niektóre zamurowano. W efekcie uzyskano mieszkanie wymarzone na korowody taneczne albo poranną przejażdżkę rowerową. Liczbę pokoi znają chyba tylko sprzątaczkę. Poza nimi nikt nie zadał sobie trudu, by je wszystkie policzyć. Nikołaj Jeżów ma oczywiście jeszcze przyjemne mieszkanie na Kremlu, ale tam urządzać bale maskowe byłoby jakoś głupio.

Ma, rzecz jasna, domki letniskowe. Jeden w Puszkino, pod Moskwą, drugi w Jałcie. Ale to daleko - trudno zorganizować przyzwoitą imprezkę. Dlatego wszystkie jeżowowskie maskarady odbywają się w mieszkaniu na Kisielnym. Tutaj co wieczór rżnie muzyka,

migotają kolorowe lampiony, pary pływają w tańcu. Towarzysze wystrojeni stosownie: husarze i zakonnice, rozbójnicy i Cyganki, kajdaniarze i ulicznice, marynarze i gimnazjalistki...

Jest wesoło. W ogóle bale u Jeżowa cechuje jakaś taka gorączkowa wesołość. Rozkwit działalności karnawałowej przypadł na lata 1937 i 1938. Te dwa niezapomniane lata stanowiły prawdziwy przełom na froncie walki ze szpiegami i zaprzańcami. Oczywiście ludzi rozstrzeliwano już wcześniej i to na znacznie większą skalę, jednak dopiero w 1937 roku oczyszczający wichur wtargnął na same szczyty władzy, doszczętnie zaśmieconej wrażą agenturą. Tutaj już nie można było rozstrzeliwać byle kogo, bez śledztwa. W sprawie byle szpiega trzeba było wszczynać dochodzenie! Mało tego, śledztwo trzeba było nieraz doprowadzić do rozstrzygnięcia. A spiski bywają różne: na rozwikłanie jednych wystarcza piętnaście minut, inne zajmują człowiekowi bity dzień, a czasem i więcej. Gdyby podliczyć cały czas, poświęcony na rozwikłanie wszystkich intryg i spisków, to by się okazało, że aparat NKWD zmjtrężył miliony roboczogodzin.

Tu należy oddać co należy śledczym Jeżowa: mimo niewyobrażalnej skali zadań, żaden z nich ani na moment nie zwątpił. Żaden się nie ugiął, nie zrejerował. Wszyscy wypruwali z siebie żyły. Żeby oficerowie śledczy w Lefortowie i na Łubiance nie musieli dźwigać segregatorów z aktami, sprowadzono taczki z budowy Kanału Białomorskiego. Ganiali z nimi po korytarzach, jak przodownicy pracy. Bywało, że towarzysz Jeżów zmierza do gabinetu, a z przeciwka maszerują uśmiechnięci śledczy z taczkami, gęsiego, ze stachanowską pieśnią na ustach.

Przez te dwa lata aparat dochodzeniowy NKWD był narażony na nieprawdopodobne obciążenia. Całymi miesiącami oficerowie nie wynurzali się ze swoich gabinetów, potykali się ze zmęczenia, zasypiali przy biurkach, zapominali o najbliższej rodzinie. Dlatego Nikołaj Jeżów robił co mógł, by ulżyć podwładnym w ich ciężkiej i doli. W całym wielomilionowym aparacie NKWD potroił wynagrodzenie, wybudował tysiące mieszkań - tzw. jeżowe domy - stworzył dla czekistów półtorej setki nowych sanatoriów i domów wypoczynkowych. Wszystkie ośrodki wypoczynkowe nad Morzem Czarnym przestawił na uzdrawianie personelu dochodzeniowośledczego NKWD. W całym resorcie Nikołaj Iwanowicz zdecydowanie podwyższył racje żywnościowe, wprowadził „jeżowowski dodatek” za pracę szkodliwą dla zdrowia, zorganizował czekistom dostawy wprost do domu czekolady, ananasów, niemieckiej kiełbasy, francuskich pasztetów. Wreszcie dla pewnego specjalnie dobranego kręgu moskiewskich - i nie tylko - czekistów przez siedem dni w tygodniu urządza bale maskowe w swoich posiadłościach.

Przyjęcia wyprawiane są w duchu angielskich wieczorów klubowych: żadnych szarż, żadnych podległości, wszyscy są równi. I jeszcze jedno: biorą w nich udział wyłącznie mężczyźni. Nikołaj Iwanowicz Jeżów pierwszy daje przykład do naśladowania: zniesienie hierarchii jego także dotyczy, zatem nie jest pierwszym pośród równych, lecz równym pośród pierwszych. Na swoich balach maskowych Nikołaj Iwanowicz zezwala na znaczną poufałość względem siebie. Nie życzy sobie, by w domu zwracano się do niego używając jego stopnia, funkcji, ani nawet po imieniu. Tutaj króluje nastrój karnawału i dlatego wszyscy zwracają się do niego z francuska - Nicolas.

## VI

Po raz kolejny czarodziej nakazuje sobie: „Nie spać!”. Otarł usta serwetką i polecił wezwać naczelnika więzienia.

- Umiesz prowadzić?

- Umiem.

- No to idziemy.

Trzasnęły drzwiczki.

- Dokąd jedziemy? - zapytał naczelnik, tonem zapożyczonym od własnego kierowcy.

- Do dzielnicy uciech. Są takie w Berlinie?

- No, jakże!

## VII

Dajcie coś pogodnego! Łatwo powiedzieć.

Nie da się ukryć: kat-filmowiec nie ma prostej pracy. Dajcie coś pogodnego... I bądź tu mądry, kiedy półki uginają się pod filmami... Pogodnego... Makary zna na wrywki zawartość każdej taśmy, pamięta przebieg wszystkich procesów wrogów ludu, co do jednego. Dość wymienić nazwisko, a już sięga po właściwą puszkę... A przecież wrogów ludu rozwalano na pęczki. Od każdego wroga rozchodzą się powiązania do dziesiątków innych, od których rozchodzą się następne powiązania... Wraże konszachty obfitowały w sploty i rozgałęzienia, układały się w fantastyczne wzory. Makary pamięta, kto z kim był powiązany i kto kogo rozstrzeliwał. Zresztą egzekutorzy sami tkwili po uszy w spiskach, sami mieli rozliczne powiązania. Starczy podać Makaremu nazwisko dowolnego wroga, a już zakłada właściwą szpulę.

Precyzyjne rozkazy Makary wykonuje bez zwłoki. Ale jak wykonać mgliste polecenie, żeby wyświetlił coś pogodnego. Co w ogóle jest pogodne? Każdy ocenia po swojemu. Wujaszek Wasia, który przeszedł na emeryturę, miał czas, żeby przez te wszystkie lata dobrze poznać gust widza. Długo by się nie zastanawiał... Ale Makary też nie wypadł

sroce spod ogona. W okamgnieniu przeleciał wzrokiem po etykietkach, nawet ich nie czytając i szybkim ruchem wyjął taśmę, którą uznał za odpowiednią. Wystawił głowę z kabiny:

- Towarzyszu Stalin, mam filmik o tym, jak rozstrzelali taką jedną...

VIII

Zatrzymali się w zaułku. Mrok. Biel śniegu. Czarodziej wysiadł z samochodu. Odwrócił się do naczelnika więzienia:

- A teraz wszystko zapomnij.

- Co mam zapomnieć? - Naczelnik był mocno zdezorientowany.

- Wszystko.

IX

Terkocze projektor, taśma się przewija. Towarzysz Stalin ogląda pogodny film o tym, jak rozstrzelują taką jedną... W lesie króluje wiosna. Bezwstydna i rozpasana... Dziewczyne zbili tak, jak to tylko oni potrafią, cisnęli na mokry piach i dowódca plutonu egzekucyjnego Chołowanow podtyka jej pod twarz oficerki: „A teraz całuj but”.

Do tej chwili towarzysz Stalin śmiał się wesoło. Ale teraz zamilkł. Siedzi wyraźnie przejęty. W ciemnej, pustej sali nikt nie ujrzy tych emocji. Odwrócił się.

- Jeszcze raz.

X

Czarodziej wysiadł z samochodu i ruszył przed siebie. Przez śnieg. Wygodne, suche buty lekko skrzypią. Po pierwsze dlatego, że są nowe, a po drugie dlatego, że stąpa po śniegu. Buty wartownicze: własne nie zdążyły wyschnąć, więc przyniesiono mu te z magazynu. Mają zapach typowy dla nowego obuwia. Dostał też nowe skarpety. Grube, wełniane. Teraz już jest przezorny: wybrał buty dwa numery za duże, żeby grube skarpety nie uciskały stóp. Natomiast spodnie ma własne, wysuszone w więziennej pralni, odprasowane przez komunistę. Jeszcze gorące. I odrobinę wilgotne. Właśnie ta leciutka gorąca wilgotność sprawia, że jego serce przepelnione jest radością. Rozbawiło go wspomnienie zimnych, ciężkich, nasączonych wodą nogawek. Koszulę też ma nową i świeżą. Starannie wygolony, pachnący wodą kolońską Jaśmin, czarodziej muska palcami aksamitny kołnierzyk. Palto też wysuszone. Co prawda nie całkiem. Za mało było czasu. Ale prawie suche. A jeszcze na koniec naczelnik więzienia podarował mu szalik. Na pamiątkę. Gruby, czerwony szal. Czarodziej przypomniał sobie naczelnika, zerknął za siebie.

Ten nadal stał tam, gdzie go czarodziej zostawił. Gapi się przed siebie. Obok czarny Mercedes z otwartymi drzwiami.

Naczelnik więzienia nie odjeżdża.

Zapomniał, dokąd ma jechać. Zapomniał, że jest naczelnikiem więzienia. Zapomniał, że w ręku trzyma kluczyki samochodowe. Zapomniał, że obok stoi Mercedes.

Wszystko zapomniał.

XI

Towarzysz Stalin spowaźniał. Kolejny raz kazał puścić film z rozstrzelania dziewczyny. I jeszcze raz. Chciałby podzielić się z kimś swoimi myślami.

- Towarzyszu Makary...

- Tak jest, towarzyszu Stalin.

- Widzieliście?

- Widziałem, towarzyszu Stalin.

- Szkoda, że nie można tego filmu pokazać. Bardzo szkoda. Patrzcie, towarzyszu Makary: on każe jej całować but. A ta odmawia! Rozstrzeliwują ją, zabijają - a ona, rozumiecie, nie całuje buta. Zuch dziewczyna!

XII

Czarodziej idzie po śniegu, skrzypiąc podszwami. Nikogo nie hipnotyzuje. Diabła tam, że rozpoznają! Radość go rozpiesza, dlatego nie okrywa się niewidzialną zasłoną, która czyni go nierozpoznawalnym. Jest też i inny powód: brak mu już sił, żeby tę zasłonę utrzymać. Jego magiczny potencjał jest jak silny akumulator: może spożytkować energię w dowolnych ilościach, pod warunkiem, że ją zaraz odtworzy. Ale tym razem stało się inaczej: czarodziej zużył całą moc magiczną w berlińskim cyrku i nie było warunków, żeby ją uzupełnić. Jak mu się udało czmychnąć z cyrku bez tej energii? Nie ma pojęcia, sam nie może się nadziwić. Uciekł, bo ma szczęście, dzięki własnej beczelności, osłupieniu tłumu i policji.

Następne dwa dni i dwie noce wałęsania się pozbawiły go doszczętnie całej energii. Zregenerował trochę sił, drzemiał króciutko w więźniarce, ale w areszcie je wykorzystał. Ostatni impuls skierował na naczelnika więzienia: wszystko zapomnij.

Czarodziej znowu jest bezbronny, jak grzechotnik, który roztrwonil swój bezcenny jad, kłając na prawo i lewo... Wąż w takiej sytuacji powinien zaszyć się w kamieniach, odespać, nagromadzić świeżą truciznę. Bez jadu jest nie tylko bezbronny, ale też nieruchawy, męczy się, drętwieje. Tak samo czarodziej potrzebował wypoczynku: mocnego, długiego, głębokiego snu bez snów. Ale nie miał już sił, by narzucić sobie sen bez snów. Zresztą nie miał gdzie spać. W więzieniu został wykąpany, wygolony, wysuszony, odprasowany, nakarmiony i napojony... Dlatego teraz jest mu źle. Głowa mu opada, nogi odmawiają posłuszeństwa. Stacza się w sen jak w niebyt, jak w śmierć.

A z mrocznej bramy dobiega go śpiewny szept pierwszej ulicznej piękności Berlina:

- Czarodzieju, to ty? Czarodzieju, pójdź ze mną, ja cię ukoję.

### XIII

Zawieniagin jest skończony. Każdy to wie. Nigdy nie pozwalał na żadne poufałości względem swojej osoby. Ale kto teraz zwracałby na to uwagę? Więc podchodzą kolejno.

- Jak tam, kolego Zawieniagin, sprawy się mają? - I życzliwe klepięcie w plecy. Ale z przyjaznych gestów przebija nieskrywana pogarda. Poleciałeś? No, to leć, ścierwo! I czym prędzej zwalniaj fotelik w Norylsku!

Zawieniagin był zastępcą członka KC, ale teraz nie ma go na liście wyborczej.

- Hej, Zawieniagin! Widziałeś? Nie ma cię na liście! - Każdy wygłasza te słowa ze szczerą radością odkrywcy. Może sam Zawieniagin jeszcze o tym nie wie, no to trzeba mu powiedzieć jak najprędzej.

- Zawieniagin, nie ma cię na liście! Różni tacy łapią go za guzik marynarki:

- No, więc tak, Zawieniagin. Zapamiętaj moje słowa: nie zagrzejesz miejsca w Norylsku. Zdejmą cię. Mówię ci, umiem wyczuć pismo nosem.

- W Norylsku? Przecież już mnie zdjęli.

- Jak to: zdjęli? Już zdjęli? Kiedy zdjęli?

- Pięć minut temu.

- No to czemu nic nie mówisz? Piotrze Iwanowiczu, pozwólcie tu do nas. Słyszeliście? Zawieniagin poleciał. A nie mówiłem?

- Było do przewidzenia. Przecież Norylsk to nie żarty. Już sama nazwa zobowiązuje! Tam wymagana jest odpowiedzialność... To robota nie dla byle kogo.

- Zawieniagin, i co teraz z tobą? Gdzie pójdziesz?

- Będę zastępcą...

- Czym? Starszym zastępcą młodszego pataflana?

- Nie. Będę zastępcą ludowego komisarza spraw wewnętrznych. Zastępcą Ławrentija Pawłowicza Berii.

- Awraamij Pawłowiczu, druhu drogi, serdeczne gratulacje! Naprawdę, ze szczerego serca. Nie miałem cienia wątpliwości... Wielcy ludzie rodzą się, że tak powiem, do wielkich czynów... Umieję wyczuć pismo nosem...

I poszło przez salę, przez cały ten tłum delegatów: Awraamij Pawłowicz idzie w górę! I to jak! Do samego Ławrentija Berii, na zastępcę! To ci dopiero duet! Złota para. I słusznie! Przecież zdarzało się, że towarzysza Beria wypadał na pół godzinki na Kreml z raportem dla towarzysza Stalina, a w tym czasie stanowisko bojowe zostawało w zasadzie bez nadzoru. To było słabe ogniwo. W to ogniwo mogli uderzyć wrogowie! A teraz? Teraz powinni mieć się



na bacności! Ławrentij Beria może spokojnie opuszczać mostek, kiedy ster trzyma Zawieniagin! Trudno było o lepszego kandydata. Ależ ten towarzysz Stalin ma nosa. Ma pod sobą miliony ludzi, a musi wybrać jednego. No i wybrał! Właśnie tego, który został stworzony do tej roboty!

Poruszenie na sali. A raczej w kuluarach. Odbywa się to tak, jak na lekcji fizyki podczas demonstracji działania sił magnetycznych, kiedy na stole rozsypano garść opiłków i zbliżono magnes. R-r-r-a-z! W jednej chwili wszystkie opiłki zwracają się wzdłuż linii pola. To samo zjawisko można demonstrować uczniom na innym przykładzie. Do zatłoczonej sali wchodzi nowy zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych towarzysz Awraamij Pawłowicz Zawieniagin. R-r-r-a-z! Tysiące towarzyszy w jednej chwili zwracają się w jego stronę. I suną ku niemu. Z gratulacjami: towarzyszu Zawieniagin, cóż za wspaniała nowina!

#### XIV

Oficerów śledczych NKWD obejmuje tak zwany przelicznik wysługi lat. Taka taryfa specjalna, jak w okrętach podwodnych. Przepracujesz rok, a zaliczone masz dwa. Przepracujesz dziesięć - wpiszą ci dwadzieścia. Kiedy jesienią 1936 roku Nikołaj Jeżów obejmował funkcję ludowego komisarza spraw wewnętrznych, to nie tylko dał czekistom nowe mundury, nie tylko potroił im pensje, ale też wprowadził nowy przelicznik wysługi: odtąd każdy rok spędzony w organach liczył się potrójnie. Jak u kombatantów. Bo czym tak naprawdę różni się śledczy z Lefortowa od dowódcy liniowego, który pod ostrzałem wroga podrywa swoich ludzi do natarcia? Niczym się nie różni. Taka sama odpowiedzialność, takie samo ryzyko, ten sam front - tyle że niewidzialny, bo tajny.

Szkoda, że tym razem nowe prawo nie działa wstecz i że nie da się tym, którzy do 1937 roku wysłużyli w organach dwadzieścia lat wpisać do akt sześćdziesiąt lat służby. Za to w ciągu dwóch kolejnych lat 1937-1938, każdy czekista zarobi po sześć lat wysługi... Tyle tylko, że...

Że kogo to teraz obchodzi?

Trwa pogrom ekipy Jeżowa. Ludzie znikają jeden po drugim. Zgarnia się ich nocami. Zgarnia w dni robocze i w święta. Zgarnia w drodze do domu i w drodze do pracy. I w samej pracy. Zgarnia w pociągach, na lotniskach, w sklepach, w restauracjach. Zgarnia ubranych. I gołych. Na pływalni. I w łaźni:

- Obywatelu, jesteście aresztowani, pozwólcie z nami!
- Przepraszam, czy towarzysz mówi do mnie?
- Gęś wieprzowi nie towarzysz. Ruszaj się, skurwysynu!
- Zaraz, chwileczkę, dajcie mi przynajmniej gacie włożyć! W końcu jestem

komisarzem bezpieczeństwa trzeciego stopnia!

- Byłym komisarzem. Obejdiesz się bez gaci. Ruszaj się, skurwysynu!

Grupy operacyjne formuje się z byłych podwładnych delikwenta. To najpewniejszy sposób. Nikt tak nie łąknie krwi jak podwładny. Im bardziej dogadzał swemu zwierzchnikowi, im gorliwiej lizał mu tyłek, tym więcej w nim bestialskiej żądy rewanżu. Żeby się tylko oczyścić, wymigać, wywinąć. Żeby nie być podejrzanym o sympatię. Żeby samemu nie wylądować pod murem.

Ale twoje godziny, koleś, też są policzone. Dopiero co aresztowałeś swego szefa, zrewidowałeś go, obiałeś mu gębę i wrzuciłeś strażnikom - a już idą po ciebie... Powtarza się cały schemat: ty też miałeś podwładnych, oni także skwapliwie ci nadskakiwali... I to oni przyjdą cię aresztować. Twoim wczorajszym podwładnym dziś tężeją rysy twarzy, w ich oczach gasną iskry bezgranicznego lokajstwa, w ciepłym głosie pojawia się stal. Raptem z ust twojego wiernego druha, towarzysza wspólnych walk i nieprześcignionego wykonawcy twoich poleceń, słyszysz:

- Ruszaj się, skurwysynu!

XV

Czarodziej daje nura w bramę i posłusznie podąża za pięknnością. Znikają za załomem muru w czarnej szczelinie za skrzynią na węgiel. Potem krótki mroczny korytarz. Zapaskudzone podwórko pośród czterech ślepych ścian. Żelazne drzwiczki budki transformatorowej, na niej trupia czaszka i piszczele. Wąski wąż pod rozgrzanym, bucącym transformatorem. Teraz w dół, wzdłuż niez izolowanych przewodów napięcia tak wysokiego, że czarodziejowi stanęły włosy dęba, a towarzyszącej mu piękności rozwiało fryzurę na wszystkie strony, jak rusałce albo topielicy. Dalej, w głąb, po klamrach, na dół, jeszcze niżej. W otchłań. Ku źródłu ciepła. Z ziemskich głębin wydostaje się strumień ciepła. Może pobliska magistrala ciepłownicza, może wentylacja stacji metra. Piękność pchnęła przymknięte drzwi...

## Rozdział 7

### I

Do grupy hiszpańskiej dołączyła nowicjuszka. Zjawiała się jakoś niepostrzeżenie i w pierwszej chwili nikt nie zwrócił na nią uwagi. A potem nagle poruszenie: o, nowa!

Tak właśnie jesteśmy skonstruowani: dla wszystkich nowo przybyłych na ogół jesteśmy ugrzecznieni, poświęcamy im wiele życzliwej uwagi, pomagamy im, wyjaśniamy rzeczy niezrozumiałe. Kryje się za tym prosta motywacja psychologiczna: zobacz, mówimy żółtodziobowi, ty nic nie wiesz, niczego nie rozumiesz, a my wiemy i rozumiemy.

### II

Spójrzcie tylko, kogo wam przyprowadziłam!

Czarny tunel odpowiedział wrzaskiem zachwytu.

I cały podziemny świat Berlina rzucił się czarodziejowi na spotkanie. Są tutaj wszyscy. Nawet ci, którzy jeszcze przed paroma godzinami rżnęli w karty na więziennych pryczach lub przemyconym skrętnie gwoździem wydrapywali w celi kreski kalendarza - wszyscy, którzy z woli czarodzieja, na jego komendę i z jego łaski zostali uwolnieni z pierdła. Jeszcze nie zdążyli się przebrać, siedzą w pasiakach, jak witezie w tygryskiej skórze. Ściskają czarodzieja, klepią po plecach, obejmują. Setki rąk popychają czarodzieja w kierunku honorowego miejsca. Huknęły korki pod betonowy strop, w ciemność. I polały się strumienie, rzeki, wodospady szampana.

Dobrze jest w podziemiu. Ciepło. Przestronnie. Z sufitu czasem spadnie kropla wody, ale czymże jest wilgoć wobec wolności. Najważniejsze, że nikt obcy tu nie wejdzie. Może to porzucona sztolnia metrobudowy, albo bunkier z czasów Wielkiej Wojny. Wyjść jest niemało: do kanałów wentylacyjnych metra, do magistrali ciepłowniczych, tuneli kanalizacyjnych, czort wie gdzie jeszcze. W powietrzu zapach rdzy i pleśni. I piwa, wódki i wędzonej kielbasy. No i szampana. Zabawa na sto dwa, jak na balu maskowym u Mikołaja Jeżowa. Jedyne różnica, że w berlińskich katakumbach nie świecą kolorowe lampiony. I jeszcze jedno: tutaj nie ma ograniczeń co do płci. Dlatego piękniejsza połowa ludzkiego gatunku ma tu godną reprezentację. Dlatego, w odróżnieniu od jeżowowskich maskarad, nie musi być palant przebierać się za hrabinę lub kwiaciarkę.

### III

Moskwa nie posiada się z zachwytu. Kraj Rad w euforii. Triumfuje cała postępową ludzkość. 10 marca 1939 roku towarzysz Stalin oznajmił z trybuny XVIII zjazdu Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), że nowa wojna imperialistyczna już się rozpoczęła! Hura! Już drugi rok toczy się na ogromnym obszarze od Szanghaju po

Gibraltar i objęła ponad 500 milionów ludności. Hura!

Nieliczni sceptycy szepcą, że towarzysz Stalin lekko się zagalopował, że przecież nie, ma jeszcze żadnej II wojny światowej. Ale skoro towarzysz Stalin powiedział, że II wojna światowa już się zaczęła, to znaczy, że tak jest. Albo że tak będzie! Wkrótce kapitaliści skoczą sobie do gardeł, powybijają się nawzajem... No, a wtedy!

Naród radziecki bezgranicznie ufa towarzyszowi Stalinowi! Jeżeli II wojna światowa jeszcze się nie rozpętała w całej swej wspaniałej okazałości, to towarzysz Stalin i jego dzielni wywiadowcy uczynią co w ich mocy, aby się rozpętała, rozszalała, pochłonęła wszystko! I to jak najszybciej! Jeszcze w tym roku! W 1939! Towarzysz Stalin zrobi co trzeba, żeby wielka wojna objęła wszystkie wrogie kraje, żeby nieprzyjaciele zabijali się wzajemnie i ścierali z powierzchni ziemi granice, miasta i całe państwa!

Niech się rozpęta nawałnica!

IV

Zabawa rozkręciła się na całego. Impreza u Jeżowa wymknęła się spod kontroli. To już nie jest nerwowa wesołość. To jakaś przedśmiertna histeria.

Zakonnice pokładają się ze śmiechu. Piją. Całują się. Klną. Płaczą. Znowu piją.

Wciąż topnieje krąg wybrańców. Każdy wieczór zaczyna się od tego samego: kogo dzisiaj wzięli? Kogo dzisiaj wezmą?

O jutrze się nie mówi. I nie myśli. Bo do jutra trzeba jeszcze dożyć.

Dlaczego ludzie Jeżowa wciąż się spotykają? Z przyzwyczajenia. Kiedy Nikołaj Iwanowicz Jeżow był ludowym komisarzem spraw wewnętrznych, kiedy trwały masowe egzekucje, oni - miłośnicy męskiego towarzystwa - spotykali się tutaj, żeby rozładować napięcie. Powiedzmy sobie wprost: robota nerwowa. Bez morfiny ani rusz. A tutaj, na balu u Nikołaja Iwanowicza, morfinę serwowano tak, jak koniak, albo szampan.

Ale skończyła się władza Jeżowa. Niektórzy z jego kompanii próbowali się ukryć. Ale niewiele to dało. Zgarniają ich na pęczki i rozwalają. A inni nadal każdego wieczoru ściągają do niego, jak zwierzyzna do wodopoju. W stadzie mniej się boją. W domu przetrwać trudniej. Co dzielniejsi z ich paczki już dawno powyskakiwali z okien Łubianki. A pozostali wciąż się spotykają.

- Kto następny?

- Zawieniagin, któzby inny. Wszystko na to wskazuje.

- Coś ty, kolego, Zawieniagin przesiadł się do beriowców.

- Ważnego stanowiska i tak nie dostanie. Wyślą go na Syberię, do kierowania jakimś zawszonym łagrem.

- Chuj ze stanowiskiem, kolego. Ja bym teraz wziął nawet kierowanie łagrem, żeby tylko partia nie podejrzewała mnie o szkodnictwo. A co do Zawieniagina, to jesteś w błędzie. Zawieniagin jest zdeklarowanym beriowcem, szefem Gułagu i zastępcą samego Ławrentija Pawłowicza Berii. Teraz Zawieniagin zajmuje się wyrzynaniem swoich byłych towarzyszy. Zerwał się pies z łańcucha. Okazuje wierność nowemu panu.

V

Czarodziej nie przypuszczał, że tyle jest kobiet w tym podziemiu.

Pierwsza myśl: po co aż tyle?

Druga: dam radę.

VI

W specgrupach nie nosi się imion. Używa się pseudonimów agenturalnych. Grupa hiszpańska to sześć dziewczyn: Żmijka, Zaraza, Kleks, Sopelek, Cholera, Drzazga.

I jedna zapasowa.

Grupa hiszpańska powstała w wyniku nadzwyczajnej selekcji. Żmijka ma Order Czerwonego Sztandaru. Zaraza i Kleks - po Orderze Czerwonej Gwiazdy. Sopelek i Cholera mają medale „Za odwagę”. Drzazga - „Za bojowe zasługi”. Towarzysz Stalin nie rozdaje odznaczeń bez powodu. Dziewczynki dumnie wypinają udekorowane piersi. Szkoda tylko, że nikt ich tutaj nie obejrzy. Poza orderami i medalami każda ma wpięte odznaki: „GTO” [\*Gotow k Trudu i Oboranie SSSR - Gotów do Pracy i Obrony ZSRR [przyp. tłum.], „Strzelec wyborowy”, spadochroniki ze złożonymi trzycyfrowymi liczbami.

Dziewczyny wiedzą: wkrótce misja. Niebawem ruszą w świat, zaczną nowe życie pod głębokim przykryciem. Przyjdzie zdjąć ordery, medale i odznaczenia. Być może na zawsze.

A nowicjuszka nie nosi żadnych orderów ani medali. Znaczek ma tylko jeden: spadochron, ale bez tych złotych cyferek, informujących o liczbie oddanych skoków. Został tylko nit, jakby cyferki odkręciły się, odpadły, zaginęły, by nikt nie mógł się dowiedzieć ile było tych skoków: dwa, czy tylko jeden? Co prawda, takie znaczki noszą też mistrzowie: spadochronik z nadłamanym nitem. Mistrzom już nie zależy, by przed każdym mijanym przechodniem wypiąć pierś pokazując, że ma się 600 albo 700 wykonanych skoków. Mistrzowie wiedzą, że i tak nikt im nie dorówna. Ale nowa już na pierwszy rzut oka nie wygląda na mistrza spadochronowych skoków. Nie ta budowa ciała. Od razu widać, że to rezerwowa. Jest sporo niższa od pozostałych i drobniejsza. I nie ma tego radosnego, butnego spojrzenia, typowego dla dziewczyn z podstawowego składu.

Inna sprawa, że w grupie hiszpańskiej nikt nikomu nie okazuje wyższości: że niby my jesteśmy stare wygi z setkami skoków, a ty żółtodziób; my mamy pełne piersi odznaczeń, a ty

nic. Dziewczyny kapują, że skoro nowa wylądowała w specgrupie, to znaczy, że czekają ją medale, a może nawet ordery. Co prawda nie znalazła się w podstawowym składzie. Jest rezerwowa. Ominęła ją zasadnicza część szkolenia. Nie ma szans nadrobić zaległości. Dlatego trzeba jej pomóc.

- Słuchaj, ty, nowa! Wiesz, byliśmy już w sali zwierciadlanej. To może opowiemy ci o tym? Przyda ci się, bo niedługo jedziemy tam jeszcze raz. Poza tym mamy taki pomysł, żeby w wolnym czasie rozmawiać wyłącznie po hiszpańsku. Nikt nam nie kazał, ale chyba warto. Co ty na to?

Nowicjuszka zmieszana się, spuściła wzrok:

- Si, esta bien.

VII

Berlińskie dziewczynki ciągną do Rudolfa Mazura tabunami. Zgromadziło się ich wkoło co niemiara.

- Ach, czarujący czarodzieju, jesteśmy takie oczarowane...

VIII

To nieprawda, że prócz sprzątaczek nikt nie policzył pokoi w apartamencie Jeżowa. To oczywista bzdura. Zagalopowałem się.

Oczywiście, byli tacy, którzy dokładnie policzyli... Kiedy jesienią 1936 Nikołaj Iwanowicz Jeżow został nowym narkomem spraw wewnętrznych, od razu zabrał się za rozbudowę i modernizację swojego mieszkania na Kisielnym. W tym celu osobiście dobierał sobie architektów, konstruktorów i robotników. A ci pokazali, co potrafią: nie pożałowali różowych i białych marmurów, parkietów z czarnego dębu, boazerii z polerowanego korzenia orzechowego, mebli ze szlachetnego mahoni. Prócz tego pościągali z muzeów gołe kobitki. Kobitki na płótnach, kobitki w brązie, kobitki w marmurze. Tak figurują w opisie: figura nr 4139/Ermitaż; kamienna; płeć żeńska; kolor biały; pochodzenie greckie; archaiczna; używana, wybrakowana (ręce urwane do ramion).

Takimi figurami zastawiono całe jego mieszkanie. A na co one komu w tych muzeach, z pourywanymi rękami?

Na koniec architektki, konstruktorzy i robotnicy starannie pomierzyli pokój po pokoju, sporządzili szczegółowy plan każdej pakamery i całej infrastruktury. Gotowe plany zaś przekazali Tam Gdzie Trzeba. Wyjaśniam: Tam, Gdzie Trzeba, to Instytut Rewolucji Światowej. Do rąk towarzysza Chołowanowa.

W czasie, gdy towarzyszowi Jeżowowi polepszano warunki mieszkaniowe, gdy

urządzano apartament i rozstawiano kamienne rzeźby, parę kroków dalej, na sąsiedniej ulicy otwarto biuro BPTiWMM, zaś całą ulicę rozbebeszyła Metrobudowa, zasłaniając wszystko wysokim płotem.

Po co rozbebeszyła?

A co to was, obszczymury, obchodzi?! Bo potrzeba! Nie wypytujcie głupawo. Zresztą co kogo obchodzą rowy i wykopy? Cała Moskwa jest rozkopana.

W tym wypadku wypada jednak oddać cześć Metrobudowie: niedługo grzebali się w błocie, po czym zdemontowali ogrodzenia, zasypali wykop i położyli nową nawierzchnię asfaltową.

A ulicę rozbebeszono nie bez powodu. Pod jej nawierzchnią Spectrust, działający w ramach Metrobudowy, wznosił betonowy bunkier. Najlepszy kamuflaż, to robić wszystko otwarcie: wybierać ziemię pod fundamenty, od bladego świtu jazgotać wywrotkami, rozwlec błoto po ulicy, może jeszcze wywiesić hasło nad bramą: ODDAMY OBIEKT PRZED TERMINEM - NA CHLUBNY JUBILEUSZ WCzK-NKWD!

Wejście do bunkra wyłącznie przez biuro BPTiWMM. Tylko dla osób upoważnionych. A upoważnionych jest całkiem pokaźna liczba.

IX

Czarodziej zapadał się.

Jego uszy jeszcze rejestrowały huczny jubel, wrzaski pasiakowców i ich kolorowych przyjaciółeczek, na szyi czuł jeszcze czyjeś ciepłe dłonie, ale przed oczami przepływał mu już ogromny, rozwrzeszczany, przeraźliwie gwiżdżący i piszczący cyrk... Czarodziej majestatycznym gestem opuszcza wzniesione ramiona - i wraz z tym gestem spływa niczym nie zmacona cisza, otula i pogrąża wszystko i wszystkich... Ostatnie pytanie w programie. Tysiące wzniesionych rąk. Czarodziej doprowadził widownię do granic obłędu. Wydaje się, że między nim i audytorium przeskakują potężnej mocy wyładowania elektryczne, jak między niebem i ziemią, rozświetlając wszystko wokoło i rozbijając w proch to, co stanie im na przeszkodzie. A więc, ostatni numer programu, ostatnie pytanie wieczoru... Pytanie już zostało zadane, a odpowiedź wprawi cały cyrk w paroksyzm szaleństwa, ekstazy, opętańczego zachwytu...

X

W bunkrze Metrobudowy rozwieszono szczegółowe plany apartamentu Jeżowa. Na wszystkich ścianach. Pośrodku głównej betonowej sali postawiono makietę mieszkania.

Jest jedna okoliczność niesprzyjająca: przez tę ogromną liczbę pomieszczeń kontrolowanego mieszkania każdego wieczoru przewalają się tabuny gości.

Jest też inna okoliczność, tym razem sprzyjająca: wszyscy są w jednym miejscu. Niemal co wieczór. Informacje zbiera się przy użyciu 124 mikrofonów. Zbiera się od chwili objęcia przez Jeżowa funkcji szefa NKWD. Teraz towarzysz Jeżów wyleciał ze stanowiska, ale praca jest kontynuowana. I będzie kontynuowana aż do chwili, kiedy ostatni człowiek Jeżowa spotka w nocnym mroku dziwnie energicznych młodzieńców, którzy wypowiedzą sakramentalne: „Ruszaj się, skurwysynu!”. Ostatnim zaś będzie - co do tego w nasłuchu panuje jednomyślność - Nikołaj Iwanowicz Jeżow we własnej osobie. Dla najbliższych - Nicolas.

## XI

Placówka szkoleniowa grupy hiszpańskiej jest przewidziana na sześć osób. Każda uczestniczka ma osobny pokój. Tylko nowicjuszka, rezerwowa, nie załapała się na własny. Dostawiono jej łóżko na korytarzu. Nic strasznego. Tu nie ma obcych. Oddzielny pokój, czy wspólny korytarz - co za różnica? Przy łóżku szafka nocna. W ścianie gwóźdź. Szczotka do zębów - do szuflady. Szynel - na gwóźdź. Żołnierski plecak - pod łóżko. A na ścianie, nad łóżkiem, przypięła pinezkami portret towarzysza Stalina.

## XII

Operatorzy w bunkrze to nie byle kto, tylko najlepsi akustycy marynarki wojennej. Każdy z nich potrafi z odległości wielu mil morskich wychwycić szum okrętowej śruby, jednocześnie określając typ okrętu, jego przybliżoną wyporność, kurs i prędkość. Niejeden as mógłby na podstawie nieuchwytnych dla naszego ucha osobliwości podać nazwę jednostki. A wtedy - hulaj dusza! - przywołujemy z pamięci liczbę dział na pokładzie, ich kaliber, nazwisko dowódcy...

Takich właśnie orłów, najlepszych jakich wydała Robotniczo-Chłopska Czerwona Flota, zebrano w tym bunkrze. Praca nie należy do łatwych. Goście Jeżowa galopują na golasa po korytarzach i salonach, przypileni chucią cielesną - spróbuj w takich warunkach określić, kto jest w którym pomieszczeniu! Fonogramy przemówień odpowiedzialnych towarzyszy z NKWD dawno już zostały poddane wielostronnej analizie, więc akustycy bez trudu rozpoznają poszczególne głosy... Ale tylko do czasu, aż goście pójną w gaz. A w gaz idą szybko i nieodwracalnie. Dlatego często zdarza się, że towarzyszowi Stalinowi raportują jedynie urwane strzępy zdań. Goście jeżowowscy z przepicia tracą głos, sapią i skrzypią przedziwnie, wciąż na inną modłę. Towarzysz Stalin rozumie delikatność misji, dlatego chce stuprocentowych ustaleń: lepiej nie rozpoznać mówiącego, niż rozpoznać błędnie.

Ale nie koniec na tym. To bardzo ważne ustalić, kto i co powiedział, również kiedy - ale jeszcze ważniejsze jest: komu. W tym celu wymyślono osobliwy system. Zamówiono



gumowe figurki, wszystkie ponumerowano. Figurka nr 1 z fizjonomii i sylwetki przypomina Nikołaja Iwanowicza Jeżowa. Dla zwiększenia podobieństwa figurce wymalowano na kołnierzu marszałkowskie gwiazdki. Pozostałych figurek jest całe pudło. Ponumerowane jak drużyna w futbolu amerykańskim: im niższy numer, tym ważniejszy zawodnik. Następnie figurki rozstawia się po pokojach i korytarzach makiety kolosalnego mieszkania. Dalej wszystko jest proste: przed minutą towarzysz Trilisser był słyszany w pomieszczeniu nr 41, obecnie jego głos dobiega z pomieszczenia nr 24. A zatem figurka nr 9, przypominająca sylwetkę towarzysza Trilissera, zostaje przesunięta na makiecie z jednego pomieszczenia do drugiego. Każdy wieczór, to przynajmniej setka gości, czasem więcej. Ustawicznie przemieszczają się po pokojach, salonach i korytarzach, jak szkiełka w kalejdoskopie. Odpowiednio przemieszczają się figurki na makiecie. Co minutę automatyczna kamera umieszczona pod sufitem utrwała ustawienie figurek. Później można będzie z dość dużą dokładnością określić, co powiedział towarzysz Trilisser w pomieszczeniu nr 24 o godzinie 23.51, i kto był przy tym obecny. A towarzysz Trilisser powiedział co następuje:

- Cóż ten kaukaski Dupalin wyczynia! Podrzyna gardła zawodowcom. No dobrze, niech nas wszystkich powyrzyna. I co dalej? Pytam was, co dalej? Jak sobie Dupalin da radę bez zawodowców?

- Niedawno zabrali Jaszkę Seriebriańskiego. Czeka z krwi i kości. Wzorowy.

- Nie gadaj głupot. Znam Seriebriańskiego, to zwyczajny szczur. Mam nadzieję, że Dupalin go zlikwiduje. Bo gdyby Dupalin miał trochę oleju w głowie, nie rozstrzeliwałby Jaszki tylko spuścił go na nas. A Jaszka Seriebriański, żeby ratować własną skórę, wszystkim nam gardła poprzegryza, wszystkim łby pourywa.

### XIII

Raporty lądują jeden po drugim na biurku Stalina: „Znam Seriebriańskiego... Szczur... Gdyby Dupalin miał trochę oleju w głowie... A Jaszka Seriebriański... wszystkim nam gardła poprzegryza...”.

- Towarzyszu Chołowanow, wrogowie mają wątpliwości co do tego, czy Dupalin ma dość oleju w głowie. Będę musiał ich rozczarować: otóż ma! Gdzie Seriebriański?

- Towarzyszu Stalin, Seriebriański siedzi w celi śmierci. Czeka na wykonanie wyroku.

- Uwolnić. I spuścić na jeźowców.

- Rozkaz: uwolnić i spuścić na jeźowców!

- Posłucham rady towarzysza Trilissera, spuszczę Seriebriańskiego na swoich. Na początek na Trilissera.

- Rozkaz: brać Trilissera! A Jeżowa?

- Jeszcze nie teraz. Jeżowa na końcu. Najgorsza jest niepewność. Niech sobie połazi trochę w strachu. I przygotujcie mu nowe upokorzenia.

- Towarzyszu Stalin, dla Jeżowa mamy już całą sekwencję upokorzeń.

- No to do dzieła. Najważniejsze, to nie utracić właściwej perspektywy. Jak obecnie widzicie główny cel działań?

- Główny cel, to nowy szef NKWD, towarzysz Beria.

- Bardzo dobrze. A co zostało wykonane?

- Koło domu Berii budujemy przedterminowo bunkier...

- Doskonale.

- Zwerbowaaliśmy komendanta beriowskiego specpociągu Kabaławę, jego zastępcę, jednego z szyfrantów, palacza oraz zarządcę podróznego haremu Berii, eunucha.

- W czym imieniu werbowaliście?

- Komendant specpociągu Kabaława został zwerbowany w imieniu polskiego wywiadu. W razie gdyby Berła się połapał, to nawet na torturach Kabaława przyzna tylko, że pracował dla Polaków. O nas nie ma bladego pojęcia. A my w razie czego możemy aresztować Kabaławę i rozstrzelać jako polskiego agenta. Mamy w ręku dowody. Pozostałych werbowaliśmy w imieniu Niemców i Anglików. Gdyby zaszła taka potrzeba, możemy oskarżyć towarzysza Berię o to, że się otoczył polskimi, angielskimi i niemieckimi szpiegami.

- W porządku. Poza werbunkami warto byłoby też wprowadzić do otoczenia Berii ludzi, których nienawidzi. Ale wprowadzić tak, aby Beria był przekonany, że każdego z nich osobiście wybrał. Trzeba go otoczyć pierścieniem zawistników i wrogów.

- Otoczymy, towarzyszu Stalin.

- Zawieniagina też.

XIV

Zabić człowieka, to żaden kłopot.

Jak rozkażą, to zabijesz.

Ale kiedy trzeba wypuścić, wtedy warto pedantycznie sprawdzić wszystko, żeby nie było zbędnego zamieszania. Kiedy więc dostajesz rozkaz „wypuścić”, warto mieć pewność, że chodzi o właściwego osobnika.

Chołowanow przyjrzał się fotografii wyjętej z akt osobowych: przystojny major bezpieczeństwa państwowego, order na piersi, dystynkcje pułkownika armii. Przeniósł wzrok na oryginał. Żadnego podobieństwa. A przecież wzięli go zaledwie trzynaście dni temu. Nie karmiono go od niespełna dwóch tygodni, a już zatarło się wszelkie podobieństwo z roześmianym zdjęciem. Bardziej przypomina kościotrupa. Żywienie go nie miało sensu: i tak

idzie pod mur. Ale w tym przypadku rezultat był szczególnie udany. W dodatku zrobili mu jeszcze oczy ciomyje - rozkwasili gębę tak, że nabrała granatowo-czarnego odcienia. A włosy na odwrót, ze smolistoczarnych stały się zupełnie białe, jak u starca.

Po mundurze też trudno go poznać. Order oderwali mu bez zbędnych ceregieli, dystynkcje pułkownikowskie wyszarpali razem z kołnierzem. Potem tłukli go wyciorami od erkaemu, bez rozbierania, dlatego cały jest w strzępach odzieży i własnej skóry. Wszystko to zaschło w jedną krwawą skorupę. Wypolerowane oficerki eskorta zdarła mu od razu w dniu aresztowania. Opchnęli je natychmiast na ciuchach. Zamiast oficerek ma na nogach rozdeptane żołnierskie kamasze: brudne, podarte, śmierdzące. Regulaminowo bez sznurowadeł. Są dwa powody: żeby nie próbował uciec i żeby się nie powiesił. Powieszenie się to forma ucieczki. A stąd nie wolno uciekać. Masz, ściervo, zgodnie z wyrokiem przyjąć robotniczo-chłopską kulę, a nie dysponować własnym życiem.

- Imię, nazwisko?

- Jaków Arnoldowicz Seriebriański.

- Stopień?

- Były major bezpieczeństwa państwowego

- Odznaczenia?

- Order Lenina. 31 grudnia 1936 roku.

- Za co?

- Za zdemaskowanie byłego ludowego komisarza spraw wewnętrznych, wroga ludu Henryka Jagody.

- Kto wnioskował o odznaczenie?

- Jeżów i Trilisser.

- Wszystko się zgadza. Obywatel Seriebriański, to wy. Zatem: oto wasz pistolet. - Chołowanow wyciągnął z szuflady i położył przed nim nowy, wyczyszczony, pachnący jeszcze fabrycznym smarem pistolet TT. - Tu są naboje - odsypał garść. - Radzę nie strzelać sobie w łeb, zanim się nie dowiecie, w jakim celu otrzymujecie broń. Tutaj macie nowy mundur z nowymi dystynkcjami i koalicijką. Czapkę, spodnie i buty dostaniecie później. Teraz nie ma czasu. Wyrok śmierci nie został cofnięty. Zobaczymy, jak się sprawy potoczą. Natomiast otrzymujecie wyższy stopień - starszego majora bezpieczeństwa państwowego, po wojskowemu kombryg. U Amerykanów byłby to generał brygady. No, ale nie ma chwili do stracenia. Oto nakaz aresztowania waszego byłego szefa, wroga ludu Trilissera. Z jego podwładnych sformujecie lotną grupę i - brać go!

- Rozkaz: brać.

- Na sformowanie lotnej grupy macie dziesięć minut. Wezwałem tutaj dwudziestu siedmiu byłych podwładnych Trilissera. Czekają za drzwiami. Biercie tylu, ilu chcecie. Decyzja należy do was. Pozostałych rozstrzelamy.

- Rozumiem.

- I jeszcze jedno: nawet nie myślcie o żarciu i piciu. Jesteście wyczerpani. Teraz każdy pokarm może was zabić. Będzie wam trudno się powstrzymać, ale poleciłem waszym ochroniarzom, żeby wytręcali wam pokarm z rąk. Teraz powinniście pić tylko bulion.

Chołowanow brzęknął dzwonkiem, otworzyły się drzwi, rozszedł się gęsty, korzenny zapach...

Nowo upieczony generał NKWD szarpnął głową w kierunku źródła zapachu. Jego rozbite oczy wlepiły się w widok srebrnego rondelka, poza tym nie widziały nic. Nozdrza mu zadrgały, jakby chciał się nasycić zapachem... Brudne ręce o poprzetrącanych, spuchniętych palcach w granatowo-czarnym kolorze kurczowo chwyciły się stołu, po czy miękko się rozwarły. Młody generał NKWD popadł w głębokie, przewlekłe, głodowe omdlenie.

XV

Za oknami świta. Nowy stalinowski kat-filmowiec Makary właśnie zakończył roboczy dzień.

Widz wstał z miejsca, podziękował Makaremu za jego trud, uklonił się i zadowolony opuścił salę.

Makary został sam. Wyłączył projektor, przewinął taśmy, poukładał w pudełka, rozłożył materac. (Wszędzie, gdzie pracuje, trzyma na wszelki wypadek materac). Szkoda tylko, że nie ma koca i poduszki. Ale nic, zdążył się już przyzwyczaić do spartańskich warunków. Trzeba przeczekać, nie będzie przecież ruszać o tej porze. Metro zamknięte, tramwaje nie wyjechały jeszcze z zajezdni... Makary spał długo i smacznie, zawsze i wszędzie, w dowolnej pozycji i w każdej sytuacji. Jeżeli nie było warunków do długiego wypoczynku, to wyłączał się na minutę, choćby na pół minuty. Mógł spać w marszu, w biegu, w locie, w spadaniu.

Przykrył się szynelem, rozprostował nogi.

Śniło mu się rozstrzelanie dziewczyny o oczach dużych, jak u ważki.

Rozstrzelanie to praca jak każda inna. Egzekucje nigdy nie budziły w nim większych emocji. Czy rzeźnik denerwuje się, rąbiąc wieprzowe tusze? To dlaczego egzekutor miałby się stresować? Więc Makary zawsze zachowuje spokój. Dopóki nie śpi. A we śnie to wszystko przeżywa: strzela i cały jest w nerwach, wpycha do dołu - to samo, podprowadza następnego - i znów drzenie. We śnie egzekucje trawia jego duszę jakąś nieokreśloną

tęsknotą. Czasem aż przenika go dreszcz. Wtedy budzi się z krzykiem. Dzisiaj też Makary rzucał się przez sen i jęczał. Dzisiaj przyśniło mu się, jak chwat Chołowanow zabijał dziewczynę. Sam Makary widział tę egzekucję tylko na filmie, a teraz we śnie. To nie on ją sfilmował, tylko wujaszek Wasia. Makarego wtedy nie było w sektorze specjalnym: za wybitne osiągnięcia w pracy otrzymał skierowanie do sanatorium i wypoczywał wraz z wybitnymi górnikami. Spacerował po lesie, oglądał filmy o świecie, który się śmieje i o Czapajewie. Ale teraz, we śnie, Makary nie wie, czemu uczestniczył w tej kaźni. Chołowanow celował, a Makary mu przeszkadzał, nie pozwalał strzelić...

Cały dzień Makary przespał jak zabity w dusznej kabinie operatora, coś szeptał, kłął, przewracał się z boku na bok, próbując się obudzić, znowu milkł, uspokajał się - i wtedy powracała ona. Makary słyszał, że u kapitalistów pojawiły się filmy w kolorze, gdzie prócz czerni, bieli i szarości czasami mignie jakaś czerwień i zieleń. Prawdę mówiąc, nie dawał wiary opowieściom o kolorowych filmach... Ale nie we śnie. Śniąc wierzył we wszystko. We śnie raz za razem puszczał tę pogodną taśmę jednemu widzowi, i był to film kolorowy, jak u kapitalistów. Potem dziwnym zbiegiem okoliczności sam trafił do tego filmu i brodził po tamtym wiosennym lesie. Gdzieś w pobliżu strzelano raz za razem, a on zbierał krokusy. Dla niej. Wiedział, że rozstrzelają ją na końcu. Cały czas starał się zebrać jak największy bukiet, ale i nie spóźnić się na egzekucję.

Makary gania po lesie, zrywa kwiatki, dużo i szybko i same najładniejsze. I sam się pogania: prędzej, prędzej! Żeby tylko zdążyć! Zdążyć jej podarować, zanim Chołowanow pociągnie za spust... Makary chciałby zerwać jeszcze ten kwiatusek, i tamten. I jeszcze jeden. Bo kwiaty są przepiękne. W ogóle cały sen w błękitach i fioletach. A oczy dziewczyny-ważki głęboko granatowe.

Podbiega do wykopanego rowu, gdy Chołowanow unosi lufę". Makary rzuca się na pistolet: - Gryfie, zaczekaj! Tylko podaruję jej kwiaty, potem strzelaj. No bo jak tak bez kwiatów?

## XVI

Jeżeli nie umiecie pracować z wielkim audytorium, to ja was nauczę. Przede wszystkim trzeba uwierzyć, że to nic trudnego. Trzeba tylko chcieć, a wszystko samo wyjdzie.

Zacznijmy od rzeczy najprostszych. A co jest najprostsze? Odpowiadanie na pytania publiczności, oczywiście!

Odpowiadanie na pytania jest proste dlatego, że zużywa się mniej energii. Działa się nie na całe audytorium, a tylko na jednego osobnika.

Najważniejsze jest właściwe posortowanie pytań. Widownię trzeba rozruszać prostymi pytaniami. Trudniejsze, bardziej skomplikowane zostawcie na koniec. Natomiast odpowiedź na ostatnie pytanie musi wprowadzić publiczność w ekstazę. Ot, i cały sekret.

Proste. Jak wszystko w życiu.

A zatem, wkraczamy na arenę. Dopóki słyhać aplauz, dopóki publiczność hojnie nas oklaskuje, spróbujmy zorientować się, kto jakie zada pytanie. Bowiem pytania są wypisane na twarzy. Zlokalizujmy tego, który ma najciekawszą kwestię i odłóżmy go na potem, na deser.

Teraz wybierzmy z tłumu pięć osób, które mają w zanadru dość trudne zadania. To one poprzedzą kulminację. Może nawet nie zdążyliście jeszcze odczytać ich pytań do końca, ale już wiecie, że są niebanalne.

Na razie wszystko idzie jak z płatka: zaczniemy od bzdetów, potem przejdziemy do bardziej skomplikowanych pytań, później do trudnych, a zakończymy wirtuozowsko!

O, koleś w piątym rzędzie unosi rękę w górę. Od razu widać, że pytanie jest banalne. Zaczniemy od niego.

- Prosimy!

- Powiedz, czarodzieju, jak ma na imię moja żona? Cóż prostszego?

W czasie, gdy naiwniak zadaje pytanie, zestrzajamy się z nim. Niektórzy nazywają to wyemitowaniem wiązki energii. Ale nazwa nie gra roli. Jeżeli wiązka energii wam odpowiada, to niech tak zostanie. Ustawiamy więc wiązkę między jego oczami i pytamy w myślach: „A więc jak się nazywa twoja żona?”. Wtedy odpowie: „Klara”. Można próbować ustalić również jego imię: „A ty jak się nazywasz?”. Odpowie: „Klaus”.

Owe bezgłośnie pertraktacje pochłaniają trochę czasu. Dlatego trzeba odwrócić uwagę publiczności. Przykładowo: „Bo co, zapomniałeś, kolego, jak żona ma na imię?”.

Nim ucichnie salwa śmiechu, zamykamy naszą dyskretną konwersację, ogłaszając:

- Mój drogi Klausie! Twoja żona ma na imię Klara! Oto ona, u twego boku!

Akurat żeby to stwierdzić, nie trzeba być czarodziejem. Każdy dobrze wie, że mężczyzna zapyta o imię żony tylko wtedy, gdy ślubna jest w pobliżu. Tacy już są faceci: jeśli żony nie ma w pobliżu, to nigdy nie zadadzą takiego pytania.

Może się zdarzyć, że pytający ma z jednej strony żonę, a z drugiej postronną sąsiadkę. Przecież w cyrku panuje ścisk. Ale to żaden problem. Wystarczy wymienić imię: „Klara!” - i zaraz jedna z nich się rozpromieni.

No, a jeśli wciąż nie ma pewności, która z nich to żona, zerknijmy na obie i zapytajmy:

- Nie cisną cię, Klaro, te brązowe pantofle, które wczoraj kupiłaś w sklepie Franza

Mauera?

Huknie salwa śmiechu, cała sala będzie bić brawa. Niezły początek. Bardzo ważne, żeby już na wstępie pozyskać bezgraniczne zaufanie audytorium. Nikt nie będzie legitymował Klause, nikt nie zapyta Klary czy rzeczywiście tak ma na imię i czy ma na sobie brązowe pantofle od Franza Mauera. Każdy i tak wie, że czarodziej się nie myli. Tylko najbliżsi sąsiedzi mogą dostrzec reakcję zdumionych Klause i Klary, pozostałym wystarcza ufny ton czarodzieja. No dobrze, a gdybyśmy i my postanowili zająć się czarodziejstwem? Jak odgadnąć, że Klara kupiła buty? Jakie? Kiedy? Gdzie?

Nie ma nic prostszego. Wystarczy na nią spojrzeć.

Teraz znów udzielamy głosu, znów komuś z prostym pytaniem:

- Powiedz, czarodzieju, ile mam pieniędzy w prawej kieszeni?

Dobrze, że pytanie jest długie. Zanim dopowie do końca, zdążymy się zestroić, skierować kontrpytania, uzyskać odpowiedzi...

- Mój drogi Gerhardzie, w prawej kieszeni nie masz ani grosza. Bo masz tam dziurę.

Taka odpowiedź musi wywołać salwę śmiechu. A my zyskamy czas potrzebny na oszacowanie, co też Gerhard może mieć w lewej kieszeni. Zresztą, możemy to robić na głos.

- No dobrze, mój drogi Gerhardzie, policzmy wspólnie. Wczoraj odebrałeś tygodniówkę. Tak? 27 marek 40 fenigów. Natychmiast pobiegłeś do piwiarni, strzeliłeś sobie trzy sznapsy i trzy browary. Nie ma w tym nic złego, Gerhardzie. Człowiek pracy ma prawo raz na tydzień, w sobotę, w dzień wypłaty zaprawić. Ja też lubię strzelić sobie pilsnerka. A dzisiaj przyprowadziłeś całą rodzinę do cyrku - żonę Martę, malutką Anię, Heinza i Martina. Co też pozostało ci w kieszeni? Odejmijmy od tygodniówki trzy piwa i trzy sznapsy. Odejmijmy dwa normalne i trzy ulgowe bilety w siedemnastym rzędzie. Ile to będzie? Aha, w lewej kieszeni, mój przyjacielu, masz trzy marki i dziesięć fenigów. A dziesięć marek twoja żona Marta schowała za szafę. Szczęściarz z ciebie, Gerhard, twoja Marta to dobra gospodyni, troskliwa i oszczędna. Wczoraj trochę ci obila gębę, ale pieniędzy na tydzień powinno wam starczyć. Dobrze uczyniłeś, Gerhardzie, przyprowadzając całą rodzinę do mnie do cyrku. Czasy są ciężkie, pieniędzy nikt nie ma, ale mogę ci obiecać, że twoje maluchy się nie zawiodą. Przez cały wieczór będę pracować tylko dla nich. Obiecuję ci, Gerhardzie, że będą się śmiać.

## XVII

Nowiejuszka przypięła pinezkami portret towarzysza Stalina. Uśmiechnęła się do swoich myśli. Przykryła się razem z głową. I zasnęła. Przyśnił się jej biały puszysty pies o błękitnych oczach.

## Rozdział 8

### I

Mister Mazur, we are Americans.

- Witajcie, wysłańcy z odległego kontynentu!

- Mister Mazur, zacznijmy od najważniejszego. W naszym kraju para przyzwoitych butów kosztuje dolara. Dobry garnitur - pięć dolarów. Dolar jest ekwiwalentem złota. Żeby uprościć, nie mówmy o uncjach czy funtach, ale o gramach. A więc jeden dolar to trochę ponad jeden gram czystego złota. Tysiąc dolarów to równowartość kilograma i trzynastu gramów złota próby 999,9. Proponujemy panu milion dolarów, lub jeśli pan woli - ponad tonę czystego złota.

Za jakie usługi?

- Pojedzie pan z nami. Mamy dla pana bardzo ciekawą pracę...

- Nigdzie nie jadę.

- Dlaczegoż to, jeśli łaska?

- Mówicie, że jesteście Amerykanami, ale nie powiedzieliście słowa o tym, do jakiego kraju mnie zapraszacie...

- Wszystko po kolei. Chcieliśmy najpierw ustalić wysokość zaliczki, a potem zająć się szczegółami.

- Możecie się nie wysilać. Wiem, dokąd chcecie mnie ściągnąć. A ja już dokonałem wyboru.

- Jakiego wyboru, jeśli można spytać?

- Mój wybór to Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. Moskwa. Towarzysz Stalin.

### II

Bał dobiegł końca, świece zgasły. Czas do domu. Wczesnym rankiem towarzysz Trilisser wraca do pustego mieszkania. Po sen.

Towarzysz Trilisser nie musi jak dawniej gnać do biura skoro świt. Pierwszy raz w życiu jest bez pracy.

Jako młodzieniec, w 1901 roku, towarzysz Trilisser zapisał się do partii niejakiego Lenina. Od razu dostał ciekawą, potrzebną i dobrze płatną robotę: miał agitować robotników, żeby nic nie robili. Szesnaście lat harował jak wół, ale pracownicy których agitował nie pracowali. Towarzysz Trilisser solidnie się natrudził, a za solidny trud towarzysz Lenin płacił solidny grosz. Towarzysz Lenin zawsze miał środki. Z pewnych źródeł. Potem towarzysze zdobyli władzę i towarzysz Trilisser zaczął ostro piąć się w górę: objął funkcję szefa



Wydziału Zagranicznego OGPU. CzK zmieniała kolejno nazwy na WCzK, potem GPU, OGPU, NKWD. Natomiast Wydział Zagraniczny cały czas pozostawał niezmienny. Kierowanie nim uchodziło za najbardziej prestiżową funkcję. Praca jak zwykle ta sama: agitować robotników, by nic nie robili. Ale tym razem nie u siebie, tylko u imperialistów. I na skalę ogólnoswiatową.

Towarzysz Trilisser obracał niewyobrażalnym budżetem. Dzięki temu światem wstrząsały wielomilionowe manifestacje ludzi pracy, którzy odmawiali pracy, zbałamuceni groszem płynącym z Ojczyzny Światowego Proletariatu. Władza towarzysza Trilissera poza granicami robotniczo-chłopskiej ojczyzny była doprawdy bezgraniczna. To on decydował kogo ukarać, a kogo ułaskawić. To on jedną rozmową telefoniczną uruchamiał tak zwaną likwidację. Wystarczyło podnieść słuchawkę i podać nazwisko. Najlepiej wyraźnie, żeby egzekutorzy od razu zarżnęli właściwego osobnika.

Towarzysz Trilisser miał swoich ulubionych uczniów. Niekwestionowanym pupilem był Jaszka Seriebriański. Sam go wychowywał, protegował, sam go skierował na najbardziej odpowiedzialny odcinek: na likwidację zagraniczną...

Z czasem towarzysz Trilisser piastował jeszcze wiele różnych funkcji, jedną bardziej odpowiedzialną od drugiej. Doszedł do stanowiska członka Komitetu Wykonawczego Kominternu, znaczy sztabu Rewolucji Światowej. Kierował też organami kontroli państwowej. I będąc na tych wszystkich eksponowanych stanowiskach towarzysz Trilisser domyślał się, że nad sztabem Rewolucji Światowej stoi jakiś inny sztab, kierujący Rewolucją Światową; że nad tajnym zakonem kawalerów mieczowych herbu CzK-GPU-NKWD Stalin ma jeszcze własny tajny zakon; że nad kontrolą robotniczo-chłopską chytry Stalin sprawuje własną kontrolę...

### III

Człowiek ma zawsze wybór.

Zbiorowość ludzka stoi przed prostą alternatywą: anarchia albo organizacja. Anarchia powoduje rozpad społeczności. Więc albo zginiemy, zamieniając się w zwierzęta, albo wybierzemy organizację. Oczywiście wtedy pojawia się pytanie: jaka organizacja jest najlepsza? Którą wybrać?

Organizacja oznacza czyjaś władzę. Władzę jednostki, albo władzę tłumu. Jeden człowiek może być dobry lub zły, mądry lub głupi, okrutny lub dobroduszny, śmiały lub tchórzliwy. Natomiast tłum nie może być ani dobry, ani mądry, ani odważny. Masa ludzka zawsze jest bezmyślna, bezduszna i tchórzliwa. Zauważmy, że skazany na śmierć zwraca się o ułaskawienie do jednej osoby, a nie do zbiorowości. Skazaniec wie, że jednostka może się

nad nim zlitować. Tłum nigdy. Dlatego władza tłumu zawsze jest gorsza od władzy jednostki.

Jeden człowiek może wpaść na dobry pomysł, ale stu ludzi naraz? Nigdy. Jednostka może wykazać wielką mądrość, co w przypadku grupy jest niemożliwe. Dlatego tłumowi powinien przewodzić jeden rozumny człowiek. Lecz jak znaleźć odpowiedniego lidera? Powierzyć to masom? Pozwolić żeby same wybrały sobie przywódcę przez podniesienie ręki albo wrzucenie kartki do urny? A czym się kierują masy wybierając swoich faworytów? Jak to czym: wyglądem zewnętrznym.

Najważniejszego w życiu wyboru partnera w celu prokreacji człowiek dokonuje jedynie w oparciu o walory estetyczne. Gdyby dać tłumowi wolną rękę, postąpiłby tak samo: wybrałby osobnika o najprzyjemniejszej powierzchowności. Zauważmy, że w Ameryce nigdy nie wybrano łysiego prezydenta. Łysi nie podobają się tłumom. A zatem: czy można powierzyć społeczeństwu wybór lidera? Nie. Natura rozwiązała to inaczej. Każda wilcza gromada ma swojego przewodnika, który sam się mianuje, udowadniając pozostałym, że jest najlepszym i jedynym wyborem. Główny argument, to przegryzione gardło rywala.

Rudolf Mazur wie, że w dziejach ludzkości to władza jednostki jest regułą, a władza tłumu jedynie odstępstwem od zasady. Bo tłum nie jest zdolny tworzyć, potrafi jedynie niszczyć. Władza mas prowadzi albo do dyktatury jednostki, albo do totalnego upadku.

Mazura nie pociąga władza. Ale chce na tę władzę popatrzeć. Z bliska.

#### IV

Trilisser piastował różne wysokie funkcje, lecz dziś to wszystko należy już do przeszłości. Miał swoich uczniów, wychowanków, pupilów. Ale już nie ma. Z czasów dawnej świetności zostało tylko przestronne służbowe mieszkanie, oraz letnisko pod Moskwą i w Jałcie...

Kiedy pokonując kolejne szczeble kariery ostro piął się w górę, czasem nachodziła go niespodziewana refleksja: czy nie przesadzam? Czy nie za dobrze mi się dzieje? Czy nie pora już z tego wyskoczyć? Wielokrotnie miał taki zamiar. I wciąż odkładał. Powtarzał sobie: jeszcze nie dziś. Może jutro...

W ostatnich latach coraz częściej budził się w środku nocy i godzinami gapił się w sufit. Czy warto było pchać się na szczyt? Brat Miszka wie sobie życie na bazarze w Zaporozżu, handluje sznurowadłami... I jest szczęśliwy. Siada pod lipą, sznurowadła rozkłada na stoliku, gazetą zasłania się od słońca... Pociągnie tak ze sto lat. Przeżyje kaukaskiego Dupalina i tych wszystkich, którzy przyjdą po nim... Braciszek handluje sznurowadłami, ma wszystkich w nosie, a przy okazji obraca kapitałem porównywalnym z budżetem Wydziału Zagranicznego OGPU. On też ma swoich uczniów, którym kiedyś, być może, przekaze

tajemnice kupieckie...

No właśnie... A towarzysz Trilisser nie ma już swych ulubieńców. Już dawno się odwrócili, odskoczyli na bezpieczny dystans. Ale i to im nie pomogło. Kaukaski Dupalin dorwał ich wszystkich. Mało któremu udało się ująć z życiem. Kilku jeszcze gnije w celach śmierci, czekając na wyrok. No i dobrze.

Pocziwy Trilisser czuje, że kostucha zbliża się nieuchronnie. Nie chce jednego: aby śmierć przyszła z rąk dawnego wychowanka. Lepiej trafić w ręce nieznanego oprawcy... Życie przeleciało z hukiem, jak lokomotywa rewolucji... Po cóż pchać się w łapy ulubionego ucznia? Albo obcego kata? Jaki sens? W gabinecie Trilissera za półką z książkami jest tajna skrytka. Dzieło najlepszego majstra Wydziału Zagranicznego. Towarzysz Trilisser przechowuje tam co ma najcenniejszego: подарowany przez samego Trockiego japoński pistolet Nambu, kaliber 8 mm. Dobry pistolet, elegancki, o potężnej sile rażenia. Poprzednio widniała na nim jeszcze srebrna tabliczka z dedykacją... Przypomniał sobie tabliczkę, a zaraz potem Jaszkę Seriebriańskiego...

Ostatnio Trilisserowi coraz częściej staje przed oczami ulubiony uczeń Jaszka. Roi mu się jak zjawia, jak cień śmierci. Och, żeby tylko nie trafić do niego... Ale Trilisser wie: Jaszkę zabrali. A skoro zabrali, to już nie puszcza. Przecież u nas się nie wypuszcza. Z drugiej strony, Dupalin jest zdolny do wszystkiego... Nie, dłużej już nie można zwlekać. Czas ruszyć na spotkanie śmierci, nie czekając, aż sama zawoła głosem Jaszki.

Uśmiechnął się gorzko. Czy mógł przypuszczać, odbierając japoński pistolet z rąk samego Trockiego, że tylko raz pociągnie za jego spust? Strzelając sobie w łeb...

Trilisser przekręca klucz w zamku. Wchodzi, domyka za sobą drzwi wejściowe, przechodzi do gabinetu, rozsuwa ciężkie zasłony. Światło zalewa pokój. Odwraca się...

Półka z książkami przewrócona. Książki na podłodze. Dębowa boazeria w drzazgach. Drzwiczki od sejfu otwarte na oścież. Z głębokiego skórzanego fotela hardo spogląda Jaszka Seriebriański.

## V

Rudolf Mazur przeciągnął się, smacznie ziewnął, uśmiechnął. Odespał się za wszystkie czasy. Początkowo sen miał ciężki i niespokojny. Dręczyły go widziadła z berlińskiego cyrku, natrętnie powracało obcesowe pytanie, jego własna odpowiedź i brawurowe wyjście z namiotu wprost na osłupiałych policjantów. Męczył go sen o włóczędze po wielkim mieście, o lodowatym deszczu zacinającym zmrożonymi kroplami, o niebezpiecznym czarnym rottwelierze, o aresztowaniu i więziennej celi... I podziemny bal... W tym momencie przestał stękać i rzucać się, uśmiechnął się przez sen, setki jego

podziemnych wielbicielek zamieniło się w miliardy puszystych śnieżynek, czarne niebo przemieszało się z białą ziemią - i wtedy on, bezcielesny, poszybował między nich, w kuszącą i bezkresną otchłań mroku. Potem przez wiele godzin nic mu się nie śniło, po prostu spał, nabierając sił, jak akumulator podłączony do ładowania.

Obudził się z błogim uśmiechem na ustach, czując niezłomną potęgę ducha i ciała. Po wysłuchaniu propozycji dwóch przemiłych Amerykanów spróbował sobie wyobrazić, jak może wyglądać pryzma banknotów wartości miliona dolarów i ile może ważyć. Potem przeciągnął się raz jeszcze, znów smacznie ziewnął, przetarł twarz dłońmi, odpędzając resztki snu, po czym uprzejmie pożegnał się z Amerykanami:

- Żegnam panów. Idźcie stąd i nie wracajcie. I nie oglądajcie się za siebie.

Obaj wstali, uklonili się i poszli. I żaden się nie obejrzał.

## VI

A z głębokiego skórzanego fotela hardo spogląda Jaszka Seriebriański: lico czarne, włosy białe, wilcze kły połamane, spodnie w strzępach, utyłane brudem z celi tortur, śmierdzące żołnierskie buciory bez sznurowadeł, brudne nogi bez skarpet... I nowiutka koalicyjka przerzucona przez nienaganną bluzę z szarego angielskiego sukna z Orderem Lenina na piersi, z generalskimi rombami lśniącymi na granatowych patkach kołnierza munduru funkcjonariusza bezpieczeństwa państwowego...

- Uciekłeś, Jasza?

- Wrogu ludu Trilisser, nie jestem dla was żaden Jasza, tylko starszy major bezpieczeństwa państwowego Seriebriański. Jesteście aresztowani.

- Jasza! Towarzyszu Seriebriański!

- Co? Towarzyszu?! Ty pieprzony pederasto, ja ci zaraz dam towarzysza! Brać go! Ruszaj się, skurwysynu!

## VII

Wieczór dobiegł końca. Jeżow został sam. Samotny wśród bezrękich figur. Pijany, choć trzyma się na nogach.

Tysiące jeżowców poszło pod stalinowski topór. Znikają ludzie. Frinowski jakby zapadł się pod ziemię. Był - i go nie ma. Po nim Żakowski, Bielski, Żukowski, Agranow, Filaretow... W końcu został tylko jeden ważniak Trilisser. Ale o nim też słuch zaginął. Po raz ostatni widziano go na balu przebierańców u Jeżowa. Stamtąd udał się do domu - i tyle. Był człowiek, nie ma człowieka. Nawet notoryczny pijak musi na to zareagować. I wyciągnąć odpowiednie wnioski. A wnioski są oczywiste: następny w kolejce będzie on we własnej osobie - Kola, którego wszyscy tak wielbią. On sam - Nikołasza, Nikołaj Iwanowicz Jeżow,

Nicolas.

Nikołaj Iwanowicz masuje sobie skronie. Co robić? Przecież musi być jakieś wyjście. Proszę, choćby taki Zawieniagin. Jakimś cudem zdołał się wyrwać i poszedł ostro do góry. Jaszka Seriebriański wyrwał się - i też awansuje. Paraduje w nowych oficerkach. Zjawił się bladym świtem, kiedy goście zbierali się do wyjścia. Zajechał limuzyną, a za chwilę meldował się u niego jakiś facet na motorze, cały w skórach. Seriebriański, ignorując dawnych przyjaciół, udzielał skórczanemu instrukcji. A wszystko na pokaz: przyszła na was kryska, dupki jeżowskie. Teraz rządzą chłopcy Berii! Przechadza się, bydlak, poskrzypuje nowiutkim pasem, resztkami gęby próbuje się uśmiechać: widzicie, ścierwa, kto kogo?

Ale cóż począć?

Wyjście jest tylko jedno: napisać memoriał do Dupałina.

## VIII

Towarzyszu Stalin, otrzymaliście list od Jeżowa.

- Długi?

- Długi.

- Coś istotnego?

- Jeżów tłumaczy się.

- To nie jest istotne.

- I proponuje...

- Słucham.

- W razie wojny Armia Czerwona nie powinna kierować głównego uderzenia na Niemcy, tylko na Rumunię, żeby odciąć Rzeszę od źródeł ropy...

- To rozsądne, ale sami już na to wpadliśmy.

- Jeżeli uderzymy na Rumunię i odetniemy rumuńskie zagłębienie naftowe, to w niedługim czasie niemieckie czołgi i niemieckie lotnictwo zostaną unieruchomione.

- To też prawda, ale wiemy to bez jego cennych uwag.

- Wychodząc z takich założeń Jeżow proponuje wstrzymać produkcję i radykalnie zmniejszyć stan wyposażenia armii w działa przeciwpancerne i przeciwlotnicze. Skoro Niemcy nie będą mieć ropy, skoro ich czołgi i samoloty wypadną z działań, to ten typ uzbrojenia stanie się bezużyteczny. Jeżow proponuje, by nie marnować sił i środków na unowocześnianie uzbrojenia przeciwlotniczego marynarki wojennej, oraz żeby wycofać się z zamiaru produkcji nieprzydatnych już rusznic przeciwpancernych.

- Co prawda, to prawda, towarzyszu Chołowanow, ale wymyśliliśmy to wszystko bez

Jeżowa. Produkcję dział przeciwpancernych i przeciwlotniczych zawieszamy, nie modernizujemy sprzętu na okrętach, wstrzymujemy prace nad rusznicami przeciwpancernymi dla piechoty.

- Jeżów w swoim liście ma jeszcze jedną propozycję. Skoro rusznice przeciwpancerne nie są przydatne do zwalczania czołgów, to można je wykorzystać do zwalczania wrogów ludu.

- Interesujące. Przyjrzyjcie się, o co chodzi. Czekam na raport.

IX

Co to jest dyslokacja agenturalna?

- Nasz wywiadowca znajdował się w Moskwie, a teraz znajduje się tam, gdzie mu kazano pracować. To jest właśnie dyslokacja agenturalna.

Nowiejuszka ma potężne trudności z przyswajaniem. Cała grupa stara się wbić jej do głowy, że dyslokacja agenturalna jest to zespół działań podejmowanych przez służbę wywiadowczą w celu tajnego przerwania wywiadowcy albo agenta w rejon wykonywania zadania bojowego. Ona z kolei zdaje się to wszystko rozumieć, jednak wszystkie pojęcia przekłada na własny język, schodząc do poziomu niedopuszczalnej prostoty, w której ztraca się cała złożoność i głębia akademickich sformułowań.

- A co to jest legalizacja?

- Trzeba tak zrobić, żeby nikt nie pytał kim jestem i skąd się wzięłam. A jeżeli zapyta, trzeba mieć w zanadru taką odpowiedź i takie dokumenty, żeby dali sobie spokój z dalszymi pytaniami.

- A co to jest baza werbunkowa?

- To są moi zagraniczni przyjaciele: im więcej, tym lepiej. Przynajmniej jeden spośród setki jest interesujący dla mnie i dla wywiadu. Może się też zdarzyć, że dziesięciu na stu.

Nie, no ludzie! Co ona gada?! Tak przecież nie można. Toż ta mała nic a nic nie kapuje! Legalizacja, to również zespół działań podejmowanych... A baza werbunkowa, to zespół instytucji i osób fizycznych... Jak zmusić tego prymitywa, żeby używała ogólnie przyjętych definicji naukowych?

X

Towarzyszu Stalin, rozpracowaliśmy koncepcję Jeżowa nowatorskiego wykorzystania rusznicy przeciwpancernej. Wydaje się ciekawa. Jeżeli zamierzalibyście, powiedzmy, zlikwidować Trockiego w Meksyku, to trudno o lepsze rozwiązanie.

- O, nie! Nie pozwolę zabić Trockiego kulą ani dynamitem. Zbytek łaski - podarować Trockiemu natychmiastową śmierć. Lepiej nasłać człowieka z toporem... Macie człowieka z

toporem?

- Oczywiście, mamy.

- No, więc pošlijcie go. Z toporem. Zresztą, towarzyszu Chołowanow, nie powinniście się tym zajmować osobiście. Niech się tym zajmie NKWD. Mają odpowiednich specjalistów. Na przykład Seriebriański. Czy waszym zdaniem Seriebriański dysponuje człowiekiem z toporem?

- Na pewno.

- Świetnie. Niech się bierze do roboty.

- Z Trockim - rozumiem. Ale za granicą mamy tysiące innych wrogów, których nie można zlikwidować przy pomocy NKWD. W takich przypadkach rusznica przeciwpancerna byłaby wymarzonym instrumentem.

- Tak uważacie?

- Towarzyszu Stalin, jestem o tym przekonany. Na całym świecie używa się rusznic przeciwpancernych kalibru standardowego karabinu. Niemcy zastosowali kaliber 7,92. Nasi konstruktorzy podnieśli poprzeczkę, przeskoczyli kaliber większości wukaemów - 12,7 mm - i zaprojektowali rusznicę przeciwpancerną 14,5 mm. Takie zwiększenie kalibru wymusza spory wzrost masy pocisku, a za tym idzie zwiększenie jego prędkości początkowej i energii rażenia. Używany u nas pocisk do karabinu i kaemu waży 9,6 grama przy prędkości początkowej 880 m/s. Pocisk rusznicy przeciwpancernej waży 64 gramy i ma prędkość początkową 1.012 m/s.

- Widzę, towarzyszu Chołowanow, że jesteście wielbicielem tej broni.

- To prawda, towarzyszu Stalin. Nasze rusznice przeciwpancerne są najlepsze na świecie pod względem płaskiego toru pocisku, celności, zasięgu, przebijałości pancerza, niezawodności, prostoty produkcji i użytkowania... Moc rażenia rusznicy pozwala zwalczać czołgi z lekkim opancerzeniem na odległość do kilometra. Natomiast my wykorzystalibyśmy jej siłę nie do przebijania pancerza, lecz do wystrzelenia pocisku na większą odległość.

- Na jaką?

- Do czterech kilometrów.

- A skuteczność rażenia?

- Rusznica przeciwpancerna ma bardzo długą lufę i potężny pocisk, dlatego celność jest znakomita. Poza tym nie mówimy o masowej produkcji, tylko o krótkiej serii. Zamiast ogromnych dostaw rusznic do walki z niemieckimi czołgami powinniśmy zamówić krótką serię wykończoną z jubilerską precyzją, jak przy produkcji karabinów wyborowych. Również pociski powinny być bardzo starannie wykonane. Z tej broni korzystaliby tylko specjalnie

przeszkoleni strzelcy wyborowi.

- Damy radę z optyką?

- Pod warunkiem zastosowania najlepszych soczewek.

- Jaki byłby rozmiar i waga tego cuda?

- Nad rusznicą przeciwpancerną pracują Rukawisznikow, Szpitalny, Władimirow, Simonow, Tokariew, Diegtiariew. Mamy już kilka przyzwoitych prototypów. Wszystkie są ponaddwumetrowej długości i ważą około dwudziestu kilogramów. Z celownikiem, futerałem, pociskami i osprzętem do trzydziestu kilogramów.

- Strasznie ciężkie i nieporęczne.

- Zgadza się. Jednak strzał zostanie oddany z tak dużej odległości, że nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby tam kogoś szukać. Każdą akcję przygotujemy bardzo starannie. Zabezpieczymy odpowiednią kryjówkę. No i w końcu padnie tylko jeden, jedyny strzał...

- Raz strzelicie, a będziecie poszukiwani przez kilka dni.

- To raczej mało prawdopodobne, towarzyszu Stalin. Fakt istnienia tej broni zachowamy w ścisłej tajemnicy. W tym celu opracowaliśmy specjalną taktykę. Ważne osobistośći zazwyczaj spędzają urlop nad morzem, nad jeziorem, nad rzeką, słowem - nad jakimś zbiornikiem wodnym. Z reguły w takich okolicach są też jakieś góry albo wzgórza. Umieszczamy snajpera na wzniesieniu, w maksymalnej skutecznej odległości od celu. Strzelec powinien tak się ustawić, żeby mieć cel na tle akwenu. Dalej wszystko jest proste. Przy celnym trafieniu pocisk przeciwpancerny z ceramicznym rdzeniem odrywa ludzką głowę, roztrzaskuje ją w drobne kawałki, a sam leci dalej jeszcze dobry kilometr. Jeżeli z tyłu znajduje się zbiornik wodny, wówczas nikt nie odnajdzie pocisku i nikt się nie dowie, co naprawdę się zdarzyło. Pozostanie wrażenie, że głowa eksplodowała pod działaniem jakiejś niepojętej siły...

- Podoba mi się wasza pasja, towarzyszu Chołowanow. Bardzo obrazowo opisujecie wybuch czaszki. I ze znanstwem. Czyżbyście już weszli w fazę prób?

XI

Rudolf Mazur różnym krokiem przemierzył ciemne przejście i skręcił za róg. Wiedział: za węglem stoi dwóch policjantów. Bez psa. Nie miał wyboru. To była i tak najlepsza droga. Na pozostałych policji było znacznie więcej.

- Stać! Kto idzie? Dokumenty!

Rozmowa nie trwała długo. Przez moment wahał się nad właściwym rozwiązaniem. Poprzednio pozbawiał wrogów pamięci. Może dziś warto spróbować czegoś nowego? Na przykład gdzieś ich wysłać. Ale dokąd skierować tych dwóch czerstwych młodzieńców?



Może najprościej kazać im pojechać do Ameryki. Wtedy odwrócą się na pięcie i tak jak stoją, w policyjnych mundurach, z gumowymi pałkami i pistoletami udadzą się na dworzec kupować bilety do USA... Jasne, że zostaną zatrzymani i skierowani w odpowiednie miejsce. Ale przez całą resztę życia będą wrywać się do dalekiej i nieznannej Ameryki, jak łośność który z narażeniem życia próbuje dotrzeć do źródeł nieznanego, rwącego górskiego potoku.

- Chłopaki, chcecie do Ameryki?

Policjanci pokornie milczą. Są gotowi na wszystko. Nawet na Biegun Północny. Albo Południowy.

- Dobra, daruję wam Amerykę. Możecie zostać w Berlinie. Ale w innym czasie. Przeszłość jest zbyt mroczna. No to może przyszłość. Mamy rok 1939. Proponuję wam środek przyszłej dekady. A więc - witajcie w marcu 1945!

- Tak jest! - ryknęli jednogłośnie i twarze ich wykrzywił grymas. Obaj rzucili się w kierunku najbliższego muru, schylili się i pobiegli przed siebie, osłaniając rękami głowy. Tak zachowują się ludzie pod ostrzałem artyleryjskim albo podczas nalotu... Jakby dłonią można było ocalić głowę.

Czarodziej nie był człowiekiem z gruntu złym. Chciał jak najlepiej. Nie miał pojęcia, co się wydarzy w Berlinie w marcu 1945 roku. Po prostu jeszcze się tym nie interesował. Przyszłość zawsze wydaje się radosna i świetlana. Dlatego wysłał ich w przyszłość. A z wrodzonej dobroci posłał ich w przyszłość nieodległą. Odległa przyszłość mogła kryć wiele niewiadomych.

A ci dwaj pochyleni biegli wzdłuż ulicy, potykając się i przycupując w załomach muru, szukając sposobności, by dać nura do najbliższej piwnicy.

Czarodziejowi zrobiło się żal tych ludzi.

Ale nigdy nie odwoływał własnych rozkazów.

## XII

Wiecie, towarzyszu Chołowanow, ten pomysł zaczyna mi się podobać. Ale taka broń ma wyjątkowo donośny huk wystrzału...

- Pracujemy nad tym. Być może uratuje nas różnica prędkości pocisku i rozchodzenia się fal dźwiękowych. Pocisk, stopniowo wytracając prędkość, przebędzie dystans w czasie pięciu sekund. Dźwięk dotrze po dwunastu sekundach. Kiedy pocisk urwie komuś łeb, wybuchnie panika. Po kilku chwilach w ogólnym zamęciu rozlegnie się huk. Robimy co się da, żeby ten dźwięk był zdeformowany. Na obecnym etapie technologii nie da się zagłuszyć takiego huku bez korzystania z urządzeń wielkości pokoju. Można jednak próbować osłabić odgłos wystrzału, zniekształcić, skierować w bok, a najlepiej do góry. Opracowaliśmy kilka

modeli tłumików. Jeden z nich wygląda jak wielki gumowy wachlarz, albo, jak kto woli, pawie ogon. Składa się z sześciu elementów przypominających gumowe pletwy, które mocuje się pod wylotem lufy...

- Nie za toporny?

- No, niestety.

- Co więc proponujecie?

- Zastosowanie odpowiedniej taktyki. Strzelec musi dysponować specjalnym ukryciem stacjonarnym, a może i ruchomym, w jakimś okazałym samochodzie z zamkniętą naczepą. Snajper może strzelić tylko jeden raz. Gdyby spudłował, musi odpuścić, a za miesiąc lub dwa spróbować ponownie. Nasz tłumik zniekształci dźwięk wystrzału i skieruje do góry. Przypadkowi świadkowie, którzy w momencie oddawania strzału znajdą się w pobliżu kryjówki snajpera będą szukać źródła dźwięku na niebie. Huk jest na tyle zdeformowany, że nikt go nie uzna za dźwięk wystrzału. Już prędzej za grom z jasnego nieba...

- Doskonale. Wykonajcie eksperymenty porównawcze, wybierzcie najlepszy prototyp, skierujcie do produkcji i wprowadźcie do wyposażenia specgrup.

- Zamierzamy przetrzymać ten sprzęt nielegalnymi kanałami na tereny jego użycia w przyszłej wojnie i umieścić w tych naszych dziuplach.

- Bardzo dobrze. No, to do roboty.

- Tak jest!

- Towarzyszu Chołowanow, jeszcze jedno pytanie...

- Słucham, towarzyszu Stalin.

- A co z Mazurem?

XIII

Rudolf Mazur uściśnął dłoń dowódcy polskiego patrolu KOP, odepchnął łódkę od brzegu i wskoczył do środka.

Żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza nie stanowili problemu. Mazur wskazał w stronę sowieckiego brzegu i wyjaśnił:

- Chcę tam.

- Jak pan sobie życzy.

Kopiści nie stawiali żadnych przeszkód, nie pytali o personalia. Może go rozpoznali, a może, zaglądając w zniewalające źrenice, stracili chęć do zadawania pytań. Jedno ich zaintrygowało: dotychczas to stamtąd, z sowieckiego brzegu, czmychały po nocach łodzie, a za nimi sypały się kule. Po raz pierwszy widzą kogoś, kto sam po nocy śpieszy do Sowietów. Dobrowolnie.

Takich w Polsce na siłę się nie trzyma.

XIV

Towarzyszu Stalin, dowódca specgrupy Szyrmanow i jego ludzie namierzyli Mazura w Berlinie. Poprzez kontakty w półświatku przekazali mu prośbę o spotkanie. Mazur wyraził zgodę na rozmowę. Nasi ludzie podawali się za Amerykanów.

- Z rizańskim akcentem?

- Nie, to autentyczni Amerykanie, którzy od lat pracują dla nas. Bardzo owocnie. Zaproponowali Mazurowi współpracę i milion dolarów. Mazur odmówił miliona, a nasi ludzie nie zdążyli zaprosić go do odwiedzenia Związku Radzieckiego. Mazur przerwał kontakt, zanim jeszcze zdążyli mu wszystko wyłożyć. Nie wykluczone, że Mazur sam próbuje przedostać się do ZSRR.

- W jakim celu?

- Zgromadziliśmy relacje ze wszystkich jego publicznych wystąpień. Nigdzie otwarcie nie wygłaszał swoich poglądów, jednak analiza wystąpień nie pozostawia wątpliwości. Jest monarchistą.

- To po co się pcha do Związku Radzieckiego?

- Może na waszą koronację, towarzyszu Stalin.

XV

Po Moskwie krążą plotki. I po Pitrze. Po Barnaule i Nachodce. Od stolicy promieniają do najdalszych kresów. Ludziska gadają o czarodzieju. Czarodziej jest w Rosji. Pierwszy cudotwórca na Rusi od czasów Griszki Rasputina. To znaczy od 23 lat. W Rosji zdarzyło się wiele cudów, ale cudotwórcy jakoś nie było. Rosja oczekiwała na cudotwórcę. Była przygotowana na jego przyjęcie. I oto jest.

- Dlaczego NKWD go nie aresztuje?

- Czarodzieja? Bo kładzie lagę na NKWD.

- Cuda to zabobon. Opium dla mas. Za kratki z nim!

- Ciekawe jak...

- No, to kula w łeb. Przecież nie jest nieśmiertelny.

- A słyszeliście, jaki numer wywinął w Kijowie?

- Eee tam, w Moskwie nie takie rzeczy odstawiał!

- Poważnie? A co takiego?

XVI

Witajcie, towarzyszu Mazur. Nazywam się Chołowanow.

- Dzień dobry, Aleksandrze Iwanowiczu.

- Znacie mnie?
- Bynajmniej.
- To skąd wiecie, jak mam na imię?
- Zdawało mi się, że właśnie tak się nazywacie.
- Towarzyszu Mazur, mam zaszczyt przekazać wam zaproszenie od towarzysza Stalina. Na Kreml. Na jutro, na godzinę osiemną.
- Dobrze, zjawię się na pewno. Towarzysz Stalin, jeśli dobrze zrozumiałem, chciałby otrzymać jakiś dowód moich umiejętności.
- Dokładnie tak. Proszę zatem przynieść ze sobą milion dolarów.
- Nie mam takiej kwoty.
- W takim razie proszę ją zdobyć.
- Dobrze, przyniosę towarzyszowi Stalinowi milion dolarów, ale pod warunkiem, że po zademonstrowaniu oddam go tam, skąd wzięłem.
- Ma się rozumieć. Przepustka na Kreml będzie na was czekać...
- Dziękuję. Proszę się nie trudzić. Ja... bez przepustki. Chołowanow uśmiechnął się:
- Kreml jest największą i najpotężniejszą twierdzą w Europie. I ma najlepszą ochronę.
- Mimo wszystko dam sobie radę.
- Towarzysz Stalin będzie was oczekiwać w...
- Znajdę towarzysza Stalina.
- Towarzyszu Mazur, na Kremlu są pałace, świątynie, arsenał, muzea, koszary na cały pułk, samych budynków administracji jest...
- Nie trzeba się niepokoić, poradzę sobie.

## XVII

Za dolara niezłe buty. Za pięć dolców - garnitur. Za tysiąc wspaniały Lincoln. Pięć tysięcy dolarów kosztuje piętrowy dom z garażem na trzy pojazdy, z przestronnymi piwnicami i pokojami na poddaszu, z własnym ogrzewaniem, kanalizacją, basenem i przyzwoitym ogrodem. To po co komu milion?

Mazur wydarł czystą kartkę ze szkolnego zeszytu i podał przez zakratowane okienko:

- Chciałbym wypłacić milion dolarów.
- Łysiejący kasjer uważnie obejrzał czystą kartkę, skinął głową:
- W jakich banknotach?
  - W największych. W setkach.
  - Z przyjemnością zrealizuję czek, jednak taka kwota wymaga zgody dyrektora banku i głównego księgowego.

- Ma się rozumieć - zgodził się łaskawie interesant z życzliwym uśmiechem, dając dowód, że docenia powagę chwili i akceptuje zasady ustalone w tak zacnym urzędzie.

## XVIII

Niejaki Alfred Brehm napisał kiedyś wspaniałą książkę - „Życie zwierząt”. W wielu tomach opisał ich życie: czym się żywią, jak się rozmnażają, na przykładach pokazywał ich zwyczaje, a same księgi wzbogacił wspaniałymi kolorowymi ilustracjami.

Instytut Rewolucji Światowej postanowił pójść w ślady Brehma i przygotował wielotomowe „Życie carów”. Podobnie jak w pierwowzorze, można tu odnaleźć wiele szczegółów z ich życia: jak mieszkają, czym się żywią, jak się rozmnażają, na konkretnych przykładach poznać carskie obyczaje. Jest też dużo poglądowych obrazków. Autorzy dzieła postanowili pójść o krok dalej niż staruszek Brehm i dorzucili do swej pracy jeden dodatkowy rozdział: „O zwalczaniu carów”. Ten właśnie rozdział sprawia, że całe opracowanie ma ściśle poufny charakter.

Jest to rozdział bez wątpienia najważniejszy. Jest w nim mowa o konstrukcji gilotyny, która ścinała królewskie głowy, a także o taktyce zamachowców, którzy wysadzili w powietrze Aleksandra II, a znaleźć też można pasjonujące szczegóły likwidacji Mikołaja Drugiego i ostatniego.

W grupie hiszpańskiej, nacisk został położony na nienawiść. Podobnie w innych grupach. Bez proletariackiego gniewu ani rusz. Wszystko się na nim opiera. Kiedyś przyjdzie dziewczętom zabijać królów, prezydentów, książęta i hrabiów, ministrów i bankierów, a taka robota wymaga proletariackiej zaciekłości. I bezwzględności.

## XIX

Dyrektor ukłonił się dyskretnie, uśmiechnął i jeszcze raz ukłonił. GOSBANK to miliardy rubli i setki milionów dewiz. Ale te miliardy, to tylko wirtualne zera w nieskończonych kolumnach liczb: debet-kredyt. Odebrać pieniądze znaczy tyle, co odebrać kwit, wydać pieniądze to wydać kwit. Odjąć od jednej kolumny, dodać do drugiej. Arytmetyka i tyle. Natomiast wypłacić gotówkę - tym się GOSBANK nie zajmuje.

A z drugiej strony nie wypłacić też nie można. Tymczasem kasjer Piotr Prochorowicz nigdy w życiu nie odliczał kwoty miliona dolarów. Ani główny księgowy. Ani dyrektor. To właśnie wprawiło dyrektora w zakłopotanie. Jakoś tak dziwnie: odliczyć milion i wypłacić. Przyjąć milion - to jeszcze jak cię mogę. Ale wydać?!

Nieprzyjemnie jest wypłacać pieniądze. Dlatego dyrektor próbował gorączkowo znaleźć uzasadnienie, albo przynajmniej jakiś pretekst, który pozwoliłby je zatrzymać. Gdyby nawet musiał się z nimi rozstać, to nie teraz. Jeżeli nawet nie uda się uniknąć wypłaty, to

przynajmniej należy spróbować odwlec ją w czasie. Ale w tym celu musiał znaleźć jakiś powód.

Pomyślał, zastanowił się i raptem doznał olśnienia: a może to zwyczajny hochsztapler!

Dlatego dyrektor uśmiechnął się, puścił oko do księgowego i uprzejmie, trochę nawet za uprzejmie, zwrócił się do interesanta:

- Wasz czek nie budzi żadnych wątpliwości, ale być może... hmmm... jakby to powiedzieć... może to nie jest wasz czek! - I zapominając o jakichkolwiek pozorach uprzejmości dyrektor wrzasnął tak, jak zastępca szefa kijowskiego aresztu garnizonowego: - Pokaż dokument, ścierwo!

## Rozdział 9

### I

Każdy rodzaj broni musi mieć swoją nazwę. Od tego bardzo wiele zależy. Nazwa musi być krótka, dobitna, groźna i enigmatyczna. Osobom wtajemniczonym powinna mówić wszystko, osobom postronnym - nic. Jak więc nazwiemy naszą wyborową rusznicę przeciwpancerną? Myśleliście o tym?

- Oczywiście, towarzyszu Stalin.

- I co proponujecie?

- SG.

- SG?

- Dokładnie tak: SG.

- Stalinowski Grom?

- Tak jest, towarzyszu Stalin.

- Pięknie. Bardzo pięknie. Stalinowski Grom. Krótko, dobitnie, groźnie i enigmatycznie. A nie lepiej SA?

### II

Jaki dokument? - zdziwił się interesant.

- Dokument tożsamości! - syknął dyrektor. Wyszeptał to mięciutko, zjadliwie, starając się by te dwa słowa oddały w pełni zarówno pogardę dla aferzysty, jak i dumę z własnego sprytu. To doprawdy niesłychane! Żeby w całym GOSBANKU nikt nie uznał za stosowne wylegitymować tego naciągacza!

Interesant przez chwilę zamyślił się i jakby zmieszał... Ożywili się strażnicy i kasjerzy: o, już widać, że kombinator. Ale mieszanie zaraz zniknęło z jego twarzy. Uśmiechnął się czarująco i rozłożył ręce, wyrażając w ten sposób szacunek dla ustalonych zasad i wolę skrupulatnego respektowania wymogów administracyjnych. Z czarnego polerowanego stolika wziął ten sam szkolny zeszyt, uniósł go nad głowę, aby wszyscy dobrze widzieli, a następnie wydarł jeszcze jedną czystą kartkę w kratkę i podał ją dyrektorowi.

### III

Nowiejuszka dostała grubą teczkę z dokumentami: plan Pałacu Zimowego i rezydencji pałacowej w Peterhofie, najważniejsze trasy przejazdów imperatora Mikołaja przez miasto, dane dotyczące ochrony osobistej, szkice carskiego jachtu „Sztandar”, spis osób mających dostęp do samowładcy... I wiele innych dokumentów. Zadanie nie wygląda na bardzo trudne: spać i spacerować można do woli, posiłki i napoje na każde zawołanie - ale przez najbliższe

48 godzin należy przestudiować zebrane materiały, przeanalizować, wyciągnąć odpowiednie wnioski i przed upływem drugiej doby oddać zeszyt z wypracowaniem na temat: „Jak zabiłabym cara”.

Nowicjuszka przejrzała materiały. Oszacowała zawartość teczki. Mało czasu. Żadnego spania. Tu nikt nie pomoże: pozostałe dziewczyny też zajęte, opracowują plany likwidacji Czyngis-chana, Bonapartego, Nerona, Kaliguli, Timura i Aleksandra Macedońskiego.

Trzeba rozwijać myślenie operacyjne.

IV

Dyrektor się zmieszał. Kasjerzy zaszemrali: co za obyczaje? Kto to widział, żeby klienta tak traktować!

Ale klient nie należał do obraźliwych. Życzliwy uśmiech na twarzy był najlepszym dowodem, że nie zamierza się gniewać, że pochwała pedanterię dyrekcji, nawet jeżeli w tym konkretnym przypadku dyrektor trochę przeholował. Milion dolarów, to nie w kij dmuchał! W takich okolicznościach lepsza jest nadmierna czujność niż lekkomyślność...

Pragnąc w jakiś sposób załagodzić swoje nietaktowne zachowanie, dyrektor spytał uprzejmie:

- Jakże pan udźwignie taki ciężar?
- Zamierzałem wypożyczyć na godzinkę waszych milicjantów-strażników.
- A, to co innego. Doskonały pomysł!

V

Dwie doby pracy - godzina wytchnienia. Ledwie dziewczyny usnęły, a już pobudka. Dostyc tego spania, sen ogłupia. Macie wkuwać!

W grupie hiszpańskiej, jak i we wszystkich pozostałych, każdy kolejny dzień jest cięższy od wszystkich poprzednich dni życia razem wziętych. Dawno należało wbić sobie do głowy: jeśli chcesz coś w życiu osiągnąć, musisz tak harować, żeby brak snu dodatkowo cię stymulował. I musisz wciąż zwiększać obciążenie. Dzień po dniu. Aż do ostatniego dnia. Bo w życiu trzeba zdążyć. Trzeba wyrabiać się. A potem przyjdzie czas, by odespać...

- Założmy, dziewczuszki, że udało wam się sprzątnąć tych waszych Mikołajów, Aleksandrów i Czyngis-CHANÓW. I co dalej?

No właśnie: co dalej? Zatem każda kursantka otrzymuje po dwa zeszyty. Na każdym nadruk: ŚCIŚLE TAJNE. Jeden zeszyt na brudnopis. Drugi na opracowanie. Temat: „I co dalej?”.

Zabić władcę, to żadna sztuka. Sztuką jest przechwycić władzę po zabójstwie. Utrzymać w garści i nie wypuścić. Zwłaszcza, że władza jest wyjątkowo obślizgła.



No, to kombinujcie, kociaczki syjamskie.

I piszcie.

A żeby służba nie była zbyt rozleniwiająca, każdą pannę kieruje się na staż śledczy. Dzień i noc w gabinecie: przesłuchania, przesłuchania i jeszcze raz przesłuchania. No i tortury. Bo z wrogów trzeba wrywać informacje. Precyzyjne informacje. Na początek metody są niewyszukane: można, na przykład, przecierać wrogów sznurami. Przecierać im ręce. Nogi. Brzuchy. Można przepuścić sznurek między palcami rąk. Albo nóg. A jest jeszcze tyle części ciała, które można przecierać... Można grubym sznurem, a można sznureczkiem: każda grubość sznura ma swoje zalety. Można trzeć energicznie. Można powolutku. Za każdym razem uzyska się inny efekt. Problem w tym, że przy zastosowaniu choćby najprostszyc standardowych technik interrogacyjnych wróg od razu przyznaje się do wszystkiego, łącznie z tym, co nigdy nie miało miejsca. A tu przecież nie NKWD. Tu jest poważna instytucja. Tu wymagane są tylko wiarygodne informacje. Dlatego trzeba odsiewać ziarna od plew.

Każde przesłuchanie, od najprostszyc do bardziej skomplikowanych, od prymitywnych technik do bardziej wyrafinowanych, aż po niebosiężne szczyty profesjonalizmu, dostarcza kursantom nowych spostrzeżeń, poszerza ich wiedzę. Szkoda, że czasu jest tak mało. Rewolucja Światowa już niedaleko. A zatem, dziewczyny, przecierajcie wrogów sznurami, rzemieniami, linami - i myślcie, myślcie i jeszcze raz myślcie. O tym, jak napisać na zadany temat. Żeby wszystko było proste i jasne. Myślcie też o kolejnych opracowaniach. Postarajcie się zrozumieć logikę egzaminatora i spróbujcie przewidzieć temat następnego wypracowania...

## VI

Narada. Ogromny gabinet. Wysokie, wąskie prześwity okien w murach trzymetrowej grubości. Na oknach białe jedwabne firany, spływają falującą mgiełką. Na ścianach dębowe panele boazerii. Długi stół przykryty zielonym suknem. Czerwone dywany ze wzorkiem. Po dywanach przechadza się Stalin. A ludowi komisarze siedzą przy stole. Obradują. Przemawiają. Dyskutują o uwarunkowaniach wiodących do zdecydowanego wzrostu produkcji amunicji. To łamigłówka nie tylko dla komisarza do spraw amunicji. Ludowy komisarz przemysłu metalurgicznego metali kolorowych też ma coś do powiedzenia. I ludowy komisarz przemysłu drzewnego. Jeżeli zbrojeniówka wyprodukuje w tym roku milion ton pocisków więcej niż w roku ubiegłym, to ile trzeba dodatkowo dostarczyć drewnianych skrzynek? Ludowy komisarz transportu też ma się nad czym zastanowić: jak dostarczyć surowce do fabryk i wywieźć gotową produkcję? I gdzie składować gotową amunicję?

Myślcie, towarzysze. Kombinujcie. Nie na darmo naród wysunął was na odpowiedzialne stanowiska.

Stalin krąży wokół stołu. Za plecami mówców. Safianowe buty i wełniane azjatyckie dywany skutecznie tłumią kroki. Ludowy komisarz zabiera głos, wysuwa niegłupi projekt, ale nie śmie spojrzeć za siebie. I trudno zgadnąć, czy Stalin oddalił się miękkim kocim krokiem w przeciwny kąt pokoju, czy przystanął tuż za plecami. Bo Stalin milczy. Nikomu nie przerywa, nikogo nie poprawia, z niczym nie dyskutuje. A to może oznaczać wszystko...

Co pięć minut dzwoni telefon. Stalin podnosi słuchawkę, słucha, kiwa głową i bez słowa odkłada na widełki.

Temat dzisiejszych obrad niespecjalnie go obchodzi. Wezwał komisarzy ludowych na naradę tylko po to, żeby byli świadkami, jak punktualnie o godzinie osiemnastej triumfalnie obwieści: „Zaprosiłem Mazura, a on się nie zjawił. Po prostu nie wpuszczono go na Kreml!”.

Stalin zerka na staroświecki zegar. Ozdobne wskazówki nieuchronnie zbliżają się do momentu, kiedy mniejsza wskaże równo szóstkę, a duża dwunastkę. Wtedy obie wskazówki na chwilę utworzą linię prostą, dzielącą cyferblat na połowy. Dzwonki telefoniczne, to meldunki od Chołowanowa: tajni agenci nie stwierdzają obecności Mazura w okolicy Kremla, Mazur nie podszedł do zewnętrznych posterunków wartowniczych, nie zbliżył się do żadnej z bram: przez Spasską bramę nikogo nie wpuszczono, natomiast bramy Borowicka, Troicka i Nikołajewska zostały zamknięte. Przez ostatnie siedem godzin na Kreml nie wpuszczono ani jednego człowieka i ani jednego pojazdu.

## VII

Mazur wszedł do gabinetu Stalina bez pukania. Za nim wkroczyli trzej milicjanci - w kompletnym obłędzie, z czerwonymi od wysiłku gębami. Mazur nakazał, żeby postawili walizki koło fotela Stalina. Postawili. Wówczas polecił im odmaszerować, jednak po chwili zorientował się, że przecież nie będą mogli sami opuścić Kremla. Dlatego kazał im usiąść w poczekalni. Po przyjacielsku poprosił towarzysza Poskriebyszewa, sekretarza Stalina, żeby zatroszczono się o nich. Zasłużyli. Poskriebyszew kiwnął głową i wydał odpowiednie dyspozycje...

Wskazówki zegara utworzyły linię prostą, francuski mechanizm zagrał melodyjkę, młoteczek z brązu uderzył w lśniący gong: bummm.

- Nie przyszedł! - oznajmił Stalin.

- Kto nie przyszedł? - nie zrozumiał Mazur.

## VIII

I następne wypracowanie. Temat nie wydaje się szczególnie trudny: „Jak

podporządkować sobie sto milionów wolnych obywateli”. Szkopuł w tym, że na opracowanie tematu mają tylko dwa tygodnie. A przyszłe autorki przyszłych opracowań bynajmniej nie siedzą w ciszy gabinetów. Każdą z nich obwieszono spadochronami i, zaraz po ujawnieniu tematu wypracowania, zrzucano z za ciężkich chmur w dzikie zaśnieżone góry. W Pamir. Bez mapy, bez kompasu, bez specjalnego ekwipunku, bez żelaznych racji żywnościowych, bez pieniędzy. Trzeba łagodnie wylądować, zakopać spadochron w śniegu, wyobrazić sobie Moskwę jako wrogą stolicę i przedrzeć się do niej. Trzeba znaleźć drogę do domu, zmieścić się w czasie, nie dać się złapać na trasie, a potem, ogrzawszy się nieco, po wysuszeniu ubrania i zaspokojeniu pierwszego głodu, trzeba wyłożyć swoje przemyślenia na zadany temat. Wyłożyć jasno, prosto, precyzyjnie i twórczo. A oba zeszyty - ten z opracowaniem oraz brudnopis - oddać w terminie.

## IX

Stalin bardzo chciał, żeby Mazur przyszedł. Chciał żeby przedarł się przez kordony i blokady. Stalin cenił ludzi silnych, utalentowanych, ludzi obdarzonych nadzwyczajnymi zdolnościami. Lecz równocześnie Stalin nie chciał, żeby Mazur przyszedł. Nie chciał, żeby najpotężniejszy system ochrony i zabezpieczenia, jaki kiedykolwiek stworzono, został przez kogoś złamany. Stalin czuł sympatię do tego niezwykle człowieka, a równocześnie nie chciał spotkać kogoś, kto był mocniejszy od niego samego.

Mazur wkroczył do gabinetu Stalina cztery minuty przed czasem. Punktualnie o szóstej odpowiedział na triumfalną kwestię Stalina. Dopiero wtedy go dostrzegli. Zgroza wcisnęła komisarzy ludowych głęboko w fotele. Opuścili wzrok, próbując odgrodzić się od świata.

A Stalin uśmiechnął się i figlarne iskierki pojawiły się w jego źrenicach. Znak najwyższego zachwyty. Z gatunku tych, jakie rosyjski człowiek umie wyrazić jedynie krótkim, soczystym przekleństwem. Stalin nie urodził się Rosjaninem, ale podbijając Rosjan i niepodzielnie nad nimi panując wiele od nich zaczerpnął, choćby sposób wyrażania zachwyty. On jeden wiedział wszystko o systemie własnej ochrony, dlatego tylko on potrafił właściwie docenić rangę wyczynu Rudolfa Mazura. Kiedyś ludzie polecą w kosmos, kiedyś dotrą do Księżyca, Wenus i Marsa, kiedyś sięgną Saturna i Neptuna. Ale cóż będzie znaczył pierwszy lot człowieka w przestrzeń kosmiczną w porównaniu z tym, czego właśnie dokonał czarodziej? W porównaniu z tym wyczynem blaknie cała dotychczasowa i cała nadchodząca historia ludzkości. Wynieść milion dolarów z banku - to banalnie proste. W dawnych czasach towarzyszył Stalin sam rozpruwał banki. Wspólnie z innymi towarzyszami. Wprawiając Europę w stan osłupienia. W końcu bank to tylko bank. Ale jak prześlizgnąć się przez niezliczone

łańcuchy tajnej stalinowskiej ochrony i wiecznotrwałe mury?! To po prostu niemożliwe.

A przed Stalinem stał człowiek, który dokonał niemożliwego. Dlatego Stalin zbliżył się doń, objął go, następnie odszedł, wytrzeptał popiół z fajki (obok popielniczki, gdyż nie spuszczał wzroku z Mazura), wreszcie trzepnął dłonią w biurko, nie wytrzymał - i huknął słowami, które wydały mu się najbardziej odpowiednie do właściwej oceny dokonania:

- O ty, kurwa twoja mać!

X

Grupa hiszpańska wyrusza na trasę szkoły przeżycia. Każda kursantka ma własny punkt startu i własną metę. Nowicjuszka zaczyna z Jachromy, finiszuje w Naro-Fomińsku. Po drodze jeden punkt kontrolny: Moskwa, Plac Czerwony, pomnik Minina i Pożarskiego. Pod cokołem ma złożyć bukiet kwiatów.

Wolno korzystać z dowolnego środka transportu: lecieć samolotem, galopować konno, pedałowac na rowerze albo zasuwać okrakiem na miotle. Wedle gustu. Tak jak zawsze, wyruszają na trasę bez pieniędzy, bez broni, bez dokumentów. Zaś aby lekcja zyskała nieco pikanterii, moskiewską milicję i jednostki NKWD powiadomiono o ucieczce z pobliskiego obozu pracy wyjątkowo niebezpiecznych kryminalistek-sadystek, które chlastają ludzi brzytwami. Komu trzeba przekazano rysopisy poszukiwanych. Oczywiście, gdyby dziewczuszka wpadła w łapy milicji, to nie zabiją jej na miejscu, a tylko zgwałcą, pobiją, zmasakrują, po czym wyślą triumfalny raport:...podczas rutynowego patrolu milicjant z dziewiątego komisariatu miasta stołecznego Moskwy...

Jasne, że wpadka eliminuje z grupy hiszpańskiej, a potem - jedna wielka niewiadoma. Dlatego trzeba prześlizgnąć się przez Moskwę jak cień, jak zjawa i nie wpaść nikomu w oko.

Dzisiejsza lekcja przetrwania, podobnie jak poprzednie, ma dodatkowe utrudnienie. Nie wystarczy skoncentrować się na kierunku marszu, własnym bezpieczeństwie i odpowiedniej prędkości. Dodatkową komplikacją jest otrzymane na starcie zadanie: „Dlaczego należy likwidować carów, królów i imperatorów?”. Po przejściu całej trasy zamiast walnąć się na trawce i wyrównać bilans płynów w organizmie, trzeba będzie usiąść i pisać. Na mecie dłonie ci drżą, myśli płaczą, a oczy same się zamykają - ale masz tylko trzydzieści minut na opracowanie. Postępuj jak chcesz: możesz rozmyślać w drodze, możesz maszerować bezmyślnie i dopiero na mecie, w trzydzieści minut wszystko przeanalizować i opisać.

XI

Po co zjawileś się w moim kraju? - spytał półgłosem Stalin, gdy tylko zamknęły się drzwi za ostatnim uczestnikiem narady.

- Wzywałeś mnie.

- Polowałem na ciebie, wysyłałem ludzi...

- Wszyscy na mnie polują: Hitler, Chamberlain, Roosevelt. Ty też. W Berlinie spotkałem dwóch Amerykanów, ale zaraz zrozumiałem, że pracują dla ciebie. Po prostu zobaczyłem za nimi twoją fajkę. I wasy. Przegoniłem ich. Ale jeszcze wcześniej... wzywałeś mnie. Słyszałem twój głos.

- Masz rację. Wzywałem cię.

- W jakim celu?

- Chcę żebyś był u mnie na służbie, Mazur.

- Nie zamierzam ci służyć.

- Dlaczego?

- Jesteś słabszy ode mnie. Od kiedy to słabszy podporządkowuje sobie silniejszego?

- Słuchaj, Mazur. Zademontrowałeś mi swoją siłę, ale jeszcze nie widziałeś mojej. Teraz na mnie kolej. Pokażę ci, co potrafię.

## XII

Umorusany mały obdartus wyciągnął z rękawa wymięty bukietek lawendy i położył na czerwonym granicie, wprost pod tablicą: OBYWATELOWI MININOWI I KSIĘCIU POŻARSKIEMU WDZIĘCZNA ROSJA, ROKU 1818. Okazały milicjant w zgrabnym mundurze trzepnął go bez złości po łbie:

- Spadaj, bo nogi z dupy powyrywam.

Obdartus prychnął bezczelnie, ale posłuchał rady i szybko opuścił Plac Czerwony.

Biały bukietek lawendy jako siódmy z kolei spoczął na błyszczącym granicie. Już wcześniej ktoś obłożył cokół pomnika wspaniałymi wiazankami.

Zdziwił się milicjant: jakaś rocznica, czy co?

Z ławki na skwerku przy soborze wstał potężny mężczyzna w skórzanym płaszczu, zwinął gazetę i wyrzucił do betonowego śmietnika. Kulturny, psia jego mać... Ale w tym momencie milicjant zbaraniał: facet w skórze jakby zstąpił wprost z gazetowych stron - to sławny lotnik, albo Walerij Czkałow, albo osobisty pilot Stalina Aleksander Chołowanow. Milicjant wyciągnął się jak struna, zsalutował. Skórzany oddał honory i skierował się ku samotnie zaparkowanej limuzynie. Punkt kontrolny, to połowa trasy, przed sobą mają drugie'tyle. Po drodze muszą uważać na pułapki, nie wkopać się, no i napisać wypracowanie. Nowicjuszka znów jest na szarym końcu. Chyba się spóźni na metę. Ale nie ma tragedii: w końcu nie jest w podstawowym składzie.

## XIII

Siadaj - rozkazał Stalin.

- Dziękuję, postoję.

- Siadaj - powtórzył Stalin.

- Postoję.

Czasem zdarzy się taka sytuacja: przypadkowo zderzasz się wzrokiem z jakimiś nieznanymi oczami. Najpierw żartem nie chcesz ustąpić. Potem zaczynasz się złościć, potem nie mrugając powiekami próbujesz go pokonać. Ulegnij! Mrugnij! Opuść wzrok! Opuść, powiadam! Skryj się za powiekami! Jesteś słabszy! Mrugnij, ścierwo, bo zabiję wzrokiem!

Stalin i Mazur też zaczęli półżartem, ale już po chwili sierść stanęła im na grzbiecie jak wilkom:

- Siadaj!

- Postoję!

Nagle Stalin poczuł się bardzo malutki. Jak krasnoludek w klatce z oszalałym tygrysem. Z tą różnicą, że pogromcę w klatce ubezpieczają pomocnicy z bosakami i strażacką sikawką. Za pasem pogromca ma rewolwer i stalowy pręt w garści: w razie komplikacji zawsze zdąży dźgnąć tygrysa w pysk. A towarzysz Stalin nie ma ani strażaków z sikawką, ani rewolweru, ani stalowego pręta. Zaszło mu w ustach tak, że nie może wypowiedzieć słowa. Wreszcie przełknął ślinę, opuścił wzrok. Po czym niespodziewanie odwrócił się w stronę Mazura i cichym głosem, nie wiadomo czy rozkazał, czy poprosił:

- Siadaj.

XIV

Każda tajna operacja ma swój kryptonim. Na przykład: „Burza”.

Oficerowie kręcą się po sztabie, o czymś dyskutują:

- W związku z „Burzą”...

- W przygotowaniach do „Burzy”...

- Na drugim etapie „Burzy” trzeba będzie...

Spróbuj odgadnąć, w czym rzecz. Dobrze, że przynajmniej rozmach przyszłej operacji jest wystarczająco wymowny:

- Trzy miesiące przed rozpoczęciem „Burzy” wojskowe uczelnie muszą przygotować 310.000 oficerów i dodatkowo 70.000...

Albo:

- W ramach przygotowań do „Burzy” na tamte tereny trzeba przerzucić parę milionów sztuk amunicji.

Słyszając o takiej skali planowanych działań wielu spraw można się domyśleć. Bo przecież obraz całości składamy z małych, fragmentarycznych informacji:

- Do Brześcia trzeba pilnie dostarczyć dziesięć tysięcy ton węgla i sześć tysięcy ton szyn kolejowych. Zbliża się „Burza”.

Tak już jest w każdej ściśle tajnej sprawie: w fazie pomysłu nadaje się jej sekwencję kilku liter, które odtąd wszystko tłumaczą. Które strzegą tajemnicy...

Aby konstruktorzy rusznicy przeciwpancernej i pocisku przeciwpancernego dalekiego zasięgu, a także rusznikarze, zbrojmistrze i snajperzy nie powracali nawet w poufnych rozmowach do istoty projektu, z góry przyszedł rozkaz: nazwać ten prototyp broni symbolem SA. I tylko tak.

- Jutro powinniśmy określić kąt nachylenia stycznej do toru SA.

- Dla maksymalnego zasięgu?

- Tak. Dla maksymalnego.

Krótko i węzłowato. A dla niewtajemniczonych czarna magia.

XV

Czasami, w cyrku zdarza się, że tygrys się zdenerwuje. Bywa, że się rozjuszy na oczach widzów, podczas przedstawienia. Wtedy możliwe są różne sposoby postępowania. Pierwszy, to skinąć na strażaków, by potraktowali awanturnika atmosferami z sikawek. Jak go łupną ze wszystkich stron, to mu się odechce podskakiwać! Jednak po takim prysznicu tygrys-buntownik przestaje się nadawać do cyrku i ląduje w ogrodzie zoologicznym.

Inny sposób, to poskromić bestię. Wyjaśnić wzajemne nieporozumienia. Zmusić do posłuszeństwa. Treser usuwa więc pozostałe zwierzęta i tu, na arenie poskramia niepokornego tygrysa. Przecież tak się nazywa jego profesja: pogromca tygrysów! A więc, do dzieła.

Trzeba zapomnieć o wszystkim, trzeba kichać na szacowną publiczność i skupić całą wolę na jednym: rozkazać bestii, by uległa. Zwierze będzie się rzucać, szczyrzyć kły na strzelanie z biczem i pianę z pyska toczyć. Zębiska ma żółte i oczy drapieżne. Wreszcie odepchnie się od krat i rycząc z wściekłości runie na znieawidzonego człowieka...

Wtedy nie stalowym prętem, nie cygańskim biczem, ale wzrokiem trzeba go powstrzymać. Dość tego! Jesteś pokonany!

Dziesięć minut poskramiania. Dwadzieścia! Człowiek i zwierzę. Jeden na jednego. Trzydzieści minut! Własna pierś przeciw jego sile. - I stalowy wzrok. Ulegnij, bestio! Ukorz się! Jestem silniejszy! Przede wszystkim nie drzeć o własne życie. Czort z życiem, najważniejsze, to pokazać zwierzęciu jego miejsce.

A widz potrafi docenić zwycięstwo. Wdzięczna widownia zareaguje wrzawą,

doñoniejszą niż ryk rozwścieczonego tygrysa. Gromkimi brawami i tupaniem nagrodzi triumf pogromcy. Ale to później, dopiero kiedy zwierzę porykując i rzucając łbem od niechcenia wykona polecenie: dobra, niech ci będzie...

Wiele lat później niepokonany brytyjski lew nazwiskiem Winston Churchill tak opisywał w swoich pamiętnikach: podczas konferencji Wielkiej Trójki w Teheranie i Jałcie stale tak jakoś wychodziło, że Stalin zjawiał się jako ostatni. I za każdym razem scenariusz powtarzał się niezmiennie: kiedy Stalin wchodził do sali obrad, wszyscy wstawali z miejsc. Nikt nie wiedział dlaczego. Przecież nie mieli obowiązku witać go na stojąco: Stalin nie był ich dowódcą, a oni nie byli jego podwładnymi. Jednak wstawali. Zawsze. Równocześnie.

Z kolei syn prezydenta USA Elliot Roosevelt, który pełnił funkcję adiutanta ojca, relacjonuje: w momencie pojawienia się Stalina prezydent USA nie mógł wstać z miejsca. Nie mógł, gdyż był sparaliżowany. Ale... ze wszystkich sił starał się to uczynić.

Skłonić kogoś do powstania na swój widok, to żadna sztuka. Stalin nie wkładał w to żadnego wysiłku. Sami wstawali.

Teraz jednak chodziło o coś zupełnie innego. Trzeba było zmusić czarodzieja, żeby usiadł.

W gabinecie kremlowskim nie ma widowni. To nie cyrk moskiewski, ani cyrk konferencji jałtańskiej. To ogromny gabinet w potężnych kremlowskich murach. Koloseum bez publiczności. Więc wszystko zostało między nimi. Stalin poprosił, a może rozkazał:

- Siadaj.

I Mazur usiadł.

A Stalin, ugruntowując sukces, cicho spytał:

- Widzisz tę mapę?

XVI

Milicjanci wrócili do banku w towarzystwie lekarza i dwóch sanitariuszy. Karetka pogotowia zamarła przed głównym wejściem, wyczekując w pełnej gotowości. Mazur był przewidujący, wiedział do czego prowadzą takie sztuczki.

Kasjer Piotr Prochorowicz nie zrozumiał, kto i w jakim celu zwraca mu milion. Przecież wypłacił całą kwotę, w zamian otrzymał prawidłowo wypełniony czek... O co w ogóle chodzi? Czek jest tutaj, o, proszę. Na swoim miejscu. Wszystko wypełnione jak należy. Kasjer wskazał palcem na czystą kartkę z zeszytu, urwał w pół słowa, zerknął ponownie, zdumiał się, zakrztusił, zwiotczał, zachrypiał, przygryzł posiniałe wargi i powoli zsunął się z krzesła. W tym momencie do akcji wkroczyli sanitariusze.

Przewidywanie to podstawa.



Jeżeli zajmiecie się czarodziejstwem, pamiętajcie by cierpiącym zaoferować lekarza i sanitariuszy. Miłosierdzie cnotą człowieka jest.

XVII

Mapę? Widzę.

- Czerwony kolor, to Związek Radziecki.

- Wiem.

- A teraz popatrz jeszcze raz. Biorę całą pulę. Mazur nie wierzy własnym oczom. W jednej chwili wszystkie kontynenty zabarwiły się na czerwono. Zacisnął na chwilę powieki... Niech szlag trafi ten Kreml i jego mieszkańca! Wszystkie kraje są na czerwono. Dopiero co były różnokolorowe, jak patchwork uszyty z różnych kawałków, a teraz wszystkie w kolorze krwi.

- Wierzysz w moją moc?

- Wierzę. Ty, Stalin, jesteś silniejszy ode mnie. Puść mnie.

- Puszczam.

I od razu wszystkie kontynenty na mapie odzyskały swe pierwotne kolory. Tylko Związek Radziecki pozostał przepisowo czerwony. Cuda nie widać.

Nigdy dotąd Mazur nie spotkał kogoś silniejszego od siebie. I oto miał go przed sobą. Uznał jego moc. Jednak nie potrafił w odpowiedni sposób wyrazić podziwu dla tej mocy. Dlatego machnął tylko ręką, skinął głową i rzekł krótko, acz dosadnie - na rosyjską modłę:

- O ty, kurwa twoja mać!

## Rozdział 10

### I

Jeżeli przyszło wam do głowy, że Stalin też był czarodziejem, to muszę was rozczarować. Jesteście, rzecz jasna, w błędzie. Towarzysz Stalin nie był czarodziejem i nie dysponował magicznymi zdolnościami. Był poskromicielem czarodziejów.

### II

Dlaczego Mazur zarabiał pieniądze ciężką pracą sztukmistrza w cyrku, skoro mógł zwyczajnie udać się do pierwszego lepszego banku i pobrać dowolną kwotę? A tak w ogóle, po co mu pieniądze, skoro mógł mieć wszystko co chciał za darmo? W jakim celu demonstrował całemu światu swoje nadprzyrodzone umiejętności, kiedy mógł żyć sobie w ciszy i spokoju, i robić to, na co miał ochotę? I dlaczego nie pociągała go władza, mimo że mógł kierować każdym tłumem? Dlaczego Mazur ściągnął do Związku Radzieckiego? Dlaczego nie do Ameryki?

Nie znam odpowiedzi na te wszystkie pytania, podobnie jak na wiele innych. Po prostu: nie mam pojęcia. Wiem tylko, że Rudolf Mazur szanował jednego jedyne człowieka na świecie - Stalina. Po tym, jak został przez niego poskromiony, ten szacunek jeszcze się zwiększył.

Po pamiętnym spotkaniu na Kremlu, kiedy Mazur pokazał co potrafi i miał okazję poznać moc Stalina, czarodziej został jego przyjacielem, zapewne jedynym. Stalin nie miał przyjaciół. Miał kompanów od kielicha, miał rywali, miał towarzyszy, uczniów i podwładnych. Ale nie przyjaciół...

I oto zjawił się jeden.

Od razu przyjęło się, że w obecności osób postronnych mówią do siebie per „wy”, natomiast w cztery oczy zwracają się do siebie po imieniu. Tak jak mają to w zwyczaju czarodzieje. Wiem ponadto, że Mazur z miejsca wyjawiał Stalinowi swoją słabość: bał się psów, rottweilerów z rudą sierścią pod ogonem i na brzuchu. W obecności rottweilera nie był w stanie pracować. (Mazur nie używał górnolotnych określeń, nie mówił hipnotyzować, urzekać, czarować, tylko zwyczajnie - pracować). Z jakiego powodu Rudolf Mazur już w czasie pierwszego spotkania odłonił Stalinowi swą achillesową piętę? Też tego nie rozumiem. Ale kto pojmie czarodzieja?

- Zadziwiające - powiedział towarzysz Stalin. - Masz taką moc, a boisz się psów. A ja, wiesz, niczego się nie boję. Niczego, prócz ludzi.

### III

Przystrzelanie karabinu wyborowego to kawał niewdzięcznej roboty.

Wyciosanie rzeźby dłutem nie jest trudne. Dopiero szlifowanie wymaga kunsztu. Podobnie jest z uzbrojeniem, zresztą z każdym urządzeniem: zrobić to żaden problem, trudność polega na doprowadzeniu do perfekcji.

Specoperator Makary dni i noce spędza w sektorze specjalnym. Trwa dopracowywanie cud-broni o niezrozumiałej nazwie SA. Za pomocą tej broni doborowi radzieccy wywiadowcy wyrównują wreszcie rachunki z wrogami, którzy byli dotąd poza zasięgiem.

A tymczasem trwają próby i przystrzeliwanie broni. Rusznikarze i spece od amunicji zwijają się jak w ukropie. Testuje się celowniki optyczne, trzeba wybrać najlepsze rozwiązanie! Potem przyjdzie kalibrować celowniki. To istna udręka! Każde drgnienie snajpera, najmniejszy oddech chociaż w niewidoczny sposób przesuwają wylot lufy, w odległości czterech kilometrów powoduje niecelność o kluczowym dla zadania znaczeniu.

Serce snajpera powinno bić w tym samym rytmie co serce ofiary. Trzeba wczuć się w ten rytm. Snajper musi przewidzieć każdy ruch swojego celu. Jego broń powinna nie tyle prowadzić cel, co antycypować jego ruchy. Jeżeli zabijany tańczy, to lufa snajpera też powinna tańczyć razem z celem, o sekundy wyprzedzając każdy jego ruch, tak, aby wystrzelona kula zdążyła napotkać głowę wroga i porazić ją między oczy, rozrywając czaszkę na drobne kawałki. Strzelając ze zwykłego karabinu wyborowego, na dystansie jednego, dwóch kilometrów, można bez trudu przewidywać ruchy obiektu i lekko prowadzić lufą, odrobinę go wyprzedzając. Ale jak wykonać to samo z potężną, naprowadzaną na cel za pomocą pokręteł, rusznicą przeciwpancerną? Dlatego faza prób trwa w najlepsze. Dlatego w sektorze specjalnym słychać łoskot wystrzałów zniekształczonych specjalnymi tłumikami.

### IV

Stalina też nie rozumiem. Mury kremlowskie mają po sześć i pół metra grubości, dziewiętnaście wysokości, są pilnie strzeżone. Skoro znalazł się człowiek, który potrafi przenikać przez takie mury, to na wszelki wypadek należałoby na Kremlu i stalinowskich lotniskach wystawić przeciwko niemu przynajmniej po dwie, trzy setki rottweilerów. Ale nie z tego. Towarzysz Stalin nie zalecił wzmocnić ochrony rottweilerami. Przeciwnie, rozkazał usunąć wszystkie rottweilery będące na stanie ochrony kremlowskiej.

Jeśli ktoś potrafi mi wyjaśnić tę logikę, chętnie posłucham. Osobiście nie rozumiem jej ani w ząb.

### V

Wśród snajperów trwa nieoficjalne współzawodnictwo. Może któryś rozwikła łamigłówkę? Zrzucili się nawet po piątku. Będzie dla tego, kto rozszyfruje skrót SA.

- Szatan Antychrystowicz...
- Stalowy Atak...
- Stalinowski... Co stalinowskie?

## VI

A ty, Mazur, jesteś monarchistą.

- Znow czytasz w moich myślach?
- Nie, tylko moi ludzie zgromadzili i przeanalizowali twoje wypowiedzi.
- No dobrze, ale ty, Stalin, też jesteś monarchistą. Człowiek który podbił tak wielki kraj nie może nie być monarchistą, nie może wierzyć w mądrość tłumu.
- Nie może.
- „Socjalizm to nic innego, jak skrajny przejaw idei monarchistycznej, dla której rewolucja była katalizatorem”. To powiedział...
- Wielki Gustaw Le Bon.
- „Psychologia tłumu”. Lubię Gustawa.
- Ja też.
- Jesteś monarchą?
- Niejawnym.
- I tłum się nie domyśla?
- Jak widzisz. Wszyscy mają mnie za sekretarza generalnego KC WKP(b). Błąd.
- Będziesz poszerzać swoje dominium, władco?
- Bez tego się nie obejdzie.
- I niszczyć monarchie na swej drodze?
- Nieuchronnie. Zresztą nie tylko monarchie, także republiki: doszczętnie przegniły.
- A co na ich miejsce? Nowe królestwa?
- Dostaną nową nazwę: demokracje ludowe.
- Ale to w istocie monarchie?
- Tak. Władza jednostki.
- W takim razie czemu tych, którzy będą eliminować starych monarchów zajmując ich miejsca nie mianować carami, królami, imperatorami?
- Ty, Mazur, jesteś w gorącej wodzie kąpany. Bo to szkodliwe z propagandowego punktu widzenia.

- A kto ci każe to ogłaszać? Niech tytuły pozostaną tajne...

## VII

Taka praktyka obowiązuje od dawna: w każdym sektorze specjalnym znajduje się dom wypoczynkowy dla likwidatorów, z plażą nad rzeką, z dobrą kuchnią i sympatycznym kucharzem. Pod bokiem jest strzelnica, żeby stalinowscy strzelcy nie wyszli z wprawy. Tuż obok poligon snajperski. Ludzie słyszą strzały za płotem i wiedzą: mają tam strzelnicę, ćwiczą się. Jasne, że eksperymenty też najlepiej przeprowadzać w sektorze specjalnym. Zwłaszcza jeżeli eksperyment łączy w sobie precyzyjne strzelanie na daleki dystans i egzekucję. Bo przecież rozstrzeliwanym jest wszystko jedno, jak przebiega egzekucja - z pistoletu w potylicę, czy z czterech kilometrów z rusznicy przeciwpancernej. Rozstrzelanie, to rozstrzelanie. Z rusznicy nawet lepiej. Snajperzy mogą potrenować, a i skazaniec się nie męczy, umiera natychmiast, bez tych wszystkich żmudnych przygotowań.

Dobra śmierć, to śmierć niespodziewana. Przywożą cię nad piękny brzeg jeziora Seliger i prowadzą do pięknej willi tuż nad wodą. To dacha dla wysokich szarż, pilnie strzeżona. Nikt obcy się nie pałęta i nie ma co myśleć o ucieczce. Możesz przechadzać się w samotności, rozmyślać nad przewrotnym losem: jeszcze wczoraj prycza w celi śmierci, a dziś komfortowe lotnisko. I pustka, tylko obłoki płyną po niebie i wiatr kołysze wierzchołkami sosen. Nad Seligerem sosny mają po trzydzieści metrów wysokości. Naokoło pagórki porośnięte lasem nie do przebycia. Tylko wokół dachy wycięto niewielką polanę, szczelnie odgradzoną od świata. No i siedź sobie, podziwiał widoki. Możesz się kapać, i tak daleko nie odpłyniesz, bo zatrzyma cię stalowa siatka. Możesz posiedzieć na brzegu. Czyjaś troskliwa ręka pozostawiła nawet zagraniczne magazyny ilustrowane. Możesz się napić kawy. Prawdziwe hiszpańskie espresso. Dawno nie piłeś takich delicji, obywatelu były naczelniku. No, widzisz. Usiądź sobie na brzegu, przy stoliku, delektuj się.

I właśnie wtedy twoja głowa rozłupie się na drobne kawałeczki. Ale ty, obywatelu więźniu, nawet nie zdążysz mrugnąć.

Potem zaproszą tutaj następnego byłego naczelnika. Też będzie pić kawę, nie mogąc się nadziwić.

Dzisiaj dziwi się były czekista, były komendant Amurłagu, dzisiaj aresztant Jarygin. Przywieźli go tutaj wprost z celi śmierci, wymyli, nakarmili, ubrali w garnitur i krawat - i zostawili na brzegu.

## VIII

Nie wiem, o czym gadali Stalin i Mazur długimi nocami. Zresztą, co nas to obchodzi?

Przecież to nie jest książka o Stalinie, ani o Mazurze, lecz o tej rezerwowej dziewczusce z grupy hiszpańskiej.

A o Stalinie i jego przyjacielu czarodzieju nie mam wam wiele do powiedzenia. Wiadomo tylko, że mglistym, bladym świtem Stalin odprowadzał swojego gościa, ścisnął mu dłoń:

- Pomożesz mi?

- Pomogę. Ale pod jednym warunkiem...

- Znam twój warunek: przyszłych władców planety nazwać królami. Mam rację?

IX

Stalin nie śpi po nocach. Zasypia o świcie.

Dziś jednak trafił mu się bezsenny świt.

Żołnierskie łóżko. Szary koc: trzy granatowe pasy z jednej strony i trzy z drugiej. Pod kocem leży Stalin. Patrzy w sufit, zamyka powieki, próbuje zwabić sen. Jednak sen, jak frywolny ptaszek, fruwa w pobliżu, nie pozwala się złapać. Wtedy Stalin znów otwiera oczy i znowu wbija wzrok w sufit.

Problem władzy został rozstrzygnięty: sam siebie wybrał, przegryzł dziesięć milionów gardeł i tym samym udowodnił, że dokonał właściwego wyboru. Teraz trzeba będzie wyzwolić Europę, Azję, Afrykę. Kiedyś w przyszłości wszystkie kraje świata wprowadzą jedyną sensowną metodę wyboru przywódców: każdy wybierze się sam. Ale na razie, na te pierwsze lata i dekady, trzeba będzie krajom przewidzianym do wyzwolenia przyszykować liderów. Przecież nie będzie wybierać tłum, kierujący się wyłącznie powierzchownością kandydatów. Ich selekcją i odchowaniem zajmie się mądry i dobry władca. Wybierając nie będzie się kierować wyglądem, tylko cechami merytorycznymi... Mądry władca już teraz szykuje przywódców, wodzów, liderów dla Europy, Azji, Afryki... Z czasem zajmie się też przywódcami dla Ameryki...

Niech się tłum ludzi, że władza należy do niego. I tak rządzić będą jednostki. Specjalnie w tym celu wyhodowane. Będą rządzić, zasłaniając się imieniem ludu. Taka forma rządów będzie się nazywać demokracją ludową. To najwyższe stadium demokracji.

Stalin już dawno poznał odpowiedzi na prawie wszystkie pytania. Teraz, trapiiony bezsennością, chciał tylko po raz kolejny, sam dla siebie, odtworzyć przebieg rozumowania. Żelazna logika Stalina doprowadza te przemyślenia niemal do końca... Niemal. Ma pewne wątpliwości związane z ostatnią kwestią - z formą sprawowania władzy. Chodzi o to, że formy mogą być dwie... Pierwsza: w każdym kraju może być sekretarz generalny partii komunistycznej, wtedy trzeba będzie podrzucić mu drugiego sekretarza... Weźmy przykład

Hiszpanii. Generalnym sekretarzem będzie, rzecz jasna, La Pasionaria - ognista i nieugięta Dolores Ibarruri. Któżby inny? Ale już drugiego sekretarza trzeba będzie jej dobrać. Wyhodować i podrzucić. W Bułgarii sekretarzem generalnym będzie towarzysz Dymitrow. A drugiego sekretarza trzeba będzie przygotować. Jest jedna fajna dziewczucha w grupie bułgarskiej... W Polsce sekretarzem generalnym... No właśnie, kto w Polsce? A czy to nie wszystko jedno, kto zostanie gensekiem? W końcu gensek nie jest najważniejszy...

Drudzy sekretarze... Wyznaczać tylko tego, kto zaznał smaku krwi. Kto sam zagryzł poprzedniego przewodnika stada... Bojownicy grup specjalnych przejdą szkołę rzeczywistej walki o władzę. Osobiście zlikwidują przywódców wyzwalanych krajów, po czym zajmą ich miejsca...

Drudzy sekretarze...

A może mimo wszystko królowie? Rządzić dziesiątkami i setkami milionów, to piekielna harówka. Trudno wymyślić coś gorszego. Rządzący muszą mieć jakąś rekompensatę za wkład pracy. Od każdego według jego możliwości, każdemu według zasług. Ale jak to pogodzić, żeby nie spłoszyć tłumu? Da się zrobić! Niech rządzący nazywają się drugimi sekretarzami. Oficjalnie. Tymczasowo. Natomiast poufnie będą nosić właściwe tytuły... Kiedyś, w dalszej przyszłości, można będzie doprowadzić do utożsamienia zewnętrznej formy z wewnętrzną treścią... Przecież zniesiono pieniądze. Bo pieniądze są źródłem całego zła. Zamiast pieniędzy wprowadzono sowznaki - radzieckie znaki płatnicze. Bez tego trudno się obejść. Ale ponieważ nie sposób nawet wymówić tej nazwy, dlatego uznano rozsądnie, żeby zamiast wymyślnego: sowznaki, nazwać te cholerne papierki - pieniędzmi.

Zniesiono ordery. Żeby zapanowała równość, żeby nie wywyższał się jeden z drugim. Prawidłowo. Ale przecież trzeba jako wyróżniać najlepszych. W tym celu wprowadzono odznaczenia, które nazwano orderami.

Zniesiono funkcje ministrów. Precz z burżuazyjnym nazewnictwem! Zamiast ministrów wprowadzono komisarzy ludowych. Ale żeby to lepiej brzmiało, trzeba będzie narkomów nazywać ministrami.

Ambasadorów też już nie ma. Miejsce ambasadora zajął polpred - przedstawiciel polityczny. Miejsca oficerów zajęli krasnyje kamandiry. I nie ma generałów. Ale jakże tak bez nich? Jakże to bez lampasów i złotych naramienników? Bez ministrów i ambasadorów? Jakże to bez cara?

Stalin podchodzi do brązowego kanciastego sejfu, wyjmując kopertę ostemplowaną pięcioma pieczęciami. Spogląda za okno na czubki jodeł, po czym ciska kopertę do płonącego

kominka. Następnie bierze czystą kartkę papieru, uśmiecha się pod wąsem, pisze coś grubym granatowym ołówkiem, składa kartkę na cztery i wsuwa do świeżej koperty...

W grupie hiszpańskiej ostatnie wypracowanie.

Dzisiaj żadnych utrudnień: siedź sobie spokojnie i pisz. Przez sześć godzin. Każda dostała dwa zeszyty, wszystkie z nadrukiem ŚCIŚLE TAJNE. Kartki ponumerowane. Każdy zeszyt przesyty wzdłuż grzbietu dwoma cienkimi sznurkami. Sznurki zwiążano, a supełek zalano łąkową pieczęcią Instytutu Rewolucji Światowej. Nie wyrwiesz ani kartki. Jeden zeszyt to brudnopis. Drugi przeznaczony na właściwe wypracowanie. Do sprawdzenia idą oba. Brudnopis może się okazać ważniejszy niż czystopis. Osoba sprawdzająca chce poznać tok rozumowania autorek...

Dziewczyny otworzyły zeszyty. Czekają.

Zastępca dyrektora Instytutu Rewolucji Światowej towarzysz Chołowanow złamał kolejne pieczęcie na szarej kopercie przesytej czerwoną nitką, wyjął ze środka kartkę:

- Temat wypracowania...

Chołowanow przeleciał szybko wzrokiem, nie uwierzył, chciał cofnąć się do początku ale zakrztusił się, zakasłał, zupełnie jak kasjer w GOSBANKU. W końcu zapanował nad sobą. Chrapliwie wypuścił powietrze z płuc i oznajmił obcym głosem:

- Temat wypracowania: „Gdybym była carycą”.



## Rozdział 11

### I

Noc. Cały kraj pogrążony we śnie. Ale towarzysz Stalin czuwa. Nie śpi po nocach, strzegąc pokoju w ojczyźnie. Wieczny wartownik.

Towarzysz Stalin ma masę spraw na głowie. Dzisiaj sprawdza wypracowania. Upaja się lekturą. Zuch dziewczyny. Prymuski! Jego serce napętnia się dumą. Napisane czyściutko, gramatyka doskonała, charakter pisma wzorowy. Nawet brudnopisy czyta się z prawdziwą przyjemnością, no a ostateczna wersja!... Jakby sam Puszkina to pisał. Dlatego Moskwa śpi, a towarzysz Stalin nie może się oderwać od zeszytów: mądre gówniary, i tyle. Postanowił czytać bez zagładania do nazwisk. Chciał rozpoznać każdą z osobna po stylu narracji, po sposobie myślenia...

Miał poważny problem: które wypracowanie uznać za najlepsze?

### II

Pojawili się dodatkowi snajperzy. Dziewczyny.

Kiedy pocisk o wadze 64 gramów uzyskuje prędkość początkową 1.012 m/s, to siła odrzutu jest naprawdę potężna. Co prawda na kolbie umieszczono specjalny amortyzator, ale i tak odrzut może przetrząść obojczyk. Trzeba maksymalnie dociskać kolbę do ramienia, żeby ramię odskakiwało razem z kolbą i nie było narażone na uderzenie. A strzelcami powinni być wyłącznie dwustukilogramowi faceci. Tymczasem jakiś matoł kieruje do tej roboty dwie dziunie wagi piórkowej. Cóż, na głupotę nie ma lekarstwa!

### III

Stalin zakończył pracę. Postawił ostatnie oceny: piątka za wyłożenie tematu, piątka za gramatykę. Odsunął na bok stosik zeszytów. Ziewnął, przeciągnął się. I raptem się zorientował. Gwałtownym ruchem przysunął zeszyty. Jeszcze nim zdążył je przeliczyć, wypełniła go spokojna tygrysią wściekłość, klasyczne bezobjawowe rozjuszenie:

- Chołowanowa do mnie.

### IV

Dobiegają końca ostatnie próby systemu uzbrojenia SA. W pobliżu, niecałe sto metrów, nadal trwa szkolenie snajperów.

Dziwi się Makary: po co dziewczyny do tej roboty? Jedna z nich wydała mu się znajoma. Drobniutka, oczy jak u ważki. Odrzut rusznicy przemieszcza ją przynajmniej metr do tyłu, cała musi być w siniakach, ale nie można oderwać jej od broni. Aż piszczy z zadowolenia.

## V

Nie wiadomo skąd, lecz Stalin z góry wiedział, że w kupce brakuje dwóch zeszytów. I wiedział jakich. Sześć wspaniałych wypracowań i sześć brudnopisów. Znakomicie. Lecz po tej ostatniej pannie, rezerwowej, spodziewał się, sam nie wie dlaczego, czegoś niestereotypowego.

No i gdzie ta niezwykłość? Przeliczył zeszyty:...dziesięć, jedenaście, dwanaście. Sześć wypracowań, sześć brudnopisów. A co zrobiła siódma?

- Można, towarzyszu Stalin?

Jakby go nie dostrzegął. Milczy. Z zasady na nikogo nie podnosi głosu. Nigdy. Gdy jest wściekły, odwraca się, spaceruje, patrzy za okno albo pod nogi, majstruje przy fajce, długo ją rozpala. To wszystko po to, by opanować gniew, ukryć jego przejawy. Ale Chołowanow dobrze zna to pedantyczne czyszczenie ustnika. Błyskawicznie ocenił sytuację. Już wie, że popełnił błąd. Trzeba było od razu zameldować, co i jak... Teraz najważniejsze - to nie tłumaczyć się.

Stalin milczy, sapie, przedmucha ustnik, czyści go wyciorem i znów przedmucha.

Chołowanow też milczy.

## VI

Zamknęły się szklane drzwi.

Siedem dziewcząt znajduje się w dużej owalnej sali. Ściany w całości pokrywają olbrzymie lustra. Z sufitu pada mocne światło. Wszystko błyszczy się i mieni. Tylko drzwi wejściowe naruszały tę świetlistą monotonię. Ale oto zamknięto je i teraz nawet trudno odgadnąć, gdzie się znajdują.

Trening trwa dokładnie godzinę. Na dźwięk gongu należy sobie wyobrazić, że jest się królową lub carycą.

Jeszcze całkiem niedawno w tej samej sali lustrzanej każda z nich musiała sobie wyobrazić, że jest drugim sekretarzem Hiszpańskiej Partii Komunistycznej. Oficjalnie bratnimi partiami kierują pierwsi sekretarze, wybrani z miejscowych towarzyszy. W rzeczywistości o wszystkim decydują drudzy sekretarze. Zainstalowani przez Moskwę. Właśnie ich role odgrywały dziewczyny w sali lustrzanej. Każda z nich jest aktorką. Równocześnie wobec pozostałych pełni rolę widza i sędziego. Na tej lekcji nie stawia się stopni. Każda i bez ocen wie, ile jest warta na tle koleżanek.

Dziś jest podobnie, choć z nieznanых przyczyn ktoś wprowadził zmianę do programu przygotowań. Teraz trzeba zagrać nie drugiego sekretarza, ale królową lub carycę.

Nie myślcie, że to proste, przez godzinę udawać carycę! I niech się wam nie wydaje,

że grać carycą jest łatwiej niż drugiego sekretarza. Wiadomo, że żadna caryca nie miała takiej władzy, jak drugi sekretarz bratniej partii komunistycznej, a mimo wszystko rola królowej lub carycy nie jest prosta. Zadanie dodatkowo komplikuje fakt, że w sali przebywa nie jedna caryca, ale siedem naraz.

Chociaż ta siódma w zasadzie się nie liczy. Wkrótce mają ją wyrzucić z grupy. Nie umie się znaleźć w kolektywie. Wszystko robi po swojemu. Nic jej nie pasuje. Niedawno pisały wypracowanie: „Gdybym była carycą”. Ledwie towarzysz Chołowanow odczytał temat, ledwie pootwierały brudnopisy - a ta, nie tknąwszy brudnopisu, skrobnęła coś raz-dwa w głównym zeszycie, rzuciła Chołowanowowi na biurko i wyszła.

Teraz podobnie. Rozległ się gong, wszystkie przybrały majestatyczne pozy, tylko ona uśmiecha się pogardliwie, dając wszystkim do zrozumienia, że nie zamierza uczestniczyć w tym przedstawieniu.

## VII

Fajka długo nie chciała się dać oczyścić. Ale wszystko ma swój koniec. Stalin schował cybuch w prawej kieszeni frencza i dopiero w tym momencie skierował zdziwiony wzrok na Chołowanowa: ach, jesteście już, a ja nawet nie zauważyłem.

Chołowanow podjął grę, biorąc winę na siebie. Udając, że wszedł bez pozwolenia, pyta:

- Można, towarzyszu Stalin?

- Proszę, wejdźcie. Towarzyszu Chołowanow, wezwałem was w następującej sprawie. Niepokoi mnie stan rzeczy w grupie szwedzkiej.

Ten chwyt również nie jest obcy Chołowanowowi: Stalin dusi w sobie gniew, ale po pierwszych słowach może nastąpić nowy wybuch. Dlatego zaczyna z dystansu.

- Towarzyszu Stalin, myślę, że nie ma powodów do niepokoju o grupę szwedzką. Zdarzają się pewne problemy, są wpadki, ale wszystko na bieżąco korygujemy, w ramach normalnego cyklu szkoleniowego.

- A co słychać u naszych Greków?

- W grupie greckiej wszystko w normie. Jedną dziewczynę powinniśmy zdyskwalifikować za złamanie dyscypliny.

- Tak?

- Samowolne oddalenie.

- Na jak długo?

- Czterdzieści sześć minut.

- Dyskwalifikujcie, ale według procedur zachowania tajności.

- Procedura jest przestrzegana, raport w sprawie egzekucji gotowy, przedstawię jutro.

- Dobrze. Możecie iść... Chociaż nie, zaczekajcie. Mam jeszcze jedno pytanie...

A jednak! Chołowanow cały się sprężył. Wewnętrznie. Na zewnątrz - chodząca beztroska: o co chodzi?

- Powinno być czternaście zeszytów z wypracowaniami grupy hiszpańskiej.

- Trzynaście, towarzyszu Stalin. Ona nie korzysta z brudnopisu.

Chołowanow stara się mówić tak, jak mówi sam Stalin: maksymalnie jasno, maksymalnie zwięźle, oszczędzając słowa i czas. Dlatego w ramach oszczędności nie nazwał po imieniu tej, która nie korzysta z brudnopisu, tylko skrótowo określił ją zaimkiem. Nie wiedzieć czemu uznał, że mówiąc o niej można darować sobie objaśnienia. Że towarzysz Stalin i tak dobrze wie, o kogo chodzi, dobrze wie, że domyśla się kto jest zdolny do takich ekscesów.

I rzeczywiście, Stalin nawet nie zauważył, że imię tej, która wbrew zasadom nie korzysta z brudnopisu, w ogóle nie padło. Obaj wiedzą, że rozmowa toczy się na jej temat. Nie mają co do tego wątpliwości.

- Dobrze, towarzyszu Chołowanow, założmy, że nie korzystała z brudnopisu. Ale w takim razie powinno być trzynaście zeszytów. Gdzie trzynasty zeszyt?

- Towarzyszu Stalin, nie poradziła sobie z tym zadaniem. Jej wypracowanie jest niezadowolające.

- O tym decyduję ja. Gdzie zeszyt?

I Chołowanow zrozumiał, że jest uratowany. Kiedy dostał pilne wezwanie na Kreml, przed oczami stanęło mu sto tysięcy pytań na które Stalin może zażądać natychmiastowej odpowiedzi. Bądź tu mądry, spróbuj wykombinować, po co Stalin wzywa do siebie o trzeciej nad ranem! Spróbuj spamiętać tysiące swoich podwładnych i multum zawikłanych kombinacji, w które każdy jest wciągnięty z woli Stalina. Spośród tysięcy spraw spróbuj wybrać tę jedyną, właściwą w danej chwili... Otworzył ogromny sejf z dokumentami kategorii „Ścisłe tajne. Specjalnego znaczenia”, prześlizgnął się wzrokiem i zamknął sejf. Otworzył drugi z dokumentami kategorii „Ścisłe tajne”. Znowu przeleciał wzrokiem z góry na dół po tysiącach akt. Na ślepo sięgnął po zeszyt krnąbrnej dziewczuszki z wypracowaniem „Gdybym była carycą”, zamknął sejf, opieczetował osobistą pieczęcią i pognął na Kreml.

Teraz, kiedy Stalin wyciągnął władczo rękę i groźnie spytał: „Gdzie zeszyt?”, Chołowanow wsunął dłoń do aktówki i jak wielki czarodziej wyjął to, co w niej miał, to, czego od niego żądano.

Wiedział, że gdyby nie zabrał zeszytu, Stalin nie słuchałby żadnych wyjaśnień. Nie

zamierzałby oczekiwać posłańca, który dowiezie kajecik na Kreml. Chołowanowa czekałyby za drzwiami kajdanki - i egzekucja o świcie.

Tym razem udało się.

## VIII

Nie można powiedzieć, żeby nowa nie chciała być królową. Bardzo chciała. Ale królową prawdziwą, nie udawaną. Brzydziło ją naśladowanie królowej. Jakiś wewnętrzny odruch nie pozwalał jej pajacować. W owalnej sali lustrzanej nie ma kątów, ale jeden fotel jest bardziej oddalony od pozostałych. Wspaniały fotel, jak z buduaru Ludwika XIII. Zasiadła więc w tym fotelu, podparła głowę i spogląda na swoje majestatyczne i upozowane koleżanki, nie okazując zainteresowania ani dezaprobaty. Po prostu obserwuje wszystko na chłodno, wiedząc już, że nie potrafi odnaleźć się w kolektywie, że tym razem jej nie wybaczą i na pewno wywalą z grupy.

## IX

Stalin ujął zeszyt ostrożnie, z namaszczeniem, jak wielki mistrz, który bierze w dłoń pracę ukochanego ucznia: zobaczymy, co tym razem... Przeszedł z zeszytem do okna, tak, by obejrzeć go w świetle reflektorów zza szyby, a przy tym odwrócić się tyłem do Chołowanowa.

Niecierpliwie kartkował czyste strony. Zaczął od końca, z góry wiedząc, że prawie wszystkie będą czyste, że z powodzeniem wystarczyła jej pierwsza strona. Ale trzeba się przekonać na własne oczy. No, rzeczywiście, jednej strony było aż nadto.

Tylko jedno zdanie. Rozciągając przyjemność w czasie, Stalin odczekał dwie chwile, zanim zapoznał się z zapisem.

Przeczytał.

I rozpromienił się.

Nigdy nikomu nie okazywał uczuć. Teraz też nieprzypadkowo odwrócił się od Chołowanowa. Oczekiwał niespodzianki i nie chciał okazać żadnej reakcji.

I sądził, że nie okazał.

Ale Chołowanow, patrząc na jego plecy, zrozumiał w lot: towarzysz Stalin promienieje.

## X

Rozległ się dźwięk gongu. Otworzyły się lustrzane drzwi: zajęcia skończone. Królowe i caryce w jednej chwili przemieniły się w poczciwe radzieckie komsomołki, plotkujące na temat modnego filmu „Piotr Pierwszy”. Do niedawna wszystkie filmy opowiadały o bojownikach-rewolucjonistach: Czapajewie, Budionnym, Kirowie, Leninie. A ostatnio

pojawiła się fala ciekawych filmów o hetmanach, kniaziach, carach i imperatorach: o Aleksandrze Newskim, Bohdanie Chmielnickim, albo właśnie o Piotrze. Podobno kręcą już o Iwanie Groźnym...

Wychodzą w stałym szyku: skład podstawowy przodem, rezerwowa z tyłu.

W lustrzanych drzwiach rezerwowa spojrzała na pustą salę i uśmiechnęła się do siebie: teatr marionetek, to nie dla mnie.

## XI

Fatalny dzień dobiegł końca. Przyszła noc, niewiele lepsza. Czas spać. Chołowanow ma obowiązek spać nie mniej niż cztery godziny na dobę. To osobisty rozkaz towarzysza Stalina.

Czas płynie nieubłaganie, ale sen nie przychodzi. Gryf leży na wznak ze wzrokiem wbitym w klasztorne sklepienie.

Ostatnio przestał Go rozumieć. To bardzo niepokojący objaw. Przez wiele lat potrafił skutecznie unikać ciosów tylko dlatego, że rozgryzł Stalina, że z góry wiedział, za co Stalin będzie chwalić, a za co rozstrzeliwać. Ale oto w grupie hiszpańskiej pojawiła się ta cholera i cała dotychczasowa logika wzięła w łeb. Podczas szkoły przetrwania dotarła na metę ostatnia, ale to jakoś nie interesowało Stalina. Wszystkie dziewczyny złożyły pod pomnikiem imponujące wiązanki kwiatów, a jemu spodobał się akurat mały bukietik lawendy, przemycony w rękawie. Z niezrozumiałych powodów uparł się, żeby być osobiście obecnym w punkcie kontrolnym. Siedział w długiej, czarnej limuzynie, zerkając zza aksamitnej zasłonki... Podczas ostatniego strzelania na cztery kilometry nawet nie trafiła w głowę skazańca, pocisk przeciwpancerny uderzył niżej, rozrywając pierś i ramiona. Ale Stalin tym się nie przejmował, natomiast spodobał mu się jej entuzjazm. Był tuż obok, niewidoczny, ukryty w małej drewnianej budce. Mniej go interesowały wyniki strzelania, bardziej emocje strzelających. No, a z wypracowaniem po prostu dała plamę: napisała dwa słowa, dokładnie piętnaście liter. Czy to jest wypracowanie? A Stalin, z niewiadomych powodów, aż promieniał z zachwyty nad tym, przepraszam za wyrażenie, „wypracowaniem”. No a dziś? Siedzieli we trzech, obserwując przez weneckie lustro. Wszystkie dziewczyny wykonują polecenie i odstawiają caryce. Nawet nieźle im wychodzi: gesty, mimika... Tylko jedna nie potrafiła zagrać carycy. Nawet nie próbowała. Demonstracyjnie. Wyzywająco. A wychodząc cisnęła hardym spojrzeniem wprost tam, gdzie za lustrem stał towarzysz Stalin. Albo się domyśliła, albo wyczuła... Rzuciła spojrzeniem, jak cegłą. Towarzysz Stalin aż drgnął.

- Charakterek - mruknął Chołowanow.

- Wywalić na zbity pysk - zareagował Mazur.

A towarzysz Stalin pokiwał głową, uśmiechnął się pod wąsem:

- Popatrzcie tylko, jakie dziewczyny zrodziła nam Ruś.

## Rozdział 12

### I

Nie potrafi odnaleźć się w grupie. Każdy to widzi, a przede wszystkim ona sama. I już wie, że nie będą jej tu trzymać. Dlatego czas ruszać w drogę. Na razie nikt nie wydał takiego polecenia. Ale ona sobie już rozkazała. Nie potrzebuje wiele czasu na spakowanie manatków. Od dawna wyznaje zasadę, że cały dobytek musi się zmieścić w regulaminowym plecaku żołnierskim. Wszystko inne jest zbędne i musi zostać wyrzucone. Ale ona nie ma czego wyrzucać. Nie posiada nic zbędnego. I druga zasada: do plecaka wkładać tylko to, co można utracić. To, czego nie można utracić, trzymać przy sobie. Dlatego odpięła ze ściany fotografię towarzysza Stalina i schowała w kieszeni munduru. Legitymację komsomolską i dowód tożsamości - do wewnętrznej ukrytej kieszonki. Zdjęła szynel z gwoźdźca, zacisnęła szeroki oficerski pas. Parabellum - do kabury, dwa Ordery Lenina - na pierś. Dziewuchy przymurowało: ani jedna w grupie nie ma dwóch orderów, a ta niedojda ma dwa. I to jakie! A milczała, zaraza jedna. Zresztą, ordery niewiele jej pomogą. Nie ma dla niej miejsca w grupie. Nawet z orderami. Nawet jako rezerwowa. A swoją drogą ciekawe, gdzie zdążyła się dochrapać aż dwóch orderów?

W drzwiach stanął Chołowanow:

- Gotowa? Pożegnaj się. Nie ma cię już w tej grupie.

### II

Wkaźdej przyzwoitej komisji zasiada troje ludzi. Taki już obyczaj: jeśli obalać flaszkę, to na trzech. W każdej rosyjskiej piwiarni wisi reprodukcja trzech junaków. W trybunałach zawsze zasiada trójca, podobnie w kolegiach rewolucyjnych. Jest więc zrozumiałe, że w Komisji ds. Zatwierdzenia Pretendentki na Stanowisko Królowej Hiszpanii również obraduje triumwirat: dyrektor Instytutu Rewolucji Światowej towarzyszy Stalin, jego pozaetatowy konsultant towarzysz Mazur i zastępca dyrektora towarzysz Chołowanow.

Trwają obrady.

Posiedzenia u towarzysza Stalina prowadzone są wedle procedur typowych dla narad wojennych. Jako pierwszy głos zabiera najmłodszy stopniem, funkcją i pozycją. Po nim występują kolejno wyżej postawione osoby według hierarchii, na końcu mówi on. Gdyby było odwrotnie, gdyby Stalin przemawiał jako pierwszy, co mogliby powiedzieć podwładni? Jaki w ogóle sens miałyby narady?

Ustalono tak: kto najważniejszy, to wiadomo, jako drugiego wskazano Chołowanowa, bo ma oficjalne stanowisko. Mazur był trzeci, gdyż nie pełni żadnej funkcji, jest wolnym konsultantem. Dlatego Mazurowi przypadł obowiązek zagajenia:



- Towarzysze - zaczął, mimowolnie przyjmując stosowaną w takich okolicznościach formę. - W grupie hiszpańskiej jest sześć osób ze składu podstawowego i jedna rezerwowa. Rezerwową usunęliśmy z grupy z uwagi na jej ewidentne niedopasowanie. Biorąc pod uwagę sześć pretendentek z podstawowego składu i rezerwową, właśnie rezerwowa jest, moim zdaniem, najlepsza. Uważam, że wszystkie pozostałe należy skreślić. Nie dlatego, że są źle wyszkolone, ale dlatego, że rezerwowa ma w sobie jakąś niezwykłą siłę. Nie potrafię wyrazić tego słowami, ale odbieram tę siłę bardzo wyraźnie. Dlatego skoro spotkaliśmy się tutaj, aby omówić kandydaturę przyszłej królowej Hiszpanii, to proponuję rozważać tylko tę jedną kandydaturę. Pozostałe odrzucić bez dyskusji.

- Zgoda - przytaknął Chołowanow.

- Zgoda - skinął Stalin.

- A zatem - ciągnął dalej Mazur - pozostaje nam tylko zastanowić się, czy rezerwową można byłoby mianować królową Hiszpanii? Moim zdaniem, towarzysze, w żadnym wypadku.

### III

Makaremu śni się dziewczyna o wielkich, granatowych oczach. Śni mu się co noc. A w dzień, kiedy nikogo nie ma, zakłada rolkę z tym pogodnym filmem i wyświetla sam sobie. Kim była? Za co ją rozstrzelali? Ciekawe: a gdyby to właśnie Makaremu wypadło ją rozstrzelać, co wtedy...

### IV

Nie jest taka, jak inne. W jakimś sensie jest dużo gorsza od pozostałych z grupy, ale pod pewnymi względami jest nieporównanie lepsza. Innymi słowy, jest jakby z innego wymiaru. Na jej tle pozostałe pretendenci wypadają tak, że nawet nie ma się ochoty rozważać ich kandydatur. Z drugiej strony, nasza faworytka jest niesubordynowana i niepokorna. Obawiam się, że po przejęciu władzy nad Hiszpanią stanie się natychmiast niesterowalna.

- A wasze zdanie, towarzyszu Chołowanow?

- Nie wiem, towarzyszu Stalin. Kompletować nową grupę? Ponownie z trzech tysięcy kandydatek wyselekcjonować sześć odpowiednich? I od nowa je szkolić? A potem, siedząc przy tym stole, będziemy rozważać kandydatury. I znów rozpędzimy nowy skład, tylko dlatego, że uznamy iż nie ma lepszej pretendenci do tronu od naszej rezerwowej. Z drugiej strony, dobrze znam ten cholerny jej charakter. Jest uparta i nieprzewidywalna. Rzeczywiście, możemy stracić nad nią kontrolę. Nie wiem, sam nie wiem...

### V

A tymczasem ona nawet nie ma pojęcia, że jest przedmiotem zażartego sporu. Śpi. Po raz pierwszy od wielu dni nie ma niczego w grafiku zajęć. Dlatego odsypia zaległości. Przy okazji wyśpi się na zapas: kto wie, kiedy ich znowu poderwą, do jakiej roboty skierują.

We śnie przenosi się w dalekie dzieciństwo, do Srebrnego Boru, do letniskowego osiedla wyższej kadry oficerskiej Armii Czerwonej. Jest sama w dużym domu z drewnianych bali z wysokim gankiem i pięknie rzeźbionymi drewnianymi ornamentami. Na podwórzu na długim łańcuchu - straszny pies Robespierre, postrach listonoszy, ogrodników i gości. Pies miota się z jednego końca podwórka w drugi wzdłuż stalowej linki, a za nim świszczą łańcuch: psz-sz-sz-iiik!

W pole zasięgu kłów Robespłerra odradza się wstępu każdemu. Tam może się poruszać tylko jego pan, *komkor* Strzelecki.

Nastia stoi sama na ganku. Pod płotem biały, puszysty pies sąsiadów kopie przejście. Husky syberyjski o niebieskich oczach...

## VI

A mnie się ona podoba, towarzysze. Jakie opowiadanie stworzyła! Starczyło jej trzydzieści sekund. Jedno zdanie. Dwa słowa. Pięnaście liter... A w sali zwierciadlanej! Nie wiem, czy się domyśliła, że ją obserwujemy, ale wszystkie udawały królowe, nieźle sobie poczynały, a ona nie grała żadnej roli. Bo czy autentyczna caryca może sobie pozwolić na udawanie carycy?

- Zgoda, towarzyszu Stalin. Ale jest nieprzewidywalna.

- Towarzyszu Stalin, bywa też niesterowalna.

- Dobrze, w takim razie poddamy to pod głosowanie.

## VII

Na dzisiejszy bal do Jeżowa nie przybył dosłownie nikt. Pierwszy raz. Jeżowowi nigdy coś takiego się nie zdarzyło. Ciekawe, co ten Dupalin jeszcze ma w zanadrzu? I jak na to reagować? Strzelić sobie w łeb? A może wszystko jeszcze się ułoży? Wystąpić o degradację? Wyjechać z Moskwy? Na Sybir? Może przyjąć najniższą funkcję, na przykład komendanta wojsk ochrony pogranicza na Dalekim Wschodzie.

## VIII

Kto jest za tym, żeby rezerwową mianować królową Hiszpanii? Stalin patrzy na Mazura, potem na Chołowanowa. Żadnej reakcji.

- Dobrze - mówi towarzysz Stalin i wolno podnosi prawą rękę.

Zbiegiem okoliczności Chołowanow i Mazur odwrócili głowy: jeden wpatruje się w

potarganą brodę Marksa na portrecie, drugi na nachalnego potarganego wróbla o malutkich oczkach, podskakującego za oknem.

- Bardzo dobrze - niemal wysylabizował towarzysz Stalin. - A kto jest przeciw?

Mazur uniósł rękę.

- Kto się wstrzymał? Chołowanow.

- A zatem, towarzysze, zdania są podzielone. Jeden za, jeden przeciw, jeden się wstrzymał. Co w takiej sytuacji zrobić? Proponuję następujące rozstrzygnięcie: każdy głos, to 33,33% ogólnej wartości. Nas trzech stanowi zatem 99,99% Gdzie w takim razie podzieliło się owe 0,01%? Wszyscy w komisji jesteśmy równi, ale to stoi w sprzeczności z matematyką. Dlatego proponuję uznać, że głos każdego członka komisji stanowi 33,33%, natomiast głos przewodniczącego ma 33,34%. Wtedy po dodaniu uzyskamy pożądaną wartość 100%. Czy ktoś chciałby polemizować z prawami matematyki?

Nikt nie chciał.

- Dlatego, towarzysze - ciągnął Stalin - zapiszemy w sposób następujący: „za” - 33,34% głosów, „przeciw” - 33,33%, przy 33,33% wstrzymujących się. W takim razie, propozycję należy uznać za przyjętą...

- Towarzyszu Stalin - Mazur przemówił bardzo pryncypialnie. - Towarzyszu Stalin, ona nie może być królową!

- A to dlaczego?

- Nie pasuje. Choćby budową ciała. - Mazur zademonstrował Stalinowi, jakie, według niego, kształty cechują królowe.

I Stalin się zgodził. Dla niego uosobieniem prawdziwej królowej była Niemka na rosyjskim tronie: Katarzyna Wielka. Stalin wyobrażał ją sobie jako kobietę o potężnym biuście i rozłożystych biodrach. Widział oczami wyobraźni, jak z trudem końcami palców dosięga sutek swych monstrualnych piersi.

Nie da się ukryć, pretendentka do hiszpańskiego tronu nie odpowiada tym standardom.

IX

Komendant specpociągu Kabaława śpieszy na kontakt agenturalny. System informacji nie pozostawia miejsca na interpretację: jeżeli sygnał jest na miejscu, to o godzinie dwudziestej drugiej ma się stawić w umówionym miejscu. Umówione miejscem, to pusty wagon pocztowy na boczniczy, zagubiony wśród tysięcy takich samych wagonów. Tam czeka na niego anonimowy osobnik podobny do Piłsudskiego. Płaci dwadzieścia pięć tysięcy rubli za każde spotkanie i żąda wszelkich informacji na temat towarzysza Berii. Dosłownie

wszelkich: z kim się spotykał, o czym rozmawiali, jak długo rozmawiali.

Prócz tego wążacz domaga się materiałów na cały personel pociągu: kto ma jakie słabości, kto czego potrzebuje...

- Dwa dni temu towarzysz Beria po pracy przybył do pociągu. Razem z nim w samochodzie był towarzysz Zawieniagin. Weszli do przedziału i rozmawiali przez trzydzieści minut.

- Pan się myli. Spotkanie trwało trzydzieści dwie minuty.

- Możliwe. Wczoraj wieczorem do towarzysza Berii przyjechał towarzysz Seriebriański.

- Po co?

- Nie wiem.

- Miał coś przy sobie?

- Teczkę.

- A co w teczce?

- Skąd mogę wiedzieć?

- Nie otwierał przy panu?

- Nie.

- Przecież pan kłamie. Pan Seriebriański otworzył teczkę w przejściu wagonu. Tak?

- Tak.

- Ot co, panie Kabaława. Jak będzie pan kłamać, to przekażę pana panu Berii. Oto teczuska na pana. Taki krętacz jak pan nie jest mi potrzebny.

Kabaława zamarł: on rzeczywiście gotowy jest przekazać.

X

Nie odpowiada standardom - podsumował strapiony Stalin. - Na królową nie pasuje, niestety. - I raptem doznał olśnienia: - A na księżniczkę?

Zmieszał się Mazur. Księżniczkę widział jako drobną, kruchą, eteryczną osóbkę. Musiał przyznać, że konstytucja fizyczna czyniła z niej wprost wymarzoną kandydatkę.

- No, to doskonale! - Stalin był wyraźnie zadowolony. - Na początek mianujemy ją księżniczką. Nie pasuje na królową? To nic. Królowe nie biorą się z powietrza. Bądźmy optymistami, miejmy nadzieję, że z czasem rozwinie się w królową. Towarzyszu Chołowanow, piszcie.

XI

Sygnal wezwania na kontakt agenturalny jest prosty i jasny. Za płotem dworca, gdzie

stoi specpociąg pana Berii, mieszka klasa robotnicza. Regularnie pierze i suszy. A zatem, jeżeli pod tamtym oknem będą wywieszane białe kalesony, to znaczy...

Dzisiaj wiszą. Łopoczą na wietrze, jak flaga sygnalizacyjna.

XII

Chołowanow pochyla się nad wielkim Underwoodem, formularz wkręcony w maszynę: PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW - ŁĄCZCIE SIĘ. WSZECHZWIAŹKOWA KOMUNISTYCZNA PARTIA (BOLSZEVIKÓW). KOMITET CENTRALNY. W prawym górnym rogu szybko stuka rutynową formułkę: ŚCIŚLE TAJNE. TECZKA SPECJALNA. Wystukał i czeka. Spojrzenie na Stalina: gotów.

Stalin przechadza się po pokoju, nagle odwraca się i staje w miejscu.

- Postanowienie KC - dyktuje schrypniętym głosem. - Komitet Centralny postanawia... dwukropek... mianować hiszpańską księżniczką... otworzyć nawias... infantką... zamknąć nawias... przecinek... pretendentką do hiszpańskiego tronu... Anastazję Andriejewnę Strzelecką... przecinek... kryptonim... myślnik... Feniks... kropka...

## Rozdział 13

### I

Witajcie, towarzyszeko Strzelecka.

- Dzień dobry, towarzyszu Stalin.

- Zapoznałem się ze wszystkimi materiałami na wasz temat, łącznie z filmem z egzekucji. W naszej robocie najważniejsza jest kontrola. Urządziłem wam kontrolę. Wszystkie próby wypadły pozytywnie. Dobrze się zachowałeś... A Chołowanow dobrze rozstrzeliwał. Najważniejsze, żeby strzelać blisko głowy, ale nie uszkodzić nerwów słuchowych. W waszym wieku utrata przytomności podczas rozstrzelania kontrolnego jest zjawiskiem normalnym. - Uśmiechnął się. - Mam nadzieję, że nie macie mi za złe, iż kontroluję moich ludzi w sposób, powiedzmy, niekonwencjonalny?...

Ona też się uśmiechnęła:

- Też bym kontrolowała swoich ludzi. Niekonwencjonalnie.

Ta odpowiedź wyraźnie przypadła Stalinowi do gustu. Nie ukrywa tego. Miał w życiu chwile, kiedy iskierka człowieczeństwa brała górę nad wszystkimi innymi cechami. W takich chwilach nie grał żadnej roli i nie oszukiwał rozmówcy. I rozmówca to wiedział. W tych rzadkich chwilach dobroci Stalin mógł oczarować każdego. Lepiej niż jakikolwiek czarodziej. Gdyby Nastia w takim momencie dostała rozkaz, że ma oddać za niego życie, nie zastanawiałaby się ani chwili. Już dawno ją oczarował. Teraz patrzy w wesołe figlarne ogniki jego oczu, widzi je i nie widzi, upaja się szczęściem bycia razem z nim.

- Towarzyszko Strzelecka, kontrolę macie za sobą. Wezwałem was, aby zadać wam jedno, nieoczekiwane pytanie. Nie macie chwili do namysłu. Oczekuję odpowiedzi natychmiast, bez zastanowienia...

### II

Anastazja Andriejewna Strzelecka, kryptonim agenturalny Feniks, kurier specjalny Komitetu Centralnego WKP(b) opuściła gabinet jako hiszpańska infantka. Na pytanie Stalina odpowiedziała prosto, szybko i zdecydowanie: tak, jest gotowa zostać hiszpańską królową. Zresztą Stalin z góry znał jej odpowiedź. Tego się po niej spodziewał, takiego tonu oczekiwał. Przyrzekł jej w zamian, że zostanie królową. Co do tego nie ma dwóch zdań. Jeśli chce to osiągnąć, musi jednak nad sobą popracować. A tymczasem zostaje mianowana hiszpańską księżniczką, następczynią tronu. Odczytał odpowiednie ściśle tajne postanowienie Komitetu Centralnego i życzył powodzenia na nowej drodze życia.

W stalinowskiej poczekalni nikt nie zwrócił uwagi na pretendentkę do hiszpańskiej korony. Następcy tronu nie mają wypisanych na czole tytułów, nie noszą insygniów władzy,

nie biegną przed nimi heroldzi i fanfara nie zapowiada pojawienia się królewskiej osoby. Na razie. A zamiast królewskich strojów następczyni tronu ma na sobie bluzę ze szkarłatnymi wyłogami i szeroki oficerski pas. Krótko mówiąc: nie ma na co patrzeć. Prócz orderów.

W stalinowskiej poczekalni antyszambruje młody konstruktor lotniczy: w szerokiej klapie marynarki w pasy ma wpięty Order Lenina. Jeden order. Jest też były zastępca ludowego komisarza przemysłu obronnego. Bez orderów. Na audiencję u towarzysza Stalina przywlekli go wprost z Amurlągu. Siedzi w fufajce. Przyleciał z Chołowanowem „Stalinowskim Szlakiem”. W czasie lotu byłego zastępcę narkoma karmiono ananasami i perliczkami, bowiem na pokładzie „Stalinowskiego Szlaku” każdy pasażer otrzymuje taką samą rację. Bez różnicy - zastępca narkoma, czy były zastępca.

Jak już powiedzieliśmy, ten jest bez orderów. Na piersi mieszkańca Amurlągu zamiast odznaczeń widnieją wielocyfrowe numery. I na plecach. Zmienił się nie do poznania. W ogóle trzeba powiedzieć, że lokatorzy Amurlągu nadzwyczaj szybko zrzucają wagę i dawną powierzchowność. Były zastępca ludowego komisarza przemysłu obronnego w niczym nie przypomina dawnego siebie. Więc pozostali interesanci go nie poznają. Wyglądają przez okno, albo uważnie analizują splekania na kremłowskich murach. Naprawdę trudno poznać byłego możnowładcę, który żelazną ręką dowodził gigantycznymi fabrykami od Woroneża po Komsomolsk. Gęsia szyja ze sterczącym jabłkiem Adama, ogolony czerep i uszy odstające jak u dzbanka.

Poza nimi siedzi w poczekalni wąsaty komandarm. Na piersi cztery Ordery Czerwonego Sztandaru. Jeden na drugim. I Order Lenina, sztuk jeden.

Niespodziewanie z gabinetu Stalina wyprysnęła filigranowa fryga. Chuchro przepasane pasem oficerskim. Dwa Leniny na piersi biją po oczach złotem i platyną. Polarnica z wypraw za koło podbiegunowe, albo szpiegowa z wrogiego obozu.

Wszyscy trzej powiedli za nią wzrokiem: ostra babka!

III

Towarzyszu Stalin, jakie polecenia odnośnie grupy hiszpańskiej?

- Feniks zostaje wyłączona ze składu. Nie ma tam nic do roboty. Macie ją szkolić indywidualnym tokiem. Odpowiedzialny za szkolenie będzie Mazur, natomiast wy, Chołowanow, od tej chwili osobiście odpowiadacie za dyslokację agenturalną.

- Tak jest.

- Grupie hiszpańskiej dajcie trzy dni luzu. Dopilnujcie, żeby wszystkie wypoczęły. Nie potrzebuję zajeżdżonych kobył. Zresztą wam też, towarzyszu Chołowanow, przydałoby się więcej snu. Według moich informacji nie stosujecie się do rozkazu, nie odsypiacie

przepisowych czterech godzin na dobę. Taka gorliwość zamiast pomagać powoduje spadek wydajności pracy. Rozkazuję odpocząć.

- Tak jest. Rozkaz odpocząć.

- Po trzydniowym wypoczynku kontynuować szkolenie grupy hiszpańskiej według wariantu „B”. Zezwalam na ujawnienie grupie hiszpańskiej celu szkolenia. Nie mówić, oczywiście, że to wariant „B”.

IV

Witaj, Feniks. Jestem czarodziejem. Będiesz moją uczennicą. - Jak się masz, czarodzieju.

V

Nasuwa się zrozumiałe pytanie: czy Komitet Centralny Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) ma prawo mianować kogoś na stanowisko hiszpańskiej infantki?

Muszę w tym momencie wyznać całą prawdę: Komitet Centralny Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) ma prawo mianować na każde stanowisko.

VI

Powiem od razu, Feniks: byłem przeciwny twojej kandydaturze. Uważam, że jesteś bez wątpienia najlepsza, ale królowa hiszpańska z ciebie i tak nie wyjdzie. Jednak towarzysz Stalin jest innego zdania. Towarzysz Stalin polecił cię szkolić. Wypełnię jego wolę i postaram się w jak najkrótszym czasie nauczyć cię jak najwięcej. O jednym musisz pamiętać: jeżeli chcesz osiągnąć sukces, nie naśladowaj nikogo. Można i trzeba uczyć się od innych. Ale nie wolno ich naśladować. Poeta, który usłyszy, że jego wiersze są równie dobre, jak wiersze Puszkina, nie powinien brać tego za komplement. Przeciwnie - powinien uważać to za obelgę. Bo to znaczy, że Puszkina jest numer jeden, a nasz poeta jest dopiero drugi. Co z tego, że tuż za Puszkinem? Lepiej być pierwszym Puszkinem, niż drugim Puszkinem. Pamiętaj, Feniks: masz być pierwsza! Dlatego trzeba szukać własnej drogi. Ścieżki Kopernika, Gogola, Forda, Magellana czy Ajwazowskiego wiodły do sukcesu tylko dlatego, że nikt wcześniej nimi nie chadzał. Każdy, kto podąży tamtędy jako drugi, trzeci czy setny, będzie już tylko naśladowcą. Sukces leży na szlakach, których nikt dotąd nie wydeptał. Dlatego wymagam od ciebie tylko jednej rzeczy: szukaj własnej drogi. Indywidualnej. Cokolwiek robisz, zawsze staraj się znaleźć swój styl, właściwe dla siebie podejście. Dostrzegam w tobie tę cechę charakteru. Zawsze starasz się unikać schematów. Postaraj się zachować tę zaletę. Twoja profesja to wywiad, to przejęcie i utrzymanie władzy. Staraj się to robić po swojemu. Szukaj własnych dróg, żeby nikt nigdy nie próbował cię z kimkolwiek porównywać, żeby wszyscy wiedzieli:



jest pierwsza na tej drodze. Niech inni ciebie naśladowają...

Bardzo łatwo to osiągnąć. Po prostu trzeba zawsze być sobą. Trzeba nauczyć się cenić własną wyjątkowość. Ty jesteś wyjątkowa. Wyjątkowa, jak... - zamilkł na chwilę, szukając właściwego słowa. - Jak śnieżynka.

## VII

Gryf ma na sobie jedwabną rubaszkę w kolorze szkarłatu. Jak policzki, zmarznięte na mrozie. Otrzeptał buty, wkroczył do izby.

W piecu wesoło trzaskają sosnowe polana. Za oknem zacina lodowaty deszcz ze śniegiem. Wyje wichura. Wczesny zmierzch kryje tajgę.

- Macie tu kajety. Mówię od razu: za wypracowanie „Gdybym była carycą” każda dostała ocenę bardzo dobrą.

Dziewczyny rzucają się ku niemu, pomagają ściągnąć kompletnie przemoczony płaszcz. Wszystkie naraz. Każda chce pomóc, choćby przez moment być blisko, móc strzepnąć pyłek kurzu z rubaszki.

- Dobra już, dzięki. Siadajcie tu, bliżej paleniska. Opowiem wam teraz, dziewczyny, coś superciekawego.

## VIII

Na placu dworcowym niesamowity tłok i ścisk. Co rusz zajeżdżają tramwaje, zgrzytają na zakrętach, dudnią, piszczą hamulcami, rzucają spod kół snopy iskier, brzęczą dzwonekami jak oszalałe. W każdym wagonie ludzie sprasowani jak szprotki w puszkach - w oleju, w sosie pomidorowym i w sosie własnym. Wisi lud moskiewski na wszystkich stopniach jak kiście winogron. Tory splątane w jeden wielki kłęb, suną przez nie w poprzek samochody i zwarty tłum ludzi.

Pasażerowie przyjeżdżają i odjeżdżają. Tragarze bluźnią, targając w każdej ręce po trzy walizki i po dwa worki przerzucone na każdym ramieniu. Knajacy rzną na harmoniach. Dzieci płaczą. Zwalista handlara w brudnym podartym fartuchu zachwala gumowe paszteciki. Dworcowy kot kręci wąsem, zachwycony tym rozgardiaszem. Kolejowe prostytutki rozwijają szyk, jak flotylla wielorybników w Cieśninie Beringa. Krążą kieszonkowcy.

Inżynier w okularach. Z teczką. Przybył wygłosić referat o tym, jak Rajczichłag przekracza normy produkcyjne. Komsomolcy z ochotniczych hufców pracy jadą w tajgę na brygadzystów w zonie. Razem z nimi tłum nieuków-entuzjastów z komsomolskimi skierowaniami wali objąć zaszczytne funkcje lagrowych nadzorców lub strażników na Bajkalsko-Amurskiej Magistrali. Brzęczą gitary, na peronie pływają dziewczyny w chustkach na głowach.

Idź, Nastiu, do milicjanta, poproś żeby ci dał pistolet.

Nastia poszła.

- Daj pistolet!

IX

Towarzyszu Stalin, wszystkie próby systemu SA zostały pomyślnie zakończone.

- Doskonale. Jesteście pewni, że kiedy z czterech kilometrów gruchniemy wrogowi w głowę, to świadkowie nie zorientują się, co się stało?

- Nikt się nie zorientuje.

- A jeżeli w pobliżu będą się znajdować profesjonaliści wysokiej klasy?

- Też nie.

- Musimy to sprawdzić. Wykonajcie jeszcze jedną próbę.

X

Milicjant nadyma policzki, dmucha bez przerwy w gwizdek, wymachuje lizakiem. Tramwaje opływają go stalowymi strumieniami szerokimi na dziesięć rzędów, jak czołgi podczas defilady na Placu Czerwonym. Z tą tylko różnicą, że czołgi suną w jednym kierunku, a tu każdy pędzi w swoją stronę, nikt nikomu nie ustępuje drogi i każdy chce wymusić pierwszeństwo. I tabuny samochodów. A o ludziskach szkoda w ogóle gadać, wszyscy włożą sobie na głowy. Wystarczy, że milicjant na moment się zawaha - i nastąpi kompletny chaos. Dlatego dyryguje ruchem bez chwili wytchnienia.

Raptem, jak spod ziemi, wyrasta przed nim jakaś nachalna panienska. Zbliżyła się bez wahania, zero respektu dla władzy. Podchodzi i mówi:

- Daj pistolet!

Co za tupet...

Milicjant odwraca się ku niej z twardym postanowieniem, by ją skruszyć-spopielić-unicestwić.

Nic z tego. Natyka się na jej wzrok, który osadza go w miejscu.

Milicjant wyciąga z kabury najnowszy model pistoletu TT. Nie jest to proste, do rękojeści przytroczony jest mocny rzemyk, aby nie zgubić broni. Milicjant uśmiecha się, odpina rzemyk, podaje jej pistolet i wraca do zajęć: idź już, nie przeszkadzaj mi w pracy.

XI

Wkoło setki kilometrów głuchego boru. W lesie mokro, ciemno, zimno i straszno. Wyje burza, targa czubkami cedrów. Nawet zwierzyna skryła się po norach. Zbyt zimno jej w lesie i obrzydliwie.

A ludzie siedzą pod dachem. Jest im ciepło. I przytulnie.

Chołowanow przywiózł ze sobą poczęstunek: skrzynka wódki Poselskiej, beczułka piwa, pół wiaderka kawioru z jesiotra, pachnący moskiewski chleb. Przywiózł słoninę połtawską i dziesięć pęt kielbasy krakowskiej. Nie tej z moskiewskich sklepów, ale prawdziwej, z samego Krakowa. A Polacy naprawdę mają pojęcie o kielbasach.

Przywiózł jeszcze sporo innych smakołyków: no, moje panie, nakrywajcie do stołu!

Sześć gospodyń, a gość jeden. Wszystkie ruszyły do kuchni, obierać i smażyć kartofelki, a gość - do łaźni. Niech pogrzeje kości, potem będziemy ucztować. Odprowadziły Gryfa chichocząc i dowcipkując: żyjemy tu jak w klasztorze, na sto wiorst nie ma jednego mężczyzny, dlatego wybacz, Gryfie, że nie ma ci kto rozmasować kości ani wychłostać różgami.

## XII

Dyslokacja agenturalna to operacja, podczas której nasz człowiek ma wprost ze stolicy światowego proletariatu wskoczyć do jaskini wroga.

Brzmi to prosto, ale z jednym zastrzeżeniem: w jaskini lwa trzeba wylądować w taki sposób, żeby już w pierwszej chwili nikt nie złapał naszego kolesia za ogon i nie skuł mu płetw za plecami.

Po dyslokacji agenturalnej następuje legalizacja i stworzenie bazy werbunkowej. Do wpadki może dojść na każdym z tych etapów, ale najczęściej zdarza się w momencie nawiązywania kontaktów. W wywiadzie agenturalnym wyróżniamy kontakty osobowe i bezosobowe. Jedne i drugie grożą wpadką. Statystyki światowe są bezlitosne - 93% wpadek ma bezpośredni związek z kontaktami agenturalnymi.

- Czarodzieju, skąd ty to wszystko wiesz?

- Zawsze pasjonowały mnie sprawy zakryte. Dlatego uczęszczałem na zajęcia w najlepszych na świecie szkołach i akademiach wywiadowczych.

- Fajnie masz, czarodzieju: wpadasz sobie, gdzie chcesz, robisz wszystkim wodę z mózgu, a potem siedzisz i słuchasz, o czym gadają.

- Bzdura. Nie musisz nikogo hipnotyzować. Nikogo, prócz samej siebie. To siebie musisz przekonać, że jesteś najlepsza, że każde zadanie wykonasz na medal. Siebie przekonaj, że twoje życie jest jednym pasmem triumfów. Los daje każdemu z nas dokładnie tyle, ile się od niego wymaga. Sukces wymaga tylko jednej rzeczy: woli. Zamknij oczy i powiedz sobie: „Ja chcę!”.

## XIII

Przyjęcie udało się znakomicie. Pierwszy toast za towarzysza Stalina, za jego troskę o

wywiadowców. Wódka Poselska roztopiła tę niewidoczną przegrodę, która oddziela szefa od podwładnych.

- Domyśliłyście się, dziewczyny, do jakich zadań jesteście szkolone?

- Jasne, ale mimo to byłoby fajnie, Sasza, gdybyś nam powiedział.

Nie wypada takiego odpowiedzialnego towarzysza nazywać Sasza. Należy zwracać się per „towarzyszu Chołowanow”, albo stosować agenturalny kryptonim Gryf... Ale wszystkim zrobiło się jakoś cieplej, kiedy Żmijka-arogantka nazwała Gryfa tak po domowemu. Jej figlarne oczy aż pociemniały i wieloznaczny uśmiech pojawił się w kącikach warg.

Naraz wszyscy poczuli się jakoś tak zwyczajnie i radośnie. Gryfowi też się to spodobało. Widać to po nim.

- A więc, dziewczyny, otrzymacie bardzo zaszczytne zadania. Podczas wojny każda z was stanie na czele samodzielnej grupy agenturalno-terrorystycznej. Cel: eliminować wysoko postawione osobistości.

- Domyślałyśmy się.

- Tak, ale to nie wszystko. Zajmiecie miejsca wyeliminowanych osobników i przejmiecie stery władzy. Każda z was pokieruje ogromną prowincją Hiszpanii: Andaluzją, Katalonią, Walencją, Nawarrą, Granadą, Kastylią...

Nie spodziewały się tak odpowiedzialnych zadań. Sądziły, że przyjdzie im rozwalać burmistrzów i pomniejszych burżujów. A tymczasem towarzysz Stalin obdarzył je takim zaufaniem! Dlatego każda chciałaby teraz okazać jak bardzo miłuje towarzysza Stalina. Ale tu, w sercu tajgi, nie ma towarzysza Stalina. Dlatego całe ich uwielbienie do towarzysza Stalina przelewa się na Gryfa. Siedzi przy ogniu, snuje opowieści. Każda stara się usiąść jak najbliżej, marzy, by się do niego przytulić. I krąg słuchaczek się zacieśnia.

- To nie koniec. Najpierw pozostaniecie w cieniu, będziecie kierować, same pozostając niewidoczne. Ale z czasem każda z was otrzyma stosowny tytuł. Staniecie się baronowymi, księżnymi, hrabinami... Kto wie, może któraś z was pójdzie jeszcze wyżej. Tymczasem pierwszy etap szkolenia macie za sobą. Dlatego ogłaszam trzydniową labę.

#### XIV

Z patefonu płyną dekadencjonalne pieśni hiszpańskiej burżuazji. Stół przesunięto pod ścianę. Tańce. Żeby żadna nie poczuła się pokrzywdzona, ustaliły kolejność przez losowanie. Z miotłki brzoźowej nałamały patyczków różnej długości. Ta, której przypadł najdłuższy patyk tańczy pierwsza.

I ruszył Gryf w tany, z każdą po kolei. Okazuje się, że i tancerz z niego niegorszy.

Ma niespożyte siły. Jedną po drugiej, wszystkie wyobrażał na parkiecie. Nie przypadkiem jest osobistym pilotem towarzysza Stalina. Nie przypadkiem podczas lotniczych pokazów potrafi godzinami kręcić pętle na niebie. Lata dopóki starczy paliwa. Wylądować, zatankować - i znów w powietrze. Nie miewa zawrotów głowy. Ma w sobie siłę i energii za trzech. A taniec z nim to jedna wielka przyjemność.

Dziewczyny zeszły się w kącie, szepczą coś do siebie, śmieją się, zerkają na Gryfa. Wybierają spośród siebie delegatkę. Gryf też roześmiany, rozwalił się na fotelu, żartobliwie wymachuje „Prawdą” jak japońskim wachlarzem.

Zbliża się do niego Zaraza, mandatariuszka wszystkich pozostałych. Zielone tęczy płoną szmaragdowym światłem. Patrzy mu w oczy bezczelnie i odważnie:

- Sasza, czy mogę w kwestii osobistej?
- Możesz.
- Mamy taką prośbę.
- Wał prosto z mostu.
- Gdzie się będziesz teraz wybierał w taką pogodę? Zostań u nas na noc. Dobra?

XV

Pocziwy Andersen napisał kiedyś bajkę o księżniczce na ziarenku grochu. Od tego czasu przyjęło się uważać, że księżniczki to istoty wątłe, delikatne i wrażliwe. I to prawda. Andersen miał rację. Właśnie dlatego królowie-carowie utracili władzę: zbyt się wydelikacili. Gdzie są teraz, ci monarchowie?

Dlatego u towarzysza Stalina, w Instytucie Rewolucji Światowej, szkolenie monarchistycznych kadr kierowniczych opiera się na odmiennych założeniach:

- No, Anastazjo, weź się w garść. Po robotniczo-chłopsku.

## Rozdział 14

### I

Brakuje ludzi. Wciąż brakuje ludzi. Inżynierów do budowy nowych fabryk prochu. Wykwalifikowanych robotników w montażowniach samolotów myśliwskich. Konstruktorów systemów artyleryjskich. Brakuje śledczych NKWD: okazali się wrogami i trzeba było ich wystrzelać. Tysiącami. Potrzebni są nowi. Skąd ich wziąć? W wywiadzie też za mało rąk do pracy. Bo zawsze chcemy wiedzieć więcej niż wiemy.

- Słuchaj, Feniks. Masz zadanie bojowe. Za chwilę zabiorę cię do kremlowskiej pracowni krawieckiej. Przejrzysz francuskie żurnale, wybierzesz sobie coś ładnego i na poczekaniu skroją ci elegancką garsonkę. Pierwszą przymiarke masz za godzinę. Następną za dwie. W międzyczasie wpadniesz do fryzjera. Potem dobierzesz sobie w magazynie szpilki, torebkę, rękawiczki, bransoletki, pierścionki, kolczyki. Mają tego do wyboru, do koloru. Myślę że do twoich niebieskich oczu najlepsze będą szafiry. Do wieczora masz być wystrojonym Kopciuszkiem w złotych pantofelkach. To będzie nasza wspólna akcja. Widzisz, w niemieckiej ambasadzie pojawiła się nowa pańcia-dyplomańcia. Oficer operacyjny. Tak się rozzuchwaliła, że teraz już na mnie ostrzy kły. Chce mnie zwerbować. Spłatamy jej psikus. I ją zwerbujemy. Jest bardzo pewna siebie, a my tymczasem mamy na nią furę materiałów. Skubniemy ją z kilku stron. Najskuteczniejszą bronią jest zazdrość. Wieczorem pójdziemy do teatru. Moi chłopcy wykonali przekręt z biletami i znajdziemy się w sąsiednich łóżach. Zagrasz rolę mojej kochanki. Tylko nie szarżuj. Niemra musi mieć wrażenie, że jesteśmy kolegami z pracy albo dobrymi znajomymi, ale że za tym kryje się coś jeszcze. Kapujesz?

- Jasne.

- Dasz radę?

- Na sto procent.

- Zapamiętaj raz na zawsze: zazdrość to najstraszliwsza, najbardziej destrukcyjna, ale i najbardziej twórcza siła. Wszystko wielkie, co dotychczas stworzyła ludzkość, powstało w porywie zazdrości.

### II

Towarzyszu Stalin, ostatni eksperyment z systemem uzbrojenia SA wymaga udziału ekspertów najwyższej klasy. Kogo, jak i pod jakim pretekstem zebrać?

- Sam polecę im się spotkać.

- Gdzie?

- Ośrodek rządowy nad jeziorem Seliger.

- Kto ma być obecny?

- Beria, Akazis...

- Towarzyszu Stalin, Akazis...

- Ach, tak! Zapomniałem. Nie wiadomo dlaczego wyskoczył przez okno. W takim razie... Zawieniagin, Seriebriański... Potrzebny jeszcze ktoś...

### III

Figaro tu, Figaro tam. Sala tonie w półmroku. Na scenie jasność. Po scenie płąsa Figaro.

Nastia nie widzi Figara, nie słyszy go. Co innego jej w głowie. Serduszko wali tak, jakby ją goniła sfora gończych psów. Jak oszalała. Zaraz sąsiedzi zaczynają się odwracać i sykać: panienko, proszę nie przeszkadzać! Nastia próbuje oddychać tak, jak ją uczono: nabiera głęboko powietrze, zatrzymuje w płucach jak najdłużej, potem wypuszcza i nie nabiera... Nie pomaga. A przyczyna siedzi pod bokiem. Gryf. Sasza Chołowanow. Gryfek. Saszeńka. Będą tak siedzieć w milczeniu przez parę godzin. Dopóki Figaro nie przestanie płąsać. Będą bić brawo. Razem ze wszystkimi. Ale Feniks i Gryf siedzą ramię w ramię bynajmniej nie dla Figara. Są tu służbowo. Operacja agenturalna: dobrzy znajomi. Jej ramię utrzymuje dystans do jego ramienia, jaki przystoi ramionom dobrych znajomych. Może o milimetr mniejszy.

Nie patrzy na niego. Patrzy na scenę. On też. Z boku nie widać ich rąk, dlatego jej dłoń przypadkiem muska jego rękę. Niechcący. I ściska rękę Gryfa. I zaraz puszcza. Jego ręka też przez moment ściska jej dłoń mocno i delikatnie.

Wtedy Nastia nie wytrzymuje. Odwraca powoli głowę w prawo, do tyłu. Znudzonym wzrokiem omiata towarzystwo w sąsiedniej łoży. Niemcy. Hitlerowcy. Czarne mundury. Białe wypustki i wyłogi. Na lewych ramionach czerwone opaski z czarnymi swastykami. Mundury przyciągają, magnetyzują, oczarowują i przerażają. Nastia wie, że to mundury niemieckiego MSZ, ale jednak do złudzenia przypominają uniformy SS. Poza tym jedno nie wyklucza drugiego. Mundur dyplomatyczny może kryć każdy inny. Jak w ZSRR. Moskwa też byle kogo nie posyła na placówki, pod dyplomatyczną przykrywkę. U nich musi być podobnie.

W grupie Niemców siedzą posiwiali dyplomaci o posturze generałów. Siedzą młodzi, wysportowani chłopcy: ogiery czystej aryjskiej krwi. Jest wśród nich oślepiającej piękności kobieta. Też w czarnym mundurze z białymi wyłogami. Żółty partyjny znaczek wpięty w krawat. Nastia lekko zagryza wargę, omiatając piękną Niemkę wyniosłym spojrzeniem. I więcej nie zerka w jej stronę...

### IV

Wróg ludu Trilisser!

- Tak jest.

- Gdybym wam przydzielił bojowe zadanie zlikwidować Trockiego, dalibyście radę?

V

Długi czarny Lincoln odwozi Chołowanowa i Nastię do domu. Gryf promienieje:

- Nie wiedziałem, Nastiu, że z ciebie taka urodzona aktorka. Autentycznie. Aleś odstawiała rolę! Koncertowo! Chłopcy co nas ubezpieczali są zachwyceni. Mówią, że powinnaś grać na najlepszych scenach Moskwy, zgarniać Nagrody Stalinowskie. Szkoda, że zaraz schodzisz do podziemia. Nie możemy więcej cię dekonspirować. Ech, szkoda, byłabyś moją prawą ręką...

VI

Jasne! - Oblicze wroga ludu pojaśniało w jednej chwili.

- A zatem, obywatelu Trilisser: nikt nie zdejmuje z was oskarżenia, sprawa zostaje tymczasowo zawieszona. Towarzysz Stalin daje wam ostatnią szansę, abyście mogli przysłużyć się wielkiej sprawie ostatecznej eksterminacji wrogów ludu, niezależnie od tego, gdzie się ukryli. Niniejszym zostaje wam nadany tytuł komisarza bezpieczeństwa państwowego drugiego stopnia. Cztery romby. Po wojskowemu - komandarm drugiego stopnia. Macie tu kurtkę z nowymi dystynkcjami. Spodnie, buty, czapkę i całą resztę otrzymacie potem. Teraz najważniejsze, to wasza waga i zdrowie. Normalne jedzenie może być dla was śmiertelne. Tylko bulion.

Potężny facet klasnął w dłonie, otworzyły się drzwi i kaskada światła runęła do wnętrza celi. W promieniach wschodzącego słońca zarysowała się sylwetka spasionego kucharza... Wyprzedzając światło do celi wdarł się zawieszisty, odurzający aromat...

VII

Czy czarodziej, choćby nawet najlepszy, może w ciągu kilku miesięcy nauczyć wszystkich czarodziejskich mądrości swoją uczennicę, choćby najbardziej utalentowaną?

No, niestety nie. W tak krótkim czasie nie można nauczyć się wszystkiego.

A jednak...

A jednak czarodziej zdołał jako tako przeszkolić swą szanowaną, choć nie lubianą uczennicę.

Jak i czego dokładnie ją nauczył, o tym, prawdę powiedziawszy, nie mam zielonego pojęcia. Nie znam nawet setnej części czarodziejskich sekretów. A gdybym je poznał - to



wtedy ho, ho! Wtedy sam zostałbym czarodziejem, bałamuciłbym publikę na całym świecie.

Szkolenie prędko dobiegło końca. Czas naglił. Najwyższa pora zacząć drugą wojnę światową. Dlatego z samej góry spływa rozkaz: hiszpańska infantka ma pilnie przybyć na bal kostiumowy z okazji zakończenia kursu. Następczyni hiszpańskiego tronu zostaje przydzielony osobisty środek lokomocji: skład remontowo-techniczny NACZSPECREMBUD-12.

## VIII

Nie ma piękniejszego jeziora niż Seliger. Bolszewicy zrozumieli to najlepiej. Ogłosili tamtejsze tereny rezerwatem przyrody, a potem w środku rezerwatu, nad brzegiem jeziora, postawili domki letniskowe dla wyższej kadry kierowniczej.

- Wypoczywajcie, nabierajcie sił - uśmiechnął się szef specgrupy Szyrmanow.

Komisarz bezpieczeństwa państwowego drugiego stopnia towarzysz Trilisser wie, jak uśmiecha się kat przed egzekucją. Teraz miał wrażenie, że w uśmiechu tego dupka dostrzegł grymas śmierci.

## IX

Tylko ktoś niewtajemniczony może uważać, że jest to skład remontowo-techniczny. Wewnątrz, w wagonie ni to pocztowym, ni to bagażowym wszystko jest tak urządzone, by pasażer poczuł się wygodnie i przytulnie.

Kiedyś dawno temu, jakby w innym życiu, Nastia Strzelecka była już pasażerką tego pociągu. Wszystko jest jej dobrze znane. Również konduktor.

- Dzień dobry, Ciech Ciechowicz.

- Witaj, Feniks.

- Dokąd jedziemy?

- Do Kujbyszewa. Na dziewięćset trzynasty kilometr. Stacja docelowa: „Moskwa-600”.

## X

Trilisser jest sam w rządowej willi. Odkarmił się, nabrał ciała. Ma do dyspozycji osobistego lekarza. Osobistego kucharza. Jeszcze kogoś tam osobistego. W willi stworzono najlepsze warunki do wypoczynku i owocnej pracy. Towarzysz Trilisser pracuje. Nikt nie ma prawa wiedzieć, nad czym konkretnie. Więc kucharz, lekarz i reszta obsługi pojawiają się jedynie w ściśle wyznaczonych godzinach i minutach, po czym stanowczy ochroniarze wyprowadzają ich za drzwi. Tak ma być: towarzysz Trilisser na rozkaz towarzysza Stalina opracowuje plan wyeliminowania największego wroga ludzkości - potwora Trockiego.

Trilisser wie: jeżeli jego misja zakończy się powodzeniem, towarzysz Stalin bez

wątpienia przypnie mu do piersi Order Lenina i wyniesie go na niebotyczne wyżyny władzy.

Długimi wieczorami Trilisser przechadza się po pustym, odgrodzonym odcinku brzegu. Dobrze tu jest. Beztriosko. Nie zadzęczają dzwonki telefonów.

Jedna myśl trapi Trilissera: żeby tylko ktoś nie ukradł mu pomysłu. Idea jest bardzo prosta, a przez to wyśmienita. Należy podesłać Trockiemu naszego człowieka, niby trockistę. Zjawi się z artykułem wychwalającym rozliczne zalety mistrza. Ten pochyli się nad tekstem, wczyta się w peany na swoją cześć, zacznie skubać swoją czarcią bródkę - a wtedy nasz człowiek przydzwoni mu siekierą w czachę!

Effekt propagandowy byłby fenomenalny: trockiści własnoręcznie mordują Trockiego! Sfora rzuca się sobie do gardeł! A poza tym, Trocki nie umrze natychmiast, będzie konać w męczarniach. To też przyjemny aspekt...

Lecz Stalin-Dupalin zażyczył sobie, żeby naradzić się nad planem. Przyśle Berię i jeszcze kogoś. Beria zapozna się z koncepcją, a potem ogłosi wszem i wobec, że to on wszystko wykombinował...

Czyżby Dupalin był tak podły, że pozwoli na przejęcie planu Trilissera przez kogoś innego?

## XI

W przedziale kolejowym zawsze śpi się znakomicie. Stukot kół wpływa kojąco.

Z przekopanej pod płotem nory wynurzył się puszysty, biały, zadbany pies o błękitnych oczach. Otrzeptał się z ziemi. Husky syberyjski. Wkroczył na działkę jak jej pan. Mała Nastienka skuliła się z żalu i strachu. Bury łańcuchowy Robespierre rozszarpał na strzępy każdego, kto znalazł się w jego zasięgu. Zagryzł kota sąsiadów i małego liska, który zawędrował przypadkiem na podwórko. Robespierre uznawał tylko swojego pana. Każdy inny, człowiek czy zwierzę, musiał oddać mu życie, jeśli tylko ośmielił się podejść za blisko. Wszyscy o tym wiedzieli, dlatego nikt się do niego nie zbliżał. Potem zabito Robespiera Krwawego. W pewien upalny dzień, 10 czerwca 1937 roku, ludzie towarzysza Stalina zastrzelili bestię. Bez tego aresztowanie komkora Strzeleckiego nie było możliwe... Ale nim nastał ten dzień upłynęło całe życie - zdumiewające, wesołe, radosne. W tym życiu pojawił się biały puszysty pies, który stanął na drodze Robespiera, nie bojąc się jego straszliwych kłów. Dziewczynka jest sama w domu. Tylko ona i bury pies na uwięzi. I ta biała nieproszona szelma. Nastia skuliła się z przerażenia: zaraz Robespierre rozszarpie przybędę na drobne kawałki. Zaraz te kawałeczki będą fruwać po okolicy. To takie straszne. I takie ciekawe. Ale Robespierre, nie wiedząc czemu, nie rzucił się z kłami na nieproszonego gościa. Sprężył się cały, zamarł, wyciągnął, i tylko czubek jego burego ogona miotał się histerycznie.

Biały pies odważnie obwąchał znieruchomiłe zwierzę, po czym nagle ugryzł wściekle, ze złością...

XII

Zbliżamy się.

- Dziękuję, Ciech Ciechowicz. Już nie śpię.

W wieczornym półmroku tory rozeszły się w dwóch kierunkach. I jeszcze raz. Rozjazd na 913 kilometrze. Na nasypie napis z białych kamyków: CHWAŁA STALINOWI! Z drugiej strony: ZLIKWIDUJEMY KUŁACTWO! Z przodu wyłania się sylweta olbrzymiego mostu na Wołdze.

Ale NACZSPECREMBUD nie wjechał na most. Odbił w bok, pędząc po zardzewiałych torach w stronę Żygulowska, ku stromym zboczom, w skały. Po prawej uskok, po lewej urwisko. Dziki las. Dziewiczy. Teren osłonięty, wichura nieco zelżała. Jest coraz mroczniej. A deszcz zacina bez litości.

Minęli wawóz z czerwonego granitu, z brzoźami i jodełkami nad urwiskiem. Jest i dębowy zagajnik, poprzerastany leszczyną.

Przemierzają niewielki tunel i nagle dają nura w boczną odnogę. Schodzą w głąb. Metrobudowa wykonała robotę na medal, wykuła w skałach tunele jak pod Moskwą. Tyle że mocniejsze. Pod ziemią skład stopniowo rozwija pełną prędkość. Maszynistów na powierzchni obowiązuje ścisły zakaz ujawniania możliwości lokomotywy, ale tutaj, w tunelu, mogą wycisnąć z niej ile fabryka dała. I już z naprzeciwka nadlatuje zalana światłami stacja. Wypisz, wymaluj - metro „Majakowska”. Tylko nazwa inna: „Moskwa-600”. Towarzysz Stalin lubi stację „Majakowska”, docenia jej imponujące rozmiary, przestrzeń, lekkość konstrukcji, rozmach, bogactwo. Nie przypadkowo zgarnęła tyle nagród na międzynarodowych targach i wystawach. Całkiem zrozumiałe, że w rezerwowej stolicy ZSRR powtórzono te same chwytły architektoniczne.

NACZSPECREMBUD-12 płynnie zatrzymał się przy peronie z szarego granitu. Nastia wyszła z wagonu, rozejrzała się wokoło. No, tak. Hala główna szersza niż w Moskwie. I wyższa. I inna mozaika pod sufitem. Też ładna. Jeżeli policzyć wszystkich ludzi na peronach, zbierze się dobra setka. Ale ludzie giną w tej przestrzeni. Niewiarygodna rozległość podziemnego pałacu, lekkość strzelistej kolumnady, wysokość zalanych światłem sklepień - to czyni z ludzi krasnoludków. Stąd wrażenie, że stacja jest prawie wyludniona.

NACZSPECREMBUD wysadził swego jedyne go pasażera i popłynął przed siebie, w podskalne nieznanne. Na jego miejsce wtoczył się towarowy ze skrzynkami.

Sympatyczny lejtnant zasalutował Nastię:

- Lejtnant Szadrin. Dzień dobry. Czy speckurier KC Feniks?

- Dzień dobry. Jestem Feniks.

- Mogę zobaczyć legitymację?

Nastia podaje mu chusteczkę jedwabną z pieczęcią Komitetu Centralnego i niezmywalnym podpisem towarzysza Stalina.

- Macie prawo, Feniks, poruszać się tutaj bez ograniczeń. Odprowadzę was.

Przerzucił przez ramię jej szynel, wziął wojskowy plecak: proszę za mną.

Bezszelestne schody ruchome wyniosły ich do sali z błyszczącego szarego granitu. W ścianach widać szerokie, czarne szczeliny. Niby taka estetyka, ale Nastia wie, że to strzelnice. Ze skalnych zagłębień każdy jej ruch śledzą z zaciekawieniem drapieżne lufy wielkokalibrowych lotniczych kaemów SzWAK. I chciwe oczy celowniczych. Nastia uśmiecha się w kierunku strzelnic: zasylam płomienne pozdrowienia!

Przepastna sztolnia dźwigu osobowego prowadzi z podziemnej sali do góry, do bunkrów roboczych. Gdy kabina jest w górze, wówczas możliwości wydostania się z granitowej pułapki są równe zeru. Brzęknęła winda, rozwarły się drzwi, bezszelestnie zasunęły się za Nastią i lejtnantem. Winda najzwyczajsza pod słońcem, na jakieś trzydzieści osób. Nie ma tylko panelu z przyciskami. Prędkość imponująca i w ogóle wrażenie jak w drapaczu chmur, gdzie pasażer w windzie szybkobieżnej doznaje nieprzyjemnych przeciążeń.

Winda stanęła. Drzwi otworzyły się. Znowu znaleźli się w przestronnej sali: jedne pancerne drzwi, dziesięć strzelnic z każdej strony. Granit tym razem czerwony. Teraz wylegitymowano nie tylko Nastię, ale i towarzyszącego jej lejtnanta. Skontrolowano ich bardzo sprawnie, po czym przepuszczono przez pancerne drzwi, do labiryntu podziemnych galeryjek, korytarzy i przejść. Przecięli jeszcze jedną efektownie sklepioną salę marmurową, skręcili w prawo, potem w lewo. Znaleźli się w bardzo szerokim korytarzu, wyłożonym zielonymi i białymi kamieniami. Na ścianach mozaiki: wodzowie nad mapami; dowódcy obserwujący pole bitwy; wygłodzeni proletariusze wszystkich krajów obalający nienawistnych kapitalistów; żołnierze Armii Czerwonej na defiladzie; żołnierze Armii Czerwonej w śmiertelnym zwarciu na bagnety.

- Idźcie tam, korytarz 66-K. Do widzenia. Ja mam zakaz wstępu.

XIII

Za pancernymi drzwiami czekał na nią Szyrmanow, dowódca specgrupy, pomocnik Chołowanowa.

Znowu otacza ją pajęczyna niekończących się podziemnych przejść. Nastia zwróciła uwagę, że każdy korytarz ma odmienną kolorystykę. Tu podłoga też jest w szachownicę, ale

czzerwono-białą. Każdy korytarz stanowi jakby ulicę, od której na prawo i lewo odchodzą małe, czystutkie zaułki. Skręcają w jeden z nich. Po obu stronach drzwi obite skórą. Przy jednych kręci się żołnierz, przykręca śrubokrętem mosiężną tabliczkę. Nie ma na niej stopnia, imienia ani nazwiska, tylko kryptonim: Tow. FENIKS. Żołnierz wyprostował się, salutuje zamasyście. Co prawda mijają go cywile, ale chłopak już wie, że takie skromne bluzy bez dystynkcji tutaj noszą najgrubsze ryby.

Gabinet jest czysty i jasny. Nastia w pierwszej chwili nie zorientowała się, czego jej brakuje. A brakuje okien. Całe ściany, od podłogi do sufitu, kryje okładzina z ciemnego korka. Pod jedną ścianą biblioteka z jej ulubionymi książkami. Ktoś zadał sobie trud, by wniknąć w jej gusta. Po przeciwnej stronie - mapy świata, Europy i Hiszpanii. Osobno wisi wielka mapa Basenu Śródziemnomorskiego. Na podłodze dębowy parkiet. Duży i gruby dywan, bez wątplenia we wzory afgańskie. Szeroki stół. Na stole bateria telefonów, wśród nich „kremlówka” i aparat na korbkę. Wielka staroświecka kasa pancerna. Poznaje na pierwszy rzut oka: przedrewolucyjna, wyprodukowana w Pułławce.

Sejf jest zamknięty.

- Co z kluczem?

- Gryf twierdzi, że potraficie otworzyć bez klucza.

Skinęła, że chce zostać sama. Rozejrzała się. W bocznej ścianie gabinetu - troje drzwi. Za pierwszymi mały pokój: szafa, proste łóżko, ale przykryte kocem z wielbłądziej wełny. Za drugimi niewielka łazienka: toaleta i prysznic. W trzecim pomieszczeniu coś na kształt kuchni: półki do sufitu, a na nich roczny zapas rozmaitych butelek, konserw, wojskowych racji żywnościowych w srebrzystej folii.

Nastia zrzuciła ubranie i weszła pod prysznic. Uwielbia biczować się strumieniami przeraźliwie lodowatej wody na zmianę z wrzącą i znów zimną i znowu gorącą. Lubi mocne ciśnienie wody. Lubi szorstkie myjki, drapiące jak stalowe szczotki. Szkoda, że nie ma tu łaźni parowej i czystego, zamrożonego jeziora z dużą przerebłą.

Długo wyciera się szorstkim ręcznikiem, a potem długo odpoczywa w skórzanym fotelu z wysokim oparciem. Ogląda mapę Hiszpanii.

Dębowy stół przykrywa zielone sukno. Zieleń odpręża wzrok. Relaksuje. Gabinet urządzony po spartańsku. Nie ma żadnych zbędnych sprzętów. Lecz na bliższe jego poznanie przyjdzie czas. Na razie Nastia ma ochotę ruszyć w miasto. Nieznane. Podziemne. Podskalne. Same tabliczki na drzwiach są godne uwagi. Na sąsiednich zdążyła dostrzec: Tow. ZWIERZ. Z pewnością nie brakuje tu bardziej wyrafinowanych kryptonimów.

Jak tu nie ekscytować się miastem, które czeka taka przyszłość? Kto z was miał okazję

przechadzać się cichymi zaułkami przyszłej Stolicy Świata?

#### XIV

Łazi po korytarzach. Snuje się bez celu. Spaceruje, uśmiecha się do siebie, przemierzając puste przestrzenie. Cisza. Czasami ktoś przetnie korytarz albo rozlegną się czyjeś kroki. W niektórych zaułkach trwa gorączkowa krzątanina, kręcą się mundurowi i cywile, ale wystarczy skręcić za róg - i znowu cisza. W razie potrzeby można tu umieścić nieprawdopodobną liczbę ludzi. Zgromadzonych tu zapasów starczyłoby na długie lata, a przecież w każdym pokoju jest jeszcze osobny składzik. Gabinety, gabinety... Gabinety bez końca. Drzwi na korytarzu - jak łuski na grzbiecie ryby. W większości pozamykane i opieczętowane. Kurz pokrywa łąkowe pieczęcie. Zbudowano, opieczętowano, a jak przyjdzie potrzeba - zostaną otwarte.

Nastia odkryła masę ciekawych miejsc. Widziała centrum sportowe z pływalnią, potem jeszcze jedno, ale tu basen był pusty. Znalazła restaurację, potem drugą.

A potem wymarłą stołówkę: w ciemnościach piętrzyły się stosy poskładanych żołnierskich stołów. Czasem natrafiała na jakiś sklep. I znowu sklepienia, przejścia, korytarze, niezliczone drzwi. Potem zaczęły się korytarze bez granitu i marmuru. Po prostu szary beton. Jakby człowiek z centrum miasta trafił na przemysłowe peryferie. Wszędzie tylko jakieś rury i kolorowe kable. Nie ma żywej duszy. Korytarze rozbiegają się we wszystkich kierunkach. Niby nie ma żadnego racjonalnego powodu do obaw, niemniej ta pustka działa przygnębiająco. Dobra, czas wracać. Dużym ułatwieniem byłyby rozwieszone plany tego labiryntu ze strzałką: tu się znajdujesz. Ale nie ma takich schematów. Zabronione. Zresztą nie do każdego korytarza jest dostęp. Tam krata, jak zaporą na Woldze. Tu znowu wartownik zastawia przejście bagnetem: zakaz wstępu! Jeżeli okaże dokument, wpuszczą ją. Ale dokąd? I kolejny korytarz prowadzący diabli wiedzą dokąd, w mrok i ponurą, mokrą zimnicę. Kropla oderwała się z sufitu. Pummm! Nie ma najmniejszej ochoty wtykać tam nosa. Nastia pokręciła się tu i tam, wróciła w znajome miejsca. Oto i czerwono-biały korytarz, oto i gabinet. A jednak żal, że nie ma okien. Przydałyby się.

Dzwonek do drzwi:

- Na wasze polecenie z kremlowskiej pracowni dostarczono kostium balowy Szeherezady. Zechcecie przymierzyć?

#### XV

Kiedy czegoś nie rozumie, nie może zasnąć.

Tym razem nie może pojąć, w jakim celu na zakończenie szkolenia wyprawia się bal kostiumowy?

86 grup specjalnych przygotowało po jednym monarsze dla różnych krajów świata. Wszystkie specgrupy pracowały w ścisłej tajemnicy, skrzętnie unikając wszelkich kontaktów. Przyszłe koronowane głowy nie znały się wzajemnie i znać nie miały prawa. I oto teraz do czyjejs zakutej łepetyny wpadł idiotyczny pomysł, żeby najlepszych absolwentów, których kandydatury przyjęto i zatwierdzono na najwyższe stanowiska, zebrać do kupy w jednym miejscu: na balu maskowym. Każdemu pozwolono wymyślić sobie specjalny kostium, każdego indywidualnie obsługiwała kremlowska pracownia krawiecka. Po co?

Jutro bal. Jutro przyszli monarchowie i monarchinie po raz pierwszy zobaczą się nawzajem. Tymczasem dziś Nastia przeszła personalny instruktaż: podczas balu zezwala się na ujawnianie kryptonimu, prawdziwego nazwiska i prawdziwego tytułu, przyznanego przez Komitet Centralny. W jakim celu?!

## XVI

Nikołaj Kuzniecowa, kryptonim Puch, kajzer niemiecki. - Kajzer zarumienił się i dodał pośpiesznie: - Przyszły kajzer.

Nastia, wystrojona na wschodnią modłę, podała kajzerowi dłoń do pocałunku, przedstawiając się:

- Nastia Strzelecka, Feniks, hiszpańska infantka.

Uznała za nieprzyzwoite mówić o sobie per „przyszła królowa”. Lepiej przedstawiać się tytułem, który już się posiada. Prosto i skromnie: infantka.

## Rozdział 15

### I

Akta kandydata do dyslokacji agenturalnej przedstawiono celem akceptacji.

Towarzysz Stalin po raz kolejny przegląda całą teczkę personalną. Wywiadowca: Feniks; przydział: Hiszpania. Rezultaty testów psychologicznych, końcowa diagnoza komisji lekarskiej, ankiety, protokoły niejawnych przeszukań, stenogramy z podsłuchów, raport z inwigilacji, zapisy nocnych majaczeń, wypracowania.

Stalin otworzył zeszyt z nadrukiem ŚCIŚLE TAJNE. Wypracowanie: „Gdybym była carycą”. Autorce wystarczyła jedna strona. Tylko dwa słowa. Piętnaście liter.

Stalin po raz kolejny czyta zdanie, które tak bardzo przypadło mu do gustu. Teraz dopiero zauważył, że wypracowanie było o jedną literę krótsze niż jego tytuł: „Podbiłabym świat”.

Towarzysz Stalin uśmiechnął się.

I złożył zamaszty podpis.

### II

Syreny „Amur-Lasu” chrypią donośnie.

W Archangielsku statek wziął na pokład dziesięć tysięcy metrów sześciennych sosnowych bali i wypłynął w siną dal. Niestraszne mu nieprzeniknione mgły. Drewnowiec nie ma się czego obawiać. Oprócz, oczywiście, gór lodowych. Nic innego nie zderzy się z drewnowcem. Nawet kiedy gęste opary przesłonią widoczność i stłumią dźwięk donośnych syren - i tak każdy bezbłędnie wyczuje jego obecność. Po zapachu. Sosnowe bale toczą łązy. Aromat syberyjskiej biedy czuć w promieniu pięciu mil. Zapach oceanu i tajgi. Niepowtarzalny bukiet. I znów drewnowiec wiezie w świat marzenie milionów zeków z syberyjskich obozów pracy: żeby tak wślizgnąć się między sosnowe sągi i razem z nimi odpłynąć w pizdu do ciepłych krajów. Drewno w sztaplach dobre, świeże, nie zleżałe. Żadne truchło, prosto z Peczorłagu: „Komsomolskie drewno - Ojczyźnie!”.

Potężny wał wodny z Morza Białego napłynął niespiesznie, lekko uniósł „Amur-Las” ku niebu i opuścił delikatnie. Kurs: Morze Śródziemne. Cel: Neapol. Wódz narodu włoskiego Benito Mussolini wybudował dla swojego dobrego przyjaciela towarzysza Stalina okręt wojenny. Niektórzy omyłkowo nazywają go „błękitnym krążownikiem”. Ale to nie żaden krążownik, tylko największy z niszczycieli - „Taszkient”. Wspaniała jednostka, rozwija niewiarygodną prędkość. Tylko makaroniarze potrafią skonstruować takie cudo. Szkoda tylko, że nie pomyśleli i zamiast upodobnić „Taszkient” do szaroburego koloru fal Morza Czarnego - pomalowali go na lazurowo. Niszczyciel wkrótce przejdzie na stan wyposażenia



bojowego Floty Czarnomorskiej. Trwają ostatnie poprawki w Nikolajewie. Dlatego najwyższa pora, by towarzysz Stalin rozliczył się z przyjacielem. W bezleśnej Italii karelskie okraglaki są w cenie. Dlatego suną drewnowce, jak karawany wielbłądów przez Saharę. Ale nie tylko dlatego.

Kapitan „Amur-Lasu” Sasza Jurin należy do bardzo wąskiego kręgu wtajemniczonych. Wie, że poza drewnem przewozi pod pokładem pasażerów. Kim są, ilu ich jest, dokąd płyną i po co - tego kapitan nie wie i nie chce wiedzieć. A bo to mało kapitanów żeglugi wielkiej, którzy mieli nieszczęście zetknąć się z jakąś tajemnicą, zniknęło z mostków kapitańskich? Kapitan Jurin nie jest nadmiernym optymistą. Nie sądzi, by wielu z nich wciąż żyło. Może kilku skostniałą ręką w podartej rękawicy kaligrafuje sakramentalne: „Komsomolskie drewno - Ojczyźnie!”.

Dlatego kapitan Sasza Jurin nie interesuje się tajemniczymi pasażerami.

III

Wiem co cię nęka, Feniksie. Szykujesz się, by zostać królową, ale masz wątpliwości, czy w twoich żyłach płynie królewska krew?

- Tak, czarodzieju.

- Mogę cię uspokoić: płynie.

- Skąd wiesz?

- Rachunek prawdopodobieństwa.

- ?

- Nie będziemy się cofać w głąb tysiącleci. Sto lat, to cztery pokolenia. Tysiąc lat, to czterdzieści pokoleń. Wyobraź sobie piramidę. Jesteś jej wierzchołkiem. Pod tobą czterdzieści pięter. Na każdym piętrze - jedno pokolenie przodków. Bezpośrednio pod tobą, na czterdziestym piętrze, są twoi rodzice. Ojciec i matka. Oni cię spłodzili.

- Niewątpliwie.

- Które z nich jest ważniejsze? Są ważni w równym stopniu. Bez któregoś z nich nie przyszłabyś na świat.

- Zgoda.

- Idźmy zatem dalej. Twojego ojca i matkę stworzyło czworo ludzi. Miałaś dwie babcie i dwóch dziadków. Kto wie, po kim odziedziczyłaś jakie cechy? I kto z nich był najważniejszy, a kto mniej ważny? Wszyscy liczą się w równym stopniu.

- Zgoda.

- A zatem, na 39 piętrze piramidy masz czwórkę przodków w linii prostej. A pradiadków i prababek masz, podobnie Jak każdy, ośmioro. To jest 38 piętro. Jedno

pokolenie wcześniej mieliśmy po 16 przodków.

- A wcześniej - 32.

- No to masz, Nastiu, zadanie bojowe: oblicz, ilu miałaś przodków przed tysiącem lat.

Liczyć na papierze to żadna filozofia. Ale czarodziej wymaga, żeby zadanie rozwiązać w pamięci.

- 64, 128, 256, 512, 1.024, 2.048... Początkowo idzie jak po maśle. Ale bardzo szybko liczby zaczynają się mylić, włączają jedna na drugą, mieszają...

- 131.072 razy dwa. Wychodzi...

A wychodzą przedziwne rzeczy. Zaledwie pięćset lat temu, każde z nas miało ponad milion przodków. Dokładnie 1.048.576.

- No i widzisz, co daje arytmetyka? Dwadzieścia pokoleń wstecz każde z nas miało po milionie przodków, a piętro niżej byłyby już dwa miliony. Licz dalej, nie chcę ci przeszkadzać.

Długo trwało, nim Nastia doszła w rachunkach do pierwszego miliona, a potem miliony zaczęły się nawarstwiać jeden na drugi, przechodząc w dziesiątki milionów, potem w setki...

Łatwo jest pomnożyć 134.217.728 przez dwa. Tylko nie każdy potrafi zachować wynik w pamięci, żeby móc mnożyć dalej i dalej. Ale Feniks ma dobrą pamięć, dlatego wbiła wzrok w sufit i porusza wargami:

- 137 miliardów, 438 milionów, 953 tysiące 472 razy dwa. Wychodzi...

Niespiesznie mnożą się liczby, mnożą, mnożą i oto już jest wynik:

- Tysiąc lat temu powinnam była mieć bilion przodków.

- A dokładnie?

- 1.009.511.627.776.

- Może się mylę, ale mnie wyszło tyle samo. Teraz spróbuj zsumować wszystkich swoich przodków z ostatnich czterdziestu pokoleń. Wiesz jaki jest najprostszy sposób?

- Trzeba ostatnią liczbę tego ciągu pomnożyć przez dwa i odjąć dwa.

- Słusznie. No, to do roboty.

- 2.199.023.255.550.

- Tak jest. Wychodzi, że tyłu miałaś przodków przez ostatnie tysiąclecie. Przyjeliśmy założenie, że mężczyźni i kobiety płodzą potomstwo w wieku 25 lat. Jeżeli czynią to szybciej, to w ciągu tysiąclecia naliczymy nie czterdzieści, lecz więcej pokoleń, a liczba przodków wzrośnie w postępie geometrycznym. Gdy cofniemy się o kolejne tysiąc lat, do czasów Imperium Rzymskiego, w czasy Wikingów i rozkwitu Bizancjum, to liczba przodków

przekroczy wszelkie wyobrażalne liczby.

- To niemożliwe! Przecież na świecie nie było aż tylu ludzi...

- Ważne jest, że gdy tylko próbuje się uwzględnić wszystkich przodków po mieczu i kądzieli, prędko dochodzi się do wniosku, że wszyscy mamy wspólne korzenie. Dlatego już Rzymianie zrozumieli, że nie ma i nie może być Cezara, w którego żyłach nie płynęłaby krew niewolnika, ale nie ma też jednego niewolnika, który nie miałby w sobie krwi cesarza. Można to wyrazić prościej: wszyscy ludzie są braćmi.

#### IV

Gdzie na drewnowcu można ulokować pasażerów? To żaden problem. Transport pasażerów przewidziano już w fazie projektowej. W tajnym biurze konstrukcyjnym, zatrudniającym zdemaskowanych wrogów ludu, powiedziano po prostu: „Jest taki pomysł...”. Czyj pomysł, tego nikt nie tłumaczył. Sprowadzał się do tego, że pewnego dnia jakiś bogaty cudzoziemiec może zapragnąć wyruszyć w daleki rejs radzieckim transportowcem. Przewóz takiego cudzoziemca mógłby okazać się bardziej intratnym zajęciem niż transportowanie tysięcy metrów sześciennych drewna.

Sugestię uwzględniono. Od tej chwili na wszystkich drewnowcach typu „Amur-Las” pod mostkiem kapitańskim od burty do burty budowano poprzeczny ślepy korytarzyk. Oficjalna nazwa: korytarz „A”. Przy obu burtach korytarzyk zakręca ku rufie. Tam, wzdłuż burt, rozmieszczono po trzy dwuosobowe kajuty. Korytarzyk zawiera jeszcze coś na kształt mesy oraz mikroskopijną kuchnię i spiżarnię. Na każdej burcie korytarz zamyka ciężki sztormowy luk i wyjście na wcięty w kadłub pokład, gdzie znajduje się szalupa ratunkowa.

W ten oto sposób drewnowiec stopniowo przekształcił się z jednostki towarowej w towarowo-pasażerską. Konstruktorzy solidnie się napracowali, tak wszystko planując, żeby pływający na statku kapitaliści nie bałamucili radzieckiej załogi, nie zarażali bakcydami burżuazyjnego zepsucia. Żeby ich w ogóle nie było słychać, żeby ta ich burżujska muzyka i dekadentkie wrzaski nie zakłócały rytmu pracy i nie deprymowały ludzi. Korytarz „A” jest kompletnie odizolowany od reszty statku. Można się tam dostać tylko z mostku kapitańskiego. A jeśli burżuj-podróżnik zdecyduje się wyjść na swój malutki pokładzik szalupowy, to i tak można go dojrzeć tylko z brzegu lub z innego statku. Z pokładu „Amur-Lasu” jest to niewykonalne, tak jak mieszkając w bloku nie zajrzesz do wnętrza balkonowej sąsiada.

Inna sprawa, że nie ma tam po co zaglądać. Żadni burżuazyjni pasażerowie nie podróżują statkami kompanii Export-Las. Dlatego wejście na korytarz „A” jest zawsze zamknięte ciężkimi drzwiami z potężnym zamkiem i zasłonięte specjalną zastawką. O

istnieniu aneksu pasażerskiego wie naprawdę niewielu. Sam kapitan tylko dwukrotnie odwiedził korytarz „A”. Podczas rewizji. Niemcy, psia ich mać, niby serdeczni przyjaciele, a jednak połapali się, że liczba iluminatorów na zewnątrz statku nie odpowiada liczbie wewnątrz: muszą być jakieś ukryte pomieszczenia. No, więc policja portowa i celnicy z Hamburga wzięli statek pod lupę. A co to jest? A tamto? Kapitan Sasza Jurin musiał pokazać puste kajuty. Obejrzeni, ustalili, że wszystko gra. Tylko po co tyle żarcia w spiżarniach? Żeby żreć, powiada kapitan, wkurzony do nieprzytomności. Co, nie wolno trzymać żarcia w tych spiżarniach? Uspokoił się faszystowski kameraden.

Albo inna sytuacja, też w Niemczech, w Rostoku. Wiadomo, że Niemcy to najlepsi kumple, zwłaszcza ci z Gestapo, jednak wszędzie wtykają nos, w każdą zasyfioną szczelinę, na którą szanujący się Francuz nie zwróciłby uwagi. I znowu kapitan Sasza Jurin był zmuszony wyjaśniać, że są tam kabiny przewidziane dla pasażerów, ale nigdy nie wykorzystywane, dlatego trzymamy tam dodatkowe zapasy żarcia, koców i poduszek. Niemcy nalegają, że chcą zobaczyć. Kapitan Jurin, jako gospodarz, idzie przodem, a wataha inspektorów za nim. Wszystko idzie jak po maśle. Aż tu nagle w jednej pustej kabynie świeżutki niedopałek z czerwoną szminką. Jeszcze ciepły. Kapitan Jurin błyskawicznie ocenił sytuację i bez wahania -cmyk! - wrzucił sobie tłącego się peta w gębę. Pociągnął, zakrztusił się. Dla niepalącego to jak gwóźdź w wątrobę. Ale najważniejsze, że nikt nie zauważył.

Teraz tak samo. „Amur-Las” wali do bratniej faszystowskiej Italii, na pokładzie prócz załogi nie ma żywej duszy. Można przeczesywać krypę od rufy do dziobu: nikogo. Tylko kapitan wie, że w razie kontroli ma robić co się da, żeby korytarz „A” sprawdzono na samym końcu. A najlepiej, żeby nie sprawdzano w ogóle. Drzwi, mimo że ciężkie, nie rzucają się w oczy. Dzisiaj kapitanowi Saszy Jurinowi jakiś głos wewnętrzny podpowiada: pasażerowie są, a inspekcji nie będzie. Zresztą, nie tylko głos wewnętrzny. Korytarz „A” ma autonomiczne zaopatrzenie w wodę pitną, natomiast ciepła woda jest doprowadzona z sieci ogólnej. Magistrala ciepłownicza przebiega pod podłogą kajuty kapitańskiej. Jakiś czas temu Sasza Jurin, dla zaspokojenia własnej ciekawości, założył na niej licznik wody. Kabina kapitańska cała jest nafaszerowana różnymi miernikami i licznikami: chronometry, busole, jeszcze różne dziwne urządzenia ze strzałkami i cyferblatami, które dla szczerów lądowych są jedną wielką czarną magią. Co znaczy jeszcze jedno szklane puzderko pośród tych wszystkich urządzeń pomiarowych? Kto może wiedzieć, do czego służy? Ale kapitan Jurin widzi dokładnie: ktoś w korytarzu „A” używa gorącej wody. Intensywnie. Niech sobie pobiera na zdrowie, wrzátku na „Amur-Lesie” starczy na dwie dywizje. Natomiast śledząc zużycie wody kapitan może oszacować, ilu przewozi pasażerów. Tym razem, jeśli wierzyć wskazaniom,

chyba komplet. Sześć dwuosobowych kabin, to dwanaścioro pasażerów. A może śpią zmianami? Wtedy mogłoby być do dwudziestu czterech osób. Nawet trzydzieści sześć.

Ciekawe, gdzie się chowają, gdy inspektorzy wchodzą na pokład? Przecież nie pod materace.

V

Przed wyjściem „Amur-Lasu” z portu w Archangielsku zarządzono jeszcze jedną kontrolę. Radzieccy wopiści są czujni. Przeszukali cały statek przed załadunkiem. Potem, podczas załadunku, trzeba skrupulatnie skontrolować każdą wiązkę bali. A mało to rzeczy można przegapić? Na eksport idą miliony kubików drewna. Ileż to roboty odrąbać rękę jakiemuś kapusiowi i wetknąć między bale: „Podajemy dłoń prześladowanym proletariuszom świata burżuazyjnego! Pozdrawiają was komsomolcy-ochotnicy z 32 obozu pracy Ust-Wymłagu”. Mogą włożyć i głowę. Odpiłowaną w tartaku. Nie takie rzeczy się zdarzały. A więc - kontrola, kontrola i jeszcze raz kontrola. Żeby znów się nie wygłupić wobec braci proletariackiej. Dlatego tuż przed wyjściem w morze odbywa się ostatnia szczegółowa inspekcja jednostki. Ale tym razem szukają kontrabandy: złota i innych towarów. Żeby marynarska brać nie płała się pod nogami wopistów, zwołano spotkanie całej załogi. Temat: „Radziecki marynarz w burżuazyjnym porcie - pełnomocnym przedstawicielem Ojczyzny Światowego Proletariatu”.

- A więc, towarzysze, pytam się was: czy grupa pięcioosobowa jest wystarczająca? Zastanówcie się: kiedy w obcym porcie człowiekowi wpadnie w oko jakaś osobliwość, zaraz chciałby podzielić się wrażeniami z przyjaciółmi. Tymczasem w grupie jest was ledwie pięciu. Dlatego kupa fajnych rzeczy uchodzi waszej uwadze. Proponuję, żeby w obcych portach poruszać się w grupach dziesięcioosobowych! Żeby razem odwiedzać ciekawe miejsca i na gorąco wymieniać poglądy!

- Po piętnastu!

- Po dwudziestu!

- Dosyć! Przestańcie rznąć głupa! Dlaczego akurat tylu? Skąd to bierzecie: dziesięciu, piętnastu, dwudziestu? Powiem wam: z sufitu! To subiektywizm czystej wody. Skoro mamy chodzić razem, to proponuję całą załogą. Kto jest za?

Na twarzach grymas skrajnego wkurzenia, ale przyjęto jednogłośnie.

- Powiem więcej, towarzysze. Dlaczego po powrocie do domu nie mielibyśmy rozszerzyć naszej inicjatywy na całą flotę handlową Związku Radzieckiego? Wyobraźcie sobie, jak marynarze z innych statków będą nas za to cenić?

Każdy wyobraził sobie, jak załogi jednostek dalekomorskich i bywalcy portowych

tawern będą cenić inicjatorów nowego przepisu. Ale nie ma rady. Wszyscy podnieśli ręce w górę.

Lecz entuzjazm mas nie zna granic, a inicjatywy oddolne są niewyczerpane:

- Poza tym, czy naprawdę uważacie, że radziecki marynarz powinien schodzić na brzeg w każdym burżujskim porcie? Zobaczcie, byliśmy ostatnio w Aleksandrii.

Czy ktoś znalazł tam jakieś miejsca pamięci po Włodzimierzu Iljiczu? Czy towarzysz Lenin w ogóle odwiedził Aleksandrię? Skoro nie ma żadnych miejsc pamięci, to znaczy, że nie odwiedzał. To po cholere szlajać się po tej śmierdzącej dziurze? Co tam może być ciekawego? Nic. Była kiedyś latarnia morska, ale się zawaliła. Taka to już ich zacofana kapitalistyczna technologia. Wszystko się sypie. Nasza latarnia w Archangielsku już trzy lata stoi w najlepsze. Jakby ją wyremontować, stałaby drugie tyle. A u nich?...

- Może w ogóle jej nigdy nie było?

- Dobrze gada!

- Albo zobaczcie, płyniemy do Neapolu... Załoga, zaniepokojona, nadstawia uszu.

- A czy towarzysz Lenin bywał w Neapolu? Nie mamy żadnych informacji na ten temat. A więc nie bywał. Po co więc łązić nie wiadomo za czym po tym ich Neapolu? I tak wszystko widać przez iluminatory...

- Racja!

- Człowiek radziecki nie ma po co szlajać się po tych ich Neapolach!

Psychologia tłumu zawsze i wszędzie jest taka sama. Ludzie w tłumie wyrabiają rzeczy, jakie w pojedynkę nie przysłyby im nawet do głowy. To dotyczy nie tylko Rosjan. W nocy z 3 na 4 sierpnia 1789 roku arystokracja francuska jednogłośnie wyrzekła się wszystkich swoich przywilejów. Ten dobrowolny gest nie spowodował bynajmniej wybuchu powszechnego uwielbienia. Przeciwnie, na arystokrację spadły drwiny i poniżenia. Prześladowania przybierały na sile, nastąpiły konfiskaty majątku, wygnania, wreszcie upadek monarchii. Wielu z tych, którzy nie zdążyli wziąć nóg za pas, wstąpiło niebawem na zakrwawione deski szafotu. Za arystokracją pod nóż gilotyny poszli policjanci i urzędnicy, marynarze i oficerowie, zdurowie i kupcy, piekarze i rzeźnicy, złodzieje i prostytutki, chłopci i tragarze - słowem, wszyscy ci, którzy jeszcze wczoraj szaleli z zachwytem, gdy publicznie ścinano samego króla. I posypały się głowy do kosza. Ale kto wiedział, że odcięte głowy nie umierają od razu? Kto mógł przewidzieć, że raz w tygodniu trzeba będzie wymieniać wiklinowe kosze służące do zbierania ściętych głów? Odcięte głowy mają zdumiewającą zdolność życia jeszcze przez krótką chwilę. Podziwiania tego najpiękniejszego ze światów. Dlatego odcięte głowy z uporczywą konsekwencją przegryzały kosze, do których je zbierano.

Nikt nie potrafił przewidzieć wszelkich szczegółów technicznych. Natomiast nietrudno było sobie wyobrazić, że rezygnacja z przywilejów wywoła nieobliczalne konsekwencje. Arystokraci mieli tego pełną świadomość. Ani jeden, z tych którzy ocaleli, nie był w stanie wyjaśnić, dlaczego zdecydował się na ten samobójczy krok. Żaden z tych, którzy w ekstazie zrzekli się przywilejów, nie uczyniłby tego w pojedynkę. Każdy z osobna był przeciwny, wszyscy razem byli za.

Jak u nas, na spotkaniu załogi.

## VI

Wszyscy są coraz bardziej podnieceni, domagają się kolejnych samoograniczeń.

Kapitan Sasza Jurin popiera inicjatywę oddolną. Bo jak majątek jeden albo drugi da drapakę w Neapolu, to kogo pierwszego ześlą do wyrębu lasu? Pewnie, że kapitana. Dlatego lepiej, żeby załoga nie schodziła na brzeg w obcych portach. A kapitan zawsze znajdzie sposób na mały wypad. W ważnych sprawach.

Jedno nie daje mu spokoju: jak ci zakonspirowani pasażerowie opuszczają statek? I gdzie? I jak w ogóle dostają się pod pokład? No i jeszcze jednego kapitan nie pojmuje zupełnie: skoro w czasie nalotu celników i policjantów tajni pasażerowie znikają w jakimś wyjątkowo umiejętnie zaprojektowanym i wykonanym schowku, to czemu nie zastosować elementarnej procedury, która pozwoliłaby uniknąć zaskoczenia? Wystarczyłoby, aby kapitan w chwili, gdy inspektorzy wkraczają na pokład oznajmił przez rurę głosową, do nikogo konkretnie się nie zwracając: „Alert!”. Czy byłby to nadmiar zaufania wobec kapitana? Jedno słówko przekazane przez system wewnętrznej łączności - i od razu mieliby więcej czasu na poskładanie kłopotów i wycofanie się do kryjówki...

Zebranie nabiera rumieńców. Kapitanowi błyszczy wzrok, jak światła latarni Aleksandryjskiej: moje zuchy! Kocham wasz komunistyczny entuzjizm! Waszą świadomość! Niepotrzebna wam Turcja ani Afryka! Nie ma, czego szukać we wrogich portach! Na własnym statku przyjemniej. Przytulniej. Mamy tu portrety wodzów, towarzyszy Lenina i Stalina. A w tym zaszranym Neapolu, czy mają ich portrety? Figę, i tyle. Sama pornografia. A czy radziecki marynarz interesuje się gołymi babami?

Kapitan doznał olśnienia. Zawsze to przyjemne uczucie, kiedy poszczególne elementy układanki zaczynają do siebie pasować. Sasza Jurin zrozumiał: ci utajnieni pasażerowie nie potrzebują sygnału alarmowego. Nie potrzebują, ponieważ cały czas wiedzą, co się dzieje na statku... Ponieważ podsłuchują wszystkie pomieszczenia. Ponieważ nie mogą nie podsłuchiwać!

## VII

Ciemna noc. Rozgorączkowane twarze załogi. Zebranie trwa. Tymczasem pogranicznicy zrobili co do nich należało i zwinęli manatki. Teraz podjeżdża jeszcze jeden samochód. Duży, coś na kształt więźniarki. Też wopięci: zielone czapki, brezentowe pałatki - zabierają się do ładowania jakiś skrzynek i pakunków. W dużych ilościach. Załadunkiem dowodzi towarzysz Szyrmanow. Zadanie: zgarnąć wszystko z korytarza „A”, doprowadzić do porządku pomieszczenia, zmienić pościel, uzupełnić zapas wody pitnej, skontrolować funkcjonowanie łączności, podsłuchów i sygnalizacji, sprawność zamków i zasuwek w tajnych schowkach, dokonać wszystkich drobnych napraw, załadować bagaże pasażerów i zapas żywności. Uwinęli się raz-dwa. Teraz z samochodu wylania się jeszcze troje. Też w czapkach i pałatkach. Trzy sylwetki wchodzą po trapie: wielka, mniejsza, najmniejsza.

Weszli do korytarza „A”, zrzucili okrycia: Chołowanow, Mazur i Nastia-Feniks. Szyrmanow odbiera od nich czapki i brezentowe płaszcze, melduje Chołowanowowi gotowość skrytek „Amur-Lasu” do przetrzucenia grupy agenturalnej. Ścisła dłonie, życząc powodzenia.

Cała trójka pozostaje w korytarzu „A”. Ciężkie drzwi zamykają się jak luk w okręcie podwodnym. Zamki zatraskują się. Szyrmanow oddaje pomocnikowi płaszcze i czapki, a sam wzywa kapitana Jurina: inspekcja statku zakończona, bez zastrzeżeń, pomyślnych wiatrów, płyniecie przez morza i oceany, godnie wznosząc banderę Ojczyzny Światowego Proletariatu.

Kapitan ścisła dłoń pogranicznika. Twarz mu tężeje. Zwraca się do załogi:

- No, dosyć już tej demokracji! Koniec zebrania. „Amur-Las” ryknął przeciągle i radośnie.

I zniknął we mgle.

## VIII

Zimne arktyczne fale wałą bezlitośnie w burty „Amur-Lasu”. Statek skrzypi i jęczy, ale się trzyma. Każda chwila pobytu na pokładzie szalupowym napawa przerażeniem. Fale toczą pianę, jak wściekły potwór. Huragan kotłuje szarą wodę i wyrzuca z otchłani nowe miliony ton, mieszając z pianą i wiatrem. Śnieg oblepił cały drewnowiec mokrym całunem, zaślepił bulaje. Jeśli jakiś dureń nie może usiedzieć w kajucie, to po wyjściu na pokład musi przypiąć się łańcuchem. Każda fala jest jak tąpnięcie w sztolni. W powietrzu świeżość przesiąknięta wodą. Ocean huczy, szaleje. Wystarczy nałykać się oceanicznego powietrza - i sen morzy w jednej chwili. Ale pasażerowie nie mają czasu na sen. Wciąż trwają zajęcia. Zadanie Mazura, to maksymalnie wykorzystać podróż na dalsze szkolenie następczyni hiszpańskiego tronu. Feniks ma słuchać instruktora i ćwiczyć szare komórki. Gryf ma



dowieźć Feniksa na miejsce, a samemu wrócić do Moskwy jakimś innym środkiem lokomocji. W podróży osobiście odpowiada za bezpieczeństwo infantki.

- To co, może posłuchamy, o czym gada nasza dzielna załoga?

IX

Na ich trójkę jest sześć podwójnych kajut. Przestronnie! No i korytarz z dwoma zakrętami i dwoma pokładami szalupowymi. Kiedy wiatr wali z impetem w prawą burtę - spaceruj po lewym. I odwrotnie. Zawsze jeden pokład jest osłonięty od huraganowych porywów i spienionych bałwanów.

Nastia wdycha głęboko powietrze, po czym pędzi pod prysznic. Gorącym biczem wodnym splukuje z siebie zmęczenie i brak snu. Znowu jest gotowa do pracy:

- Dzień dobry, czarodzieju!

- Witaj, Feniks!

X

Przed wypłynięciem w morze czarodziej ponownie odwiedził Stalina:

- Nic z tego nie będzie. Królowa z niej żadna.

- To jeszcze zobaczymy.

- Zakład?

- Stoi.

- O co się zakładamy?

- Ten, który przegra, musi w obecności wszystkich członków Biura Politycznego wejść pod stół i powiedzieć, że jest dupkiem żołądnym.

- Zgoda.

A teraz kolejny dzień z rzędu wzburzony ocean miota czarodziejem, Gryfem i Feniksem, zamkniętymi w skorupce drewnowca. Czarodziej traktuje zadanie uczciwie. Też chciałby zrobić z niej królową. Zawsze to jeden monarcha więcej. A biurokracji mniej. Jeden monarcha zastępuje co najmniej milion złodziei-biurokratów. Dlatego królowie zawsze kosztują naród mniej. I po raz pierwszy coś drgnęło w czarodzieju: a może jednak będzie z niej monarchini. Wtedy musiałyby publicznie przyznać, że jest dupkiem. Ale to nic. Jeżeli będą z niej ludzie, to czarodziej jest gotowy na takie poniżenie. W przeciwnym razie towarzysz Stalin będzie musiał okrzyknąć się dupkiem żołądnym. Ale będą jaja...

Trzeba przyznać, że ta druga możliwość z każdym dniem staje się coraz mniej prawdopodobna. Czarodziej wyczuwa w swej uczennicy upór, jakiego się nie spodziewał. Narzuciła sobie rygorystyczny rozkład dnia: pięć godzin pracy, dwie godziny na sen i potrzeby osobiste, pół godziny spaceru po pokładzie szalupowym i pół godziny gorącego

prysznicu. Potem zjawia się rumiana jak dojrzałe jabłuszko, gotowa powtórzyć cały cykl roboczy. Jedna doba to trzy takie cykle, łącznie piętnaście godzin pracy, sześć godzin snu, półtorej godziny na powietrzu, półtorej godziny pod prysznicem. I znów do roboty.

- Dziś zaczniemy od omówienia twojego wypracowania o tym, jak zniewolić sto milionów wolnych obywateli.

XI

Kapitan drewnowca Sasza Jurin jest sam w kajucie. Chodzi z kąta w kąt. Gada do siebie.

XII

Wiesz, Feniks, muszę przyznać, że nie wszystko w twoim wypracowaniu jest dla mnie jasne.

- A cóż w tym niejasnego? Jest defilada na Placu Czerwonym. W każdym szeregu po dwudziestu ludzi. W każdym sektorze dziesięć szeregów, dwustu ludzi. Tych sektorów jest po horyzont. Maszerują równo, aż miło patrzeć. Każdy żołnierz przez okrągły rok wyciskał z siebie siódme poty, szkoląc się na defiladę. I to nie tylko w Moskwie, ale wszędzie. Pytanie: czy wyrzucanie wyprostowanych nóg powyżej pasa, wypinanie piersi i zadzieranie brody powyżej nosa przydatne jest na wypadek działań wojennych? Po co tracić czas na ćwiczenie kroku defiladowego? Odpowiedź: po to, żeby zmusić tysiące ludzi do reagowania w sposób bezrefleksyjny, przyzwycząić ich do słuchania rozkazów, a nie zdrowego rozsądku.

- Trudno się nie zgodzić.

- Dobrze. W takim razie trzeba podobne ćwiczenia zastosować wobec setek milionów ludzi.

- Zmusić obywateli, żeby maszerowali krokiem defiladowym?

- Niekoniecznie. Mam na myśli treść, a nie formę. Najważniejsze, żeby te ćwiczenia były absurdalne i żeby równocześnie dotyczyły setek milionów ludzi. Najlepiej zmusić ich do wykonywania jakiegoś kretynizmu. Regularnie.

- Masz przykłady takich kretynizmów?

- Można na przykład zmusić całą ludzkość, żeby dwa razy w roku przestawiała wskazówki zegarów.

- Czym to uzasadnić?

- Oszczędnością energii.

- To prawda?

- Skądże znowu! Najważniejszą odbiorcą energii elektrycznej są fabryki. Na drugim miejscu są środki transportu. Przesuniemy wskazówki, czy nie przesuniemy - i tak ilość

zużywanej energii nie ulegnie zmianie. Poważnym odbiorcą są kopalnie węgla. Tam zawsze ciemno. Albo oświetlenie ulic. Światło włącza się kiedy jest ciemno, a wyłącza kiedy jest jasno. Co zmieni przestawienie wskazówek?

- Część energii wykorzystują ludzie w swoich mieszkaniach...

- Słusznie. Niecały jeden procent. Ale w ramach tego procentu też nie wszystko idzie na oświetlenie. Niebawem nadejdą takie czasy, że ludzie będą mieć elektryczne żelazka, elektryczne maszynki do mielenia mięsa, telefony na prąd, radia, elektryczne kino domowe. Możesz kręcić wskazówkami zegara w każdą stronę i nie wpłynie to w żaden sposób na zużycie energii. Zresztą z oświetleniem mieszkań to wygląda podobnie: latem i tak jest widno i nie ma znaczenia, czy wstajesz o piątej, czy o dziesiątej. Z kolei zimowym rankiem i tak jest ciemno i nie obejdziesz się bez oświetlenia. Nieważne, czy jest godzinę wcześniej, czy później.

- Zatem uważasz, że nie będzie żadnego pożytku z przestawiania zegarów?

- Będą tylko kłopoty. Masa kłopotów.

- I nikt nie będzie oponować?

- Tłum nie potrafi myśleć. Tłum przyjmie to jako coś naturalnego. Sam będzie sobie przysparzać nowych problemów. Jeśli tylko narzucimy ludzkości z dziesięć takich idiotycznych zachowań, jeśli sprawimy, że wszyscy podporządkują się bez zastrzeżeń, wtedy zawładniemy światem.

### XIII

Czarodziejowi dane jest spać bardzo krótko. Ale nie może zasnąć. Kto wie, czy Stalin nie ma racji: może będzie z niej władczyni. Wspaniały pomysł: zmusić miliardy ludzi do absurdalnych zachowań wbrew ich interesom i zdrowemu rozsądkowi.

### XIV

Kajuty „Amur-Lasu” szykowano dla cudzoziemców. A jak wiadomo, cudzoziemców kochamy nade wszystko. Wsiadając w Leningradzie na statek spacerowy przepuszczamy cudzoziemca przodem. Okazujemy mu respekt i podziw. W Nowym Jorku podobnie: Amerykanin ma pierwszeństwo, a Rosjanin jak zawsze jest wydudkany. Dla cudzoziemców przygotowano najlepsze restauracje i hotele. Na drewnowcu podobnie, stworzono im maksymalnie komfortowe warunki. Nastia na pierwszy rzut oka doceniła miękką skórę obić, puszyste dywany, szlachetne brązy i eleganckie, dyskretne oświetlenie. Mogłaby tak płynąć całe życie, zmierzając ku horyzontom, unosząc się na falach, wsłuchując w szmer deszczu za iluminatorem i uderzenia fal oceanu w burty.

Zajęcia z czarodziejem trwają niemal nieprzerwanie. Krótki sen, spacer, długi prysznic

- i znów zajęcia. Czasami wpada do nich Gryf. Na razie ma niewiele do roboty, dlatego spoczywają na nim kucharskie obowiązki: krojenie kiełbasy, otwieranie puszek z zupami, tuszonką i kaszą, odgrzewanie, gotowanie, smażenie, nakrywanie do stołu, dolewanie sobie i czarodziejowi do szklaneczek.

- Hej, psychologu, mam trudny problem.

- Melduj, Gryf.

- Ciągłe słucham tej cholernej załogi...

- I co, mamy zgadnąć o czym gadają? O dupach.

- Słusznie. A poza tym?

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Chodzi mi o to, że kapitan Jurin, tak jak i ja, lubi pogadać sam do siebie.

- Wiesz, to się każdemu zdarza. Nawet dosyć często. Ale o czym gada ten Jurin, kiedy jest sam. Też o dupach?

- Właśnie problem w tym, że nie o dupach. Kapitanowi chyba zwyczajnie odbiło.

- Chcesz żebym odgadł, o czym mówi do siebie?

- Nie zgadniesz!

- No, to uważaj. Zresztą, jestem pewny, że moja uczennica zgadnie nie gorzej ode mnie. Mam rację, Nastiu?

- To nic trudnego. Jeżeli kapitan Jurin gada do siebie w samotności i nie gada o kobitach, to znaczy, że wygłasza patriotyczne przemówienia. Tak?

XV

Błyszczący pociąg towarzysza Berii zgrzytnął hamulcami i wtoczył się na małą stację. Tam tory kończą swój bieg. Stacja nie ma żadnej nazwy. Wokoło wartownicy. Obok przepiękne jezioro. Właśnie tutaj, z dala od wrzawy i zgiełku, odbędzie się narada na temat, który wszystkich wielce zajmuje.

XVI

Dokładnie! Gada jak na zebraniu partyjnym. Może oszalał? Ja rozumiem, że w obecności załogi trzeba prezentować jedynie słuszną postawę. Ale w odosobnieniu?...

- Zaryzykowałabym następującą diagnozę: kapitan Jurin jest mądrzejszy od reszty załogi. Nikt prócz niego nie domyśla się, że cały statek jest na podsłuchu. Ludzie opowiadają tu różne głupoty. Tymczasem kapitan „Amur-Lasu” pokapował się, że statek wyposażony w rozmaite sekretne funkcje nie może nie mieć podsłuchów. Jak się człowiek połapie, że jest podsłuchiwany, może milczeć. Ale może też z premedytacją wygadywać rzeczy adresowane do podsłuchującego. Kapitan Jurin chce, żebyś te propagandowe bzdury zapisywał w

stenogramach podsłuchów jak jakieś najskrytsze myśli. Czarodzieju, czy właściwie oceniam sytuację?

- Brawo, infantko!

## Rozdział 16

### I

Czarne niebo. Czarna morska toń. Gwiazdy w niebie i gwiazdy w morzu. Plusk fal. Z przodu, na wprost, na kursie, nie widać żadnych gwiazd. To oznacza chmury, albo urwisty brzeg. Już czas. Chołowanow wyjął nóż i kilkakrotnie rozciął powłokę i dno pontonu. Po chwili zanurzyli się w zimnej wodzie. Fala uniosła Gryfa i Feniksa. Wzniesli się ku gwiazdom, potem w dół i wtedy poczuli grunt pod stopami. Fala delikatnie wypchnęła ich na brzeg. Wyszli na ląd. Gdzieś w oddali „Amur-Las” pruje morską toń, aby tylko z dała od wyspy. Ależ tam było przytulnie! Gorący prysznic, syte posiłki, ciepła pościel, korytarze ze spokojnym niebieskim oświetleniem, kabiny zachęcające do wypoczynku. I te wszystkie mądre książki i stacje radiowe do wyboru, do koloru. A tu zimnica! Od biedy dałoby się wytrzymać, gdyby nie ta nocna kąpiel w morzu. I gdyby było jakieś schronienie przed przejmującym wiatrem i lodowatą mgłą. Ale nic z tego.

Wylądowali na pustej dzikiej plaży. Żadnego namiotu, koca ani choćby płaszcz. Gdyby policja się czepiała, wytłumaczenie jest proste: uwielbiamy nocne kąpiele i nocną miłość na plaży. Ależ skąd, jacy tam z nas handlarze narkotyków! Uchowaj boże! Szpiedzy? Wolne żarty, panowie. Nie mamy forsy. Jakież kopiejki. A raczej pesety. Paszporty? Pewnie, że mamy. Proszę, francuskie, w torebce kauczukowej, żeby nie zamokły. Jeszcze srebrna pierścionka. To wszystko. Jednym słowem, romantycy. Rosjanie. Z Paryża. Białogwardziści. Rodzice musieli brać nogi za pas, wiać przed cholernymi bolszewikami, taka ich mać. Ale nas polityka nie interesuje. Chcemy się tylko dobrze zabawić.

Ale na plaży nie czeka na nich żaden patrol. Gryf rozciera Nastię, bo szczęka zębami jak najęta.

Na razie lądowanie przebiega zgodnie z planem. „Amur-Las” zboczył z kursu na Morzu Śródziemnym, wygasił światła pozycyjne i w ciemnościach zbliżył się do archipelagu Balearów. W pobliżu Majorki zastopowano maszyny. Statek zwolnił, ale nie stanął na kotwicy. Załoga otrzymała wyraźny rozkaz: żadnego łożenia po pokładzie, żadnych wrzasków, żadnych świateł. Puszczono pogłoskę, że właśnie są wykonywane tajne zdjęcia hydrograficzne faszystowskiego wybrzeża.

Gdy statek zwolnił bieg, czarodziej uściskał Nastię: miej się na baczności! Objął Gryfa: pilnuj jej!

Noc była wprost wymarzona dla takiej misji. Ciemno, wichura, fale, gwiazdy - zaraz nadciągną chmury i lunie deszcz. Co prawda, fale są tu zupełnie inne niż na Morzu Norweskim albo Morzu Białym. Łagodniejsze. I jest znacznie cieplej. Zwłaszcza tym, którzy

są pod kołdrą.

W planie przewidziano dosłownie wszystko: o północy lądujemy na plaży, czekamy do świtu, ranniem zabieramy się pierwszym autobusem. Nie uwzględniono tylko jednej okoliczności: dokuczliwego zimna. Nastia drży jak liść osiki. Gryf podał jej pierśiówkę, ale niewiele to pomogło. Na moment przestaje dygotać - i znów to samo. Kiedyś przyszło jej w październiku popływać w Wołdze. A Wołga w październiku to nie kurort. Nie Morze Śródziemne. Od tamtej pory trzęsie się po każdej zimnej kąpieli. Wydelikaccona. Gryf pokiwał głową, wciągnął powietrze w nozdrza jak gończy pies, wyczuł nosem świeżą smołę. Co można smołować nad brzegiem morza? Pewnie, że łodzie rybackie. Naprzód, infantko!

Przeszli plażą z kilometr. W końcu natknęli się na łodzie. Te świeżo wysmołowane można sobie odpuścić: głowa rozboli. Poza tym nowe łódki mogą być pilnowane. Po co niepokoić ludzi. Tam, gdzie od wieków łowi się ryby, zawsze w pobliżu nowych łodzi znajdują się i stare, porzucone. Gryf widzi w ciemnościach jak kot. Węszy. I znalazł. Jest jedna na uboczu, wywrócona do góry dnem, stara, przesiąknięta solą, z wyłamanym dnem. Włóż. Grzej się. Pod łódką jest jak w małym domku, wiatr nie dokucza.

Nastia wczołgała się pod spód, zwinęła w kłębek, opłotła kolana rękami. Dobrze byłoby teraz rozpaść małe ognisko, bez zapalek, tak jak ją nauczono, ale nie mają prawa ściągać na siebie uwagi. Trzeba sobie radzić bez ognia. Gryf zniknął na dobre pięć minut. Wraca z ogromnym żaglem. Masz, to twoja pierzyna, poduszka, materac.

## II

Znów ma przed sobą ogromny, rozwibrowany, ryczący berliński cyrk... Czarodziej majestatycznie opuszcza rękę i wraz z tym gestem spływa cisza, otulając wszystkich i ujarzmiając... Ostatnie pytanie wieczoru. Las tysięcy rąk. Czarodziej doprowadził publikę na skraj szaleństwa. Wydaje się, że między nim i widownią przeskakują niesamowite wyładowania elektrostatyczne, jak między niebem i ziemią, czyniąc wkoło światłość i roztrzaskując wszystko po drodze... A zatem, ostatni numer w programie, ostatnie pytanie... Pytanie już zostało zadane. Dotyczy sprawy prostej: chwalebnej przyszłości Niemiec pod rządami wielkiego Adolfa Hitlera. Tłum z góry zna odpowiedź. Gawiedź rozdziawia już gęby, gotowa do triumfalnego wrzasku. Tłum wznosił dłonie, żeby huknąć salwą owacji, rozsadzając cyrkowy namiot. Odpowiedź pograży cyrk w euforii bezgranicznego zachwytu. Czarodziej ma już na końcu języka zgrywną i spektakularną odpowiedź... Nagle zawahał się.

- Zaraz, chwileczkę, pozwólcie mi zebrać myśli... W tłumie poruszenie. Szepty.

Czarodziej rozgląda się zakłopotany. W głowie układają mu się dziwne, obce myśli. Przyszłość Niemiec... Różowy kolor przechodzi w czerwień, brunatność, czerń...

- Wkroczyliśmy w rok 1939. Ten rok przyniesie Rzeszy wielkie zwycięstwa...

Czarodziej dziwnie zachrypnięty. Nie słysząc w jego głosie triumfalnego entuzjazmu.

- To są ostatnie miesiące pokoju. W tym roku wybuchnie wielka wojna. Największa w dziejach świata. Dla Niemiec zacznie się dobrze. A skończy fatalnie.

Na widowni cisza, jak makiem zasiał. Czarodziej stoi ze wzrokiem wbitym w podłogę. Mówi wolno, półgłosem. Słyszą go wszyscy.

- Adolf Hitler ruszy na wschód... I tam skręci sobie kark.

III

Deszcz dudni po dnie barkasu, jak 4. Dywizja Kawalerii imienia tow. Woroszyłowa, defilująca na Kreszczatiku.

Feniks szczęka zębami w rytm deszczu. Gryf tak samo. Najwyższy czas zapakować się pod żagiel, zwinąć się i rozgrzać. Ubrań mają na sobie niewiele, a to co mają jest kompletnie przesiąknięte morską i deszczową wodą.

- Wiesz co, koleżanko? Jesteśmy na specoperacji, nie ma się czego wstydzić. Poza tym i tak cię nie widzę. Dlatego rozbieraj się. Do naga. Wyżmę nasze ubrania, a ty rozgrzewaj się w żaglu. I dla mnie nagrzej miejsce.

IV

Adolf Hitler ruszy na wschód... I tam skręci sobie kark - powtórzył cicho czarodziej.

Tłum milczy złowrogo.

Czarodziej jakoś tak dziwnie się obejrzał, potem uklonił się niezręcznie, jakby przepraszając za niefortunne wyrażenie i w niezmaconej ciszy zniknął za kulisami.

Minął zbaraniałego policjanta z pałką. Ten cofnął się, nie wiedząc jak postąpić... Za plecami czarodzieja tłum milczał jeszcze co najmniej minutę. W ciągu tej minuty Rudolf Mazur zdjął z wieszaka palto i kapelusz i udał się w kierunku wyjścia. Nie tego dla artystów, ale głównego. Tutaj dopiero dopadł go dziki ryk i tupot tysiąca nóg.

V

Nastia przytula się do nagiego ciała. Drży.

Objął ją. Żeby było cieplej.

- Spij - mówi do niej.

- Masz słone wargi. Ja też? - pyta następczyni tronu.

VI

Albo czarodziej sam się zorientował, albo usłyszał Jakiś głos z góry, ale ryknął wściekle, zacisnął pięści i ruszył pędem w tym samym kierunku, co nadbiegająca hołota. Biegł przed tłumem, wykrzykując przekleństwa.



Z naprzeciwka wyciągniętym klusem przechodzącym w galop zbliżała się konna policja. Już słyhać rozzwierający świst policyjnych gwizdków. Już syreny karetok wypełniają szczerlnie przestrzeń ulicy. Już ktoś kogoś chwytą. Już młóćą pałami.

- Gdzie on jest?! - wrzeszczy oszalały tłum.

- Gdzie on jest?! - wtóruje Mazur.

Szacowni mieszczanie w kompletnym obłędzie rozwalają wszystko na swej drodze. Tuż obok ktoś kogoś rozpoznał - Ach, ty Mazurze! - i natychmiast kłębowski splątanych rąk i nóg.

Tymczasem Mazura ciągnie za rękaw postawny blondas. Już rozdziawił gębę do wrzasku, ale jeszcze milczy. Nie wrzeszczy, bo wciąż nie wierzy w swoje szczęście odkrywcy. Każdy odkrywca potrzebuje pięciu minut, aby wpierv samemu nasycić się własnym odkryciem, a dopiero potem obwieścić je całemu światu. Mazur mógł się oczywiście osłonić parawanem czarodziejskich umiejętności. Ale w chwili grozy wyleciały mu z głowy czarodziejskie umiejętności. Zwyczajnie, zapomniał. Natomiast nie zapomniał o swej twardej jak młot pięści. I zanim pięknis zdążył się nasycić swoim odkryciem, zanim rozwarł paszczę, aby wydać triumfalny okrzyk, Mazur zdzielił go nie po czarodziejsku, ale po robotniczo-chłopsku. Między oczy. Zdzielił tak, że na moment rozbłysło niebo nad Berlinem. I zaraz uniosły się nad blondasem pięści i parasolki:

- A masz, ty Mazurze!

Czarodziej nie naciągał kapelusza na oczy, nie chował nosa w kołnierz, tylko przekrzykiwał innych:

- To on, Mazur! Bić go! Na policję z nim!

Potem były długie noce i dnie. Była obrzydliwie zimna mżawka ze śniegiem i krople z kryształkami w środku. I aresztowanie.

Czarodziej zobaczył narożnik mokrego domu i groźnego rottweilera. Wtedy nie wytrzymał. Z gardła wyrwał mu się przeraźliwy wrzask.

Własny krzyk wyrwał go ze snu...

Serce bije jak oszalałe, oddech urywany, dzwonią zęby.

Czarodziej powoli przewycięża lęk, ostrożnie rozgląda się na boki. Gdzie jestem?

Ciemność. Deszcz bębni po żelazie, jak wtedy w Berlinie. Niebieskie oświetlenie, jak od wozów policyjnych. Zielone migotanie jak od świateł na skrzyżowaniach. Ale wtedy było zimno. A tutaj jest ciepło i sucho. To fale biją w stalowe burty. To deszcz bębni o pokład. To statek. Czarodziej dopiero co odprowadził Gryfa i Feniksa. Teraz siedzi odcięty w korytarzu „A”, we własnej kajucie.

Ciekawe, co tam z nimi?

## VII

Nastia powoli rozgrzewa się. Razem z ciepłem rozlewa się po jej ciele znajome i nieodparte pragnienie czegoś. Pożądanie by gryźć, całować, drapać tego znieawidzonego mężczyznę, który ją obejmuje. Dlatego całuje jego wargi. I gryzie.

## VIII

Czarodziej nie może zasnąć. Usiadł, włączył światło. Podłożył poduszki pod plecy.

Wyciągnął rękę do półki z książkami: dawno już nie sięgał po „Mein Kampf”. Czarodziej przeczytał wiele książek. Pochłaniał jedną po drugiej i zapamiętywał od deski do deski. Ale było kilka książek, które czytał bardzo wolno i po sto razy. Były to albo jego ulubione pozycje, albo książki, których sensu nie mógł zrozumieć. Otwierał takie dzieło na dowolnej stronie i zaczynał lekturę od zdania, które pierwsze wpadło mu w oko. Wnikał w sedno. Autor tego opasłego tomiska, niejaki Adolf Hitler, poraził czarodzieja jedenastym rozdziałem drugiej części. Ten rozdział niby napisał Hitler, ale nie ulega wątpliwości, że sam szatan prowadził go za rękę. Bo tylko szatan posiadał tę nadludzką wiedzę, tylko szatan tak poznał duszę tłumu i sposoby manipulacji. I tylko szatan znalazł w tym ostateczne spełnienie. Czarodziej zawsze studiował ten rozdział z zachwytem i zawiścią. Pozostałe rozdziały Mazur znał na pamięć, ale wcale nie uważał, że rozumie je w całości i bez zastrzeżeń. Nadszedł czas, żeby poważnie zająć się tą książką. Nie ma się dokąd śpieszyć. Wkrótce Neapol. Potem długi powrót do Archangielska. Nikt czarodzieja nie ściga. Nikt mu nie przeszkadza.

Sięgnął do spizarki po pajdę chleba, czerstwą po tak długiej podróży. Potrzymał ją w dłoni, powąchał pałętającą się po szafce cebulę, otworzył puszkę szprotek, pokroił słoninę na długie cienkie plasterki, postawił przed sobą flachę Piercowki i rosyjską graniastą szklanice. Nalał. Wypił. Odetchnął. Zagryzł. Otworzył „Mein Kampf”.

I pogrążył się w lekturze.

## IX

Gryf nie stawia oporu. Nastia odwraca go na plecy. Tak wygodniej całować. Nie sprzeciwia się. Ale i nie odwzajemnia pocałunków.

## X

Kapitan Aleksander Iwanowicz Jurin miał rozkaz zboczyć ze szlaku, dopłynąć w ustalone miejsce, o określonej godzinie zastopować diesle i zejść pod pokład. Poinformowano go, że chodzi o zdjęcia hydrograficzne. Kto prowadzi te badania i po co - tego mu nie wyjaśniono: rób, co do ciebie należy! Kapitan precyzyjnie odmierzył czas postoju, po czym

ze sternikiem i nawigatorem wrócił na mostek i, nie włączając świateł pozycyjnych, skierował drewnowiec na właściwy kurs.

Już po kilku godzinach kapitan odczytał wskazania licznika gorącej wody. Nie było żadnych wątpliwości. Statek opuściło około trzydziestu tajnych pasażerów. Zużycie gorącej wody praktycznie spadło do zera.

Ciekawość to potęga. A może by tak wślizgnąć się nocą po cichutku do korytarza „A”. Niewiele trzeba, żeby wyczuć, kto tam był i w jakim celu...

## XI

Ogarnia ją złość, wściekła złość puszystego polarnego husky. Dopiero teraz zrozumiała przyczynę tamtej wściekłości: biała syberyjska suka domagała się miłości. Nastia pragnie tego samego. Nie potrzebuje namiastki uczuć. Chce mieć Gryfa całego i na zawsze. Dlatego kąsa delikatnie, ale zaraz ogarnia ją histeryczna gorączka. Gryf ją hamuje. Zaciska wargi, nie odpowiada na jej pocałunki. Chce wyzwolić w niej tę zaślepioną wściekłość. Lubi to robić. I potrafi.

Ma jeszcze jeden powód, by nie odwzajemniać pocałunków. Ona najzwyczajniej w świecie nie potrafi się całować. Nikt jej tego nie nauczył. Bardzo go to podniecało i spokojnie, powoli, metodycznie upajał się jej niewinnością.

## XII

Ścisłe tajna narada. Temat: „Likwidacja Trockiego”.

Przewodniczy ludowy komisarz spraw wewnętrznych i generalny komisarz bezpieczeństwa państwowego towarzysz Beria. Poza nim jest jeszcze trzech uczestników: zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych, szef Głównego Zarządu Obozów NKWD ZSRR, komisarz bezpieczeństwa państwowego pierwszego stopnia towarzysz Zawieniagin, szef specgrupy likwidacji zagranicznych, starszy major bezpieczeństwa państwowego towarzysz Seriebriański oraz były szef Wydziału Zagranicznego OGPU, komisarz bezpieczeństwa państwowego drugiego stopnia towarzysz Trilisser.

Gapią się jeden na drugiego. Dlaczego Stalin-Dupalin właśnie im polecił stawić się nad Seligerem? Obecność Berii jest zrozumiała. Ale co tu robi Zawieniagin? Co szef Gułagu może mieć wspólnego z likwidacją Trockiego? Chociaż może, przecież jest zastępcą Berii. A Trilisser? Skąd ten niespodziewany awans? Inna sprawa, że jeszcze całkiem niedawno wszyscy czterej przechadzali się z kostuchą pod ramię. Gdyby Jeżów został kilka tygodni dłużej u władzy, nie byłoby Ławrentija Berii wśród żywych. Zostałyby tylko żywe o nim wspomnienia. A Zawieniagin? Już po odejściu Jeżowa otarł się o pluton egzekucyjny. Trilisser i Seriebriański są w jeszcze zabawniejszej sytuacji: nie zdjęto z nich wyroków

śmierci. A zatem, towarzysze... Jak najlepiej zlikwidować Trockiego?

### XIII

Rozszalały się żywioły. Fale biją o brzeg. Wiatr gwałtownie wieje od morza. Leje jak z cebra... Ale im jest ciepło, a nawet gorąco. Rozgrzali się pod żaglem. Dziewczyna cała kipi, jak sztormujące morze. Oplata Saszę-Gryfa gorącymi udami. Gryf delikatnie odwzajemnia ukąszenia i wie, że już czas.

### XIV

Nieopisane piękno. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności niedostępne brzegi nad Seligerem są ścisłym rezerwatem przyrody. To dobrze. Znacznie ułatwia kamuflaż. Makary-filmowiec rozpakowuje optykę, niespiesznie wyciąga z futerału wielką nową rusznicę przeciwpancerną typu SA.

Razem z nim jest dowódca specgrupy Szyrmanow. Z potężną niemiecką lornetką.

- Widzisz wszystkich?

- Widzę.

- Rozpoznajesz?

- Beria, Zawieniagin, Trilisser, Seriebriański.

- Nie pomylisz się?

- Nie.

- Sprawdź jeszcze raz. - Szyrmanow rozkłada przed Makarym zdjęcia. Cała czwórka sfotografowana en face i z profilu. Makary nie potrzebuje się przyglądać. Jest przygotowany da wykonania eksperymentu.

- Pytam po raz ostatni: nie pomylisz się?

- Nie.

- No, to ładuj.

### XV

Prawą ręką ścisnął jej policzki, rozwarł szeroko usta. Ścisnął tak mocno, że jęknęła. Miał dość jej niewprawnych pocałunków i wprawnego gryzienia. Przed taką natarczywością mógł się bronić tylko całując samemu. Natura szczerze go obdarzyła. Mógł całować bez ograniczeń.

Raptem zapadła się w otchłań. Poprowadził ją w pocałunek jak wprawny tancerz. Poszła za nim śmiało, jak się idzie za kimś doświadczonym, ufając w jego talent i umiejętności. Składał jej w darze pocałunek z gatunku tych, których się nie zapomina. Składał go z królewską hojnością. Chciało jej się krzyżeć, chciała się z nim podzielić wrażeniem jak jest jej dobrze. Musi mu powiedzieć, ale nie jest w stanie wypowiedzieć ani słowa. Usta jej

wypełnia jeden nie kończący się pocałunek.

XVI

Obudził ją o świcie.

Ledwie zasnęli objęci - pobudka. Na sen zostało im trzydzieści minut. Przebudził się sam. Zawsze otwiera oczy dokładnie w tej chwili, którą wyznaczył sobie przed zaśnięciem.

Ona też ma wyćwiczony ten nawyk. Ale tym razem nie obudziła się sama z siebie. Po prostu zasypiając zapomniała dosłownie o wszystkim: o sekretnej misji, a nawet o tym, że jest na obcym brzegu, w kraju wroga. Nie obudziła się, gdyż nie wyznaczyła sobie pory pobudki. Gdyby nie Gryf, przespałaby tak cały dzień. Teraz dopiero co pogrążyła się we śnie, a już Gryf próbuje ją budzić. Ale opiera mu się przez sen:

- Saszeńka, może już wystarczy, co? Proszę cię, daj mi chwilę pospać...

Gryf potrząsa ją za ramię: dość tego spania, czas się zwijać, dopóki nas nie nakryli.

Ocknęła się z ciężką głową. Ech, żeby tak można się wyspać. Znaleźć się na powrót w przytulnej kajutce. Do diabła z czarodziejskimi naukami. I tak wszystkiego człowiek się nie nauczy. Spędzić kilka godzin pod prysznicem i spać, spać, spać...

- Hej, obudzisz się, czy nie?!

Wyjrzała spod łódki. Ta cholerna rzeczywistość! A tak dobrze było we śnie. Trzeba przyznać, że na wyspach śródziemnomorskich też bywa czasem naprawdę obrzydliwie. Rzadko, ale bywa. Niskie, postrzępione chmury. Przenikliwy wiatr. Siąpiąca mżawka. Nieprzyjazne fale.

Gryf uśmiecha się do niej:

- Ale z ciebie szatanica!

- Z ciebie, Sasza, też niezły numer! Oboje wybuchnęli śmiechem.

- Dziękuję ci, Gryf, za lądowanie, za tę noc, za zapewnienie mi bezpieczeństwa. Chcę cię za to wynagrodzić.

Infantka hiszpańska omiotła spojrzeniem pustą plażę. Potrzebuje miecza. Ale na białym piasku nie ma mieczy. Tylko łódki wywrócone do góry dnem. Trudno. Podniosła z piasku kotwicę: trzy zespawane pręty z wygiętymi w kształcie haków końcami. Tak zwany kot.

- Wyróżniłeś się, Gryfie, zapewniłeś mi bezpieczeństwo, dowiozłeś mnie do mego królestwa. Dlatego - na kolana!

Gryf nie zrozumiał, ale usłuchał. Nie wiadomo, na serio, czy półzartem. Opuścił się na jedno kolano. Potężny chłop, nawet klęcząc przerasta Nastię.

Położyła potrójną kotwicę na prawe ramię, po chwili na lewe i znów na prawe. Ktoś z

boku pomyślałby: para obdartusów w strugach deszczu zabawia się kotwicą.

- Pasuję cię, Gryfie, na rycerza i nadaję ci tytuł barona. Nakazuję ci, abyś od dnia dzisiejszego mienił się... Słuchaj, jakie to wyspy? Baleary?...mienił się baronem Balearskim. Twoje włości są tutaj. Teraz pocałuj dłoń, baronie.

## XVII

Dalej wszystko poszło zgodnie z planem. Wczesnym rankiem przeraźliwie rozklekotanym autobusem dotarli do Palma de Mallorca. Wziął ją za rękę i poprowadził w pajęczynę romantycznych uliczek. Niektóre miały po dwa, trzy metry szerokości. Sklepiki jeden obok drugiego. Jest tam dosłownie wszystko. Leży, czeka na chętnego. Ale nie rozdają każdemu wedle potrzeb. Toteż gorąco zachęcani, - aby udając się do tych sklepików zabierać ze sobą pieniądze. Bo bez pieniędzy czeka tam na was jedno wielkie rozczarowanie. Od tej czarnej zawiści możecie w ułamku sekundy stać się komunistami. A komunizm, jak widać, jest nieuleczalny.

Infantka hiszpańska i baron Balearski nie mają grosza przy duszy. Lecz niebawem ma nastąpić kontakt agenturalny. Zwany przez czekistów spotkaniem momentalnym. A przez wojskowych spotkaniem błyskawicznym.

Najważniejszy odpowiedni wybór miejsca. Spotkanie błyskawiczne musi odbywać się wśród ludzi, gdzieś na ścianie musi być zegar, żeby obaj uczestnicy spotkania nie spoglądali bezustannie na zegarki i żeby poruszali się z dokładnością do sekundy. Od tej chwili wszystko zależy od precyzji wykonania.

Miejsce wybrano przyzwoite: wejście do wielkiego sklepu „Garan”. Otwiera się równo o dziesiątej i od razu wsysa spory tłumek oczekujących. Nad wejściem wisi zegar. Spotkanie zaplanowano na godzinę dziesiątą zero dwie. Gryf na chwilę przystanął w wejściu, czekając aż wskazówka minutowa dotknie drugiej kreski, po czym dał nura w tłum. Setki kupujących na moment zbijają się w ciżbę ludzką, po czym rozplývają się we wszystkich kierunkach, rozchodzą po kilku piętrach. Gryf przystanął na chwilę przy towarach kolonialnych, a następnie skierował się do zapasowego wyjścia.

Podczas lądowania nie wolno mieć nic zbędnego. W najgorszym razie, gdy nocą na pustej plaży policja nakryje zakochaną parę w półnegliżu, ta nie ma w kieszeniach nic, prócz paszportów... Też podejrzane, że wybrali się nocą na plażę z paszportami, ale mimo wszystko lepiej wpaść w łapy policjantów z paszportami, niż bez. Natomiast duża kwota pieniędzy z pewnością spowodowałaby komplikacje. Nie, patrol nie zada sobie trudu, żeby konwojować podejrzanych na posterunek. Bynajmniej. Wszystko odbędzie się znacznie prościej: po jednej kuli w łeb, kamień do nóg i do morza. A pieniążki - po równo., W Hiszpanii nastąpiły ciężkie

czasu. Policjanci po sześć miesięcy nie dostają wypłaty. A przecież policjant to też, do pewnego stopnia, człowiek. Też bywa głodny...

Biorąc to wszystko pod uwagę, należy łądować bez pieniędzy. Dopiero po udanym desancie, dyslokacji i zgubieniu się w tłumie, dopiero wtedy potrzebna jest gotówka. Natychmiast. W dużych ilościach. Dlatego werbuje się agenturę wspomagającą. Agent wspomagający może włożyć pieniądze do skrytki, albo przekazać je podczas spotkania błyskawicznego. Dziewięćdziesiąt trzy procent wpadek w wywiadzie agenturalnym ma miejsce podczas nawiązywania łączności. W trakcie kontaktu. Dlatego kontakt musi być tak przygotowany, żeby nikt nie uświadomił sobie, że w ogóle miał miejsce. Nikt. Nawet bezpośredni obserwator.

Gryf władował się wraz z tłumem do ogromnego sklepu. Wchodząc nie miał przy sobie grosza, a wychodził z lekkim sercem i ciężką kieszenią. Kto o dziesiątej zero dwie w tym rozgardiaszu włożył mu do ręki nabitą sakiewkę? Powiem szczerze: nie mam pojęcia. Namierzenie błyskawicznego kontaktu rąk w tłumie, kiedy wszyscy są ściśnięci jak sardynki w puszcze, po prostu jest niemożliwe.

Drugi etap również zgodnie z planem.

Kiedy Gryf udał się na spotkanie błyskawiczne, Feniks czekała za rogiem. Teraz zostało im tylko wypić po małej czarnej, przekazać Nasti pieniądze i paszport, życzyć powodzenia - i zostawić ją samą.

Restauracja jest niewielka. Stoliki rozstawiono na chodniku wzdłuż ulicy. Tuż obok paradują tłumy przechodniów. Policja hiszpańska nic nie ma do pary obszarpanych turystów przy okrągłym stoliku w taniej knajpcie. Policja ma swoje problemy. Musi się jakoś sama wyżywić.

- Na razie, infantko, wszystko idzie jak po maśle.

- Dzięki twojej opiece, baronie.

Nastia rozkwita w promiennym uśmiechu. Gryf podarował jej noc, o jakiej śniła przez tysiąc nocy. Był nawet trochę lepszy niż w marzeniach. Dlatego Nastia dotknęła jego dłoni, jakby niechcący, lekko ją ścisnęła i puściła. Odwzajemnił uścisk, mocno i delikatnie. Nastia domyśla się, że ma wiele dziewczyn, po specgrupach i w ogóle wszędzie. Po cudzoziemskich ambasadach. I w dalekich krajach. Ale wyczuwa, nie rozumem tylko sercem, że złapała Gryfa na dobre. Może się afiszować z Niemrami-dyplomatkami, może się spotykać ze spadochroniarkami i dywersantkami, z przyszłymi królowymi i carycami. Niech tam! Ale od niej już się nie uwolni.

On też to rozumie. Wyrusza teraz do Marsylii. Potem przez Paryż i Berlin do

Moskwy. Po drodze ma wiele spraw do załatwienia. Wiele kobiet oczekuje go w Marsylii, Paryżu i Berlinie. I w Moskwie.

Jest mu głupio. Tyle czasu Nastia-Feniks była tuż obok, a dopiero teraz, gdy trzeba się za chwilę rozstać, odkrył w niej ten niesamowity, wybuchowy temperament. To, czego szukał przez całe życie, a miał cały czas pod bokiem.

- Nigdy cię nie zapomnę.

Zamilkł na chwilę, a potem powiedział coś, czego jeszcze nigdy nikomu nie mówił:

- Kocham cię.

Nastia spuściła wzrok: czy można w to wierzyć?

- Rozstajemy się, ale nie na długo. Sporo kręcę się po świecie, będę cię odwiedzać, Feniks.

Nastia uścisnęła go:

- Nie będziemy długo czekać. Wkrótce Rewolucja Światowa. Wkrótce nasze czołgi zjawiają się we Francji i Hiszpanii. Zostanę królową. Uczynię cię księciem. I nigdy cię od siebie nie puszcę.

Uśmiechnął się:

- Przestań bajdurzyć. Lepiej szybko wracaj. Będę na ciebie czekać.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Baronie, chyba nie zrozumiałam... Ja mam wracać? Dokąd?

- Do Związku Radzieckiego.

- Nie mam zamiaru nigdzie wracać, baronie. Tu jest moje królestwo. Już wkrótce Hiszpańska Socjalistyczna Republika Radziecka wejdzie w skład ZSRR, a potem tylko pozmieniamy nazwy i tabliczki: Królestwo Hiszpanii w składzie Światowego Imperium!

- Nastiu, traktujesz to wszystko zbyt serio.

W jej oczach błysnęła nieposkromiona wściekłość. I wtedy mu powiedziała. Prosto z mostu.



## Rozdział 17

### I

Jest pewien bardzo prosty sposób analizowania informacji. Trzeba wyeliminować myślenie negatywne. Uwolniwszy się od wszystkiego, co złe, rozpościeramy nad sobą przezroczystą czaszę. Nie jest to kopuła cyrku berlińskiego, ani moskiewskiego, ani samarskiego znad Wołgi. Rozpościeramy kopułę, przez którą widać niebo i gwiazdy. Samo jej rozciągnięcie nie powinno przysporzyć większych trudności. Wystarczy chcieć. Najpierw nasza czasza będzie niewielka, jak parasol nad głową. Potem, wraz z latami treningów, w miarę gromadzenia doświadczeń, będziemy tę kopułę rozciągać coraz wyżej i coraz szerzej. Jeżeli przyłożymy odpowiednio dużo woli, to przejrzystości tego sklepienia nie zakłócą ani betonowe stropy, ani całkowite zachmurzenie, ani oślepiające słońce. Warunki zewnętrzne nie są tu żadną przeszkodą. Sferę można rozwinąć siedząc w bunkrze, w czołgu, w klasztornej celi, w okręcie podwodnym, w celi śmierci. Trzeba się tylko odpowiednio skoncentrować.

Dla celów treningowych można wykorzystać dowolną książkę. Na przykład „Wojnę i pokój”. Przekartkujemy ją, starając się zapamiętać jak najwięcej szczegółów. Weźmy teraz przedmiot naszej analizy i rozłożmy na czynniki pierwsze. Rozszywamy „Wojnę i pokój” na pojedyncze kartki. Myślowo. Tu uwaga techniczna dla początkujących: kartki zadrukowane są obustronnie, dlatego rozkładamy równocześnie dwa egzemplarze. W przeciwnym razie połowa informacji umknie naszej analizie.

Tekst równomiernie rozkładamy na powierzchni sfery. Strony można układać w dowolnej kolejności. Podkreślam: nie idzie tu o zapamiętywanie, lecz o analizę. Do zapamiętywania książek i bibliotek stosuje się inne procedury. Nasza pamięć jest nieograniczona. Każdy mózg potrafi w razie potrzeby zmagazynować dowolną ilość informacji. Po prostu nigdy nas nie uczono, jak wykorzystywać własną pamięć. Nie kazano nam zapamiętywać „Wojny i pokoju”, więc nigdy tego nie próbowaliśmy. Ale nie szkodzi, można analizować tekst nie znając go na pamięć. Trzeba go sobie tylko wyobrazić.

Robimy głęboki wdech, powolny wydech i w jednej chwili, w jednym spontanicznym porywie rozrzucaamy strony po rozpostartej sferze, tak, by przez moment zaiskrzyła, po czym ściągamy całą kopułę w jeden oślepiający punkt. W tym momencie, w tej jednej chwili trzeba sobie wyobrazić całą zawartość książki, maksymalnie obrazowo, z jak największą ilością szczegółów. Trzeba zwizualizować wszystko, co udało się zapamiętać, możliwie plastycznie, w trzech wymiarach: ujrzyć wszystkich bohaterów, ich słowa i czyny, wszystkie wydarzenia i ich okoliczności, zobaczyć połysk bagnetów, usłyszeć huk armat i tętent kopyt, poczuć w piersiach atmosferę balów i oficerskich popijaw, odczuć koszmar przegrania w karty dóbr

rodowych i dotknąć chłopskiej niedoli, trzeba nie tylko zobaczyć polowanie na wilki, ale poczuć je własną wilczą sierścią, trzeba razem z Bonapartem wkroczyć do Moskwy, opuszczonej przez jej mieszkańców i wciągnąć w nozdrza zapach pierwszych pożarów. Trzeba zamarać na Drodze Smoleńskiej, w panice ratować się ucieczką z pola bitwy i triumfować na widok porzuconych sztandarów nieprzyjaciela. To wszystko musi wydarzyć się w jak najkrótszym czasie. W okamgnieniu. Nie chodzi o to, by w myślach powtórzyć wszystkie słowa i zdania, wszystkie kropki i przecinki. Chodzi o to, aby słowa przemieniły się w żywe obrazy, w jeden wielki fresk.

Wszyscy ci, którzy znaleźli się w szponach śmierci i cudem uszli z życiem, opowiadają niemal to samo. Zwracają uwagę na dwie rzeczy: po pierwsze - na absolutny spokój, po drugie - na niewiarygodną zdolność widzenia całego życia w jednej chwili. Musimy dążyć do osiągnięcia właśnie tego stanu: spokój i uchwycenie nieogarnionego. Między życiem a śmiercią jest cienka warstwa pośrednia. Trzeba za wszelką cenę wcisnąć się w tę szczelinę.

Najczęściej ci, którzy analizują informacje metodą sfery, piszą z błędami, nie zwracając uwagi na znaki przestankowe, zasady gramatyczne i styl. Dla nich najważniejsze są nazwiska, daty, liczby.

Najtrudniejszym momentem jest ściąganie sfery w punkt. Niektórym udaje się osiągnąć punkt wielkości stołu, innym wielkości rozłożonej gazety. Nie wolno się poddawać, trzeba nadludzkim wysiłkiem woli ścisnąć dalej konsekwentnie, kompresować aż otrzymamy malutką, przeraźliwie jasną kropkę. Wtedy musimy ją odepchnąć. Oderwać się od niej. Przedrzeć się stąd na tamten świat. To bardzo trudne. Równie męczące, jak wynurzenie się z wielkiej głębokości. Kto się stamtąd wynurzył, ma kłopoty z oddychaniem w naszym świecie. Nie może złapać tchu, nie jest w stanie mówić, ciemnieje mu przed oczami, traci przytomność. To cena za powrót z niemożliwości. Wymaga przyzwyczajenia.

Czarodziej już dawno się przyzwyczaił. Rozrzucił „Mein Kampf” i ściągnął w jeden roziskrzony punkt.

I dalej nic nie rozumiał. Dlaczego Hitler miałby ruszyć na wschód? Skąd się to wzięło? Z książki ani z wystąpień wcale to nie wynika. W takim razie, dlaczego wygadywał te głupoty w berlińskim cyrku? Przecież z „Mein Kampf” wynika jasno, że wróg wewnętrzny to Żydzi, a wróg zewnętrzny - Francuzi. I tyle. Kredo Hitlera: niszczyć jednych i drugich. W opasłym tomisku ledwie wspomina o istnieniu obszarów na wschodzie.

Hitler snuł plany na stulecia, na tysiąclecia. Tereny na wschodzie, to odległy cel dla przyszłych pokoleń. A właściwie o jakich terenach mowa? Gdyby Rzesza otrzymała te ziemie

za darmo, to sama budowa dróg i autostrad doprowadziłaby niemiecką gospodarkę do bankructwa. A jak kontrolować takie terytorium bez odpowiedniej sieci połączeń komunikacyjnych? Tylko Czyngis-chan mógłby się podjąć takiego wyzwania. Bo jemu drogi nie były potrzebne.

„Mein Kampf” to wezwanie do uratowania Rzeszy Niemieckiej przed konsekwencjami traktatu wersalskiego, to wezwanie do zrzucenia krwiożerczej hegemonii Francji. Hitler doszedł do władzy pod sztandarem walki z Wersalem. Hitler szczerze nienawidził Francji. Prędzej czy później wystąpi przeciw Paryżowi. Ale z góry wiadomo, że w obronie Francji stanie Wielka Brytania: w Wersalu wspólnie wykręcali ręce pokonanym Niemcom. A za plecami Brytanii stoi Ameryka. Czy Rzesza ma dość sił, żeby wystąpić przeciw nim wszystkim? Jeżeli Hitler rozpęta wojnę przeciw Francji, Wielkiej Brytanii i Ameryce, to ściągnie na siebie nielichy kłopot. Nie będzie miał głowy do jakichś terenów na wschodzie! Poza tym, droga na wschód wiedzie przez Polskę, a Londyn udzielił Polsce gwarancji bezpieczeństwa. Wielką Brytanię poparłby bezwzględnie Paryż. I Ameryka. Tak czy owak - każdy konflikt militarny ustawi Hitlera przeciw całemu światu.

„Mein Kampf” jest książką skierowaną przeciw Żydom. Hitler prowadzi w Niemczech antyżydowską politykę. Rezultat? Znow to samo: Ameryce to się nie podoba. I Anglii. I Francji. Czyżby Hitler zamierzał walczyć z całym światem i jeszcze łądować się w konflikt o tereny na wschodzie? Byłby to krok samobójczy. Miałby sam pchać głowę w pętlę?

Czarodziej zastanowił się i z zażenowaniem pomyślał o swych przepowiedniach w berlińskim cyrku.

Każdy wie, jak to bywa: diabeł pociągnie człowieka za język, chłapnie się coś bez zastanowienia, a potem trzeba się rumienić przez całe życie. Dlatego wstydzi się czarodziej tej pożałowania godnej wyroczni. Siedzi sam w kabinie, dopija trzecią flaszkę, przegryza cebulą.

## II

Wtedy mu powiedziała parę przykrych słów. Akurat przejeżdżał tramwaj. Nastia zerwała się z miejsca i w ostatniej chwili wskoczyła na stopień. Nawet nie spojrzała w jego stronę.

Gryf w pierwszym odruchu poderwał się od stolika, ale zapanował nad sobą. Takie zamieszanie mogłoby ściągnąć uwagę policjanta. Akurat stoi tuż obok. Byłoby to wielce niepożądane: Chołowanow ma w kieszeni tęgi zwitek banknotów. Zabiorą na posterunek, forszę skonfiskują, a jego do pudła, żeby nie podskakiwał. Albo dadzą skierowanie do afrykańskiej kolonii karnej. Kajdany albo łańcuch na nogi - i do afrykańskiego Gułagu! W

świecie kapitalistycznym obowiązuje brutalna zasada: dajcie człowieka, a paragraf się znajdzie.

Gryf zgrzytnął zębami, jak tramwaj na zakręcie. Już dawno podzielił się z towarzyszem Stalinem swoimi wątpliwościami: może być nieprzewidywalna. Współpraca z nią, to ciągle balansowanie na krawędzi.

Co teraz? Feniks nie ma ani pieniędzy, ani paszportu. Gdzie się podzieje w obcym mieście? I co on ma zrobić w tej sytuacji?

Postanowił czekać.

Trochę jej odbiło, ale się opamiętał. Wróci.

III

Czarodziej uznał, że skoro towarzysz Stalin zgromadził na wspólnym balu wszystkie przysze koronowane głowy - królów, carów, kaj żerów, caryce i królowe - znaczy, że coś się za tym musi kryć.

IV

Nie odjechała daleko. Zaraz za pierwszym zakrętem zeskoczyła ze stopnia i natychmiast zgubiła się w tłumie. Obeszła plac dużym łukiem i patrzy na Gryfa z drugiej strony, zza brudnej tablicy reklamowej.

Uparciuch z niego. Siedzi jak granitowy faraon nad brzegiem Nilu koło asuańskiej katarakty. Chciała podejść, powiedzieć mu, że nie ma racji, że nie może mieć takiego stosunku do sprawy. Ale ona też ma swoją dumę.

Poszła się przejść. Wróciła po godzinie. Obserwuje Gryfa przez dziurę w płocie. Tkwi nieporuszony w tym samym miejscu.

Znowu ruszyła w miasto. Wróciła po trzech godzinach. Z nieba leje się hiszpański żar. Gryf siedzi kamieniem jak sfinks. Wydaje się, że się nawet nie poruszył. Tyle że na stoliku stoją już trzy filiżanki po kawie. Poczula skurcz w sercu. Ale pohamowała się.

Dalej snuje się ulicami. Wraca o północy. Gryf tkwi na miejscu. Co ma zrobić? Odeszła dziesięć metrów, stanęła. Podjęła decyzję. Zawróciła na pięcie i zdecydowanie ruszyła z powrotem. Nie ma go. Podbiega w prawo, w lewo... Przepadł. Jak kamień w wodę.

Nastia nigdy w życiu na nikogo się nie obrażała. Ma swoją zasadę: jeżeli ktoś cię skrzywdzi, wybac mu. Albo zabij. Obrażają się tylko słabeusze. Pies ich trącał!

Sasza Chołowanow vel Gryf vel baron Balearski wyrządził jej wielką przykrość. Została mianowana infantką, następczynią hiszpańskiego tronu. Ale Chołowanow nie okazał jej należnego szacunku. Za to powinien odpowiedzieć głową. Przez cały dzień łąziła po brudnych zaułkach, żeby zdusić w sobie straszliwy gniew. I oto podjęła decyzję: nie zabić,

lecz ułaskawić. Zabić jest bardzo prosto, dużo trudniej wybaczyć. Wybaczenie wymaga męstwa. Odnalazła w sobie dość męstwa. Ale Gryfa nie ma. Nie ma kogo ułaskawić.

## V

Postanowiono wyjść od propozycji towarzysza Trilissera: zabić Trockiego siekierą lub młotkiem, zdecydowanym ciosem w głowę. Wykonawcy zadania odpalić Bohatera Związku Radzieckiego.

Egzekutor idzie na pewną śmierć. Najpewniej zginie z rąk ochroniarzy Trockiego. Jeśli nie - to zabiją go meksykańscy policjanci. A już na pewno jakiś mściciel-trockista. Gdyby wykonawca wyroku zdołał ująć z życiem, gdyby miał dość szczęścia by się wyrwać - co graniczy z niemożliwością - wtedy trzeba go niezwłocznie ewakuować z Meksyku, nadać mu tytuł Bohatera Związku Radzieckiego i zlikwidować siłami specgrupy NKWD. A specgrupę NKWD odznaczyć orderami, wycofać do ZSRR i rozstrzelać za odchylenie trockistowskie...

Amatorów likwidacji Trockiego nie trzeba specjalnie szukać. Dopiero co komuniści przegrali wojnę domową w Hiszpanii. Pokonanym trzeba uświadomić, kto za to ponosi odpowiedzialność. Wtedy wolontariuszy będzie w bród.

Sprawa pozornie prosta, ale taka akcja wymaga sporo czasu na jej precyzyjne dopracowanie. Narada ma miejsce w starej willi nad jeziorem Seliger, w sali dębowej, za ciemnymi zasłonami. W przerwach - wypoczynek. Fale miękko pluskają o brzeg. Tafla jeziora rzuca miliony refleksów. Jodłowe zagajniki schodzą nad samą wodę. Wokoło wzgórza, nieprzebyte bory. Towarzysz Trilisser odżywiony, zrelaksowany uśmiecha się błogo, oddycha pełną piersią... W tym momencie głowa towarzysza Trilissera eksploduje na drobne kawałki, ochlapując towarzyszy Berię, Zawieniagina, Seriebriańskiego. Nikt nawet nie zdążył krzyknąć, ani wykonać najmniejszego ruchu. Tylko gapią się na siebie z obłędem: co to było?

## VI

Infantka zagubiła się w krzywych uliczkach. Nie szukajcie jej w tym hałaśliwym tłumie, w zgiełku i wrzawie. I w nieskończonych korytarzach i zakamarkach, wśród miliona przedmiotów, wśród huku i tupotu nóg, wśród śpiewających i płaczących, na tych ulicach, gdzie smętnie miauczą bezdomne koty o połamanych ogonach i wyliniałych sterczących żebrach, gdzie w śmierdzących zakątkach wychudzone, złe jak szczury dzieciaki babrają się w kałużach nieczystości, gdzie słycać brzęk gitar i niezrozumiałe pieśni, gdzie piękne dziewczyny sprzedają miłość po przystępnych cenach, dumnie kryjąc pod wspaniałymi spódnicami szczupłe, zgrabne nogi, na których nieśmiało wykwitają pierwsze róże syfilisu.

Feniks przepadł bez śladu. Zanurkowała w te światła, łoskot, skrzywienie, jęki, aromat i smród - i wynurzyła się późną nocą na wspaniałej nadmorskiej promenadzie. Od bulwaru odchodzą małe uliczki. Zupełnie jak w podziemnym mieście „Moskwa-600”. Tyle, że tam jest w miarę pusto, a tutaj tłumy. Dziwki kręcą się stadkami. Na rogach wystają smagli młodzieńcy: szerokie spodnie w kratkę, ostatni krzyk mody. Koszule rozchełstane, brząk złota na piersiach. W kieszeniach noże i kastety. A gęby zakazane.

Dopiero teraz Nastia uświadamia sobie, że cały dzień łaździła po tym dusznym mieście, że w nocy nie spała, że nic nie jadła. Przedtem też nie leżała brzuchem do góry: zajęcia, zajęcia i jeszcze raz zajęcia. Jest przemęczona. Fatalna sprawa: znaleźć się bez jednej pesety w kieszeni w obcym mieście, gdzie nikomu nie jest się potrzebnym, gdzie nikt nie czeka, gdzie nikt nie pomoże.

Zaczynają zwracać na nią uwagę. Spod winiarni i piwiarni słyszy pogwizdywania. Nastia szybko ocenia sytuację. Czego jej potrzeba? Pieniędzy. I spodni. Dobrze byłoby przebrać się za smarkacza-obszarpańca, żeby nikt nie wodził za nią spojrzeniem, nie gwałcił jej wzrokiem.

Jak zdobyć forszę? Skąd ciemną nocą wziąć spodnie? Gdzie o tej porze zarobić jakiś grosz?

Nastia rozejrzała się. Podjęła decyzję.

Pod murem, koło latarni, zacumowała zjawiskowa ładaczka. Monstrualnym cycem jak szlabanem przegradza ludziom drogę. Prawą stopę oparła o ścianę. Kragłe kolano wystaje w rozcięciu spódnicy. Każdy przechodzień obowiązkowo zatrzyma wzrok na jej falującej piersi, prześlizgnie spojrzeniem po kolanku, obetrze ślinę - i pomaszeruje dalej. Zaraz za nią następną, ale biust trochę obfitszy i kolano ponętniejsze.

Nastia ulokowała się między dwiema cycatymi, dokładnie pod latarnią. Niektórzy wolą kobitki mające czym oddychać, innym podoba się chuchro ze sterczącymi sutkami. Jedni pożądamy czarnobrewych z końską grzywą, a innym przypada do gustu niebieskooka, jasnowłosa, o chłopięcej grzywce. Śniadych Hiszpanek są tu tabuny, a słowiańska bladolica tylko jedna...

## VII

Siedzą we trzech. W salonce. Stukot kół. Za oknem przelatuje las. Specpociąg mknie do Moskwy.

- Co to było?

- Mówię wam, towarzysz Trilisser bardzo głęboko odetchnął. Czy to możliwe, żeby tak odetchnąć, aż pęknie głowa?

- Może to od napięcia? Od natłoku myśli? Tyle siedział nad tym planem likwidacji Trockiego, że...

- Trilisser w ogóle nie pracował nad likwidacją Trockiego. To ja mu wszystko podsunąłem. To ja wciąż myślę nad planem. A głowa mi jakoś nie pęka.

- Ale trzasnęła jak dynia.

- Jak żarówka.

- Kabaława! Gdzie ten bydlak?! Komendant specpociągu wyskoczył zza drzwi:

- Na rozkaz, towarzyszu Beria!

- Powiedz telegrafistom, że mają wysłać iskrówkę do szefa NKWD w Kalininie: pod ośrodek wypoczynkowy pchnąć trzy pułki czekistów. Przeczesać całą okolicę w promieniu dwóch kilometrów. Zwrócić uwagę na każdą zapalną, każdy ślad, każde gówno. Skierować do poszukiwań najlepsze psy.

## VIII

Smagły cwaniak wyskoczył jak czarcik z pudełka:

- To mój chodnik. Stawka - trzy pesety za numer. Po każdym kliencie oddajesz mi dwie pesety. Jedna dla ciebie.

- Ja nie z branży. Nie zamierzam tu pracować - protestuje Nastia.

- Dobra. Później pogadamy. Zapamiętaj: ja tu rządę - smagły odchylił się i niby przypadkiem wysunął z kieszeni rękojeść noża.

## IX

Srebrzysta karoseria. Czarne błotniki. Lagonda, rocznik 1938. Znamy motoryzacji nie mają wątpliwości: jest to szczyt możliwości technicznych, nie da się wymyślić nic lepszego.

Taki właśnie kabriolet zatrzymał się przed Nastią. Za kierownicą przystojny szpakowaty dżentelmen. Na palcu kilkukaratowy diament. Jedwabna koszula. Zapach dobrej francuskiej wody kolońskiej. Już mu się przejadły piersiaste Hiszpanki. Nęci go ta drobna słowiańska laleczka. Tak dał po hamulcach, że pisk opon na moment zelektryzował całą promenadę. Gdyby nie on, z tyłu zmierzała do Nasti sportowa Alfa. Nie wyszło. Ale to nic, za dwadzieścia minut dziewczyna będzie wolna...

- Hej, seniorita, zwykle daję dziewczynom trzy pesety. Tobie dam pięć.

Nastia uśmiechnęła się:

- Sto.

## X

Beria wlepią się w nich wzrokiem bazyliuszka. Zajada kaukaskie trawy łapskami. Nisko pochyla się nad talerzem, nie spuszcza z nich wzroku. Patrzy na każdego po kolei.

Przeziągle, z bacznością. Już, już ma wetknąć kolejny pęk traw:

- Może trzeba szukać nie dokoła, tylko w samej willi?
- Poza nami nikogo tam nie było.
- A ktoś niewidzialny?
- Znaczący w czapce-niewidce?
- Nie pierdol! A Rudolf Mazur?
- Racja! Mazur może rznąć niewidzialnego!
- Gdzie on jest?
- Według moich informacji parę tygodni temu wsiąkł.
- Wiem, co się za tym kryje. To demonstracja siły. Dupalin chce nas zastraszyć. Po to

nasłał Mazura.

- I co?
- Jajco. Mazur rozwalił Trilissera. - Czym?
- Kurwa, jak to czym?! Wzrokiem!

XI

Jest taka zasada: los daje dokładnie tyle, ile się od niego wymaga. Jeżeli masz niewielkie oczekiwania, dostaniesz niewiele. A Nastia-Feniks ma rozmach kosmiczny i marzenia bez granic. Lowelas w Lagondzie wyszczerzył zęby:

- Ale masz wymagania! Dobra, niech ci będzie. Wsiadaj. Dam ci sto peset.

XII

Dawno, dawno temu nasz czarodziej Rudolf Mazur był małym chłopcem i chodził do szkoły. Szkoła znajdowała się w stolicy Austro-Węgier, we wspaniałym cesarsko-królewskim Wiedniu. Nie była to zwyczajna szkoła, lecz zamknięty internat: za żeliwnymi kratami przastary park, wiewiórki skaczące po cedrach, w środku pałacyk z czerwonej cegły o białych, kamiennych narożnikach. Wysokie wąskie okna, z góry zaokrąglone, rzeźbione drzwi, mosiężne klamki w kształcie ptasich łapek. Dwa kroki stąd jest centrum metropolii, ale tutaj panuje cisza i spokój.

Internatem dowodziła Frau Bertina, kobieta o cudownych oczach. Nikt nie pamięta koloru jej oczu. Dlatego nikt nie pamięta, że nie miały żadnego koloru. Miały natomiast wielkie źrenice, jak u kota w ciemnościach. Poprzednio internatem kierował jej mąż, który umarł młodo w niewyjaśnionych okolicznościach. Policja przyjeżdżała kilkakrotnie, ale nie znalazła podstaw, by postawić kogokolwiek w stan oskarżenia. Wtedy właśnie Frau Bertina ujęła ster w swoje szczupłe dłonie o długich palcach...

XIII



Wyjechali za miasto. Elegant skręcił z szosy w kierunku morza.

Zapalił światło. Wydobył portfel ze skóry krokodyla, ze środka wyciągnął dziesięć dużych, niebieskich banknotów. Wręczył Nasti. To były ogromne pieniądze.

Wyszli z samochodu. Dodajmy tytułem wyjaśnienia, że w owych czasach uprawianie miłości w samochodzie, nawet najbardziej luksusowym, nie było proste. Dopiero potem Francuzi wykombinowali rozkładane oparcia. I świat to kupił. A więc znawcy motoryzacji byli w błędzie. W Lagondzie rocznik 1938 da się jeszcze coś niecoś udoskonalić. Z pożytkiem dla przyszłych pokoleń.

Wyszli nad brzeg. Wiatr kołysał gałęziami drzew, fale” pluskały łagodnie. Nastia odwróciła się do eleganta:

- Ściągaj spodnie.

- Nie trzeba, tylko trochę zsunę.

- Ściągaj, kupuję je od ciebie. Masz tu dziesięć peset. Lepszej ceny nikt ci nie da.

Dawaj spodnie.

Nie oddaje spodni i lezie do niej z łapami. Nastia nie rozumie:

- Zaczekaj, amigo, nie pchaj się. Pomyśl chwilę. Obiecałeś mi sto peset? Obiecałeś.

Dałeś mi je, oto one. A czy ja tobie coś obiecałam?

Teraz on nie rozumie.

Wtedy Nastia dała mu w dziób. Padł jak długi. Zaczekała, aż wstanie i dała mu powtórnie.

#### XIV

Internat Frau Bertiny znalazł się na liście najlepszych szkół w mieście. Trafić do niego można było tylko płacąc bardzo wygórowane czesne. Frau Bertina uśmiechała się czarująco. Ministrowie odwiedzający swe pociechy całowali jej dłoń.

A kiedy rodzice wyjeżdżali...

Wszyscy się jej bali. Kiedy krzyczała, Rudi Mazur czuł, że ciemnieje mu w oczach. Zresztą nie tylko on. Na krzyku się nie kończyło. To był dopiero początek. Biła. Biła wszystkich. Starszych chłopców karała też jakimś sobie tylko znanym sposobem. Zabierała ich pojedynczo do siebie na całą noc. Potem uśmiechali się jakoś dziwnie i zagadkowo. Ale żaden z nich nie uchylił rąbka tajemnicy. Ci, którzy przeszli przez tę indywidualną karę, nie dzielili się jakoś wrażeniami.

#### XV

Lagonda podtoczyła się do chodnika. Nie samochód, a istny cud świata na czterech

kółkach. Wprost oczu nie można oderwać. Całą przyjemność psuje tylko rozbita japa kierowcy. Ktoś go ekstra urządził! Pod każdym okiem śliwa, jak semafor kolejowy na rozjazdach pod Dworcem Kurskim, wargi rozkwaszone, hiszpański orli nos przemodelowany *a la russe* - słowem, rozgnieciony kartofel.

Otworzyły się drzwi. Z wnętrza pojazdu wynurzył się wyrostek, podtrzymując opadające spodnie. Lagonda wyrwała z miejsca i z piskiem opon zniknęła za zakrętem.

Młokos rozejrzył się. Spodnie ma ściągnięte paskiem pod pachami, nogawki podwinięte. Kiwnął palcem na smagłego, wyciąga do niego dwie srebrne monety:

- Ja tu nie pracowałam, to nie moja branża, ale skoro chodnik należy do ciebie, to masz.

Początkowo cwaniak nie zrozumiał, nie rozpoznał Nastii w tym przebraniu. Kiedy się zorientował, rozkazał natychmiast ściągać gacie i ruszać do roboty.

Nastia zaproponowała:

- Tłumaczę ci przecież, że nie pracuję. To nie moja profesja.

Skinął na nią palcem:

- Idziemy za róg. Tam ci spuszczę łomot.

- Oddam ci.

- Ty?

- Chcesz się zmierzyć? Solo?

- Mam się bić z babą?

- A co, widać, że jestem baba?

- Dobra, dość gadania. Zaraz ci poprawię tę buziuchnę.

Piękniś ruszył przodem: zawsze na początku trzeba skuć im mordę, inaczej źle pracują.

Nastia tuż za nim. A za nimi cycate dziwki, muskularni kolesie i wszelka plugawa gówniarzeria. Nikt nie słyszał ani słowa, ale wszyscy widzieli ich gestykulację: za chwilę wspaniały Rodriguez zrobi pasztet z tego niedożywnionego mikrusa.

Hiszpania uwielbia widowiska. Podczas wojny domowej, gdy w Barcelonie odbywała się korrida, walczące strony wprowadzały zawieszenie broni. Na wielkim stadionie spotykali się wszyscy: faszyci, komuniści, anarchości, republikanie. Niepisane prawo zakazywało wnoszenia cekaemów, tylko broń ręczna - automat, pistolet, karabin. Rycerski honor zakazywał użycia broni na stadionie. Obowiązywała zasada, że się nie strzela do siebie, nie tłucze po gębach, nie ciska granatów w sąsiednie trybuny. Korrida się skończy, torreador zakłuże byka, to rozejdziemy się po okopach i będziemy się zabijać na zdrowie.

Tu nie korrida, to jasne. Ale i tak będzie wesoło. Zaraz Rodriguez pokaże, co potrafi... Policja nie zapuszcza się w te uliczki. Dlatego zasady walki są twarde: do pierwszej śmierci.

Miejsce na bójkę odpowiednie. Po prawej ślepy mur, po lewej ściana bez okien. Między ścianami trzy metry. Z jednej i z drugiej strony pole walki zamyka tłum gapiów. Cała przestrzeń - trzy na dziesięć metrów.

Lepiej nie mieć nikogo z tyłu. Kto wie, co się może wydarzyć. Dlatego Nastia przywarła plecami do muru. Od razu poczuła się pewniej. Wspaniały Rodriguez - naprzeciw, pod drugim murem.

Wyciągnął masywny nóż, podrzucił na dłoni, dłuźnął pod paznokciem. To dobry nóż, ciężki i ostry jak brzytwa. Miał już okazję posmakować różnych krtani i serc. I trzewi. I pleców. Wszyscy to wiedzą. Sława Rodrigueza sięga daleko poza bulwar rozpusty.

Księżyc błysnął na oksydowanej stali. Tłum zamarł w napięciu. Do tej pory Rodriguez wywijał nożem, rechotał złowrogo, spoglądał na Nastię. A teraz zwrócił się do tłumu z uśmiechem szlachetnego rycerza: obejdzie się bez noża! - i odrzucił go w stronę kompana. Ten złapał go w locie i schował do kieszeni.

Nóż przykuł uwagę wszystkich. Śledzą wzrokiem jego lot i to, jak znika w kieszeni. Wszyscy, oprócz Nasti. Obserwowała klingę kątem oka, a skupiła się, tak jak ją uczono, na oczach przeciwnika. W czasie, gdy koleżka łapał nóż i wsadzał do kieszeni, wspaniały Rodriguez wystrzelił jak z katapulty, odpychając się prawą nogą od muru. Ni to rzut, ni to pad. Masa młodego byczka, zwinność kobry. Nie przeklina, nie grozi.

Zagranie pod publiczność. Zna swoją siłę. Wie, że tę ścierę rozwali jednym ciosem. Ale chce ją zabić tak, żeby nikt nie zdążył nawet pierdnąć. Temu służył greps z kozikiem: wy się gagicie na lejący nóż, a tymczasem Rodriguez, ulubieniec tłumów, jednym ciosem odprawia obszarpańca w zaświaty.

Dotąd mu to jakoś nie wychodziło. Zawsze potrzebował dwóch uderzeń. I oto nadarza się wspaniała okazja. To nic, że przeciwnik jakiś taki niewydarzony. Wynik idzie w świat. To, że wspaniały Rodriguez jednym ciosem załatwił tego śmiałka na zawsze przejdzie do legendy miasta.

## XVI

Specpociąg towarzysza Berii powoli kieruje się na bocznice. Między dwa składy remontowe. W mroku, za porzuconymi magazynami, czekają samochody. I ochrona osobista.

Towarzysz Beria klapnął na tylne siedzenie Lincolna z chromowaną chłodnicą. Rzucił kierowcy: - Do domu.

Towarzysz Zawieniagin, zastępca towarzysza Berii, szef Gułagu klapnął na tylne

siedzenie Mercedesa:

- Do domu.

Musi dojechać na miejsce, przebrać się, wślizgnąć się w moskiewskie podziemia, przejść dwie przecznice, wynurzyć się w obszczonej bramie na Kołchoznej, stamtąd wezwać samochód ze stalinowskiego garażu i pędzić na tajne spotkanie z towarzyszem Stalinem. Musi zameldować o niewiarygodnym wydarzeniu którego był świadkiem: o tym, że towarzyszowi Trilisserowi pękła głowa. Musi zameldować, co na ten temat sądzi towarzysz Beria.

Dowódca specgrupy likwidacji zagranicznych starszy major bezpieczeństwa państwowego towarzysz Seriebriański klapnął na tylne siedzenie Forda:

- Do domu!

On też musi dotrzeć na miejsce. Też musi się przebrać. Też musi niepostrzeżenie wymknąć się nocą z domu, przybyć na tajne spotkanie i zameldować Chołowanowowi o przedziwnym wydarzeniu - wybuchu głowy Trilissera - oraz co o tym myśli towarzysz Beria.

Rozjechali się naczelnicy. Specpociąg znieruchomiał między dwoma składami remontowo-technicznymi, pogasły wszystkie światła. Komendant specpociągu Melor Kabaława wyrztał przez okno. Tak jest, kalesony majtają się na sznurku. Trzeba pędzić na spotkanie agenturalne, żeby złożyć pełny raport o tym, gdzie był Beria, co się wydarzyło w czasie delegacji i co o tym Wszystkim myśli Beria.

## XVII

Sekret powodzenia w biznesie sprowadza się do jednego: umiejętności obracania cudzymi pieniędzmi. Sekret powodzenia w walce sprowadza się do umiejętności wykorzystania siły przeciwnika przeciwko niemu. Im jest silniejszy, tym gorzej dla niego.

Dla Nastii czas prawie się zatrzymał. Wspaniałą twarz Rodrigueza, uwielbianą przez wszystkie dziwki na bulwarze rozpusty, rozjaśnia szlachetny uśmiech: obejdzie się bez noża... Prawa ręka odpływa w bok, palce się rozwierają, nóż oddziela się od dłoni i obracając się wolno, jak jakiś balonik, leci ku wyciągniętej ręce. Drga mięsień na twarzy Rodrigueza... I w tym momencie Nastia mruga powieką. Przymyka oczy na ułamek sekundy, ale czuje, że Rodriguez jest tuż-tuż, że jego pięść ze świstem wyprzedza ruch ciała...

Nastia nie zmieniła pozycji nóg. Lekko przysiadła, odwróciła się i ciut odchyliła, przepuszczając śmiertelną pięść tuż koło twarzy. Kułak śmignął milimetry od jej nosa, rękaw boleśnie drasnął po oczach i pięść łupnęła z impetem w ceglany mur. Ściana zadrzała. To był wspaniały cios. Rodriguez był doświadczonym rębajłą, znał tajniki walki: trzeba bić tak, żeby ręka przechodziła na wylot. To uderzenie miało rozłupać głowę i wmurować ją w ścianę.

Tak właśnie uderzył.

Cóż, że spudłował.

Piorunujące uderzenie sprawiło, że dwie cegły pokryły się siatką pęknięć. Ze szczelinek posypał się kurz i pokruszona zaprawa. Rodriguez zachłysnął się bólem. Gdyby cios był trochę słabszy, gdyby ważył nieco mniej, gdyby nie bił z taką prędkością... Ale uderzył całą mocą swojego młodego i wysportowanego ciała. To nie był cios zadany ręką, lecz półobrót całego korpusu, taki, że prawe ramię runęło daleko wprzód, a lewe ramię obróciło się i odskoczyło w tył. W ten cios włożył całą siłę mięśni piersiowych, barku, pleców, torsu, bioder... Tak jesteśmy skonstruowani, że organizm lepiej radzi sobie z bólem w stanie nieświadomości. Każdy z nas ma własny limit bólu, powyżej którego umysł automatycznie się wyłącza. Rodriguez tak huknął w mur, że ból przewyższył wszelkie wyobrażalne limity ludzkiej wytrzymałości. Dlatego w tym samym momencie, kiedy kości jego pięści kruszyły ścianę, dziki impuls, jak odrzut armaty czołgowej, chlasnął jego mózg, rozjaśnił mu głowę od wewnątrz oślepiającym blaskiem - i zgasił świadomość. Po tym ciosie Rodriguez cały jakoś tak zwiotczał, oklapł i osunął się w błoto, rysując mur zębami.

Nastia ma w oczach pełno ceglanego pyłu. Ale wie, że trzeba dokończyć dzieło. Nie widząc dokładnie jego szyi, raczej domyślając się, gdzie może się znajdować, uniosła prawą nogę, dociągnęła kolano do piersi, po czym rąbnęła kantem stopy ostro w dół. Rozległ się trzask łamanych kręgów szyjnych.

Tłum jęknął i odstąpił w tył.

Nastia odwróciła się na pięcie: kto następny?

Nie było chętnych. Kto umie zafascynować tłum, ten nie ma powodu lękać się o swoje bezpieczeństwo. Tłum ceni takich.

Nastia patrzy w oczy jednemu, drugiemu: chodź tu, cwaniaczku! Spróbuj!

Ale jakoś nikt się nie wyrywa. Tłum patrzy ze strachem i podziwem.

Nastia wysuwała z przepastnych kieszeni nową szeleszczącą dychę, zwinęła w kulkę i rzuciła na trupa:

- To ode mnie na pogrzeb.

Lud hiszpański zadziwił ten wielkopański gest.

Nastia opuszcza pole walki. Tłum rozstępuje się przed nią jak szczelina przed dziobem lodołamacza. I towarzyszy jej cichy szept: to nie caballero, to seniorita!

## Rozdział 18

### I

Co robić, gdy się nie ma pieniędzy?

Sto peset to nie byle co, a jednak długo się na tym nie pociągnie. Trzeba gdzieś mieszkać. Zresztą co tu dużo gadać: z forszą w kieszeni milej płynie czas.

Więc skąd wziąć kasę?

Wbrew pozorom to wcale nie jest banalne pytanie. Wymaga podejścia marksistowsko-leninowskiego. Marksizm-leninizm opiera się na czterech klasykach: towarzyszach Marksie, Engelse, Leninie i Stalinie. Jak więc każdy z nich rozwiązywał ten wstydlivy dylemat?

Marks uwielbiał światowe życie. Potrzebował dużo pieniędzy i zawsze mu brakowało. O pieniądze skamlał u swego kochanka. U Engelsa.

Engels również lubił się zabawić. Też potrzebował dużo pieniędzy i miał ich pod dostatkiem. Po prostu: był kapitalistą, okrutnie eksploatował robotników, wysysał z nich krew i się nią sycił. Dlatego pieniędzy starczało mu na własne potrzeby i na potrzeby przydupasa.

Lenin też potrzebował masę forsy. W apogeum wojny światowej, w okresie powszechnego ubóstwa i nędzy, nie tylko mieszkał wystawnie w najdroższym mieście świata, ale także utrzymywał partię, a w dodatku wydawał multum gazet i pism, które rozdawał za darmo. Skąd brał na to wszystko środki, skoro nigdy w życiu nie pracował? Pieniądze na dywersję w Rosji otrzymywał od niemieckiego wywiadu. No i od towarzysza Stalina.

A skąd miał pieniądze towarzysz Stalin?

Towarzysz Stalin obrabiał banki.

Nastia uśmiechnęła się. Ma już sposób na zdobycie środków. Metoda stalinowska najbardziej przypada jej do gustu. A poza tym, prucie sejfów to jej fach.

### II

Chołowanow złożył raport. Zameldował o wszystkim, bez owijania w bawełnę: wymknęła się spod kontroli, uciekła, dała nogę bez pieniędzy, bez dokumentów, zginęła w tłumie. Gdzie się obecnie znajduje? Co robi? Tego nikt nie wie. Jedno jest pewne: nie pojawiła się w ustalonych punktach kontaktowych.

Gryf wie, że zwłoka z raportem oznacza rozstrzelanie. Kiedyś już się spóźnił i ledwo ocalił głowę. Ale niezwłoczne przedstawienie raportu też nie wiadomo, czym się może skończyć. Podczas głosowania Mazur był przeciw, Chołowanow był niezdecydowany i wstrzymał się od głosu i tylko Stalin optował za tym, by Feniksa mianować infantką. Teraz najważniejsze, to nie przypominać o tym Stalinowi, bo od razu postawi pod murem.

Stalin odwrócił się twarzą do okna:

- Możecie się odmeldować.

### III

Po mieście krążą pogłoski: pojawiła się seniorita w spodniach. Szła sobie po ulicy, nikogo nie zaczepiała. Rzucił się na nią Rodriguez z nożem. Który Rodriguez? Jak to który? Nie pamiętacie? Ten sam, co na Plaža Major zarznął Eduardosa. No więc on ją chciał... też... Ale mu nie wyszło. Rzucił się na nią, skoczył - i umarł w powietrzu.

Następnie plotka rozdziela się na dwa warianty. Oba funkcjonują niezależnie, wcale się nie wykluczają. Pierwsza wersja głosi, że tajemnicza nieznajoma zabiła wspaniałego Rodrigueza spojrzeniem. No, a czym jeszcze mogła go zabić? A według innej wersji osłonił ją anioł-stróż, a anioł śmierci odwrócił ostrze w zbrodniczej dłoni i Rodriguez sam siebie pchnął kozikiem w gardło.

Potem obie plotki na powrót zlewają się w jeden wątek: ulicą przejeżdżał zamożny senior długą Lagondą (srebrzysta karoseria, czarne błotniki), zatrzymał się, zobaczył cud, wyznał wszystkie grzechy (nasi senores są wyjątkowo podatni na grzech cielesny), rozplakał się ze wzruszenia, a następnie wyjął z kieszeni dziesięć tysięcy peset i podarował senioricie. A ona z miejsca rozdała je biednym...

Nastia krąży po mieście. Rozpoznają ją. Pokazują wzrokiem:

- Która to?

- Mówię przecie, że ta w spodniach.

Kobiety na jej widok żegnają się znakiem krzyża.

### IV

Skok na bank trzeba zacząć od wybrania celu. A następnie skrupulatnego zbadania. Jest też wskazane umieszczenie w obiekcie siatki agenturalnej, w której agencji nie wiedzą o sobie nawzajem. Wtedy można porównywać ich doniesienia.

Chcąc jednak dokonać kompetentnego wyboru celu i prawidłowego rozmieszczenia siatki agenturalnej, trzeba być na co dzień blisko bankowości. Ale jak to zrobić? Kto zechce przyjąć cudzoziemkę Nastię, w dodatku bez paszportu, do pracy w banku?

Idąc głównymi ulicami Palmy człowiek raz po raz natyka się na bank komercyjny. Nie mając nic lepszego do roboty, Nastia włóczy się ulicami: ten się nie nadaje, ten też nie. A raczej: do tego mnie nie przyjmą, do tego też nie. Ten też się nie nadaje.

Jest! Oto on! Wybór został dokonany. Balericas TS. Ogromny budynek, masywne mury, marmurowe schody, kolumny z granitu, żeliwne lwy pilnujące wejścia, jak sfinksy w Gizie. Okna wysokie na pięć, sześć metrów. Każdego okna strzeże ozdobna krata z prętów

grubości przedramienia. Nazwa banku - wykute w granicie litery - zdobi wejście główne. Pełna elegancja... i straszliwie brudne szyby w oknach. Nie myte przynajmniej od roku. I to jest właśnie główna zaleta tego banku.

Jakie wnioski płyną z tej pobieżnej obserwacji? Po pierwsze, bank jest dość stary, to nie żaden „szybki interes”. Kiedyś świetnie prosperował. Gmach wybudowano specjalnie z myślą o banku. W trakcie budowy wykuto granitową nazwę instytucji. Teraz interesy podupadły, bank stoi posepnie, jak martwy ul, nie snują się pszczołki-robotnice, nie znoszą miodu, a zapuszczone okna świadczą najlepiej o stanie interesów. Pewnie, że w tym banku prucie sejfów miałyby wyłącznie cel szkoleniowy. Żeby nie wyjść z wprawy. Ale Nastia nie potrzebuje zaglądać do tutejszych sejfów. Szuka tylko sposobu przeniknięcia do świata bankowości. Musi się wkręcić w ten światek. Tam, gdzie okna lśnią na medal, na pewno nie ma czego szukać.

Nastia oszacowała stan własnych finansów. Uznała, że starczy. Skreśliła za róg, do najbliższego dużego sklepu. To ten gigant, w którym Gryf odbył swoje spotkanie błyskawiczne. W takim sklepie można znaleźć wszystko. Kupiła wiadro, szmatę, płatki mydlane. Pożyczyła drabinę od ciecica, napełniła wiadro wodą, wlała na drabinę i szoruje. A za oknem trwa posiedzenie rady nadzorczej.

Tych, którzy nigdy nie byli na Balearach, informując: to wyspy skaliste i gliniaste, a hiszpańskie słońce nie raz oskarżano o skłonności sadystyczne. Spala wszystko do imentu. Przy najłżejszym podmuchu wiatru gliniany pył pokrywa okna i mury burą warstwą brudu. Dlatego okna wymagają regularnego szorowania. Ściany też przydałoby się czasem wymyć i pomalować.

Nastia namoczyła szmatę w wiadrze z mydlinami. Ciekną z niej strumyki, jak z czarodzieja w berlińskiej więźniarce. Przeciągnęła szmatką po brudzie i niczym badacz-archeolog zdjęła z szyby pierwszą warstwę geologiczną. Promień słońca wtargnął do królestwa ciemności i padł na dyrektorski stół, aż podskoczyli uczestnicy narady. Światło słoneczne oślepiło ich jak wybuch granatu RGD-33. Razem ze strażnikami wybiegli na ulicę:

- Hej, złaż stamtąd! Coś ty za jedna? Zaprowadzili Nastię do gabinetu. Na przesłuchanie.

- Kto cię nasłał?

- Kto miałby mnie do was nasyłać? Jak nastąpi ostateczny krach, wtedy zlecą się sępy... A tymczasem komu jesteście potrzebni?

- Prysłano cię na przespiegi, żeby przygotować skok na nasz bank!

- A co tu jest do zagrabienia, prócz waszych kancelaryjnych biurków?



- Więc co zamierzasz?

- Dokonać cudu.

Zaczęli szeptać za jej plecami:

- To ona?

- Na sto procent.

- Jak się nazywasz?

- Nastia.

- Po naszymu Anastasia.

- Proszę posłuchać, Anastasia. Jesteśmy przyzwoitymi ludźmi. Doceniamy twój wspaniałomyślny zamiar, ale jeśli umyjesz okna, to i tak nie mamy ci z czego zapłacić. Przechodzimy poważny kryzys.

- Rozumiem. Tylko po co obwieszczać o tym kryzysie całemu światu? Skoro macie kryzys, to tu wszystko powinno lśnić na medal, a każdy członek zarządu powinien co rano wtykać sobie świeży kwiatek do butonierki i uśmiechać się radośnie. Trzeba znać reguły kamuflażu, moi panowie!

Dyrektorzy spojrzeli po sobie: zabawna ta mała, co pcha się do mycia okien.

- Dobra, Anastasia, umyj okna, zrzucimy się i zapłacimy ci pesetę.

- Nie, senores, ja nie jestem sprzątaczką. Chcę dokonać cudu, a za cuda nie biorę pieniędzy.

V

Gryf wychodzi z gabinetu Stalina. Mija dowódcę specgrupy Szyrmanowa. Bezczelne spojrzenie. Aresztuje?

Zresztą Szyrmanow zawsze się bezczelnie patrzy. Dobrze z nim pracować, dopóki ma się go pod sobą, ale jeśli trafisz w jego łapska, to nie wiadomo, co ścierwo z tobą zrobi.

Gryf się nie łudzi, że towarzysz Stalin wybaczy mu ucieczkę Feniksa.

A swoją drogą Szyrmanowa warto rozstrzelać, żeby w razie aresztowania trafić w ręce nieznajomego kata, a nie w łapy ulubionego ucznia.

VI

Jakiego cudu chcesz dokonać, Anastasia?

- Wyciągnąć wasz bank z bagna.

VII

Gryf wbił wzrok w klasztorny sufit. Dlaczego Stalin nie rozkazał aresztować go przy wyjściu? Po prostu dlatego, że niepewność jest najgorszą torturą. Wyczekiwanie na nieszczęście jest sto razy gorsze niż samo nieszczęście. Towarzysz Stalin zna się na tym

doskonale i dlatego pozwala, żeby każdy sam się katował. Co zrobić? Jak się wywinąć? Akazis w takiej sytuacji wyskoczył przez okno. A Jeżów wystosował do Stalina list z cenną sugestią... Jeżów popełnił błąd: podsunął pomysł, który może zrealizować ktoś inny. I tak właśnie się stało: pomysł broni SA rozwijają inni i są za to nagradzani stalinowską wdzięcznością, a pomysłodawca Jeżów już nikomu nie jest potrzebny. Ratując się trzeba podsunąć Stalinowi taki pomysł, który może wykonać wyłącznie pomysłodawca... Trzeba coś wymyślić.

## VIII

Dyrektorzy zorganizowali zrzutkę, każdy dał tyle, ile mógł, ostatnie miedziaki wygrzebywali z kieszeni. Skrzyknięto bezrobotnych, ci wypucowali okna na błysk, zmyli brud z murów, wyszorowali do białości marmurowe schody, wypolerowali wszystkie brązy. Dyrektorzy nie pozwolili Nasti myć okien na zewnątrz: chodź tutaj, do środka, dokonuj cudów.

A czegoż tu dokonywać? Wszystko jest bardzo proste. Na zewnątrz niech zasuważą bezrobotni. Dyrektorom ze względów prestiżowych nie wypada szorować okien własnego banku. Ale w środku nic nie stoi na przeszkodzie.

A więc, panowie dyrektorzy, ściągamy fraki, odpinamy białe mankiety i bierzemy się za porządki. Podłoga musi błyszczeć, brązy powinny świecić w ciemności. I nie ma się czego wstydzić: jeśli się oczekuje cudu, warto przygiąć trochę karku. Ciężka robota nikomu ujmę nie przynosi. Gdybyście tylko wiedzieli, kim naprawdę jest seniorita Anastasia! A nie wstydzi się prac porządkowych.

A po Palmie krąży kolejna plotka: senioritę zwabił bank Balericas TS. Odpalił jej tysiąc peset. Dokonała pierwszego cudu: kupiła wiadro, szmatę i w dziesięć minut doprowadziła do porządku trzydzieści ogromnych okien i całą fasadę siedziby... Ściągają ludzie pod bank, oczom własnym nie wierzą: dziś rano jeszcze nie dawało się przejść, smród uryny odpędzał stąd nawet bezdomne psy. A teraz!...

- I to wszystko zrobiła w pięć minut?

- W trzy.

## IX

Brakuje ludzi w wywiadzie. Wciąż brakuje. Dlatego dowódca specgrupy Szyrmanow musi przyklejać sobie wąsy. Po spotkaniu odlepia wąsy i melduje Chołowanowowi:

- Kapitan Kabaława, komendant specpociągu towarzysza Berii donosi, że towarzysz Beria nie rozumie, co się wydarzyło nad jeziorem Seliger. Podobnie Zawieniagin i Seriebriański. Wszyscy są przekonani, że to sprawka Mazura, który zabija wzrokiem.

- Dobra, to na dziś wszystko.

Rankiem Gryf odbył spotkanie ze swoim nowym agentem Seriebriańskim. Meldował dokładnie to samo, co do joty. Dobrze, jeżeli informacje z różnych źródeł się pokrywają.

X

Dyrektrzy skończyli robotę dobrze po północy. Chyba nigdy tak się nie uchetali. W Moskwie taka akcja ma nawet nazwę: niedziela czynu partyjnego. Zdarzało się, że nawet towarzysz Lenin osobiście dźwigał polano po Kremlu. Co z tego, że nadmuchane.

No i co, lwy finansjery? Zmęczeni? To z braku wprawy. Ale na sercu radośniej. Lubi człowiek po robocie usiąść sobie, choćby na podłodze, wywalić jęzor jak zgoniony pies i popodziwiać własne dzieło.

A jest co podziwiać.

Koło północy zaniepokojone małżonki dyrektorów spotkały się w westybulu banku. Nigdy nie widziały u swoich mężów takiego zamiłowania do pracy. Wewnątrz cały bank wypucowany na sto dwa: wszystko lśni i błyszczy. Ktoś przywiózł beczułkę hiszpańskiego piwa San Miguel - znaczy się święty Michał. Nikt nie ma ochoty wracać do domu. Wypili jak kumple, żal tylko, że nie ma nic na ząb.

- Senortta Anastasia, gdzie pani mieszka?

- Nigdzie.

- Jak to nigdzie?

- Gdzie popadnie: na plaży, na kamyczkach. Dyrektorzy naradzili się przed wyjściem. Uznali, że z Balericas i tak nie ma czego ukraść, a poza tym seniorita nie wygląda na taką, co by miała chrapkę na kancelaryjne biurko.

- Seniorita Anastasia, dyrektor generalny ma na zapleczu, za swoim gabinetem, mały pokoik. Stoi tam skórzana kanapa. Jeżeli nie boi się pani zostać tu sama na noc...

XI

Frau Bertina wezwała Rudiego do gabinetu. Późnym wieczorem. Gdy wszyscy spali. Przepuściła ucznia przodem, przekreśliła klucz w drzwiach.

- Podejź do mnie. Zbliżył się.

- Jesteś niedobrym chłopcem, Rudi. Piszesz z błędami. Nadstaw rękę.

Nadstawił.

Przymknęła z rozkoszą powieki. Na jej ustach błąkał się tajemniczy uśmiech rozpustnej Giocondy. Frau nabrała zamachu, zdzieliła go linijką w rękę i z jej piersi dobył się namiętny jęk:

- A-a-ch!

## XII

Gryfowi nieraz przychodzą do głowy rozmaite pomysły.

- Towarzyszu Stalin, próby z bronią SA pomyślnie dobiegły końca. Podczas likwidacji celu ćwiczebnego czołowi liderzy NKWD przebywali w jego bezpośrednim sąsiedztwie. Ani jeden z nich nie zrozumiał, co się naprawdę wydarzyło. Dlatego broni SA można używać do zadań bojowych, nie obawiając się, że policje obcych państw wpadną na jej trop. Naturalnie, pod warunkiem, że ktoś nie zdradzi...

Stalin podniósł te swoje tygrysie oczy.

- Kto mógłby zdradzić?

- Towarzyszu Stalin, o istnieniu broni SA wie bardzo ograniczony krąg ludzi. Jednego z nich trudno uznać za waszego sprzymierzeńca. Mam na myśli Jeżowa. To on podsunął pomysł...

Stalin przeszedł się po gabinecie. Wystukał popiół z fajki. Kiwnął:

- Miałem zamiar pozwolić mu pochodzić jeszcze parę miesięcy. Aresztowania Jeżowa nie wolno powierzać towarzyszowi Berii. Jeżów ze swoją tajemnicą nie ma prawa dostać się w ręce NKWD. Towarzyszu Chołowanow, zajmijcie się tym.

Gryf zapewnił, że tylko jeden człowiek może zdradzić tajemnicę SA. Teraz ugryzł się w język: w istocie jest ich dwoje. Przecież Feniks też zna sekret systemu. A Feniks wyłamał się spod kontroli. Tajemnica broni SA jest zagrożona. Dlatego następna w kolejności jest właśnie ona...

## XIII

Straszliwy ból przeszył dłoń. Rudi zagryzł wargę. Nie wiedział, dlaczego nie wolno mu krzyczeć. Po prostu: tak postanowił.

## XIV

Nastia usnęła tak, jak zawsze: momentalnie wpadła w otchłań. Przed jej oczami zachrobotał ciężkim łańcuchem straszny bury wilczur, nie wiedzieć czemu bardzo podobny do Saszy-Gryfa. A ona, Nastia, puszysty biały pies, kąsała go zapamiętałe, domagając się miłości. I dawał jej miłość. Dawał jej dużo miłości.

## XV

Krzycz - szepnęła. - Krzycz.

Ból ponownie przeszył go aż do pięt. Przygasła zielona lampa pod sufitem. Nie wiedział, na jak długo.

Najpierw poczuł policzek na szorstkim dywanie. Potem ucho i lewe oko. Zamrugał.

Jej szczupłe palce pianistki delikatnie ujęły i odwróciły jego dłoń:

- Rudi, teraz naprawdę będzie bardzo bolało. Krzycz.

Chciał zobaczyć wzniesioną pod sufit linijkę. Szukał jej wzrokiem. Ale zamiast linijki zobaczył jej oczy.

XVI

Rankiem szerokie ludowe masy runęły do centrali banku Balericas.

W świecie bankowości najważniejsze są dwa czynniki: zaufanie klienta i wiara w cuda. Nie, lud hiszpański nie wpłaca pieniędzy na konta Balericas: sakiewki dawno już są puste, od sześciu miesięcy nie wypłacono poborów. A mimo to ludzie tłoczą się wokół banku. I zagląдают do środka: a gdzie jest ona?

A ona tymczasem śpi na skórzanej dyrektorskiej sofie, za ciężką zasłoną, która chroni ją przed promieniami hiszpańskiego słońca za lśniącymi szybami. Przez sen obejmuje poduszkę i szeptem niezrozumiałe słowa. Nikt jej nie niepokoi. Odsypia wiele tygodni nużących zajęć z czarodziejem, noc na kamienistej plaży, trudne dni tułaczki po spalonym słońcem mieście.

Obudziła się pod wieczór i długo nie mogła zrozumieć, gdzie rzucił ją los. Potem usiadła na kanapie. Przeciągnęła się i słodko ziewnęła. Przypomniała sobie strzępy snów, później cały wczorajszy dzień. Spostrzegła, że w pokoju wypoczynkowym dyrektora nie zdążyli wszystkiego posprzątać: w koszu na śmieci nadal leżały jakieś papierzyska.

Podsunęła kosz. Listy. Wczoraj wyrzucono całą tonę listów o podobnej treści: „Wielce szanowny Señor! Trzy lata temu mieliśmy przyjemność udostępnić Panu linię kredytową na łączną kwotę... Señor zgodzi się bez wątpienia, że czas rozważyć zasady spłaty...”. Do niedawna bank rozsyłał takie listy wagonami. Teraz przestał, nie ma pieniędzy na korespondencję. Dlatego Balericas TS już nie rozsyła upomnień swoim wierzycielom.

Nastia rozprostowała wymiętą kartkę. Przeczytała raz jeszcze.

I doznała olśnienia.

## Rozdział 19

### I

Podobno nazwa wiele mówi. To nieprawda. Nazwa mówi wszystko. Dobre restauracje nazywają się skromnie, na przykład „Jar” albo „Maxim”. Ale kiedy neon nad wejściem kusi, jak w bajce: „Złota Jaskinia”, „Monte Carlo”, „Los Angeles” - wtedy możecie sobie spokojnie darować. To śmierdząca spelunka. Gastronomiczna mina.

No ale gdzie, jak nie w takiej właśnie melinie miałby się spotykać kwiat byłej rosyjskiej gwardii carskiej? Oczywiście, że w „El Dorado” na ulicy Saint-Denis.

### II

Oceniono wypracowania na temat „Jak podporządkować sobie sto milionów wolnych obywateli”. Referuje Chołowanow. Pięciuset dwudziestu trzech autorów i autorek poradziło sobie z tematem. Wypracowanie po raz kolejny wykazało systematyczny wzrost poziomu... Zgłoszono wiele interesujących inicjatyw, które zostaną wprowadzone w życie.

- Jaki pomysł uznaliście za najciekawszy?

- Ten jest najbardziej oryginalny... Stalin otwiera zeszyt, czyta.

Stalin podziela wnioski komisji. Wszystkie wypracowania są dobre i bardzo dobre, to zaś zdecydowanie przewyższa pozostałe. Zaczyna się od zakwestionowania tematu: dlaczego rozważamy podporządkowanie stu milionów? Dlaczego nie dwustu? Albo czterystu? I stawia wniosek: „Podporządkować należy wszystkich”. A dalej następują rzeczowe propozycje, jak to uczynić.

- Sama to wymyśliła?

- Sama, towarzyszu Stalin.

### III

Zeszła po wytartych kamiennych schodach.

- Dzień dobry.

Nikt nie zwrócił na nią uwagi.

- Szukam kniazia Sagalajewa.

Rzucili karty na stół. Równocześnie obróciły się ku niej przerażające, zarośnięte gęby.

Rozstąpili się.

Pod ścianą, przy porzniętym nożami stoliku, siedział potężnie zbudowany osobnik w wyświechtanej czerkiesce. Na piersi munduru ślady po srebrnych szamerunkach, przepitych w 1923 roku.

- Słucham jaśnie panny.

- Witam pana, kniaź. Mam sprawę.

Lekko odchylił głowę, zarośniętą po same oczy gęstą brodą. Wyszczrzył się:

- Ma sprawę!

Wszyscy zgodnie zarechotali.

- Książ, jestem Anastazja Strzelecka.

W piwnicy zapanowało grobowe milczenie.

- Córka hrabiego Andrieja Strzeleckiego?

- Tak.

- I czego jaśnie panna się po mnie spodziewa?

- Mówię przecież: mam sprawę.

Chrząknął. Kompani też odetchnęli, odkasłali, odchrząknęli. I zaraz ucichli.

- Sprawę. Ha! Jaką sprawę może mieć córka czerwonego hrabiego... Hrabia Strzelecki przeszedł do Sowietów... Mam nadzieję, że czerwoni dali mu za to kulkę.

- Został rozstrzelany - oznajmiła Nastia.

- O, proszę! - triumfalnie spuentował brodac, unosząc palec wskazujący w geście mentora. I powtórzył:

- O!

Ten gest i okrzyk zawierał w sobie wszystko: a nie ostrzegałem?! Jakżeby inaczej! Miał komu służyć! Myślicie, panowie oficerowie, że na was czeka coś innego w Ojczyźnie Światowego Proletariatu?! A coraz to któryś bredzi o powrocie!

Przez wiele lat brodatego księcia dręczyła skrywana zazdrość. Były dwie możliwości: iść z czerwonymi, albo przeciw. Ci, którzy poszli z czerwonymi, teraz rządzą Rosją, zagnieździli się w carskich komnatach, dostali od bolszewików tytuły komkorów i komandarmów. A ci, którzy byli przeciw, snują się po paryskich knajpach, przegrywają w karty ostatnie gacie.

Bezsennymi nocami, drapiąc się pod zawszonym kocem, książ jęczał z bezsilnej złości: co za błąd, trzeba było iść do czerwonych... Ale ocknąwszy się wieczorem po przepitej nocy i po poranku strasznego kaca, umacniał się w swym nieprzejednaniu: ja was, ścierwa, jeszcze!...

Książ wiedział, że prędzej czy później komuniści zaczną wyrzynać wszystkich chwilowych sprzymierzeńców, którzy połaszczyli się na czerwone srebrniki.

I tak doczekał się 1937 roku. Jeszcze od wojny domowej ma taki karteluszek z listą przyjaciół, którzy przeszli do czerwonych. Syberyjski ataman, książ Sagałajew poprzysiągł, że przy pierwszej okazji poprzegryza im gardła. Lecz nie wyszło. Ale na szczęście znalazł się pan Stalin, wziął obowiązek na siebie i rozwalił kogo trzeba.

Po każdym moskiewskim procesie książ Sagałajew skreślał kolejne osoby z listy. Wreszcie zostało jedno nazwisko: hrabiego Andriuszy Strzeleckiego. Kiedyś, lata temu, razem zaczęli w gwardyjskim pułku carskich kirasjerów. Razem karmili wszy w okopach wojny niemieckiej. Później los ich postawił naprzeciw siebie. Pod wioską Ferlujewa na Syberii czerwony komdyw Strzelecki wpędził oddział wolnych strzelców księcia Sagałajewa w zasadzkę, zamknął w dolinie bez wyjścia. Trzyma ich w szachu, lży i wyśmiewa: chodź tu, Mahmud, złóż broń, wyprowadź swoją bandę. Włos ci z głowy nie spadnie. Przyjaźń to przyjaźń, zostaniesz moim zastępcą! I wtedy Mahmud Sagałajew wystąpił w roli emisariusza. Włazł na wzniesienie, żeby czerwoni mogli go dobrze widzieć, potrząsał ręką między nogami, wykrzyczał krasnemu kamandirowi Strzeleckiemu straszliwe przekleństwa, grożąc karą niebios: Allah nie przebaczą służby szatanowi i twój Chrystus też nie przebaczy. Wy kurwy czerwone, krzyczał, możecie nas tu rozwalić, ale potem i tak komuniści wszystkich was powyrzynają! Przebudził się wtedy w księciu Sagałajewie prorok i krzyczał czerwonym różne obraźliwe słowa, a oni nie strzelali. Chodź do mnie, Andriuszka, krzyczał książ, przebijemy się do Chin, wyrwiemy do Paryża!... Nocą ataman Sagałajew poderwał oddział i uderzył przez przełęcz, przez śnieg. Potracił ludzi. A najgorsze, stracił konie. Co począć na Syberii bez koni! Na przełęczy musiał pozbyć się wszystkich cekaemów. Porzucił całe tabory, cały zapas złota. Wyrwał się, jak lis z potrzasku. Z czterystu ludzi wyprowadził siedmiu. Umknął...

W zdeptanych buciorach przemierzył Chiny. Obszedł cały świat: Harbin, Szanghaj, Sydney, Panama, Brazylia, Algier. Teraz siedzi w Paryżu, popija sikacza. Rżnie w karciochy. Allah wybaczy. Nie ma szczęścia w kartach książ Sagałajew. W ogóle nie ma szczęścia w tym cholernym życiu. Jedyna pociecha, to że spełniło się proroctwo: tych, którzy poszli na czerwony lep, los cisnął na sam dół...

Ot, Andriuszkę Strzeleckiego Stalin też ukatrupił. Prawdłowo. Wiadomość o rozstrzelaniu dawnego przyjaciela sprawiła księziowi nieskrywaną przyjemność. Łaskawie wskazał Nasti skrzypiące krzesło.

- A zatem, czego oczekuje ode mnie komunistyczna hrabianka, której ojciec zaprzedał się bolszewikom i mordował swoich rodaków w imię utopii sprawiedliwości społecznej?

- Proszę wybaczyć, nie rozmawiamy o moim ojcu, lecz o sprawie z którą przyszłam. Nie wiem, co wyczyniał mój ojciec, ale mimo wszystko mam nadzieję, że nie podejrzewa mnie książ o to, że sama brałam udział w masowych egzekucjach...

Zgodnie zgrzeli panowie oficerowie całym szwadronem.

- Zapewniam jaśnie pannę, że nikt jej o to nie podejrzewa.



- W takim razie przejdźmy do rzeczy. Nie mieszkam już w Rosji Sowieckiej. Potrzebuję pieniędzy. Wiem, jak je zdobyć. Potrzebuję pomocy.

- Jaśnie panno, mnie interesują tylko duże pieniądze.

- Mnie, jaśnie panie, też.

#### IV

Zobaczył jej oczy. Szalone. I pobrudzoną atramentem nasadę nosa. Jak to u nauczycielki. Dobrej nauczycielki. Mądrej, surowej, wymagającej. Do późnego wieczora sprawdzała zeszyty. Ma palce w atramencie. Siedziała zamyślona, podparła głowę dłonią. Stąd atrament na twarzy. Albo poprawiała te swoje okulary, które powodują, że ma jeszcze większe oczy. Jeszcze piękniejsze. Jeszcze straszniejsze. Teraz zdjęła okulary, a atrament został.

Rudi szeroko otworzył oczy. Plamka atramentu w niezrozumiały sposób przykuła jego uwagę. Stara się obejrzeć ją jak najdokładniej. Nowe uderzenie zdekoncentrowałoby go. Dlatego mówi:

- Nie bij mnie.

#### V

W mieszkaniu Jeżowa pustka. Nikołaj Iwanowicz przechadza się po przestronnych salach, korytarzach i pokojach, pośród nagich kamiennych niewiast z oderwanymi rękami. Wziął do ręki butelkę. Twarz mu stężała. Do niedawna fabryka Kryształ dostarczała butelki na indywidualne zamówienia. Tak było przyjęte: DLA TOWARZYSZA KIROWA, DLA TOWARZYSZA ZINOWIEWA, DLA TOWARZYSZA BUCCHARINA. Z każdej butelki zwisała łąkowa pieczęć z numerem, do każdej był doczepiony stosowny certyfikat opatrzony dziesięcioma podpisami.

A teraz? Nikołaj Iwanowicz Jeżow zszedł na psy! Doszło do tego, że w domu poniewierają się flaszki bez osobistych nalepek, bez numerów i bez certyfikatów. Przecież to grozi otruciem! Jeżow potrzywał butelkę w dłoni. Kompletna bezradność ustąpiła miejsca rozwścieczeniu: cisnął butelką jak granatem RGD-33. Przeleciała przez całą salę i rozbiła się na malowniczym marmurowym dupsku, obsypując gradem szklanych odłamków płótna jakichś nieznanym Jeżowowi Renoirów.

#### VI

Ekscelencjo, plan jest prosty. Niejaki Juan Jerveza otrzymał pieniądze z hiszpańskiego banku Balericas TS. Zręcznie obrócił groszem i nieźle zarobił. Potem w Hiszpanii wybuchła wojna domowa, kryzys, anarchia. Señor Jerveza jest przekonany, że bank zbankrutował podczas wojny. Nasze zadanie: wyrwać mu z gardła całą kwotę pożyczki, plus odsetki za

cztery lata, plus kara za złe zachowanie, plus opłata manipulacyjna.

- Najpierw trzeba go odnaleźć.

- Już to zrobiłam. Mieszka tutaj, w Paryżu. Pięciopiętrowa kamienica przy Avenue Foch. Tuż koło Łuku Triumfalnego. Zajmuje tam trzy ostatnie piętra.

- Musimy zebrać informacje o jego nawykach, o współnikach, znajomych, rodzinie, sąsiadach...

- Mam to wszystko.

- To co teraz? Porwanie?

- Porwanie.

- I... propozycja nie do odrzucenia?

- I propozycja nie do odrzucenia. Słyszałam, książ, że był pan syberyjskim atamanem, że umie pan przekonywać ludzi.

- No, jakoś dajemy sobie radę. - Książ przeciągnął się rozkosznie i zatarł ręce.

## VII

Frau Bertina posłuchała. Opuściła linijkę.

Rudi zaczął rozglądać się po jej gabinecie. Frau Bertina czekała w milczeniu. Uchylił drzwi do jej mieszkania.

Nie dojrzał niczego szczególnie interesującego. Trochę łańcuchów, kajdanki, jakieś pejce i szpicruty - mieszkanie jak każde inne. Znowu spogląda na atramentową plamkę na twarzy:

- To ja już pójdę.

Nie protestuje. Przekręca klucz, otwiera mu drzwi na oścież.

## VIII

Nikołaj Jeżow nie nazywał kamiennych postaci statuami. Jest inne, dla wszystkich zrozumiałe słowo: figura. Pomiędzy figurami znajduje się sekretne przejście. Specjalnym kluczem Jeżów otworzył zamaskowane drzwi.

Schodki prowadzą stromo w dół. Przekręcił wyłącznik, w piwnicy zapaliło się światło. To azyl Nikołaja Iwanowicza. Nikt o nim nie wie. Nicolas nikogo nie wpuszcza do swego prywatnego świata. Odsunięto Jeżowa od kierowania NKWD, od zarządzania obozami pracy, więzieniami, egzekucjami, celami tortur. Ale nie tak łatwo oderwać go od ukochanej profesji. Tutaj ma swój osobisty, prywatny gabinet tortur.

Jest tu estetycznie. Przytulnie. Instrument najwyższej klasy. Specjalnie sprowadzony z Niemiec. Takiego sprzętu nie ma nawet w Lefortowie. Posiada go jedynie Nikołaj Iwanowicz. Do prywatnego użytku. Na własność.

Dotyka błyszczących, chromowanych brzeszczotów piłek. Ech, Niemiaszki! Co za kultura tortur! Gdzie nam, prymitywom, do nich!

IX

Do porwania niezbędny jest samochód. To kosztuje. A my tymczasem odczuwamy chwilowy brak gotówki. A jaśnie panna?

- Niestety. Ostatnie centymy wydałam na podróż do Paryża. Ale wiem, jak można zdobyć parę franków.

- Zamieniam się w słuch.

- Jeżeli się nie mylę, jest pan kawalerem orderów Świętego Jerzego i Świętego Stanisława z Mieczami. A pan, Aleksandrze Michajłowiczu, ma Świętego Włodzimierza na wstędze i Świętą Annę czwartej klasy. A pan, Siergieju Nikołajewiczu...

- Mam zastawić ordery?! Jak śmiesz...

Wybuch wściekłości aż rzucił brodaczem. Chwycił ze stolika butelkę z grubego szkła. Przez moment wydawało się, że krótkie, silne palce zmiążdżą szklaną szyjkę.

Nastia uśmiechnęła się pogardliwie. Też jej podskoczył poziom adrenaliny, ale pohamowała się. Chciała wygarnąć im prosto w twarz: „Panowie gwardyjscy oficerowie! Wasze kobiety sprzedają się na ulicach całego świata, od Sydney po Paryż i Rio. Za te nędzne grosze utrzymują was, nieroby, a wy tymczasem zgrywacie obrońców oficerskiego honoru?!”.

Ale nie odezwała się słowem, tylko zgrzytnęła zębami, jak wściekła kocica. I odwróciła się z odrazą.

X

Rudi nie spał całą noc. Był z siebie bardzo niezadowolony.

Ciekawość to potęga. Więc dlaczego zachował się jak człowiek słaby? Trzeba było przetrzymać ból. A może należało krzyczeć? Przecież Frau Bertina prosiła, żeby krzyczał. Wtedy na pewno dowiedziałby się, co się zdarza potem.

XI

Stalin uściskał dłoń Jeżowa. Otoczył go ramieniem:

- Ty masz łeb na karku, Nikołaj! Jeszcze popracujemy razem.

Jakże dawno towarzysz Stalin nie ścisnął mu dłoni! Jak dawno nie przygarniał ramieniem i nie zwracał się do niego po imieniu, nie uśmiechał się tak przyjaźnie.

Jeżów poczuł nadzwyczajną lekkość w nogach, jakaś siła poniosła go do drzwi i w upojeniu wyfrunął ze stalinowskiego gabinetu. Nikołaj Jeżów doskonale pamięta to porywające uczucie, gdy jako ludowy komisarz spraw wewnętrznych przychodził do towarzysza Stalina z długimi listami egzekucyjnymi. Stalin składał swój podpis, a Kołę

Jeżowa rozpieiała żywiołowa radość. Uskrzydłony wyfruwał z gabinetu.

Teraz to samo uczucie wyniosło go na korytarz.

I w tym momencie go zwinęli.

XII

Nie usłyszeli od Nastii tych przykrych słów. Ale zrozumieli, co miała im do powiedzenia.

Kniaź odrzucił butelkę. Z hukiem roztrzaskała się na kamiennej posadzce. Prysło wino przemieszane z odłamkami szkła. Nastia nie wystraszyła się gwałtownego gestu ani hałasu: znaleźli się obrońcy czci i wiary! Wściekłość stępiła jej wrażliwe zmysły, dlatego nawet nie drgnęła, gdy wszyscy aż podskoczyli.

Oni zrozumieli to inaczej.

Kniaź wsadził rękę głęboko za pazuchę i wy dostał brudną, zawiązaną na krzyż chustkę. Zębami rozsuptał węzeł. Brzęknęły dwa ordery. Nieskazitelny połysk Świętego Jerzego z orzelkiem, miecze i wieńce Świętego Stanisława. Wstęgi przybrudzone, ale złoto świeci się i blikuje.

Rzucił ordery na stół i wyszedł, nawet nie spojrzawszy za siebie.

XIII

Rudi Mazur postanowił, że musi jeszcze raz trafić do niej na nocną karę. Ciekawe, czym to się normalnie kończy? Ale więcej go nie wzywała. Zaczął pisać z takimi błędami, że powinien dzień w dzień dostawać baty. Przez bitą godzinę.

Ale nie wzywała go.

Zaczął pisać w zeszyście na skos. Stawiała mu oceny celujące.

Przestał pisać w ogóle. A ona nadal wysoko oceniała jego prace. Wiedział, że inni za dużo drobniejsze przewinienia są wzywani na całą noc.

Zaczął tłuc szyby. Nic nie pomogło.

Spotkał ją na korytarzu i zakomunikował, że wieczorem urządzi pożar.

Dopiero wtedy wybuchła.

XIV

Nikołaja Jeżowa zwinęli cicho i banalnie. Tuż za drzwiami stalinowskiego gabinetu zawisł nad nim cień Chołowanowa:

- Jesteście aresztowani!

Dwóch osiłków chwyciło go za ręce, wykręcili je do tyłu, jak płetwy, szarpnęli w górę. Z niebieskich pagonów funkcjonariusza bezpieczeństwa państwowego, osobnik z bezczelną gębą zerwał wielkie marszałkowskie gwiazdy...

- Ruszaj się, skurwysynu!

XV

Porwanie to prosta sprawa. Zwłaszcza jeżeli klient lubi się wyrwać na dziewczynki. Jeżeli pociągają go zakazane okolice.

Drapnęli go wprost na Saint-Denis. Ulica jest dość szeroka, po obu stronach pełno uliczek i zaułków; od tych zaułków odchodzą długie ciemne korytarze i przejścia, obszczone przez koty i ludzi. Skrzypiące schody na piętra i do suterren, jakieś wiadra, kubły ze śmieciami, pochylone latarnie, ciemność, wilgotny smród, brudne ściany pokryte nieprzyzwoitymi napisami...

Facet z taką kasą mógłby sobie pozwolić na dziwki z placu Pigalle, a nawet z Madeleine. Lepsza jakość, mniejsze ryzyko. Ale drożej. A on się przyzwyczaił na Saint-Denis... Całe życie latał tutaj. Wzbogacił się, ale przyzwyczajęń nie zmienił.

XVI

W berlińskim więzieniu druga w kolejności jest dezynfekcja. Pierwszy jest łomot.

W Moskwie obowiązywała podobna procedura.

A Nikołaja Iwanowicza jeszcze nie bili.

Wprowadzili go do dużego, chyba piwnicznego pomieszczenia, z ciężkim ceglany sklepieniem. Jak w klasztorze.

Na środku, w półmroku, stał przykręcony do podłogi drewniany fotel z pasami. Posadzono go w tym fotelu, głowę przyciśnięto do oparcia, szyję przytrzymano szerokim pasem. Potem nogi przypięto do nóżek krzesła, a ręce do szerokich podpórek, wypolerowanych przez poprzedników. I zaraz wszyscy opuścili pomieszczenie. Został sam.

W przestronnej sali jest prawie pusto: pośrodku fotel z przypiętym Jeżowem, a przed nim, na podwyższeniu - długi stół, zupełnie jak prezydyalny. Albo sądowy. Chociaż nie, w trybunale są trzy krzesła i portret Lenina na ścianie, a tu jest tylko jedno krzesło. I nie ma towarzysza Lenina.

Nikołaj Iwanowicz Jeżow spał się cały: łatwo im nie pójdzie. Pokaże hart ducha i wytrzymałość.

Ale nie ma tu nikogo i nie słychać kroków.

Cisza. Żadnych dźwięków.

Wtedy Nikołaj Jeżow dostrzegł na stole...

XVII

Juana Jervezę przywieziono zawiniętego w arkusz blachy dachowej. Jak dobrze zapakowany prezent.

Ma na sobie nowy, drogi garnitur, cały w kurzu i rdzy. Lakierowane trzewiki też strasznie zakurzone. A raczej jeden trzewik. Na lewej nodze. Ten z prawej nogi zgubili, wlokąc Juana do samochodu. Głupia sprawa. Zostawili dowód rzeczowy. Trzeba pamiętać na przyszłość: zanim zaczniesz się zawijać człowieka w blachę dachową, trzeba sprawdzić mu obuwie. Jeśli nosi zsuwające się pantofle - zdjąć.

W zębach trzyma kawałek swojej laski. Zatopił zęby w drewnie jak wierny pies, który aportuje panu kij rzucony do jeziora. Końce laski przewiązano kablem telefonicznym, kabel przeciągnięto wokół głowy i ściśnięto na potylicy. Żeby przypadkiem laska nie wypadła mu z paszczy. Żeby nie zgubił.

Z widocznych siniaków na razie ma tylko jeden, pod lewym okiem. Ale za to okazały. Cisnęli go na kamienną podłogę, zazgrzytali blachą, odwijając pakunek.

#### XVIII

Rudi próbuje załapać się na nocne bicie linijką, a tymczasem ona wrzeszczy na niego. To mu się nie spodobało. Spojrzał jej w oczy, a raczej między oczy, w nadziei, że nad rozedrganymi nozdrzami dostrzeże plamkę atramentu. Ale plamki nie było. I wtedy...

#### XIX

Po Moskwie znów krążą plotki. Plotki o spisku w łonie NKWD. Spiskowcy spotkali się nad jeziorem Bajkał. Było ich siedmiu. Zamierzali zamordować towarzysza Stalina. A towarzysz Stalin nie w ciemną bitą, podesłał im swojego kumpla, sztukmistrza Mazura. Mazur udawał niewidzialnego, siedział razem ze spiskowcami, popijał gorzałę. Nie mogli się nadziwić, że tak prędko opróżnili flaszkę... A Mazur za kołnierz nie wylewał, słuchał i wyciągał wnioski. A kiedy główny spiskowiec nadmienił, że byłoby nieźle zlikwidować towarzysza Stalina, to Mazur tylko spojrział na niego i zaraz łeb mu pękł.

Wtedy popatrzył na pozostałych i też im głowy porozsadzało. Czym zabijał? Jak to czym. Wzrokiem!

#### XX

Tak wypadło, że w całej piwnicy jest tylko jeden przedmiot, na którym da się usiąść. Pusta beczka.

Nastia, jako jedyna przedstawicielka płci pięknej, zajęła to miejsce. Pozostali stoją. Nie licząc tego, który leży u jej stóp.

Poza tym okazało się, że w całym towarzystwie tylko Nastia włada swobodnie hiszpańskim. Prócz, oczywiście, leżącego. To sprawiło, że wysunęła się na pierwszy plan. Ona mówi. Cicho i wyraźnie. Chcąc słyszeć jej słowa, wszyscy umilkli. Nie wszyscy rozumieją, co mówi, ale sens jest jasny dla każdego:

- Señor, kładę karty na stół: nie wyjdiesz stąd żywy, wyniosą cię. Świata już nie zobaczysz: wyniosą cię nocą w żelaznym rulonie. Dobrze wiesz, za co. Jesteś dłużnikiem banku Balericas. Nie płacisz długów i nie masz takiego zamiaru. To niedobrze. Zostaniesz za to ukarany. Śmiercią. Jednak jestem gotowa ci pomóc, jeżeli ty pomożesz mnie. Muszę odzyskać pieniądze, które jesteś dłużny. Teraz marnuję czas na pracę nad tobą i za to musisz mi też zapłacić. Porwanie, przewożenie, ukrywanie - to wszystko kosztuje pieniądze. Zwrócisz mi poniesione wydatki. Porywając cię, ja i moi towarzysze ryzykujemy głowami. Dosłownie. Bo przecież Francja to kraj barbarzyńców. Tu za takie rzeczy ścina się głowy. Dlatego musisz też zapłacić za nasze ryzyko. Nie wiem, jak panowie oficerowie, ale ja wysoko cenię własną głowę. Nie łudź się, wiem o tobie więcej niż ci się zdaje. Wiem, ile masz pieniędzy i gdzie je ulokowałeś. Muszę je otrzymać w taki sposób, żeby ani bank, ani policja, ani twoi kołesie nie przeszkadzili w ich odebraniu. Myśl, jak to zrobić. Kombinuj. Jeżeli wymyślisz, to obiecuję ci lekką śmierć. A ja dotrzymuję słowa. A jeżeli coś mi się przytrafi, czeka cię śmierć naprawdę okropna. Nie wierzysz mi? Mam ci zademonstrować swoje umiejętności?

## Rozdział 20

### I

Manekin z utłuczonym nosem jest przywiązany do krzesła. W spodniach ma granat RGD-33. Sznurek przymocowany do pierścienia zawlecзки.

Pierwsza próba kończy się fiaskiem. No pasaran! - jak powiadają Hiszpanie. W przekładzie na nasze - ni chuja. Pociągając za sznurek zza węgła nie udało się wyszarpnąć zawlecзки. Manekin przewrócił się razem z krzesłem.

- Panowie oficerowie, obłożmy krzesło kamieniami! Teraz dużo lepiej! Wszyscy kryć się. Zatkanąć uszy.

A senora Jervezę trzeba połaskotać nożykiem: niech uczestniczy w próbie, niech ciągnie za sznurek!

### II

Rudi Mazur miał nadzieję, że ujrzy atramentową plamkę między jej czarnymi oczami. Kiedy na niego wrzeszczała, stał z pokornie opuszczoną głową. Na moment umilkła, żeby zaczerpnąć tchu. Wtedy spojrział na nią, otworzył szeroko oczy i uważnie obserwując nieistniejącego kleksa na nasadzie nosa poprosił:

- Nie drzyj się.

### III

Ale huknęło! Z sufitu posypał się wielowiekowy tynk. Dobrze, że w szesnastym stuleciu piwnice francuskich posiadłości murowano naprawdę solidnie.

Rozwiał się kurz, wyjrżeli zza narożnika... Bingo! Krzesło znikło, manekin też. Na podłodze walają się jakieś szczątki, szmaty fruują w powietrzu, jak moskiewskie śnieżynki.

Następne krzesło od razu obłożyli kamieniami, żeby poprawić stabilność. Teraz kolej na szanownego senora Juana Jerveza. Siadaj zamiast manekina. Unieruchomimy cię drutami. W spodniach granat. RGD-33. Liczysz na to, że ci tylko urwie jaja? Panowie oficerowie gwardii myślą inaczej. Na jajach się nie skończy. Rozniesie cię po kątach, jak ten manekin i żadna policja świata nie zidentyfikuje twoich szczątków. Wygodnie siedzisz? To dobrze. Niełatwo sznurkami przytroczyć granat do twojego brzuszyska. Lepiej bandażem.

A przecież mówiliśmy po dobroci: oddaj pieniądze. Ostrzegaliśmy. Ale ty po dobroci nie rozumiesz. Szkoda. Teraz oddajesz życie za ten śmierdzący szmal. I nic z ciebie nie zostanie - oprócz gówna rozchlapanego po murze.

Dobra... Zaciskamy szczypcami metalowe wąsiki, żeby zawlecзка swobodnie się wysuwała, wyzwalając iglicę zapalnika... Sznurek przywiązany do pierścienia. Wszyscy za



róg. Czy senor Juan Jerveza zrozumiał, co gada do siebie kniaź-łachudra? Zrozumiał. I nie słyszy, bo go ogłuszyła eksplozja: wszyscy zatykali uszy rękami, a on ciągnął za sznurek. Ale mimo to rozumie. Sprawa jest prosta. Nie oddałeś długu? No to wkładaj RGD-33 w spodnie. Żeby twoje gacie też fruwały pod sufitem, jak ptasie pierze...

Ostatnie życzenie. Na co senor Jerveza ma ochotę? Na kielicha? Proszę bardzo. Walnij sobie. Co ci tak gębę wykreśliło? Nie gustujesz w rosyjskiej wódce? Trudno, chuj z tobą, innej nie mamy.

A teraz - adios, senor.

IV

Frau Bertina już nigdy więcej nie podniosła na niego głosu. I już nie wzywała do swojego gabinetu.

Nie chciał być bity linijką po palcach. Chciał się tylko dowiedzieć co następuje później, po biciu.

W końcu uciekł się do podstępu. Któregoś dnia zaczął się w swoim pokoju. Kiedy zapadł zmrok, skrzypnęły sąsiednie drzwi. Wyjrzał. Frau Bertina prowadziła za ucho pochlipującego dryblasza. To Fryderyk.

Rudi ruszył za nimi. Odwróciła się niespodziewanie. Zderzyli się wzrokiem. Rudi przyjrzał się uważnie wyimaginowanej atramentowej plamce na jej czole i cicho szepnął:

- Mnie tu nie ma.

Fryderykowi powiedział to samo.

V

Kryć się! Zatkanąć uszy! Kniaź powoli napręży sznurek przywiązany do pierścienia zawleczeni. Zawleczeni to kawałek stalowego drutu, złożony w pół i wstawiony w otwór. Końcówki drutu rozgięte są w przeciwne strony. Kniaź ścisnął je mocno, dlatego gdy teraz ciągnie za sznurek, zawleczeni łatwo się wysuwają. Końce zawleczeni, przeciskając się przez dziurkę, przylgnęły do siebie. Seńor zawył.

VI

Na stole zobaczył swój własny zestaw instrumentów. Solidny niemiecki wyrób.

Kto śmiał wleźć do jego gabinetu w piwnicy? Kto się odważył podnieść rękę na największą świętość: na jego prywatną własność?!

Nagle straszna myśl przeszła mu umysł. Przecież jego, Koleńkę, ulubienca całej postępowej ludzkości, też mogą chcieć torturować!

Dzika myśl, więc dziki okrzyk.

Ale po chwili roześmiał się z tych niedorzecznych myśli. Cóż za bzdury! Kto by się

odważył go torturować? Jego?! Jeżowa?! Nikołaja Iwanowicza?!?! Nikt go nawet palcem nie tknie...

Spróbował poruszyć prawą ręką...

Nic z tego. Ci co go przytroczyli do krzesła znają swój fach. Ręce skrupowano pasami tak, że ledwie rusza palcami. Nogi przypięto tak, że z trudem może poruszyć palcami stóp. Szyja zaciśnięta tak, że z trudem obraca gałkami ocznymi. W prawo. W lewo. Jeżeli mucha siądzie mu na twarzy, nie będzie w stanie nic zrobić. Pierwszy raz w życiu tak wyraźnie odczuł własną bezsilność.

Tortury psychiczne są dużo gorsze od fizycznych. Żeby się już nim zajęli, żeby go wzięli w obroty... Tymczasem zostawili go samego w piwnicy o niedwuznacznym przeznaczeniu. Nie ma pojęcia, jak długo czeka. Ach, żeby już przyszli wreszcie!

Lecz nie przychodzą. Od kiedy tu tkwi? Od godziny? Dwóch?

Zamknął oczy i zaczął przeraźliwie wrzeszczeć. Woła oprawców. Chce, żeby to się już stało.

VII

Pomyśleli o wszystkim, a nie uwzględnili takiego drobiazgu.

W rezerwacie pod Compiègne znaleźli opuszczoną posiadłość. Uważnie zbadali każdy kąt. Przeszli okolicę. Wystawili posterunki. Doszli do wniosku, że wybuch granatu w głębokiej piwnicy nie będzie słyszany na zewnątrz. A jeśli nawet, to będzie słychać tylko głuchy huk z niewiadomego źródła. Sprawdzili stan piwnicznych stropów: wytrzymają. Zgromadzili odpowiedni zapas stalowego drutu do wiązania klienta i mocnego sznurka do wrywania zawleczek z granatów. Z manekinem nie mieli większych trudności. W Paryżu manekinów jest więcej niż ludzi. Tempo produkcji przewyższa tempo prokreacji. Potem na paryskich wysypiskach leżą wycofane z użycia obnażone manekiny męskie i damskie, jedno na drugich. Koedukacyjne hałdy odpadów przemysłowych.

Z granatami to już nie ma żadnego problemu. Dopiero co zakończyła się hiszpańska wojna domowa. Broni jest pod dostatkiem. Dla wszystkich. Nie potrzebujecie amunicji do niemieckiego kaemu MG-34? A silnika od ruskiego myśliwca 1-16? Co począć z tym całym arsenałem? Wojna przyniosła komunistom kompletny blamaż. Podjęta przez towarzysza Stalina próba zapalenia w Hiszpanii lontu europejskiej rewolucji upadła wiosną 1939 roku. Wbrew głošzonemu przez komunistów hasłu No pasaran! - niby, że nie przejdą - właśnie przeszli. Każdy, kto choć trochę kojarzy fakty, nie ma wątpliwości, że jeszcze w tym samym 1939 roku towarzysz Stalin podejmie próbę podpalenia Europy z innego końca. Ale mało kto naprawdę kojarzy...

Teraz nie ma na to czasu. Teraz trzeba robić interesy. To co, reflektujecie na naboje? Nie, naboje mamy. Potrzebujemy granatów. Nie ma sprawy. Mamy pod dostatkiem. Do wyboru, do koloru. Stańło na radzieckich RGD-33. Niezbyt urodziwy, ale funkcjonuje niezawodnie. I urywa jaja razem z głową.

A zatem, wzięto wszystko pod uwagę. Zapomniano tylko o zapasowych gaciach dla senora.

Kiedy sznurek się naprężył, kiedy pociągając za pierścień wyrwał zawleczkę, senior dosłownie oszalał. Ryczy, wyje przebierając związanymi nogami, wyłamując unieruchomione ręce, wrywając się ze sznurów jak, nie przymierzając, łabędź ku niebu. Przerażliwy wrzask i potężny fetor. Za późno: zawleczka leży na ziemi, a grot iglicy, pchany siłą sprężyny, uderza w splonkę zapalającą. Teraz opóźniacz. Do wybuchu cztery i pół sekundy. Może ciut dłużej, zależy od precyzji pracowników fabryki latarek, w której wytwarzane są granaty RGD-33. Senior miał szczęście: opóźnienie wyniosło trzydzieści sekund. Przez te pół minuty darł się tak, że uszkodził sobie nerwy słuchowe, a oczy nabiegły mu krwią, bo od krzyku popękały jakieś żyłki. Gęba purpurowa, jak zachód słońca nad oceanem.

Zza węgła wychodzi potężny brodacz, zarośnięty po same oczy:

- Co, senior, nawaliłeś w gacie? Zamknij japę, już nie wybuchnie. Usunęliśmy detonator. To był test na wytrzymałość. Masz, senior, zwieracz do dupy. Jakże cię teraz, obsranego, wieźć do Paryża? Tam jest, kurna, kultura. Tam obsranych seniorów nie wpuszczają na salony.

## VIII

Co mordę piłujesz?

Zza pleców Jeżowa wypływa kobieta o rubensowskich kształtach i wspaniałym garniturze złotych zębów. Zasiadła przy stole.

- Jeżow?

- Jeżow.

- Protokołujemy: Je-ż-ż-ż-ow-w. A ja, złamasie, jestem Iwanowa. Śledczy Iwanowa. Nie od was. Nie z NKWD. Od Saszy Chołowanowa. Znasz Saszę? To jest gość! - Śledczy Iwanowa zmrużyła powieki. Uśmiechnęła się. Najwyraźniej przypomniała sobie coś przyjemnego. - No, dobrze. Słuchaj, Kola, od dawna się tobą zajmuję. Oddelegowali mnie, żebym poprowadziła nieoficjalne dochodzenie. Nie zwracałeś na mnie uwagi. Ale teraz, kiedy popracujemy razem, to się zmieni.

Mocną dłonią Iwanowa przesunęła po rozłożonym na stole instrumentarium, po połyskujących piłkach i chromowanych kleszczach. Jej nozdrza lekko pulsowały, jak u

pełnokrwistej klaczy przed decydującą gonitwą:

- O ty, kurwa twoja mać! To ja rozumiem! Czegoś takiego nie ma w całym Lefortowie ani w Suchanowie. Ale sprzęt! Europa! Czy ty, Kola, masz w ogóle pojęcie, jakim przedpotopowym gównem musimy pracować? Niemcy, psia mać - to ci dopiero kultura tortur! Do pięt im nie dorastamy.

IX

Nie każdej nocy Frau Bertina zabierała chłopców do siebie. Rudi Mazur wyliczył dokładnie: działo się to w przypadku 23% nocy.

Ciekawość, ta przekłeta ciekawość. Rudi postanowił, że musi się dowiedzieć, co ona robi przez pozostałe 77% nocy. O tym, że Frau Bertina mogłaby po prostu spać, w ogóle nie pomyślał. Za dużo już o niej wiedział.

X

Kto żyje w kłamstwie, ten nigdy nie będzie szczęśliwy. To wie każdy. Oszustwo i cwaniactwo zawsze wyjdą bokiem. A ten, kto okłamuje innych, sam jest tchórzem. Nie ma potrzeby go torturować. Wystarczy huknąć raz, a dobrze i sam się na wszystko zgodzi. Ale mimo wszystko ani panowie oficerowie, ani Nastia nie przewidzieli, że senior Juan Jerveza może się wystraszyć do tego stopnia. I tak smrodliwie. Rozkazali, by senior udał się nad rzeczkę i doprowadził do porządku.

Senior Jerveza pękł. Jest gotów podpisać każdy papier, oddać wszystko, co ma. Ale nie ma takiej potrzeby. Ma tylko oddać dług, opłacić honorarium za pracę z nim i odsetki z tytułu opóźnienia spłat kredytu...

I tu pojawia się problem.

Kwota jest do tego stopnia znacząca, że żaden bank nie zechce się z nią łatwo rozstać. Jeżeli senior wystawi czek na nazwisko mademoiselle Strzeleckiej, to dyrektor banku zawezwie policję i w obecności komisarza zacznie zadawać kłopotliwe pytania. Choćby takie: dlaczego tak zamożny człowiek, jak senior Jerveza, wypłaca tak ogromną kwotę jakiejś łachmaniarce? Jakież to przysługi mu wyświadczyła? Każdy bank może też zażądać potwierdzenia autentyczności czeku. I znów problem: senior ma buźkę koloru dojrzałej śliwki. Mógłby ktoś pomyśleć, że trzy dni z rzędu dostawał w pysk. A przecież nikt go nie bił. Tylko od wrzasku popękały mu naczynia krwionośne.

A może w takim razie założyć z nim wspólną firmę? Senior Juan Jerveza wyłoży kapitał, a następnie da swoim partnerom pisemną zgodę na swobodne dysponowanie jego udziałami? Doskonały pomysł. Jedyne szkopuł w tym, że sąd rejestrowy wymaga zgłoszenia nazwisk wszystkich założycieli spółki. Komu to potrzebne? Zresztą, zgodę na dysponowanie

udziałami musiałyby podpisać osobiście w obecności notariusza...

## XI

Rudi spał przez cały dzień. Nikt go nie niepokoi. Każdy wie, że to pupilek Frau Bertiny. Tylko na niego nie podnosi nigdy głosu. Może nie chodzić na lekcje i robić to, na co ma ochotę. Niektórzy mówią, że nawet podpalenie tej budy uszłoby mu płazem.

Dlatego Rudi śpi sobie w dzień. Nauczył się zasypiać gdzie trzeba, kiedy trzeba i na ile trzeba. Umie obudzić się dokładnie o porze jaką sobie wyznaczył. Nie przewraca się z boku na bok. Kładzie się i natychmiast zapada w sen.

Wieczorem ubrał się ciepło, wziął płaszcz. Miał dziwną intuicję, że będzie musiał wyjść na miasto.

Po jedenastej zapukał do jej drzwi. Otworzyła po chwili. Rudi obejrzał uważnie nieistniejącą plamkę między oczami i jak zwykle oznajmił, że go tu nie ma.

Przestała zwracać na niego uwagę.

Szykowała się do wyjścia. Przypudrowała twarz na białą. Na usta nałożyła karminową szminkę. Wylała na siebie niemal całą buteleczkę perfum. Rudiego aż zakręciło w nosie. Na szczęście nie usłyszała kichnięcia, zajęta sobą. Frau Bertina podziwia swe odbicie w lustrze, nie może się napatrzeć. Trzeba przyznać, że jest co podziwiać. Założyła przedziwny strój. Na jego widok serce chłopca łomocze tak, że z pewnością słychać na schodach. Rozebrała się, założyła coś innego. Lubiła stroić się i przeglądać w lustrze. Ponownie zrzuciła wszystko i przebrała jeszcze inaczej. W każdym kolejnym stroju wyglądała lepiej niż w poprzednim.

Wreszcie wstała. Ramiona okryła szeroką peleryną, na głowę zarzuciła kaptur. W ten sposób nikt jej nie pozna. Długim, mosiężnym kluczem odemknęła tajne drzwi w sypialni. Zgasła lampę.

I ruszyła w noc.

## XII

W dzisiejszych czasach znanych jest wiele metod przepompowywania pieniędzy. Każdy, kto się para szlachetną profesją windykacji długów, podpowie mi sto sposobów, jeden lepszy od drugiego. Ale to nie mnie trzeba podpowiadać. To Nasti trzeba pomóc. To jej brakuje doświadczenia. A wystarczy jeden fałszywy krok i jesteś po uszy w bagnie. Zjawiasz się w banku, urzędnicy rozkładają przed tobą sto formularzy, a ty nie masz pojęcia, gdzie złożyć podpis. Ech, kapitalizm... Pieniądze leżą na koncie, senior Juan Jerveza jest gotów je zwrócić. Ale jak je wydostać? Samego puścić do banku nie można. Zanim gęba się nie zagoi... A jak się rozpląca przy okienku, to co wtedy?

Panowie oficerowie też nie potrafią podsunąć Nasti żadnego pomysłu. Walczyli w

tajdze z czerwonymi. Mają odmienne doświadczenia. Jeżeli ktoś nie zna metody syberyjskiej - wyjaśniam. Po pierwsze: trzeba złapać żywego komunistę. Po drugie: rozłupać sosnowy pień. Najchętniej świeżo ściętego drzewa. Żywiczny. Komuniście zdjąć spodnie i posadzić go na tym rozłupanym pieńku. Następnie wybić klin ze szczeliny. Koleś już więcej nic nikomu nie powie. Ale dla pozostałych to bardzo wymowna lekcja pogładowa. Wszyscy natychmiast do wszystkiego się przyznają, na wszystko się godzą.

Metody syberyjskich atamanów uchodzą za bardzo skuteczne. Ale w Paryżu nie mają większego zastosowania. Tu jest kultura...

Nastia jest u siebie. Panowie oficerowie opróżnili dla niej małą kanciapę na poddaszu. Śpi. We śnie szuka pomysłu.

### XIII

Frau Bertina widzi w ciemności jak sowa. Nie na darmo ma takie gały. Rudi idzie tuż za nią. W półmroku potknął się o jakieś wiadra, narobił hałasu. Drgnęła, przystanąła na chwilę, po czym ruszyła dalej, tak samo szybko i energicznie, nie oświetlając sobie drogi. Tajnym przejściem z sypialni przecięła jakieś puste pokoje i wyszła na ulicę, w deszcz. Przekręciła klucz w zardzewiałym zamku, uchyliła furtkę w murze i oboje znaleźli się w jakimś zaułku. Skręcili za róg, potem następny. I ich oczom ukazało się nocne życie stolicy wielkiego imperium...

### XIV

Powiem. Towarzyszko Iwanowa, powiem wszystko. Co chcecie wiedzieć?

- Masz kruszec, Kola?

- Mam.

- A kamyki?

- Kamyki też.

- A walutę na szwajcarskich kontach?

- Powiem wszystko...

- Masz teczki na towarzyszy z kierownictwa?

- Mam. Na kogo potrzebujecie?

- Wiesz, Kola, nudzi mnie taka robota. Mógłbyś trochę stanąć okoniem. Nie dajesz mi powodu do użycia specmetody N-12. Chociaż nie, bądź spokojny. Już ja znajdę jakiś pretekst.

### XV

Znaleźli się na ulicy czerwonych latarni. Chodnikami snuje się rozbawiony, podekscytowany tłum. Wszystkie drzwi otwarte na oścież. Gra muzyka, leje się wiedeńskie piwo. Wszędzie słyhać salwy śmiechu. W prawo i lewo odbijają małe uliczki. Tam jeszcze

weselej.

Frau Bertina skręciła w drugą uliczkę w lewo, zapukała w jakieś niepozorne drzwi. Otworzyły się natychmiast, jakby ktoś za nimi czekał. Drzwi są ciężkie, masywne, lecz otwierają się bezszelestnie. Za drzwiami wystrojona dama, czarne pończochy, czarne podwiązki, z tyłu ogon strusich piór. Rudi oznajmił konfidentycznie:

- Mnie tu nie ma.

Uwierzyła.

XVI

Nasti przyśnił się Mazur. Surowy i zasadniczy. Ten to ma dobrze: idzie do banku, prosi o trzy walizki pieniędzy i znika. Szkoda, że Nastia nie jest czarodziejką, a tylko uczennicą czarodzieja. Jest też uczennicą poskromiciela czarodziejów, ich pana i władcy. Ale dopiero początkującą.

Otworzyła oczy. W dole przekomarza się nocny Paryż. Nastia wpatruje się w ścianę, podkolorowaną fioletowym światłem z ulicy. Co robić? Przewraca się na drugi bok i znów zasypia. Dziś nie śni się jej biały puszysty pies. Śnią się wilki. Wilki gonią ją po lesie. Przewodnik stada ma ludzką głowę. To sam towarzysz Stalin, który jest wilkiem. Raptem jest w poczekalni towarzysza Stalina. Nie ma już wilków. Siedzi i czeka, aż ją zawołają. Sekretarz Stalina, towarzysz Poskriebyszew, składa rysunki Wodza do teczki... Wilki i diabełki. Ech, gdyby Nastia miała rysunki Wodza... Mogłaby sprzedać je na aukcji... Powiedzmy sobie wprost: malarstwo towarzysza Stalina to nie dzieła Picassa, ale na pewno warte są niemały grosz... A gdyby tak miała obraz Picassa...

Sen odskoczył, jak pchana sprężyną iglica zapalnika w granacie RGD-33. Nastia aż podskoczyła na starym, skrzypiącym łóżku. Eureka!

Bo kto powiedział, że jest gorsza od Picassa?

XVII

Niepozorne drzwi kryły za sobą wejście w ciemny, wąski korytarz. Jeszcze jedno drzwi, zakręt, strome schody i znów drzwi. Za nimi - labirynt karminowych brokatów, złotych frędzli, tureckich skórzanych leżanek i dyskretnego czerwonego półmroku. Rozpalona wyobraźnia Rudiego zawyrokowała: tak właśnie wygląda harem tureckiego sułtana.

Natychmiast stracił wszelką orientację. Nie ma żadnych okien, nie ma kątów prostych. Z jednej owalnej sali przechodzi się do następnej, a z niej wyłaniają się kolejne korytarze. Jest miękko, przyjemnie, nastrojowo. Wspaniałe draperie i srebrzyste dywany tłumią śmiechy i jęki.

Frau Bertina znikła w pokoju tak, jakby do niej należał. To nie pokój, lecz gabinet

luster z purpurowym oświetleniem. Stojące na środku królewskie łoże pod aksamitnym baldachimem odbija się po tysiącokroć w niezliczonych zwierciadłach.

Zrzuca płaszcz, zerka w lustro i uśmiecha się do siebie. Odwraca się prawym bokiem. Potem lewym. Odwraca się plecami i z uwielbieniem zerka przez ramię na swoje odbicie...

### XVIII

Po skrzypiących schodach w dół, w dół do kamiennej piwnicy. Świt dopiero zaczął podmalowywać paryskie niebo na zielono. Toteż panowie oficerowie jeszcze nie zwałili się z nóg.

- Wymyśliłam!

- Zamieniamy się w słuch, jaśnie panno!

- Senor Juan Jerveza kupi od nas dzieło sztuki. Na aukcji. Na oczach całego Paryża.

- Nieźle pomyślane...

- Rozumiecie? My sprzedajemy, on kupuje. Żadnego kryminału. Następnie deponujemy czek w banku i inkasujemy gotówkę.

- A nie musi być obecny na aukcji?

- O to właśnie chodzi, że nie musi. Ludzie zamożni reprezentowani są na aukcjach przez osoby trzecie.

- A cena?

- Będziemy mieli tam naszych ludzi. Podbijemy cenę do kwoty, jaka nas interesuje.

- Na razie wszystko brzmi niegłupio. Tylko jeden szczegół jakoś umknął mojej uwadze: skąd, do diabła, wziąć arcydzieło warte miliony franków?

Czekała na to pytanie. Uśmiechnęła się promiennie:

- Jakż to problem? Sama namaluję.



## Rozdział 21

### I

Okropny jest paryski świt. Przez całą noc siąpił deszcz, nad ranem się oziębilo. Ulice co prawda już wyschły, lecz mimo to jest obrzydliwie. Przede wszystkim z braku pieniędzy.

Być w Paryżu z pustymi kieszeniami, to jedno z bardziej przykrych doświadczeń. Na co nie spojrzysz, ogarnia cię wściekłość.

Francuzi mają swoje problemy. Też im się nie przelewa. Dozorcy zamiatają chodniki. Klną. Po francusku. Łoskot żelastwa. To żaluzje w piekarniach i sklepikach. Śmieciarze, jak mrówki, uwijają się po ulicach, by na czas wywieźć odchody wielkiego miasta.

Koniecznienie zdążyć przed śmieciarzami!

Spać trzeba było w nocy, panowie oficerowie. A teraz, kochani - do roboty! Biegać po paryskich ulicach, wyszukiwać to, co niezbędne: złoconą ramę, płótno, farby, pędzle. Ale to już, na jednej nodze!

Aukcja zaczyna się o dziewiątej. Trzeba tam jeszcze dojechać, dogadać się z organizatorami, żeby obraz już dziś znalazł się na licytacji.

No i, poza wszystkim, trzeba jeszcze stworzyć arcydzieło.

### II

Z sypialni na wprost, w cichy korytarzyk. Czerwony półmrok, bordowo-złote refleksy na nagich ciałach mosiężnych figurek.

Rudi naliczył trzydzieści dwoje drzwi. Frau Bertina przeszła korytarz, uchyliła dwuskrzydłowe drzwi i wkroczyła do dużej sali. Rudiemu zaparło dech.

### III

W Paryżu wystarczy przejść się rankiem ulicami, a przy śmietnikach znajdzie się wszystko, czego dusza zapagnie.

Ramę przywłókł esauł kozackiego pułku gwardii przybocznej Klim Ławrentjew. Odlew gipsowy. Nawet w niezłym stanie. Tylko że upstrzona odchodami much, pęknięta w dwóch miejscach i z obtłuczonymi narożnikami. No, ale lepszy rydz niż nic.

Nastia wzdycha. Przecież każdy wie, że rama to najważniejszy element obrazu. Jak obwoluta książki: jeżeli się błyszczy, mieni kolorami i ma ciekawy układ graficzny, to na pewno zaciekawi kupujących.. Z kolei szara okładka z bladymi literkami będzie pokrywać się kurzem... Nastia widziała oczyma duszy okazałą ramę złoconą, rzeźbioną w szlachetnym drewnie. No, ale trudno. Musi być taka, jaka jest.

### IV

Towarzysz Stalin zerknął na swojego narkoma spraw wewnętrznych, generalnego

komisarza bezpieczeństwa państwowego Ławrentija Pawłowicza Berię:

- Posłuchaj, Ławrentij, jakie pogłoski krążą po Moskwie. Ludzie gadają, że u ciebie w NKWD jest spiszek. Opowiadają, że jakieś bydlaki spotkały się nad Bajkałem i zastanawiały się, jak mnie zlikwidować. I podobno wszystkim od tego łby popękały. Bądź tak dobry, Ławrentij, zorientuj się o co chodzi i złóż raport: komu w NKWD pękła głowa i z jakiego powodu.

## V

Sala jest pogrążona w tym samym czerwonym półmroku. Taki sam brokat, złote frędzle i tureckie tapczany. I dużo mężczyzn i kobiet. Właśnie kobiety wprawiły go w osłupienie. Jakie stroje! A dekolty! Co za brawura! A mężczyźni? Jak to mężczyźni... Czarne fraki, śnieżnobiałe gorsy. Zupełnie jak w teatrze. Chociaż nie, w teatrze nie rżnie się w karty. A tu się gra na wszystkich stołach naraz. Tu bez zmruczenia oka przegrywa się fortuny. Tu pali się długie cygara o niespotykanym aromacie, tu szampan leje się strumieniami, a wszystkich ogarnia nastrój nieskrępowanej zabawy. Tutaj nikt nie liczy się z forszą.

## VI

Gdzie płótno? Jest tutaj. Rotmistrz kawaleryjskiego pułku grenadierów lejbgwardii Wołodia Sinielnikow zaiwanił malarzowi na Montmartrze. Pacykarzy tam bez liku. Rankiem rozstawiają sztalugi pod Sacre-Coeur, na ciężkim kacu bluźnią po francusku, jak paryscy dozorczy i ziewają. A wystarczy ziewnąć o jeden raz za dużo i już dzielny rotmistrz biegnie zameldować o wykonaniu zadania.

A skąd farba? A pędzle?

Z farbą nie było problemu. Inna sprawa, że paleta barw pozostawia wiele do życzenia. Zdobyli tylko dwa kolory. Czarny i czerwony. Czarną podprowadzili jakiemuś monsieur, który wlaź na drabinę, żeby malować rynnę. A czerwoną zdobyli tuż za rogiem. W straży pożarnej. Wiadro farby w strażackim kolorze. A w wiadrze, jak się potem okazało, był nawet pędzel. Czy do namalowania arcydzieła wystarczy wiaderko farby? Pewnie, że starczy. Kanciapka Nasti w jednej chwili wypełniła się miłym zapachem remontu. Co jest potrzebne, poza talentem i natchnieniem, do stworzenia arcydzieła? Potrzebny jest czas. Z pół minuty.

- Już, gotowe. Możecie zabierać. Tylko ostrożnie. Farba jeszcze świeża.

## VII

Nikt nie zwraca uwagi na Frau Bertinę. Ta wycalowała na powitanie jakąś wypindrzoną damulkę. I jeszcze jedną. Przysiadła się do graczy. Podano jej puchar z jakimś krystalicznym płynem z bąbelkami.

Wszystko jest tak, jak być powinno. Pojawiające się kobiety nie budzą niezdrowych

emocji. Wyłaniają się z czerwonej poświaty i w czerwonej poświacie znikają. Po czym znów wracają.

Trzeba dodać, że na mężczyzn też nie zwraca się uwagi. Nikt nie zrywa się na widok prokuratora generalnego. Nikt nie wybiega na spotkanie szefa wiedeńskiej policji kryminalnej. Każdy wchodzi, lekkim skinieniem głowy, czy uśmiechem wita znajomych. Nie padają żadne nazwiska ani tytuły...

Tu się po prostu miło spędza czas, odpoczywając po trudach dnia.

Rudi Mazur był pierwszym, na którego zwrócono uwagę.

Piękna dama o szlachetnym antycznym profilu i ogromnych, jak Frau Bertina, żrenicach, zapiszczała na widok chłopca w płaszczu przeciwdeszczowym.

Tu obowiązują stroje wieczorowe! Kto w ogóle wpuścił tego młokosa?

Ucichł śmiech. Zapanowała cisza. Przy stołach przerwano grę. Wszystkie głowy zwracają się ku niemu, jak wieże artyleryjskie.

Tu sami swoi. Tu każdy zna każdego. Tu nikt obcy nie ma prawa wejść.

Rudi Mazur przywarł do miękkiej brokatowej ściany. Zrozumiał, że popełnił błąd. Że za daleko zaszedł. Dlatego nie pozwolił mu odejść.

Mężczyźni we frakach przeszywają go wzrokiem. Jakimś nadzwyczajnym zmysłem Rudi rozpoznaje w nich adwokatów i prokuratorów, fałszerzy pieniędzy i płatnych zabójców, doradców rządu i komentatorów stołecznych gazet, hochsztaplerów i łapówkarzy, wielkich wiedeńskich wydawców i parlamentarzystów, bankierów i włamywaczy, związkowców i graczy giełdowych, aferzystów, stręczycieli nieletnich i rzeczników idei powszechnej równości.

I wzrok kobiet, płonącej dziką furją. Jest w nich wściekłość, jaka ogarnia kobietę, gdy została przyłapana w cudzym łóżku, albo kiedy niespodziewanie zedrze się z niej kołdrę.

Niech demaskator ma się na bacności!

Rudi zagląda im w oczy - damom cesarskiego dworu, śpiewaczkom i tancerkom wiedeńskiej opery i baletu, mentorkom młodzieży, zwolenniczkom równouprawnienia kobiet, żarliwym rewolucjonistkom i zwykłym światowym dziwkom.

## VIII

Wcale nie jest łatwo wstawić arcydzieło na aukcję. Drażal z młotkiem aż złapał się za głowę.

- Wiesz co, piękna panno? Daj sobie spokój z tym dziełem...

- Przecież to najnowsza rosyjska awangarda!

W odpowiedzi wybuch śmiechu. Chóralny. Do małego pomieszczenia na zapleczu sali

aukcyjnej zbiegli się urzędnicy i ochrona. Każdy chce zobaczyć to kuriozum. Każdy dusi się ze śmiechu.

- Chwileczkę, panie sympatyczny. A nie chcecie tego wystawić dla jaj? Niech Paryżanie też mają jakąś frajdę. A dla was to świetna reklama. Na zakończenie aukcji - żart malarski. Dziennikarzom na pewno się to spodoba.

- Mademoiselle, takie żarty to nie u nas. My jesteśmy poważną instytucją. U nas najbogatsi ludzie świata kupują płótna Rafaela.

Wtedy Nastia podjęła decyzję.

W każdym przedsięwzięciu powinno się uwzględniać odpowiednie rezerwy. Na wojnie - rezerwy amunicji. Na statku dalekomorskim - rezerwy wody pitnej. W banku - ukryte rezerwy kapitałowe. Wszystko może się wydarzyć!

Nastia zastawiła w lombardzie wszystkie ordery. Z wyjątkiem jednego.

- Dobra - zwraca się do dragała. - Jeżeli nie sprzedasz mojego obrazu za przyzwoity grosz, weźmiesz to dla siebie.

Podaje mu złoty krzyż. Kierownik sali aukcyjnej zna cenę oficerskiego Świętego Jerzego. Podrzuca kilka razy na dłoni. Ciężki. Dobre złoto. Najważniejsze, żeby biała emalia na ramionach krzyża nie była uszkodzona. A ta lśni się i mieni, jakby dziś rano krzyż wyszedł z pracowni Faberge. Pośrodku w małym kółku powinien znajdować się święty Jerzy pokonujący smoka. A tu zamiast niego - czarny dwugłowy orzełek na złotym polu. To Święty Jerzy dla innowierców. Bardzo rzadki egzemplarz. Dziesięciokrotnie droższy. Znów go podrzucił, złapał - i zniknął order jak w dłoni sztukmistrza. Dragał uśmiechnął się:

- No, dobra. Zabawimy koleżeństwo. Wystawimy twojego bohomaza.

IX

Potrzebujemy materiały na BeriE. Na Zawieniagina. Na Seriebriańskiego. Na Cholowanowa.

Nikołaj Iwanowicz Jeżow gorliwie potakuje: mam na wszystkich.

- Mam nawet na Mazura.

Złotozębna Katarzyna zbaraniała: na Mazura nie było rozkazu.

X

Sala pęka w szwach. Mężczyźni w kapeluszach. Kobiety w kapelusikach. Jedwabie. Futra. Zabawne lisie pyszczki z bursztynowymi oczami na toczonych ramionach rozpromienionych dam.

- Miniatura karety, złoto, szafiry, rubiny i diamenty. Faberge. 1909 rok. Prezent dla następcy tronu carewicza Aleksieja...

- Sto tysięcy!
- Sto dziesięć!
- Sto dwadzieścia!

Upojny zapach najdroższych perfum. W eleganckim tłumie kręcą się cwaniacy i kombinatorzy. Dają sobie jakieś znaki.

- Tabakierka, złoto. Łączna waga diamentów - cztery karaty. Faberge. 1906. Własność Wielkiego Księcia...

- Siedemdziesiąt tysięcy!
- Osiemdziesiąt!

Steward sunie bezszelestnie. Białe, jedwabne rękawiczki. W srebrnym wiaderku cenna butelka.

Dla szczęśliwego nabywcy od dyrekcji z najlepszymi życzeniami.

- Szyszkina. „Dębina”.

Na balkonie tłum gapiów. Wśród nich były rosyjskie ziemiaństwo, dawna arystokracja, dawni obszarnicy, marszałkowie szlachty. Przed miesiącem jeden z nich pozbył się Szyszkina za tysiąc franków. Dziś ktoś sprzedaje tegoż Szyszkina za sto osiemdziesiąt tysięcy.

- Order Świętego Andrzeja. Ostatnia dekada osiemnastego wieku. Praca przypuszczalnie Osipowa. Łączna waga diamentów...

Przy wyjściu stoją milczący ochroniarze. I pod skarbce stoją.

- Riepin! Makowski! Sierow!
- Czterdzieści pięć tysięcy po raz pierwszy... Czterdzieści pięć tysięcy po raz drugi...

Uderzenie młotka.

Pracownik domu aukcyjnego w białych rękawiczkach z ukłonem prezentuje obraz eleganckiemu dżentelmenowi: Ajwazowski. Osobnik dłuższą chwilę ogląda obraz przez monokl. Kiwa głową. Pracownik kłania się i wycofuje. Jeszcze jeden ukłon. Leciwa dama pragnie powtórnie rzucić okiem na płótno.

- S'il vous plait, madame. Ceny szybują, stuka młotek.
- Najnowsza rosyjska awangarda. Dzieło Anastazji Strzeleckiej „Druga wojna światowa”...

XI

A jeszcze w Moskwie mówi się, że po mieście krąży niewidzialny Mazur. Komu przychodzi na myśl zabić towarzysza Stalina, temu pęka głowa.

## XII

Ze skarbca wynurza się malowidło przesłonięte błękitnym jedwabiem. Sztaluga stoi na podwyższeniu. Milkną rozmowy. Cisza. Dwaj pomocnicy na jakiś sobie tylko wiadomy sygnał, równocześnie zsuwają jedwab. I wszyscy popadają w osłupienie.

Czegoś takiego Paryż jeszcze nie widział.

Na szarym płótnie dwa czerwone pasy. Jeden nad drugim. W poprzek dwa pasy czarne.

Sala zaniemówiła. To coś nieprawdopodobnego!

No, a potem rozszalały się namiętności. Tupot nóg, gwizdy. Wszyscy wyją, piszczą, rechoczą. Ach, ci Francuzi, co za poczucie humoru! Żart udał się na medal. Szanowna publiczność dosłownie spada z krzeseł. Ludzie duszą się od tego, że śmiechu dostają czkawki i nerwowych drgawek. Obsługa powinna serwować wodę z lodem, ale nikt nie jest w stanie udzielić pomocy zebranych. Pracownicy domu aukcyjnego sami tarzają się ze śmiechu. Elegant krzyczy:

- Dziesięć centymów - oto moja oferta!

- Ależ, drogi panie! - protestuje drażal z młotkiem, przełamując spazmatyczny chichot. - Zapomniał pan dorzucić drugie dziesięć za ramę, no i trzydzieści za płótno. A zatem, mamy cenę wywoławczą. Mesdames, mesdemoiselles, messieurs! Pół franka po raz pierwszy, pół franka po raz drugi...

- Dam franka! Powieszę to dzieło w klozecie! Ogólny rechot.

- Dwa franki! Powieszę do góry nogami. Ciekawe, czy ktoś zauważy.

- Trzy franki!

- Cztery.

- Pięć franków!

Ucicha chichot. Starczy, co za dużo, to niezdrowo. Ten sam żart powtórzony dziesięć razy przestaje śmieszyć.

- Siedem!

- Osiem.

Kiedy z ostatniego rzędu ktoś dla zgrywy zalicytował dziesięć, przestało być zabawnie. To zabrzmiało wręcz nieprzyzwoicie.

Więc nikt się już nie śmiał.

Ale cena została zgłoszona, więc drażal z młotkiem musi doprowadzić spektakl do końca. Takie są reguły aukcji:

- A zatem, mesdames, mesdemoiselles, messieurs, dziesięć franków. Kwota

niespotykana na naszych licytacjach. No, ale cóż. Dziesięć franków po raz pierwszy...

Po prawej, w odległym kącie, czyjaś ręka uniosła się w górę.

### XIII

W szkarłatnym półmroku, koło wejścia, podniósł się potężny facet. Za zdobną zasłonką namacał tablicę przeciwpożarową i niespiesznie zdjął z haków wielki strażacki topór. Kciukiem lewej dłoni wypróbował, czy dobrze naostrzony. Skrzywił się z dezaprobatą. Jasna sprawa, wisi tylko dla picu. No, dobra. Czas go wypróbować. Olbrzym zerknął na chłopca, wpasował stylisko w dłoń, uśmiechnął się. Na twarzy ma wielką bliznę, która przecina mu czoło, lewą brew, policzek, nozdrze. Rozcięte wargi wyglądają jak przenicowane. Uśmiech wykrzywia mu twarz w przerażający grymas.

Dryblas przykuwa uwagę kobiet.

Czasem wędrując przez mokradła można zobaczyć, jak żmija połyka żabę. Niby obrzydliwe - a nie sposób odwrócić wzroku.

Tu ten sam zachwyty w powiększonych źrenicach: zaraz ulubieniec kobiet Heinz zarąbie chłopca. Wprost na tym rozkosznym dywanie. To takie straszne. I takie ekscytujące. Wykidajło Heinz, na ich oczach, pośród nagich posągów, pośród obrazów pobudzających gwałtowne żądze, wśród sreber i kryształów odrąbie mu głowę. A potem wszyscy razem posiekają go na kawałki i zawiną w dywan...

### XIV

Dragal z młotkiem nie zrozumiał, w czym rzecz:

- Chciał pan coś powiedzieć?

- Nic nie chciałem powiedzieć. Po prostu chcę kupić ten obraz.

- Za te gryzmoły chce pan dać więcej niż dziesięć franków? Dobrze, jak pan sobie życzy. Jedenaście franków!

Natychmiast podniosła się ręka po przeciwnej stronie sali.

- Dwanaście.

Ale pierwsza ręka została w górze.

- Trzydzieści. Czternaście. Piętnaście.

Żaden z dzentelmenów nie opuszcza ręki. Wówczas dragal z młotkiem oznajmia:

- Dwadzieścia franków!

Ta wygórowana kwota nie stropiła obu chętnych.

- Dwadzieścia pięć, trzydzieści, trzydzieści pięć, czterdzieści.

W sali zaczęto szeptać.

## XV

Wykidajło Heinz idzie między stolikami. Powłóczyście spojrzenia kobiet prowadzą jego muskularną sylwetkę, szerokie bary, dłonie jak bochny, czerwony topór wyglądający w takich rękach jak zabawka - i przenoszą się na chłopca w płaszczu przeciwdeszczowym. Wypierdka, który nie wiadomo jak się tu znalazł.

Rudi wewnętrznie skulił się w mały kłębuszek. Po raz pierwszy w życiu poczuł nad sobą skrzydła śmierci. Nie czuł lęku. W takich chwilach człowiek przestaje się bać. Kiedy wszystko stracone, nie ma powodu do obaw.

## XVI

Pięćdziesiąt! Sześćdziesiąt franków! Ktoś nerwowo zakasłał.

- Osiemdziesiąt pięć! Dziewięćdziesiąt!

Kiedy drażal ogłosił sto franków, sala zamarła. A licytacja trwa nadal:

- Sto dziesięć! Sto dwadzieścia! Sto trzydzieści! Poruszenie na sali.

- Dwieście! Dwieście dwadzieścia! Dwieście czterdzieści!

Zdarza się, że ktoś w twoim otoczeniu byle gównem zamienia w złoto, a ty, jak jakiś głupek, nie masz pojęcia jak to się robi. Wtedy niepokój ściska za serce.

Gość w prawym rogu to ponad wszelką wątpliwość Rosjanin. Widać z gęby. W lewym rogu tak samo. Przekroczyli już pięćset franków, a żaden nie chce ustąpić.

- Siedemset pięćdziesiąt! Osiemset!

A przecież Rosjanie znają się na sztuce, prawda?

- Tysiąc franków! Tysiąc sto!

## XVII

Nie uciekniesz. Nie ma dokąd. Rudi to wie. I nie zamierza uciekać. W ogóle nie myśli o ratunku. Natomiast widzi, słyszy i czuje. Czuje twarzą, piersią, całym ciałem. Czuje narastające podniecenie zebranych.

## XVIII

Gość z prawej ma przetarte mankiety. Gość z lewej - wyświechtany krawat. Jasna sprawa: zamożni klienci kupują przez podstawionych. Nie chcą swoją obecnością zwracać uwagi na arcydzieło. Nie chcą podbijać ceny.

- Trzy tysiące! Trzy tysiące trzysta!

## XIX

W rzymskim Koloseum krwawe mordy na arenie wyzwały stany potężnego seksualnego pobudzenia. Gladiatorzy podrzynali sobie gardła, zabijali słonie, żyrafy, lwy i tygrysy. Nierzadko sami trafiali w pazury i kły oszalałych z przerażenia zwierząt. Na arenę



wypędzano dzieci i dorosłych, jeńców i zbrodniarzy. Zwierzęta rozszarpały ludzi na strzępy, zwierzęta rozszarpały się nawzajem. Ludzie zabijali zwierzęta. Ludzie zabijali ludzi. Całe Koloseum łączyło się w jednym dzikim wrzasku. I właśnie wtedy Rzymianki oddawały się najsilniejszym rozkoszom płciowym. Na czas igrzysk z całego imperium ściągaly męskie prostytutki. Zamożne Rzymianki przyprawdzały do Koloseum co jurniejszych niewolników... Całe miasto ogarniało szaleństwo. Stolica świata stawała się gigantycznym siedliskiem rozpusty.

Nie potępiajmy bestialstwa Rzymian. Nie zapominajmy: wtedy nie istniało jeszcze kino. To tylko z powodu technologicznego zacofania oglądali te masakry na żywo, a nie na panoramicznym ekranie.

Od tamtych odległych czasów ludzka natura nie zmieniła się ani na jotę. Jedyne czego nauczyliśmy się, to ukrywać własną krwiożerczość. Przynajmniej czasami. Ale tu, w szkarłatnym półmroku, możliwość zobaczenia zabójstwa na żywo podziałała na kobiety elektryzująco. Rudi Mazur czuje to podniecenie, widzi falujące biusty, trzepotanie nozdrzy. Słyszy bijące wspólnym rytmem, pobudzone kobiece serca.

XX

Walka trwa.

- Pięć! Pięć pięćset!

Rzeczoznawca z lupą wlażł na podest, przyjrzał się pociągnięciom pędzla i kiwa do kogoś w głębi sali: nie ma cienia wątpliwości, to autentyk! To z pewnością dzieło samej Strzeleckiej.

- Dziesięć tysięcy! Jedenaście! Dwanaście! Wrzawa wzmaga się.

- Czy słyszała pani kiedykolwiek o tej... jakże jej... Strzeleckiej?

- No pewnie! A pan nie słyszał?

Ręce obu jegomości wciąż są w górze, dlatego drażal z młotkiem podwyższa poziom licytacji:

- Pięćdziesiąt tysięcy! Sześćdziesiąt tysięcy! Siedemdziesiąt tysięcy!

XXI

Osilek wyszczerzył się i odwrócił w stronę wielbicielek. Odpowiedziały chóralnym jękiem-westchnieniem. Wtedy wznosił topór.

XXII

Doszedł do okrągłej kwoty, na chwilę przystanął, żeby nabrać powietrza w płuca i zaraz ruszył dalej:

- Sto tysięcy! Sto dziesięć! Sto dwadzieścia!

Napięcie rośnie. Jakżeby inaczej! Każdy na sali kombinuje: trzeba włączyć się do walki, póki nie jest za późno? Może próbować przelicytować? To tu, to tam podnoszą się ręce, deklarując gotowość przebicia poprzedniej oferty. Ale główna walka toczy się między dwoma ruskimi obszarpańcami. Zresztą kto wie, pewnie specjalnie tak się poprzebierali? Zaraz któryś chwyci fortunę za skrzydła i nabędzie arcydzieło. Zaraz walka dobiegnie końca. Ktoś musi ustąpić, przecież nie będą licytować bez końca. Do cholery, przecież to mimo wszystko nie Goya. I nie Picasso.

### XXIII

Nie wiadomo dlaczego Rudi Mazur pomyślał, że za chwilę zginie nie byle kto, lecz...

### XXIV

Pięćset tysięcy!

W tym momencie ciszę przerwał tupot podkutych buciorów. Do sali aukcyjnej wkroczył oddział policji. Co prawda arcydzieła są chronione przez organizatorów licytacji, ale władze miasta Paryża, dowiedziawszy się o tym, co się dzieje, postanowiły zastosować nadzwyczajne środki bezpieczeństwa. A cena nieubłaganie rośnie.

- Dziewięćset dziewięćdziesiąt tysięcy.

Dwaj policjanci o kamiennych gębach stanęli po obu stronach eksponowanego skarbu. Pozostali ustawili się przy wyjściu zapasowym, gotowi w każdej chwili uniemożliwić wszelką próbę kradzieży.

Drągal z młotkiem niepewnym głosem wykrztusił:

- Milion franków. - Zdezorientowany omiół wzrokiem wstrząśniętą salę i powtórzył, jakby prosząc o wybaczenie: - Milion.

## Rozdział 22

### I

Dragał rozejrzał się i kontynuował licytację.

Tymczasem Paryż już huczy od sensacyjnych doniesień. Oddziały konnej policji odpierają szturm dziennikarskiej hołoty na marmurowe podwoje domu aukcyjnego.

- Milion sto tysięcy. Milion dwieście.

Do pierwszego miliona dochodzono długo. Do drugiego znacznie szybciej - przebijano po sto tysięcy: milion siedemset tysięcy, milion osiemset, dwa.

- Dwa dwieście. Dwa czterysta.

Dziesięć procent wylicytowanej ceny przypadnie właścicielom domu aukcyjnego. Z trzech milionów będzie to trzysta tysięcy franków.

- Trzy miliony pięćset! Cztery! Okrzyk z sali:

- Wody, prędko! Pani zasłabła!

### II

Taka prosta myśl. I taka śmieszna: ratować siebie... Topór wzniósł się do góry, zawisł na chwilę i zaczął stopniowo, a potem coraz szybciej, rozpruwać powietrze, ze świstem spadając na jego głowę. W takiej chwili najważniejsze, to zachować spokój.

### III

Dama błyskawicznie wylądowała na noszach. Pognali z nią do wyjścia. Kolana zgięte do góry. Mordka czarno-burego lisa - do dołu. Prędkość i sprawność interwencji ma bardzo konkretne uzasadnienie: sanitariusze chcą jak najprędzej wyekspediować damulkę z sali, żeby wrócić i obejrzyć finał.

- Jedenaście milionów franków. Dwanaście. Trzydzieści.

Cisza w sali aukcyjnej jest niesamowita. Gdyby dragał szeptał pod nosem i tak każdy by go usłyszał. Ale on nie szepce, on krzyczy:

- Siedemnaście! Osiemnaście!

Cwaniaczek kombinator pogryza paznokcie jak pestki słonecznika. Cholera! Przecież był przy tym, jak przywieźli ten obraz. Trzeba było szybko się zdecydować, kopsnąć im milion franciszków i kupić bez licytacji.

- Dwadzieścia jeden! Dwadzieścia dwa! Dwadzieścia trzy!

Najbardziej przebojowi dziennikarze przebili się przez kordony i od dawna są w sali. Fotografują Nastię i jej dzieło - obraz „Druga wojna światowa”.

- Dwadzieścia cztery miliony franków!

Wtedy jegomość w sfatygowanym krawacie opuścił rękę. Nie wyżej. A pan po

prawej? Ręka w górze, w geście triumfu.

- Dwadzieścia pięć milionów franków!

W prawym rogu ręka podniesiona, a w lewym rogu nie.

- Dwadzieścia pięć milionów franków po raz pierwszy... Wszystkie głowy zwrócone są w stronę jegomościa po lewej. Zachowuje całkowity spokój. Uśmiecha się lekko, dając do zrozumienia, że nie ma pojęcia, skąd to nagle zainteresowanie jego osobą. Ręce splecione na piersi.

- Dwadzieścia pięć milionów franków po raz drugi... Pan po lewej rozkłada ręce, jakby chciał pokazać, że mu przykro, ale nie przeskoczy własnych możliwości. Cena jest już troszkę wygórowana...

- Dwadzieścia pięć milionów franków... po raz trzeci!

IV

Rudi wie, że w ostatniej chwili spojrzenia wszystkich obecnych, 'bez wyjątku, skierują się na niego.

Czekał na ten moment. Wziął głęboki oddech, jakby chciał wchłonąć wszystko dookoła, a wzrokiem zasysał ich spojrzenia. Nie wiedział, dlaczego to robi, czynił to instynktownie.

Setki oczu zamieniły się w parę monstrualnych, czarnych źrenic...

Spokojny i pewny siebie, wyobraził sobie czarną plamkę pomiędzy nimi. Przyjrzał się jej uważnie i powiedział...

V

Młotek uderzył w stół i rozpętało się istne szaleństwo. Cisza w ułamku chwili eksplodowała jak manekin poddany działaniu RGD-33. Szacowne panie i szacowni panowie zaryczeli zgodnie, niczym jelenie zmagające się z własną chucią. Kryształowe żyrandole rezonowały od krzyku, pisku, wrzasku, braw i tupotu. Żurnaliści nacierają na Nastię:

- Modemoiselle Strzelecka!...

- Modemoiselle Strzelecka, czy jako powszechnie ceniony geniusz i lider najnowszej rosyjskiej awangardy zechciałaby pani skomentować...

Policjanci w sile pięciu oddziałów wykazali się wielkim profesjonalizmem. Intensywne mordobicie odparło szturm rozentuzjasmowanego tłumu. Udało się zapewnić osobiste bezpieczeństwo wybitnej artystce mademoiselle Strzeleckiej. Policjanci zdołali ewakuować ją do sąsiedniego pokoju. Tam też, z zachowaniem najwyższych środków ostrożności, przeniesiono malowidło - jedno z największych osiągnięć kultury XX wieku - i nie wymienionego z nazwiska nabywcę dzieła. Wtedy mundurowi przegrupowali się i jednym

natarciem wypchnęli publiczność z sali. Na ulicy oddziały konnej policji przeszły w kłus i młóćąc powietrze gumowymi pałkami dokończyły dzieła i ostatecznie rozproszyły zgromadzone tłumy.

## VI

I powiedział:

- Mnie tu nie ma. Pomyślał przez chwilę i dodał:

- I nigdy nie było.

## VII

W sąsiednim saloniku kompletnie skołowana dyrekcja domu aukcyjnego wydaje bankiet na cześć wybitnej malarki mademoiselle Strzeleckiej i nieznanego dżentelmena, który zakupił arcydzieło. A raczej, na cześć pełnomocnika owego dżentelmena. Brzęk kieliszków. Przyciszone rozmowy. Uwijają się kelnerzy, sprowadzeni w trybie pilnym z pobliskiej restauracji.

Dyrektor wznosi kielich i, nie znajdując właściwych słów, wychyla duszkiem. Drażał z młotkiem wlewa w siebie szampana. Nigdy dotąd w całej swojej karierze nie brał udziału w podobnej transakcji. Dyrekcja zainkasuje dziesięć procent, czyli dwa i pół miliona, a on sam jeden procent od tej kwoty. Dwadzieścia pięć tysięcy franków za jeden dzień pracy! Za wykrzykiwanie liczb. A to nie wszystko, przecież spylił nie tylko Strzelecką. Był jeszcze Szyszkin, i Faberge, i Ajwazowski... Wiadomo, drobnica, ale też jakiś grosz z tego wpadnie. Drażał skalkulował w pamięci i doznał lekkiego zawrotu głowy.

W saloniku, poza wielką malarką i wystylizowanym na niepozornego jegomościem, są sami swoi. A mimo to straszliwy ścisk. Sukces ma zawsze wielu ojców. Szampan znika skrzynkami.

Pomiędzy kolejnymi toastami i gratulacjami - formalności. Jegomość z przetartymi mankietami wręcza dyrektorowi czek na dwadzieścia pięć milionów franków. Podpis: Jerveza.

Chwila zamieszania: w jaki sposób senior Jerveza wiedział z góry, jaka będzie ostateczna cena?

Na to nieoczekiwane pytanie po krótkiej chwili zastanowienia pada odpowiedź: senior Jerveza nie miał pojęcia o ostatecznej cenie. Dwadzieścia pięć milionów franków to górna granica, jaką gotów był zapłacić za to dzieło. Wyżej by nie licytował. A gdyby cena okazała się niższa, przysłałby inny czek.

Ach tak? No cóż, brzmi przekonująco.

Czek odbierają przedstawiciele Credit Lyonnaise. Natychmiast łączą się z Barclays Bank, gdzie uzyskują potwierdzenie, że okrągła sumka ma pokrycie w oszczędnościach na koncie senora Jerwezy. Banki rozliczają się bezgotówkowo. Kwota zostaje przelana z konta senora Jerwezy na konto domu aukcyjnego. Dyrekcja odlicza prowizję i odprowadza podatek dla państwa. Reszta przypadnie autorce dzieła. Księgowy wylicza wszystko dokładnie i wypisuje czek na kwotę 17.225.741 franków i 55 centymów.

## VIII

Grobowa cisza. Wszyscy gapią się w jeden punkt. Kompletny bezruch. Jak na filmowej stop-klatce. I nagle wszystko ożywa, ludzie ruszają z miejsc, wracają do przerwanych rozmów. Kobiety tłumią w sobie namiętności, zapalają papierosy, zaciągają się głęboko, odwracają do partnerów i aksamitnymi powiekami zasłaniają blask lubieżnych oczu.

Spośród wszystkich obecnych tylko Frau Bertina nie rozumie nic a nic z tego, co się dzieje. Kiedy wykidajło chwycił za topór, zdjęło ją przerażenie. Atmosferę grozy podsycala dodatkowo absolutna cisza. Nikt nie próbował mu przeszkodzić, nikt nie krzyczał. W zupełnym milczeniu wykidajło Heinz przeszedł na drugi koniec sali, wziął zamach i huknął z całych sił w podłogę, rozcinając drogocenny dywan.

Frau Bertina pomyślała, że tylko rozpaczliwym krzykiem może uratować siebie i innych, wyrwać z tego absurdalnego odrętwienia.

Z jej gardła wydobył się przeraźliwy wrzask. Tak skowycze pies przejechany przez tramwaj.

## IX

Nastia odbiera czek, uśmiecha się kącikiem ust i zwraca się dyskretnie do dragała:

- Oddaj Świętego Jerzego.

- Ja? Niby dlaczego?

- Dałam ci go w zastaw. Jeżeli obraz nie pójdzie. Ale poszedł, nawet za niezłą cenę. Więc oddaj.

- Nie wiem nic o żadnym Jerzym.

Póki mówił, Nastia-Feniks spokojnie patrzyła sobie pod nogi. Ale zamilkł na moment, więc utkwiała w nim swoje niebieskie źrenice. Uważnie, bez mrugania, patrzy na nasadę jego nosa. Jakby starała się dojrzeć tam jakąś nieistniejącą plamkę. A on czuje, że to spojrzenie przyprawia go o obłęd. Prosta sprawa, trzeba tylko odwrócić wzrok... Nic z tego. Jego pałukowate nogi nagle zamieniają się w szczudła z rozchybotanymi zawiasami. Uginają się pod nim, a on nic nie może na to poradzić. Wydaje mu się, że Nastia w prawej dłoni trzyma drewniany młotek aukcyjny. Ciekawe w co go łupnie? W czerep? W zęby? A może?... Jedną

ręką stara się zasłonić zęby, a drugą przyrodzenie. Przed sobą nie widzi nic, poza jej niebieskimi oczami - a w nich nieskończona nienawiść.

Po chwili przewraca się przez stół, słyszy, ale nie rozumie krzyku dyrektora:

- Ten wieprz znowu się uchłał! Od jutra na bruk!

X

Frau Bertina przeraźliwie wrzasnęła.

Zaraz po niej rozdarły się pozostałe damy. Panowie, też krzycząc, poderwali się z miejsc i sięgnęli po rewolwery.

Sala najeżyła się lufami. To nie przelewki! Siedzieli sobie ludziska, rznąli w karty, nikogo nie zaczepiali, a za ich plecami wykidajło wywijał toporem. Nic dziwnego, że baby w krzyk! Na szczęście znalazła się Frau Bertina, zwróciła uwagę...

XI

Znowu obrzydliwy paryski poranek. Szare domy. Szare ulice. Szare niebo. Szary wiatr ciska krople dżdzu w twarz, jak stalowe opiłki.

Nastia idzie podjąć pieniądze.

Sama.

Gdyby miała umiejętności Mazura, nie byłoby żadnego problemu. Ale jest tylko uczennicą czarodzieja. I to stawiającą pierwsze kroki.

Jest jej dużo łatwiej niż Mazurowi swego czasu w Moskwie. Chociaż nie do końca. Mazur miał w rękę szkolny zeszyt, który służył za paszport, książeczkę czekową i wiele innych dokumentów. Natomiast Nastia przedstawi autentyczny czek, prawidłowo wypełniony, opatrzony w odpowiednie pieczęcie i podpisy. Namalowała obraz, senior Jerweza kupił go na licytacji... A jednak Barclays ma prawo zwrócić się do seniora Jerwezy po osobiste potwierdzenie: czy nabył pan to dzieło sztuki?

Mazur niczym specjalnym nie ryzykował. Najwyżej nie wypłaciliby mu pieniędzy, ot i wszystko. A tutaj? Nastia nie wywinie się tak łatwo. Porwanie, zagrożenie życia, szantaż, tortury, wymuszenie...

Za to we Francji wciąż ścina się głowy, jak za kolejnych Ludwików. A głowy, jak wiadomo, wgryzają się w wiklinowe kosze.

Nastia ma dość wyobraźni, żeby zobaczyć srebrzyste ostrze gilotyny. Ciekawe, czy będzie wrzeszczeć, kiedy za włosy powloką ją na szafot? Większość wrzeszczy. Na szczęście w Rosji jest wyższy poziom kultury: tam od razu - jebut! - kulka w potylicę. I pierdut do dołu. A u tych francuskich barbarzyńców człowiek może się załamać i zacząć skamleć o litość: „Błagam, panie kacie! Niech pan nie ciągnie za sznurek! Jeszcze minutkę! Jedną!”.

Ale tymczasem nikt nie wlece jej na szafot. Może lepiej zawczasu odpuścić? Może nie iść do banku?

Nie ma pieniędzy na taksówkę. Nie ma na autobus. Piechotą przez szare miasto, przez deszcz. A z każdego kiosku spoglądają na nią jej oczy. Na każdej wystawie - fotografia jej malowidła. I gawrosze z plikami gazet uwijają się po ulicach, wykrzykując na wszelkie sposoby nagłówki z pierwszych stron:

- „Blamaż Francji!”, kupcie „Blamaż Francji!”...
- „Kto za tym stoi?”, „Kto za tym stoi?”...
- „Kompromitacja”!
- „Po trzykroć hańba!”... Tylko w tym wydaniu! „Po trzykroć hańba!”.

## XII

Wykidajło stoi zdezorientowany, obraca w dłoniach stylisko, nic nie rozumie. Kto mu wcisnął ten topór? Dopiero co siedział przy wejściu. Jak się znalazł w po tej stronie sali? Dlaczego porąbał dywan?

Podnosi oczy na zebranych, próbuje wzrokiem przeprosić za całe to zamieszanie.

Główny inspektor wiedeńskich aresztów unosi lufę swojego rewolweru Webley-Fosbery, kaliber czterdzieści pięć i, nie celując, pociąga za spust.

- Znow to bydle nawąchało się jakiegoś paskudztwa!

## XIII

Jedno mnie dziwi, książę. Jak to możliwe, że zanim jeszcze zdążyliśmy się przedstawić, znała nasze imiona i nazwiska, wiedziała, kto gdzie służył i jakie ma ordery... Ciekawe, skąd czerpie tę wiedzę?

- Ciekawe jest coś innego: choć wszystko o nas wiedziała, to żaden z nas nie był tym zaskoczony. Może nas jakoś zaczarowała?

- Jest więcej niewiadomych. Czy ktoś potrafi mi wyjaśnić, jak to się stało, że nas sobie podporządkowała? Zauważcie: to ona wydaje polecenia, z nikim się nie konsultuje, a my bez szemrania wykonujemy każdą jej zachciankę...

- To wszystko prawda, moi panowie, ale jednak trzeba przyznać, że jej plan był bezbłędny. Przewidziała dosłownie wszystko, każdy szczegół.

- A mimo to wszystko weźmie teraz w łeb. Pomyślcie sami, jaki bank dobrowolnie przekaże cztery walizy banknotów jakiejś podfruwajce, w dodatku tak ubranej!

- Jasna sprawa! Przedstawi czek i natychmiast ją zapuszczają. Zaczną torturować. I wyda nas wszystkich! W końcu wie o nas wszystko, zna nasze nazwiska, adresy. A potem, panowie oficerowie, wszystkim nam zetną głowy za pomocą barbarzyńskiego wynalazku



doktora Guillotin. Jak to Francuzi mają w zwyczaju.

- Trzeba wiać z Paryża.

- Kto tu zamierza wiać? Pan, Andrieju Władimirowiczu? Pan, Juriju Sergiejewiczu? Pan, hrabio? No cóż, zrobicie panowie jak uważacie. A ja myślę zostać. Wierzę, że jej się uda. Nawiasem mówiąc, czy zwróciliście, panowie, uwagę, na jej technikę interrogacyjną? A, widzicie. Wszyscy mamy za sobą wojnę domową. Coś niecoś w życiu widzieliśmy. Niełatwo nas zaskoczyć. A muszę przyznać, że mnie zaskoczyła. Jest mistrzynią przesłuchań. Perfekcjonistką. Istną poetessą tortur. Robiła to przedtem i nikt jej jakoś głowy nie ściał...

- Skoro się tym zajmowała, to dlaczego jest bez grosza? I niby gdzie się tego nauczyła?

- Z porywaczami we Francji nikt się nie patyczkuje. Nie wiem, panowie, czy uda nam się uniknąć gilotyny, ale wiem, że o orderach możemy zapomnieć.

#### XIV

Rudi Mazur powiedział, że go nie ma i cofnął się pół kroku. Naraz wszystko ożyło, ludzie ruszyli z miejsc, zaczęli rozmawiać. Czerwony topór śmignął tuż obok Rudiego, rozciął chiński dywan i zagłębił się w podłodze. Frau Bertina wrzeszczała jak opętana. Panowie zerwali się z miejsc...

Huknął strzał. U nasady nosa wykidajły pojawił się niewielki czarny otwór o równych brzegach, jakby ktoś wyborował dziurę wiertarką.

Heinz runął na ziemię.

Kobiety aż piszcza. Już nie ze strachu, tylko z nadmiaru emocji. Jasne, że to nie Koloseum, ale śmierć to śmierć!

Zawsze podnieca.

#### XV

Zjawiała się niespodziewanie, mocno pchnęła drzwi wejściowe i weszła.

Poculi, że razem z nią do piwnicy zawitało niebezpieczeństwo. W milczeniu popatrzyła każdemu z nich w oczy. Uśmiechnęła się kącikiem ust:

- Oto wasze krzyże, panowie oficerowie. I pomóżcie mi wnieść walizki.

#### XVI

Rudiego ogarnęło straszliwe zmęczenie. Usiadł w kącie, zwiesił głowę. Wyczerpanie totalne. Do tego stopnia, że otwarcie ust grozi wypadnięciem języka. Rudi jeszcze nie znał czarodziejskich sztuczek. Dopiero zaczynał. Potencjał siły magnetycznej miał skromny. Nie umiał go racjonalnie użytkować ani regenerować.

Przestrzegam wszystkich początkujących czarodziejów: praca z licznym audytorium

wymaga nadludzkiego napięcia woli i absolutnej koncentracji.

Grozi całkowitym wyeksploatowaniem.

XVII

Śpi Makary, ale jego umysł pracuje. Śni mu się maszyna do likwidowania wrogów. Urządzenie przyszłości. Mechanizm do masowej eksterminacji.

Z każdym rokiem wrogów będzie coraz więcej. I co? Rozstrzeliwać? Bzdura. Za dużo krwi i wrzasku! No i nieracjonalne zużycie amunicji. Jest lepsza metoda. Od 1921 roku bolszewicy używają komór gazowych. Ale to też mało praktyczne. I nieprzyjemne. Ludzie wewnątrz drą się i walą w drzwi. Trzeba wymyślić coś nowatorskiego. Żeby likwidować szybko, tanio, bez krzyków, bez krwi. Makary myśli o tym od dawna i oto we śnie idea zmaterializowała się w fenomenalny projekt.

Skazanych prowadzi się do windy. Towarowej. Takiej, co pomieści i stu klientów. Makary zamyka w niej wrogów i wciska czerwony guzik. Klatka rusza w dół, do sutereny. A tam basen. Klatka szybko zanurza się w wodzie. Po prostu wpada do basenu, wyrzucając w powietrze tony wody! Wrogom starczy pięć minut i wyciągamy kabinę. Żadnej krwi, żadnych wrzasków. Wszyscy topią się w jednej chwili. Dobrze byłoby wyposażyć windę w otwieraną klapę w podłodze. Wtedy trupy można będzie wywalać wprost do wagonu. Przyciskasz guziczek - i łubudu!

Każde takie urządzenie powinno mieć dobrą nazwę. Makaremu śni się kryptonim PG, jak Proletariacka Gilotyna.

A swoją drogą ciekawe, co to może być SA?

XVIII

Codziennie po obiedzie w szkole zjawia się Frau Bertina. Budzi popłoch wśród nauczycieli, kucharzy, sprzątaczek, stróżów i całego personelu. A przede wszystkim wśród uczniów.

Pojawia się świeżutka, wyspana, w prostej czarnej sukni ze stójką i śnieżnobiałym, sztywnym od krochmalu kołnierzykiem. Jak zakonnica. Siostra Berta. Dryl i pedanteria. Tatusiowie-ministrowie całują koniuszki jej palców.

Rudi dobrze wie, że po nocach ci sami ministrowie całują nie tylko koniuszki palców. I nie tylko jej.

Los zgotował mu ciekawe życie. Wcześniej w szkole niespecjalnie przykładał się do nauki. O rzeczach zajmujących wie i tak, a do nieciekawych nigdy się nie zmusi. Interesują go tajemnice polityki, ludzkie sekrety, niewidoczna strona...

Dla każdego epokowego przedsięwzięcia istnieje słowo-klucz, które kryje jego

tajemnicę. Rudi już wie: rozkoszny burdel, ta sekretna świątynia rozpusty, przez wtajemniczonych nazywany jest „Demokracją”.

## XIX

Anastazjo Andriejewna...

Powstrzymała uśmiech. Dawno nikt się tak do niej nie zwracał. A tu okrutny syberyjski ataman, książę Sagałajew, nieoczekiwanie zagaduje w ten sposób i tym samym wydaje rozkaz: od tej chwili tak należy zwracać się do naszej dobrodziejki.

- Anastazjo Andriejewna, a czy warto zwracać pieniądze do Balericas? Przecież namalowała pani obraz, senior Jerveza go kupił. Jaki to wszystko ma związek z Balericas?

- Zastanowimy się. Póki co, odstawcie panowie dwie walizki na bok.

- Oczywiście. A co do pozostałych dwóch, to, Anastazjo Andriejewna, pomyśleliśmy tak: cała wiedza, zamiary, plany i koordynacja akcji były pani. Dlatego jedna walizka powinna być dla pani, a druga dla naszej jedenastki.

- Nie ma mowy. Jest nas dwanaścioro. Wszyscy ryzykowali głowami. Dzielimy po równo.

## Rozdział 23

### I

Przy szklanych drzwiach wejściowych do „Alexandra” ironicznie ugrzeczniony szwajcar w złotych szamerunkach zastąpił drogę złachanej gromadce:

- Hola, hola! Tacy nie mają tu wstępu.

Potężny osobnik z gęstą brodą, najwyraźniej przywódca bandy, wystąpił pół kroku naprzód i patrząc gdzieś ponad głowę szwajcara zanurzył dłoń jak bochen w przepastnej kieszeni spodni. Wysupłał wielki, nowiuteńki banknot o perłowych wzorkach i zawiłych rysunkach, palcami lewej dłoni zmiął szeleszczący papierek, po czym wetknął zwitek do kieszonki liberii. Przepuścił przed sobą drobną dziewczuszkę i, jak jakiś możnowładca, wkroczył do środka, ignorując uniżone pokłony i wyrazy wdzięczności.

### II

Rudi Mazur co noc odwiedza „Demokrację”. Unika błędów z pierwszej wizyty. Już na wstępie oznajmia wszystkim, że go nie ma.

Otworzyła się przed nim najbardziej nieogarniona otchłań: polityka. Ileż tajemnic poznał! Ile rzeczy zrozumiał! Poprzysiągł sobie, że nigdy nie będzie się pchać do polityki. Ani do władzy. Do władzy rwą się tylko szaleńcy. Bezmyślni. Albo wizjonerzy.

### III

Makary przewrócił się na drugi bok. Zniknęła winda, spadająca do basenu. Pojawiła się dziewczyna o niebieskich oczach. I Chołowanow, który ją zabija. Później sen zdominowały sprawy bieżące: system uzbrojenia o dziwnej nazwie SA.

Wszystko da się udoskonalić. Radziecka myśl techniczna nie zna granic. Zwłaszcza we śnie. Kiedy śpimy, nasza świadomość wyzwala się z rutyny. Genialne wynalazki dokonują się właśnie we śnie.

Jak można udoskonalić SA? Trzeba zająć się pociskiem.

Nowoczesny pocisk przeciwpancerny ma piekielnie twardy rdzeń z węglika wolframu. Ale my chcemy przebijać nie pancerze, tylko zakute łby wrogów! Makary aż stęknął przez sen. Wraży łeb rozpuknie się nawet jeśli trafi go coś o wadze 64 gramów z prędkością tysiąca metrów na sekundę. Gdy myślimy o ludzkiej czaszce, zdolność przebijania pancerza przestaje być kryterium rozstrzygającym. Liczy się tylko jedno: żeby inni wrogowie nie znaleźli pocisku. Żeby nie domyślili się, co tak naprawdę się stało.

Używając SA trzeba mieć cel na tle akwenu, żeby pocisk roztrzaskawszy głowę utonął. Idealnie byłoby móc stosować SA w każdych warunkach. W tym celu należy użyć pocisków nie twardych, nie trudnotopliwych, lecz przeciwnie - ciekłych. Eureka!!! To

genialnie proste. Wystarczy cienka metalowa osłona i rdzeń z niskotopliwego metalu. Od strzału, od tarcia o wnętrze lufy, od oporu powietrza podczas lotu płaszcz pocisku rozgrzeje się na tyle, że stopi rdzeń w środku. Taki pocisk rozłupie głowę wroga w drobny mak, a sam rozpadnie się na drobinki! Można walić w każdym terenie. Nikt nigdy nie dojdzie, dlaczego komuś łeb urwało.

#### IV

Każdej nocy w „Demokracji” dzieją się sprawy wagi państwowej. To tutaj, w purpurowym półmroku, zapadają kluczowe decyzje, sprzedaje się wielkie fabryki, określa kursy walut, dociska albo puszcza śrubę inflacji.

Ostatnio wiele rozmawia się o wojnie. O niewielkiej zwycięskiej kampanii. Trzeba ukryć jakieś wielomilionowe manko. Ograniczony konflikt zbrojny byłby wysoce pożądany. Zrównoważyłby budżet.

Przy stołach karcianych decydują się losy imperium i całej Europy.

Rudiego pasjonują relacje między ludźmi. Kim są te kobiety w ekscytujących strojach? Skąd przychodzą, jak spędzają czas w „Demokracji”, gdzie znikają o świcie?

Rudi może wejść do każdego pokoju, wszystko widzi i wszystko słyszy. Nad ranem wsiada z damą do jej karety i jedzie tam, dokąd wiezie ich senny stangret. W ten sposób odwiedził już żeński klasztor, pałac cesarski, bandycką melinę i komitet centralny rewolucyjnej partii.

Kiedyś w pałacu cesarskim Rudi Mazur minął wszystkie warty i niespodziewanie natknął się na sukę rottweilera. Ale o tym kiedy indziej...

W ciągu miesiąca widział tyle zabójstw, ile przez miesiąc nie zobaczy się w kinie. Zaskoczyła go rozbieżność między prawdziwymi okolicznościami zabójstw a ich opisami w prasie.

Wtedy wiedział już wszystko. Austro-Węgry rozpętają niewielką zwycięską wojnę, której kraj nie chce, ale potrzebuje jej elita z „Demokracji”. Niewielka wojna przeistoczy się w wielką i zgubi Cesarstwo Austro-Węgierskie. Jak również Rosyjskie. I Niemieckie.

#### V

Pierwsze skrzypce urwały w pół taktu wesołą przygrywkę kankana i nagle, wbrew całej orkiestrze i woli dyrygenta, płynnie przeszły w „Oczy czarne”... Dyrygent, zorientowawszy się, że nadchodzą Rosjanie, zrećnie doprowadził melodię do końcowego szlochu. Orkiestra wie, że „Oczy czarne” to tylko wprowadzenie głównej melodii, która musi zabrzmieć równo i z całą mocą. Podporządkowując się batucie, orkiestra zagrzmiała: „Boże, zachowaj cara!”. Wszyscy wstali z miejsc.

## VI

Rudi krąży po wspaniałym mieście. Istna wieża Babel. Stolica Austrii i Węgier, miasto Niemców, Czechów, Słowaków, Polaków, Bośniaków, Chorwatów, Żydów, Rosjan, Serbów i wielu innych. To tutaj Rudi poznał wiele rosyjskich i węgierskich obyczajów, zaprzyjaźnił się z Żydami i Niemcami. Nauczył się przynajmniej dziesięciu języków. Najważniejsze żeby cię rozumiano i żeby samemu rozumieć. To nie jest trudne. Pierwsza zasada: patrzeć rozmówcy prosto w oczy. Wtedy wymowa nie sprawi większych trudności.

Rudi Mazur wszędzie uchodził za swojaka.

Lubił to wielkie miasto. Tutaj się urodził, tu spędził swoje dotychczasowe życie. W tym mieście ciągle coś budziło jego zachwyt. Codziennie odnajdywał rzeczy niedostrzegalne dla innych.

Pośrodku miasta stoi monstualna budowla. Parlament. Fasady zwrócone na cztery strony świata. Każda fasada to efektowna kolumnada, fronton, na szczycie rzeźby: jakiś gość wskazuje ręką w świetlaną przyszłość.

Rudi latami patrzył na ten obiekt. Ale tym razem przyjrzał się uważnie. Każdy element sam w sobie jest dość banalny: mądry człowiek wskazuje drogę ku szczęściu. A całości nikt nie widzi: czterej mędrcy wskazują cztery różne drogi.

Rudi zajrzał do parlamentu. Wyszedł wstrząśnięty. W środku pięciuset mędrców wskazywało wielkiemu imperium pięćset różnych dróg. To imperium nie może się nie rozpaść. I to w najbliższym czasie.

I jeszcze jedno: właśnie tutaj, w kularach parlamentu, zorientował się, kto spędza noce w brokatowym rajku...

## VII

Wstali z miejsc nie dlatego, że wszyscy zgodnie i czule kochali monarchę i nie dlatego, że pragnęli zachować cara, rozstrzelanego przed dwudziestu laty. Wstali z miejsc, ponieważ mieli wyrobiony odruch: pojawili się Rosjanie, zaraz będą tłuc lustra. I gęby. Więc żeby nie obskoczyć butelką w głowę, lepiej wstać, póki grają hymn barbarzyńców.

## VIII

Tu, w Wiedniu, pod parlamentem Rudi spotkał kiedyś wychudzonego człowieka, który się wtedy uważał za malarza. Zafascynowały go jego oczy. Trudno powiedzieć, czy jasnoblękitne, czy po prostu białe. Zdumiewała jego straszliwie cienka szyja.

Chłopiec dał malarzowi cenną radę:

- Uważaj na szyję. Jeżeli pójdziesz na wschód, skreśisz kark.

Malarz nie rozumiał: jeżeli będę chodzić tylko na zachód, to prędzej czy później

wpadnę do Atlantyku.

Rudi nie wiedział, czemu tak poradził chudzielcowi. Zastanowił się chwilę i przyznał mu rację: jeżeli ktoś nigdy nie skręci na wschód, to rzeczywiście... Cóż za niedorzeczność. Ale nie potrafił się wycofać:

- Ostrzegłem cię. Zrobisz, jak uważasz.

Wyglodzony malarz od razu, na jego oczach, podrywając gołębie w powietrze, ostentacyjnie wykonał dziesięć kroków na wschód.

To była pierwsza kompromitacja czarodzieja.

IX

A zatem: pocisk powinien mieć twardy rdzeń, bo to ułatwia magazynowanie i transport amunicji. Ale po wystrzale, po opuszczeniu lufy, jego zawartość musi się roztopić. Twardy płaszcz pocisku, a wewnątrz ciekłe.

Do wypełnienia kuli nadadzą się dwa metale: gal i ind. Należy dobrać taki skład stopu, żeby miał temperaturę topnienia między 40 a 50 stopni Celsjusza. To będzie idealna substancja: w magazynku mamy pocisk twardy, a do celu zmierza płynny. W skorupce.

Płaszcz najlepiej wykonać ze złota. Ciężki metal, miękki, ale wytrzymały. Nie musi być wcale gruby. Wtedy pocisk lecąc zmieni kształt i upodobni się do kropli.

Makary chce wszystko szybko przedstawić Chołowanowowi. Szkoda, że to ściśle tajny wynalazek. Nobel przejdzie koło nosa.

Ale zawsze jest szansa na Nagrodę Stalinowską...

X

A dyrygent, licząc na życziwe słówko od rosyjskiej watahy, spogląda przez ramię: no jak, dobrze dajemy? Ostrzej się nie da, bo okna powylatują...

Młodziutka Rosjanka machnęła ręką: dość już tego pajacowania! Dyrygent usłuchał od razu. Nawet nie zerknął na brodatego: czy siksa ma prawo się odzywać?

Dyrygent poczuł się niezręcznie. Rozejrzał się, coś powiedział muzykom i gruchnęła melodia. Też triumfalna, lecz nie sławiąca nikogo konkretnego.

XI

Towarzyszu Stalin, etap prób pomyślnie zakończony. Nasi ludzie strzelili do celu ćwiczebnego w obecności największych ekspertów od zabijania. Według raportów agentury, żaden z nich nie zorientował się, co się stało. Wszyscy poszli fałszywym tropem. Myślą, że to sprawka niewidzialnego Mazura.

- To dobrze. Należy umacniać reputację Mazura.

- Puszczamy stosowne pogłoski.

- Czas użyć broni SA w akcji. Kogo, towarzyszu Chołowanow, proponujecie na pierwszy cel bojowy?

XII

Zajęli miejsca.

Jak spod ziemi zjawia się maitre d'hotel z tuzinem krawatów: u nas, panowie, taki zwyczaj.

No, cóż, panowie oficerowie! Jedwabne krawaty przyozdabiają zbutwiałe kołnierzyki, rubaszki pamiętające Kubań i Kachowkę, Sewastopol i Konstantynopol, Sofię, Warnę i Płowdiw, Belgrad, Berlin i Paryż. Nowiutki krawat znakomicie współgra z niegdyś białą bluzą munduru.

- Albo mi się zdaje, droga Anastazjo Andriejewna, albo rzeczywiście nie przepada pani za hymnem. Czy „Wyklęty powstań ludu ziemi” bardziej pani odpowiada?

- Wasza wysokość, nie muszę dowodzić, że Romanowowie dokonali aktu samozagłady. Nie potrafili utrzymać władzy. Nie chcieli. Kto z własnej woli wyrzeka się korony, wyrzeka się własnej głowy. Koronę zawsze tracono wraz z głową. Nieprawdaż? Dlaczego zatem Bóg miałby chronić takiego cara, który wyrzekł się korony i tronu? Z odrazą słucham zaklęć monarchii, która dokonała samobójstwa. A pan, książę?

XIII

No więc, towarzyszu Chołowanow, przeciwko komu użyjemy systemu SA w pierwszej kolejności?

- Nie wiem.

- Doprawdy?

- Nie wiem. - Gryf idzie w zaparte.

XIV

A więc, Anastazjo Andriejewno, pani jest przeciwniczką monarchii?

- Bynajmniej. Jestem tylko przeciwniczką słabej monarchii.

XV

Od tamtych odległych czasów Rudolf Mazur ma słabość do płci pięknej. Lubi kobiety. Wysportowane i pulchne, kobietki i kobietony, szczupłe i grube. Lubi blondynki, brunetki, szatynki. Uwielbia rude. Lubi Niemki, Francuzki, Rosjanki, Japonki, Polki, Bułgarki, Norweżki, Amerykanki...

Stop. Zacząłem z niewłaściwej strony.

Prościej wymienić wyjątki.

Jest pewien typ kobiet, przypominający mu Frau Bertinę. Niewysokie, wytwornie



wiotkie, o błyskotliwych umysłach, o olbrzymich oczach, jak na ikonie, i łagodnych twarzyczkach aniołka...

Takie też lubi. A mówiąc ściśle, takie lubi najbardziej. Ale też takim najmniej ufa. Zna tę piekielną rasę. Spotykając szczuplutkie dziewczątko o wielkich jak u ważki oczach wie, że ma do czynienia z samym Szatanem.

## XVI

W takim razie powiem wam, towarzyszu Chołowanow. Na początek zlikwidujemy Feniksa.

## Rozdział 24

### I

I wtedy zaczął się ochłaj! Pijaństwo na potęgę, do nieprzytomności, na maksa. Rosyjskie szaleństwo zawładnęło francuską wykwinną restauracją.

Rosjanie stawiają. Rosjanie stawiają wszystkim. Gościom i muzykom, szefowi kuchni i szefowi służby restauracyjnej. Posłali taksówkę po właściciela. Zjawił się po paru kwadransach, własnym wozem. Rosjanie podejmują właściciela, jego żonę i córkę. Ugościli taksówkarza. Posłali po kierowcę i ochroniarza właściciela. Nie wolno im pić na służbie. Ale ich też ugościli. Chwilę się krygowali. Ale już przyjmują poczęstunek. Na całego.

### II

Kniaź, wychodzi na to, że to ona stawia.

- No i?

- A jest stare prawo, że kto lud żywi, ten jego pan i władca. Ty jesteś kamandir, to uważaj, żeby cię nie wystawiła do wiatru!

- Sam jej ustąpię miejsca. To przecież szatan w spódnicy. Już dawno chciałem iść na pomocnika. Do diabła.

### III

Nastia skinęła ręką. W oka mgnieniu pojawił się maitre d'hotel. Poszeptała z nim parę chwil i wkrótce znalazł się koło niej mały ruchliwy człowieczek. Nastia wskazała kniazia Sagałajewa, ruchliwy zmierzył go wzrokiem i zniknął. Zjawił się ponownie i zaprosił kniazia do sąsiedniej sali. Niebawem kniaź powrócił do stołu. Wyelegantowany, w garniturze, na jaki nawet nad Sekwaną niewielu może sobie pozwolić. Biel koszuli oślepia w zestawieniu z czernią marynarki i blaskiem lakierowanych sztybletów.

Raptem zza zasłonki wyskoczyła horda paryskich mistrzów igły. W klapach szpilki, w rękach centymetry. Raz-dwa obmierzyli obszarpanych dżentelmenów.

W sąsiedniej sali zgromadzono ostatnią kolekcję pret-a-porter. Wystarczy tylko lekko skrócić, zwęzić, gdzieniegdzie zebrać. Wybór obuwia prawie taki, jak w Moskwie za NEP-u. I piramidy koszul, krawatów, spinek, skarpet oraz wszelkich innych akcesoriów. Do wyboru, do koloru, mości panowie oficerowie! Raz się żyje! Feniks funduje! Wystarczy człowieka przebrać, by go odmienić nie do poznania. Na oficerskie twarze powraca utracona szlachetność...

Nie wiadomo kiedy w orkiestrze pojawiły się bałajki. I od kiedy tańczy się tu z prysiudami?

Kniaź Sagałajew omiół wzrokiem całą zgraję. Zamilkła orkiestra. Tancerze stanęli w

bezruchu.

- Anastazja Andriejewna ubrała nas, obuła, nakarmiła, napoiła, nacieszyła nasze uszy bałajkami i oczy tańcami. A my co?... Musimy się zrewanżować. Słyszałem, że Faberge nadal cieszy się estymą. Anastazjo Andriejewna, naradziliśmy się tutaj z panami oficerami i postanowiliśmy...

IV

To zaszczytne zadanie, towarzyszu Chołowanow. Gryf patrzy pod nogi:

- Towarzyszu Stalin, nie wykonam tego zadania.

V

Kniaź Sagałajew uśmiechnął się. Sięgnął do kieszeni. Giętka wstęga, na białym złocie wymyślny wzorek z niebieskich szafirów, białe listki obsypane diamencikami. Szafiry wielkie, jasne. Diamenciki drobne, jak księżycowy pył. Dlatego załamują światło milionem krawędzi naraz, a przepaska w dłoni kniazia skrzy się jak gwiazdka z nieba. Błyszczą jak hiszpański nóż w świetle księżyca. Można ją nosić jako naszyjnik, albo założyć na głowę. Wtedy stanie się diademem. Kniaź chwilę pomyślał, zatrzasnął malutki zameczek, ułożył przepaskę w delikatną obręcz i ostrożnie umieścił Nasti na włosach. Zrobił krok w tył, żeby zobaczyć efekt - i osłupiał. Chciał przyozdobić jej czoło czymś na wzór wianka z mleczy, a wyszła olśniewająca korona. I ta korona w zadziwiający sposób zamieniła Nastię-Feniksa w księżniczkę. Kniaź Sagałajew dobrze wie, że nie stoi przed nim następczyni z dynastii Romanowów, wie, że to córka hrabiego Strzeleckiego, zna jej drzewo genealogiczne wstecz aż do cara Aleksieja Michajłowicza. A jednak... Już wcześniej dawało się wyczuć w niej księżniczkę, tyle że nikt sobie tego nie uświadamiał. Tak to bywa: jedno lśnienie szafirowej przepaski zmienia wszystko. Nie może pojąć, że wcześniej nie widzieli w niej następczyni tronu.

Ale nie to poraziło kniazia najbardziej. Nagle uświadomił sobie, że może zdjąć diadem z jej głowy - a i tak pozostanie księżniczką. Na zawsze.

VI

Nie wykonasz?

- Nie.

Stalin wie, jak łamać charaktery. Podporządkował sobie wszystkich. Nikt mu się nie sprzeciwił. A tu raptem bunt. I to kto?! Najwierniejszy z wiernych...

VII

Ta myśl poraziła nie tylko kniazia Sagałajewa. Poraziła wszystkich panów oficerów: przy stole zasiada ktoś nie z tej ziemi. To nie banalna księżniczka z podrzędnego

królewskiego rodu, tylko prawdziwa, z bajki, zesłana by rządzić na ziemi. Rotmistrz kawaleryjskiego pułku lejbgwardii Igor Szewcow przetarł oczy i szeptem, tak, żeby nie usłyszano na drugim końcu stołu wyraził stan ducha:

- O ty, kurwa twoja mać!

A rotmistrz Sinielnikow potoczył pijanym okiem i zrozumiał coś paradoksalnego: wszystkich ubrała, obuła, a sama siedzi jak jakaś nędzarka. Podniósł się rotmistrz przewracając krzesło, rzuciło nim w tył i w bok, czknał głośno, ujął w łapska aksamitną, haftowaną złotem kotarę i pociągnął ku sobie, obrywając mosiężne kółka. Schwycił spadającą tkaninę, uklonił się i owinał nią Nastię jak opończę.

To właśnie w tym momencie pijaństwo osiągnęło apogeum.

VIII

Posłuchaj, kochany. Co to da, że nie wykonasz zadania? Feniksa i tak zabiją. Bo tak rozkazują. Czy rozumiecie, towarzyszu Chołowanow?

- Rozumiem, towarzyszu Stalin. Wiem, że ją zabiją. Ale ja tego nie zrobię.

IX

Przed rozpoczęciem pijaństwa warto zatroszczyć się o małą logistykę. Wybrać z góry miejsce, gdzie ciała będą po imprezie składowane i opracować system ewakuacji.

Wszystko zostało przemyślane. Żadnej improwizacji. Jakiś czas wcześniej Nastia wynalazła, tuż koło Lasku Bulońskiego, przyjemny pałacyk za wysokim murem. Puste pokoje, żadnych mebli. Nadaje się. Przecież musi mieć jakąś bazę w Paryżu.

Pałacyk jest bardzo zgrabny: dwa piętra, poddasze, ogromna kamienna piwnica. Dziki, zarośnięty ogród. Trzeba tylko wyremontować i umeblować. Na razie zadysponowała, by podrzucić trochę materacy, wódkę na kaca i beczkę kiszonych ogórków z polskiego sklepu.

Nad ranem trzema taksówkami Nastia dowiozła rozwrzeszczanych panów oficerów do swojej nowej kwatery. Przy pomocy taksówkarzy porozkładała ich po pokojach. Przez ostatnie dwadzieścia lat panowie oficerowie zaznawali tylko głodu i upokorzeń. No, a teraz nareszcie się dorwali...

Pod wieczór co poniektórzy zaczęli powoli tajać. Bliżej nocy leniwie rozkręcają się poprawiny przechodzące w nową popijawę.

- A co każe nasza pani i władczyni? Powiedziane pół żartem, pół serio.

- Każę sformować pułk oficerski. W odpowiedzi ryk entuzjazmu.

- Dowodzenie pułkiem zlecam kniaziowi Sagałajewowi.

- Rozkaz! Dziękuję za okazane zaufanie!

- Wasza wysokość, sami wyznaczycie zastępcę, szefa sztabu, szefów wywiadu i

kontrwywiadu, dowódcę kompanii zwiadowczej, dowódców batalionów i kwatermistrza. Jest was jedenastu. Na razie wystarczy, żeby obsadzić wszystkie funkcje. Niech dowódcy batalionów od jutra zaczną werbować ludzi i tworzyć pododdziały. W Paryżu żyją tłumy białych oficerów. Jak zabraknie, skrzyknijemy z całej Europy. Na początek przyjmijmy, że stan kompanii zwiadowczej to stu ludzi, a batalionów - trzysta. Dowódcy wywiadu i kontrwywiadu mają niezwłocznie przystąpić do tworzenia sieci agenturalnej. Zrobimy zrzutkę i założymy pułkowy fundusz. Kwatermistrz przejmie kasę. Odpowiada za nią głową.

- A jak nazwiemy pułk? Nastia zamyśliła się:

- Pierwsze zwycięstwo odnieśliśmy w Compiegne. Proponuję: Kompieński Pułk Lejbgwardii.

X

Usiądź, mój drogi. Może kielicha? Koniak? Połknął zawartość szklanki jednym haustem.

- Na drugą nogę?

- Proszę, towarzyszu Stalin. Spiję się i zrobicie ze mną co chcecie.

- A więc, Gryf, powiedz dlaczego nie chcesz jej zabić?

- Bo ją kocham.

XI

Ryknęli panowie oficerowie. Tylko książę Sagałajew nie okazuje radości:

- Panowie, to nie są żarty. Pułków lejbgwardii nie tworzy się dla zabawy. Tylko po to, żeby służyć monarsze. A my nie mamy monarchy.

Wszyscy umilkli. Co racja, to racja.

- Albo monarchini - dorzuciła Nastia. Książę przytaknął:

- Albo monarchini. - I wzruszył ramionami, bo ta uwaga przecież nie wniosła nic nowego. Monarchini też nie mamy.

Nastia-Feniks wstała od stołu, spojrzała na nich z góry:

- Ten punkt narady uznajemy za wyczerpany. Ja będę monarchinią.

## Rozdział 25

### I

Wagon pierwszej klasy w ekspresie mknącym na południe. Przedział wielkości małej kawalerki. W sąsiednich przedziałach podróżuje ochrona.

Nastia uchyła ogromne okno. Wdziera się ciepłe powietrze.

Ma ochotę turlać się ze śmiechu. Żeby się opanować, zabiera się za paryskie dzienniki.

„... Jak to możliwe, że wielka Francja nie zauważyła takiego geniusza? Skromna mademoiselle żyła wśród nas, a my zignorowaliśmy jej fenomenalny talent. Hańba! Nic dziwnego, że zdecydowała się opuścić Paryż. Wczoraj wyjechała w nieznanym kierunku. Trudno orzec, czy to ostateczna decyzja. Jedno jest pewne: zabrakło nam woli i wyobraźni, żeby ją zatrzymać. Raz jeszcze: hańba! Arcydzieło Strzeleckiej kupił anonimowy kolekcjoner. Być może to niezwykle płótno opuściło granice naszego kraju. Rząd, a w szczególności Ministerstwo Kultury, nie uczynił nic, aby arcydzieło najnowszej rosyjskiej awangardy pozostało nad Sekwaną. Hańba! Po trzykroć hańba!

Druga wojna światowa nie jest możliwa. Świat nie otrząsnął się jeszcze z poprzedniej. Lecz oto pojawia się artystka-wizjonerka o niezwykłym talencie i temperamentie - mademoiselle Strzelecka. Swoim magicznym pędzlem ukazuje rzecz nieprawdopodobną - **DRUGĄ WOJNĘ ŚWIATOWĄ!**

Sekretem jej samorodnego talentu jest kolorystyka. Czerwień i czerń. Cóż za dramatyczny akord! Jednak trudno się powstrzymać, by nie zapytać: dlaczego tylko te dwie barwy? Poza tym czerwień, jak każdy kolor, ma tysiące odcieni: od delikatnego różu wiosennej zorzy do purpurowego zachodu słońca zimą. Spośród tysięcy odcieni wybrała ten jeden, perfekcyjnie wyrażający jej wielki zamysł. Dobór czerwieni i czerni jest całkowicie zrozumiały. Każdy na jej miejscu wybrałby te dwie barwy. Ale że umiała bezbłędnie utrafić w najwłaściwsze odcienie? Oto najważniejsze pytanie naszych dni!

Jednak malarstwo to przede wszystkim forma! Pomyślmy chwilę: imitacja złota, zapaskudzona przez miliony much, poobtlukiwany gips - skonfrontowane z śmiały, natchnionymi, perfekcyjnymi pociągnięciami pędzla! Jakaż symbolika: przegniły, odchodzący świat - i rzucone mu nowe wyzwanie. To szok, ale tylko dla tych, którzy nie dostrzegają geniuszu!

Możemy się domyślać, od jak dawna ta czarodziejka pędzla nosiła w sobie genialny pomysł, rozważała warianty i niuanse. Nie zdziwiłoby nas, gdyby do tego aktu kreacji szykowała się przez całe życie...”

## II

Potężny drewnowiec „Amur-Las” cumuje do nabrzeża.

Jest jednym z dziesiątków podobnych statków. Łopoczą bandery, dudnią łańcuchy. Załoga ma pełne ręce roboty. Kapitan Jurin nie pozwala zejść na ląd: najpierw obowiązki, potem przyjemności.

Tylko jeden człowiek zszedł po trapie na keję. Nikt go nie zauważył, ani wachtowy, ani pogranicznik. Nie to, że jest niewidzialny, po prostu ludzie jakoś nie zwracają na niego uwagi.

Zgrzytają dźwigi portowe. Terkoczą wciągarki. Dokerzy klną siarczyście, jak paryscy dozorcy. Gwiżdże parowóz manewrowy, wyrzuca kłęby pary, w obłokach dymu ciągnie dziesięć wagonów drewna. Kiedyś nad brzegiem morza rozciągała się spokojna równina. Teraz wyrosły niebotyczne góry. Bale, kłody, płazy, okrągłaki. Komsomolskie drewno - Ojczyźnie!

Nad samą wodą stoją w szeregu potężne żurawie portowe: ładują, ładują, ładują... A ogromne drewnowce zanurzają się coraz głębiej i głębiej i głębiej. Załaduje towar jeden z drugim - i w rejs, do dalekich krajów.

Łatwo się zagubić w upojnym zapachu tajgi, między stertami okrągłaków i piramidami okorowanych drzew. Ale i łatwo ukryć. W oczekiwaniu na mężczyznę, który opuścił statek.

- Witaj, czarodzieju!

- Jak się masz, Gryf!

- Jak rejs po dalekich morzach?

- Fatalnie. Mam złe przeczucia co do Feniksa. Co z nią?

- Miałeś rację, czarodzieju. Towarzysz Stalin przegrał zakład. Uważał, że będzie godną pretendentką. Ja miałem wątpliwości, a ty kategorycznie byłeś przeciw. I słusznie. Wymknęła się nam spod kontroli. Towarzysz Stalin będzie musiał teraz w obecności wszystkich członków Biura Politycznego wejść pod stół i powiedzieć, że jest dupkiem żołądnym.

- Gdzie ona jest?

- Była na Majorce. Agentura melduje, że teraz wylądowała w Paryżu. Związała się z najgorszą swołoczą: w Hiszpanii - z jakąś oligarchią finansową, a w Paryżu z białogwardzistami.

## III

Nie jest łatwo uzyskać obywatelstwo w obcym kraju. Nasti się udało. Znaleźli się

dobrzy ludzie, którzy przyznali obywatelstwo, wystawili paszport i inne niezbędne papiery. Zwykły śmiertelnik latami pielgrzymuje od okienka do okienka, a ona uwinęła się w jeden dzień.

Do Paryża przyjechała w ogóle bez paszportu. W Moskwie nauczono ją przekraczać granice bez dokumentów i bez wiz. Ale teraz postanowiła podróżować inaczej - nie w ładowni okrętowej i nie na dachu wagonu, ale w komforcie, godnie. W tym celu jednak potrzebne są dokumenty. Oto one, w torebce z krokodylej skóry.

Ochrona też posiada odpowiednie dokumenty.

Eskortuje ją osobiście dowódca Kompińskiego Pułku Lejbgwardii, książę Sagałajew:

- Dziewiątą kompanię trzeciego batalionu dobrze byłoby przerzucić do Genewy. W Alpach Szwajcarskich aż się roi od potencjalnych klientów.

- Zgoda.

- Czwarta kompania nieźle sobie poczyniła w Lyonie. Przetrzepała dłużników, poprawiła stan kasy.

- Doskonale. Książę, mam pytanie, czysto teoretyczne. Łatwo przychodzą nam nowe miliony. Ale... Ale para przyzwoitych butów kosztuje dolara, dobry garnitur - pięć dolarów. Za tysiąc - wspaniały Lincoln. Pięć tysięcy dolarów kosztuje piętrowy dom z garażem na trzy pojazdy, z przestronnymi piwnicami i pokojami na poddaszu, z własnym ogrzewaniem, kanalizacją, basenem i przyzwoitym ogrodem. To po co ludziom miliony? Zna pan jakieś rozsądne uzasadnienie?

- Naturalnie.

- Proszę mi powiedzieć, książę, ile pieniędzy chciałby pan mieć? Jaka kwota by pana satysfakcjonowała?

- Wszystko.

- Co znaczy: wszystko?

- Wszystkie pieniądze świata.

- Ale po co?!

- Każdy z nas ma w życiu wybór. - Książę spojrział przez okno na przelatujące francuskie równiny, podrapał się po brodzie. - Jak to mówią: albo dupczysz, albo sam jesteś dupczony. Świat to jedna wielka piramida dupczenia. Jeżeli nie próbujesz wdrapać się na sam szczyt, ześlizgujesz się w dół. Miliard jest potrzebny po to, żeby nie dać się wydupczyć komuś, kto ma sto milionów. Dziesięć miliardów trzeba mieć po to, żeby wydupczyć tego, kto ma ich tylko pięć.



#### IV

Budzi się wielki kraj. Pod brytyjską ambasadą milionowy tłum z czerwonymi flagami od bladego świtu skanduje:

Chamberlain zbój

Brytyjski chuj

Grozi nam

Ten głupi cham!

Po chwili to samo w innej konfiguracji:

Grozi nam

Chamberlain zbój

Ten głupi cham

Brytyjski chuj!

Kuplety są fajne, można wszystko poprzestawiać, a i tak będzie śmiesznie.

Ambasada brytyjska mieści się niedaleko, za rzeką. Ranek wstaje nad kremłowskim murem. Zza rzeki dobiega falami coś jakby sztorm na Morzu Białym: chuj! chuj! chuj!

#### V

Sasza, muszę walnąć kielicha. Masz coś?

Czarodziej po raz pierwszy zwrócił się do Gryfa po imieniu. Ten spojrzał na niego z wdzięcznością. Gryf ma wielu wrogów, naprawdę wielu. Ci go nienawidzą. Ma ogromną rzeszę podwładnych, którzy szanują go i boją się. Ma zwierzchnika, któremu jest oddany bez reszty. Ma wiele dziewcząt w aeroklubach, w stalinowskiej ochronie, w specgrupach. Kocha je wszystkie i wszystkim szczerze ofiarowuje miłość. One też go kochają. Gryf natomiast nie ma przyjaciela. Nie ma przed kim otworzyć duszy. Nie dlatego, że nie jest fajny. Bo chłop z niego w porządku. Po prostu ma bardzo niewdzięczną pracę. Zbyt jest uwikłany w stalinowskie sekrety. Nie może pisać słówka. Co to za przyjaźń, jak nie możesz wspomnieć ani o pracy, ani o życiu prywatnym. Według oficjalnej wersji jest pilotem-polarnikiem. No, ale ile można gadać o niedźwiedziach i górach lodowych.

I raptem w życiu Gryfa pojawia się człowiek, z którym można porozmawiać. O wszystkim.

- Czarodzieju, zawsze mam coś w zanadru.

Wyjął z obszernej kieszeni piersiówkę i dwie szklanki. Przycupnęli na balu. Rozpostarli gazetę. Gryf nalał, rozdzielił serek topiony na dwie równe części. Wzniesli graniaste szklanki...

Wtedy zza sztapli wynurzył się młody, rzutki pogranicznik: zielona czapka, błysk

bagnetu.

## VI

To się nazywa świadomość społeczna. Chamberlain daleko, wspólnej granicy z nim nie ma, powodów do zbrojnego konfliktu żadnych. Dlatego cały gniew ludu skupia się na brytyjskim premierze. A Hitler jest blisko. Dosłownie za miedzą. Dlatego społeczeństwo nic do niego nie ma, nie śpiewa wulgarnych czastuszek, nie szczyrzy kłów pod niemiecką ambasadą. Słusznie. Jeżeli Hitler postanowi walczyć z Chamberlainem, to niech wie, że nie ma co obawiać się o tyły. My też nie przepadamy za Angolem. Podobno chciał nam kiedyś zrobić kuku. A do Hitlera nic nie mamy.

Tłum wrzeszczy za rzeką, a towarzysz Stalin nie może zasnąć w swoim kremlowskim mieszkaniu. Nie dlatego, że ludzie krzyczą, ale dlatego, że go boli serce. Z troski o mocarstwo, z troski o Rewolucję Światową.

Jak tu spać, kiedy ma się bunt w najbliższym otoczeniu! On ją kocha! I co z tego? Czy to powód, żeby nie wykonać rozkazu?! Kocha ją! To kto w takim razie będzie zabijać wrogów? Jeżeli każdy będzie kogoś kochać, kto dokona dzieła Rewolucji Światowej?

## VII

W banku Balericas TS nikt nie oczekiwał jej powrotu. Po prostu: zjawiała się kiedyś, zadymiała, zainteresowała bankiem opinię publiczną i przepadła. Coś tam palnęła na pożegnanie, jakieś obietnice. Ale mało to obietnic słyszymy na co dzień?

Pierwsze kroki skierowała do sali posiedzeń zarządu. Wkroczyła w trakcie wystąpienia prezesa. Zrozumiała, że przeszkadza, ale nie poprosiła ani o wybaczenie, ani o głos. Uśmiechnęła się. Do wszystkich i do każdego. Uczestnicy posiedzenia zerknęli po sobie. W oczach konsternacja: czy odwzajemniać uśmiech? Wówczas zamasyście, jak iluzjonista, machnęła w stronę drzwi: raz, dwa! Skrzydła rozwarły się i dwaj pracownicy banku wtargali dwie walizy. Postawili je pośrodku i skłoniwszy się lekko, wyszli, starannie zamykając za sobą drzwi.

## VIII

Młody, rzutki pogranicznik wysuwa się zza sztapli. Szyja cienka, jak bagnet karabinu Mosina wzór 1891/30. I piskliwy głosik:

- Pijaństwo? To nie wiecie, że w porcie obowiązuje zakaz spożywania alkoholu?!

Pogranicznik zwraca się do potężnego gościa w skórzanym płaszczu, ze szklanicą w dłoni.

Dzielny strażnik radzieckich granic jakoś zignorował jego kompana. A właśnie ten drugi, niepozorny, z tych co to nie ma na czym oka zawiesić, warknął zmęczonym głosem:

- Spierdalaj!

Pogranicznik odmeldował się regulaminowo:

- Rozkaz!

IX

Towarzyszu Szyrmanow!

- Tak jest!

Szyrmanow zawsze był blisko Stalina, ale nigdy dotąd nie otrzymywał rozkazów bezpośrednio od niego.

- Znacie Feniksa?

- Znam, towarzyszu Stalin.

- Macie zaszczytne zadanie, towarzyszu Szyrmanow. Skompletujcie grupę likwidacyjną. Pojedziecie do Hiszpanii zlikwidować Feniksa. Egzekutor... - Stalin zawahał się przez moment. - Egzekutor: Makary.

X

I co teraz, Gryf?

Pewnie na mnie kolej. Zresztą już dawno chciał mnie rozwalić.

Dolał do szklanek.

Flaszkę mam, ale zagrycha wyszła.

Nie ma sprawy.

- No to: alkohol twój wróg, lej go w gębę... Wiesz, czarodzieju, ja już jestem jedną nogą na tamtym świecie, ale dam ci dobrą radę. Stalin przegrał zakład i teraz musi publicznie ogłosić, że jest dupkiem żółdny. Nie możesz do tego dopuścić. Jeśli chcesz ocalić głowę.

XI

Uczestnicy narady kierują spojrzenia z Nasti na walizy, z walizek na prezesa zarządu. Prezes wstał, nie odezwał się słowem, podszedł, trącił nogą. Waliza przewróciła się na bok. Odgłos taki, jakby była nabita po brzegi, na przykład książkami. Prezes trącił drugą walizę. To samo.

Spogląda na Nastię:

- I co dalej?

- Otwórz - uśmiecha się do niego.

Każda waliza ma dwa zamki, wystarczy nacisnąć blaszki na sprężynkach i zapięcia odskakują z traskiem. No i jeszcze paski, żeby się przypadkiem nie otworzyły. Prezes rozpina klamry. Nikt nie śpieszy mu z pomocą. Wszyscy na swoich fotelach, siedzą jak zaczarowani.

Prezes odchylił wieko i aż krzyknął...

## XII

Aleksander Iwanowicz Jurin, kapitan drewnowca 'Amur-Las', schodzi po trapie, pogwizdując pod nosem. Gdy mija trzeci sztapel, słyszy, że ktoś go woła. Odwraca się. Potężny facet w skórze kiwa na niego ręką. Weszli między sagi drewna, skręcili dwa razy i znaleźli się przy wciśniętym między okrągłaki autobusie. Stoi dobrze ukryty, choć nie w wojskowych kolorach: z dołu niebieski, z góry błękitny. Okna tylko u kierowcy.

- Witam. Proszę wejść. Nazywam się Chołowanow.
- Dzień dobry, Aleksandrze Iwanowiczu.
- Znacie mnie?
- Czytałem o was w gazetach. Zapamiętałem, bo jesteśmy imiennikami...
- Wiecie coś ciekawego na mój temat?
- Wiem. Byliście pasażerem na moim statku.

## XIII

Kiedy się staje na czele grupy likwidacyjnej, trzeba zacząć od zebrania i przeanalizowania danych na temat celu.

O Feniksie wiadomo bardzo dużo. Ale tak już jest, że niezależnie od tego, ile informacji zdobędzie wywiad, zawsze ich jest za mało.

Wiadomo, że Feniks jest nieprzejednanym wrogiem kultury socjalistycznej, liderem najbardziej odstręczającego kierunku w burżuazyjnej zdegenerowanej sztuce, uosobieniem obskurantyzmu, wykwitem reakcyjnej imperialistycznej ideologii. Jej twórczość ma charakter antynarodowy, nihilistyczny, wsteczny. Odrzuca osiągnięcia sztuki socjalizmu. Jest autorką malowidła skrajnie wrogiego klasie robotniczej, Rewolucji Światowej, Związkowi Radzieckiemu, partii bolszewików i osobiście towarzyszowi Stalinowi. Tym samym zdemaskowała się w oczach postępowej części ludzkości. Świat kapitalistyczny triumfalnie fetuje pojawienie się kolejnego sługusa reżimu. Zaoferował za jej „twórczość” niesłychaną kwotę: 25 milionów franków za cztery pociągnięcia pędzlem. Wypłacając taką sumę za to żalosne imitatorstwo, określone koła we Francji i stojące za ich plecami określone koła Ameryki dały wyraz swej zoologicznej nienawiści do przodującego państwa robotniczo-chłopskiego i najbardziej postępowej sztuki radzieckiej.

Ponadto uzyskano następujące informacje: Feniks pojawia się publicznie i niespodziewanie znika. Nie wiadomo, gdzie się ukrywa. Nie rusza się bez ochrony.

Wiadomo również, że w całej Europie nieoczekiwanie zaktywizowali się białogwardziści. Przyczyny nie są do końca jasne. Według doniesień wywiadu, rozdrobnione

i podzielone organizacje carskich oficerów w niezrozumiałych okolicznościach przekształcają się w zhierarchizowaną, czysto wojskową strukturę. Biali zaczęli dysponować pokaźnymi środkami finansowymi. Wydaje się, że aktywizacja niedobitków carskiej armii może mieć tylko jeden cel: podważenie międzynarodowego autorytetu Związku Radzieckiego, przyniesienie mu uszczerbku, przygotowanie do zbrojnego obalenia władzy robotników i chłopów. Ewidentnie stoją za tym zachodnie wywiady i finanse burżuazji światowej. Istnieją podstawy, by przypuszczać, że Feniks pełni rolę łącznika pomiędzy międzynarodową finansjerą a rosyjskimi białogwardzistami.

#### XIV

Waliza jest wypchana ciężkimi, różnobarwnymi paczkami: dolary, franki, marki, pesety.

Prezes odrzucił wieko drugiej walizy. I wrzasnął powtórnie...

W zasadzie nie ma potrzeby, żeby dźwigać takie ciężary - Po to wymyślono czek bankierski. Może być wystawiony na każdą kwotę: papierek w portfelu, lekki, nie przysparza kłopotów. I bezpieczny. Gotówkę w walizkach można uszczknąć, ukraść, porwać, a czek jest imienny. Kwotę otrzyma tylko osoba, na której nazwisko został wystawiony.

Nastia to wszystko wie. Granicę przekraczała właśnie z czekiem imiennym. Przecież nie będzie targać tylu milionów na grzbiecie! Ale w Paryżu chciała zrobić wrażenie na panach oficerach widokiem starannie ułożonych banderolek. Tutaj podobnie. Dlatego w sąsiednim banku wymieniła czek na gotówkę. Nie mieli tyle od ręki, dwa dni potrzebowali na zgromadzenie tej sumy.

Proszę bardzo, podziwiającie, panowie bankierzy.

Podsunęli jej krzesło. Nastia usiadła. To już nie jest kloszardka, która jeszcze niedawno pucowała okna. To kobieta interesu, w ciemnej garsonce, przypominająca trochę londyńskiego finansistę, a trochę gangstera z Chicago.

- Macie swoją połowę. Dysponujecie księgami dłużników. Jeżeli chcecie otrzymać więcej, proponuję układ: pół na pół. Odzyskacie połowę waszych długów. Reszta dla mnie. Jeśli wam to nie odpowiada, wysyłajcie dalej swoje ponaglenia. Ja znajdę sobie robotę. W końcu nie tylko wy macie dłużników.

#### XV

Mogę wiedzieć, jak uzyskaliście tę informację?

- Dedukcja, towarzyszu Chołowanow.

- Zamieniam się w słuch.

- Na fotografiach publikowanych w prasie, w pobliżu pilota Chołowanowa zawsze

kręci się ten sam gość.

- To Szyrmanow.

- Nazwiska nie znam. Ale jego twarz utkwiła mi w pamięci. A więc, zanim wypłynęliśmy z Archangielska mieliśmy dwie inspekcje graniczne. Jedną rutynową. A drugą... kierował właśnie ten Szyrmanow, chociaż w mundurze pogranicznika. Wiem skądinąd, że „Amur-Las” został tak zbudowany, żeby można było dyskretnie transportować ludzi. Uznałem, że wasz człowiek sprawdza, czy wszystko zostało przygotowane. Dla was.

- Słuszne przypuszczenie. Kapitanie Jurin, podoba mi się wasza spostrzegawczość. I szczerłość. Myślałem was rozstrzelać, gdybyście zaczęli coś kombinować. Ale nie kłamiecie. To dobrze. Lubię takich. Proponuję wam pracę. Dla mnie. Być może Szyrmanow wkrótce awansuje. I zwolni się jego miejsce...

XVI

Bankierzy spojrzeli po sobie. Prezes zarządu banku Balericas TS milcząco skinął głową.

## Rozdział 26

### I

Przegrałem. Miałeś rację, Mazur. Od razu wymknęła się spod kontroli. Zerwała się, jak suka z łańcucha. Nigdy nie myliłem się co do ludzi. A tu proszę... Wpadnij do mnie dziś wieczorem na dach. No wiesz, tę bliższą. Będą wszyscy. Wypijemy, przekąsimy. Ja nie jestem nadęty. Skoro przegrałem, to wejdę pod stół i przyznam, że jestem dupek żołądny...

- Dzięki za zaproszenie, ale może przy innej okazji. Dziś głowa mi pęka. Wolałbym przełożyć...

- Jak chcesz. Wiesz, nie przestaję o tym myśleć. Zupełnie nie rozumiem, jak mogłem się tak pomylić. Ale ty, Mazur, też miałeś wpadki. Już dawno chciałem cię spytać... Coś ty tam wtedy palnął? No, wiesz, w cyrku.

Rudolf Mazur od dawna spodziewał się tego pytania. Nawet sam chciał mu o tym powiedzieć, ale jakoś nigdy się nie składało.

- A nie zameldowano ci?

- Zameldowano. Stu agentów przekazało sto wersji. Jedna mądrzejsza od drugiej. A moim zdaniem musiałeś chlapać niezłą głupotę. Widzę, że wciąż się wstydzisz tego, co nagadałeś.

- To prawda - przyznał Mazur. - Dałem dupy. Na szczęście ludzie wszystko przeinaczają. Inaczej byłoby wstyd wyściubić nos do końca życia.

- I cóż takiego powiedziałaś?

- Że Hitler pójdzie na wschód...

- To rzeczywiście ci odbiło... Hitler pójdzie na Francję i Wielką Brytanię. Póki się z nimi nie rozprawi, nie ruszy w naszą stronę. Niemcy nie będą walczyć na dwa fronty. Bo niby dlaczego mieliby popełniać samobójstwo?

- Wiem, wiem... Czasem człowiek palnie coś bez sensu.

- Myślę, czarodzieju, że potrzebujesz wypoczynku. Musisz się odprężyć. Może chcesz do uzdrowiska? Mam w Jałcie taką chatkę... Stoi teraz pusta.

- Wielkie dzięki. Wolałbym się doładować energią na masówkach. Nie masz nic przeciwko temu, żebym się trochę pokręcił po twoim kraju?

- Proszę uprzejmie.

### II

W pięknym miasteczku - sensacja. Upadający bank Balericas prosperuje w najlepsze. Konkurenci nie mogą zrozumieć, gdzie tkwi tajemnica metamorfozy. Najbardziej dociekliwi rozgryźli sekret: dyrektor generalny Balericas znalazł doradcę finansowego o fenomenalnych

zdolnościach matematycznych. Seniorita Anastasia tak liczy pieniądze, że bank ma same zyski.

Inni są zdania, że dyrektor generalny zatrudnił pracownika, który potrafi przekonać dłużników. Do każdego stosuje indywidualne podejście. Umie przedstawić takie argumenty, że dłużnicy zwracają wszystkie pieniądze wraz z odsetkami.

Niektórzy powiadają, że w banku pojawiła się czarownica. Każdego ranka wnosi na naradę u dyrektorów dwie puste walizki, spogląda na nie i - hop! Walizki są pełne banknotów.

Takiego sukcesu Nastia w życiu się nie spodziewała! Zwaliła się na nią lawina zleceń.

Z Balericas łączą ją specjalne więzy, ale czemu nie miałyby pomóc innym bankom? Dlatego pierwszy batalion Kompińskiego Pułku Lejbgwardii działa w Paryżu, drugi w Madrycie, a trzeci i czwarty obstawiają wybrzeże, od Gibraltaru do Monte Carlo. Z niezrozumiałych powodów dłużnicy uwielbiają kryć się w nadmorskich kurortach. Jest jeszcze kompania zwiadowcza, która śmiga po całym świecie. Bo dłużnicy czasem zasiedzą się w Waszyngtonie, albo w Melbourne czy innej Hawanie.

No, dobrze. A gdzie ulokować sztab pułku?

### III

Woroszyłow, Kujbyszew, Magnitogorsk, Kirow, Stalingrad... Czarodziej doprowadza do ekstazy najbardziej wyrafinowaną w świecie publiczność. Widzowie są w siódmym niebie.

Scenariusz zawsze podobny. Najpierw pytania, na które pytający sami podsuwają odpowiedź. Potem pytania, na które nie znają odpowiedzi. W końcu kwestie, które wprawiają publikę w stan euforycznego zachwyty.

Czarodziej nie pracuje dla pieniędzy. Już dawno zrezygnował z honorariów. Jest zadowolony, kiedy pod wieczór może liczyć na sześć kufla jasnego piwa, dobrze usmażony sznycel, puchową pierzynę i z pięć dorodnych dziewczuch pod pierzyną. To wszystko, czego mu potrzeba do szczęścia.

### IV

Naczelnik policji w Palma de Mallorca przyjmuje interesantkę.

Interesantka jest osobą dobrze znaną na wyspie i powszechnie szanowaną.

- Dzień dobry, senior naczelniku.

- Witam, seniorita Anastasia.

- Mam do pana sprawę.

- Słucham, seniorita Anastasia.

- Senior, światu zagraża nowa wojna światowa. Nie wiemy gdzie wybuchnie, ani jak się potoczy.



- No, nie wiemy - przytaknął wysoki funkcjonariusz policji nie bez skruchy.

- Chciałabym podczas wojny, którą, powtarzam, uważam za nieuchronną, móc pozostać na Balearach, mieszkać nad ciepłym morzem, nikomu nie wadząc... Szkopuł w tym, że jestem cudzoziemką, a poza tym ubogą sierotą.

- W czym mogę pomóc, seniorita?

- Nie potrzebuję pomocy. Proszę tylko, żebyście nie wtykali nosa bez powodu. Póki co, nie zamierzam mieszać się w sprawy Departamentu Policji i oczekuję wzajemności.

Nikt jeszcze nie rozmawiał z nim w taki sposób. W tonie uprzejmej bezczelności. Coś się musi za tym kryć... Szef policji sporo już wie o tej senioricie. Jest zabójczynią. A on nie ma żadnych szans, by postawić ją przed sądem. Po prostu, nikt nie zgodzi się zeznawać. Głupcy bredzą coś o aniele, który ją ocalił. Na szczęście naczelnika policji niełatwo jest wyprowadzić w pole. Otrzymał szczegółowy raport konfidenta, z którego wynika niezbitnie, że zabiła wzrokiem. No i to jest powód, dla którego nikt nie złoży obciążających ją zeznań. Po prostu ludzie wiedzą, że jakby co, to wystarczy, że ona spojrzy. Poza tym motłoch trzyma jej stronę. Uważa, że była to najczystsza w świecie samoobrona. Że wspaniały Rodriguez niepotrzebnie podskakiwał. Podobno chciała mu dać dwa tysiące peset, żeby zostawił ją w spokoju, ale on uważał, że to za mało. No i ma za swoje. Tymczasem Nastia wstała i ukłoniła się uprzejmie.

## V

To nie za pieniędzmi obszedł czarodziej wszystkie cyrki świata. Cyrk to ćwiczenie. Jak wirtuoz, który od świtu do świtu, albo i dłużej, rąbie w klawisze, aż na palcach wyskoczą mu pęcherze, tak czarodziej musi regularnie pracować z wielkim audytorium. Inaczej straci moc. A miejsce pracy jest zupełnie bez znaczenia. Bo przecież pytania zawsze i wszędzie są takie same. W Monachium, w Bristolu, w Płowdiw i w Czerkasach.

Każdy wie, że w kraju tak postępowym jak Związek Radziecki nie ma i nie może być żadnych czarodziejów. Mogą być co najwyżej iluzjoniści.

- Proszę powiedzieć, towarzyszu Mazur, jak ma na imię moja żona?

- Mój drogi przyjacielu Wasia, czyżbyś już zapomniał, jak ma na imię twoja ślubna? No wiesz... Marusiu, czy nie cisną się granatowe sandałki, które kupiłaś wczoraj w GUM-ie?

## VI

Nastia wstała z miejsca, uprzejmie skinęła głową i sięgnęła do torebki.

Wyjęła ciężką paczuszkę rozmiaru pudełka cygar, zawiniętą w szary papier pakowy i przewiązaną zwykłym Sznurkiem. Położyła na biurku.

Mały rozmiar, pokaźny ciężar. Ołów.

Paczuszka ciężko uderzyła o blat, wydając cudowny brzęk. Nie, to nie ołów.

Naczelnikowi zaschło w ustach. Pięćset gram? A może kilogram? Której próby? Bo co innego próba 375 - trzydzieści siedem i pół procenta kruszcu, a reszta to nieszlachetne domieszki - a co innego próba 585. Szef policji przymknął powieki: a gdyby tak 750?

Przez długie lata służby wysoki funkcjonariusz policji przywykł do otrzymywania prezentów. Poznał też fundamentalną zasadę bhp: dopóki petent nie opuści gabinetu, nie brać fantu do ręki, nie dotykać. W razie czego: nic nie wiem, mało to rzeczy interesanci zostawiają na biurku przez roztargnienie!

Ale korci go, żeby pomacać. Tak go korci, że Nastia wyczuwa przez skórę. Nie chce krępować go swoją obecnością, więc znów się lekko kłania, uśmiecha i opuszcza gabinet. Naczelnik policji wyprzedza ją w trzech susach, otwiera drzwi na oścież, całuje rączki...

Chociaż nie, było na odwrót. Najpierw ucałował rączkę, a dopiero potem otworzył drzwi. Ludzie w poczekalni nie powinni widzieć, że naczelnik policji w godzinach pracy całuje jakieś rączki.

## VII

Czarodziej prowadzi publiczność od spraw banalnych ku bardziej skomplikowanym. Ale trzeba mieć się na baczności. O, tamten robotnik wrywa się z pytaniem, co się stało z towarzyszem Nikołajem Iwanowiczem Jeżowem, dlaczego ostatnio dziwnie ucichło o ulubieńcu ludu, wiernym druhu towarzysza Stalina. Czarodziej odczytuje to pytanie z oczu przodownika pracy socjalistycznej. Wie, że ten stachanowiec przekracza wszystkie możliwe normy, w donosicielstwie również, dlatego interesuje go los wszechwiązkowego lidera wszystkich kapusiów.

Ale czarodziej zna swój fach. Rudolf Mazur wie, że ulubieniec ludu Nikołaj Iwanowicz Jeżow aktualnie zapoznaje się z dobrodziejstwami śledztwa w kazamatach NKWD. Pracuje nad nim Katia Iwanowa. Cóż za kobieta!

Czarodziej zmrużył powieki. Uśmiechnął się. Najwyraźniej przypomniał sobie coś przyjemnego.

Natomiast tu, w tej sytuacji, nie ma prawa paść pytanie o Jeżowa. Pragnącego takie pytanie zadać należy zignorować. Albo życzyć mu, żeby się nim udławił.

Zakrztusił się przodownik pracy, zakasłał. Z tylnych rzędów sykają na niego:

- Wyjdź na zewnątrz, gruźliku! Przeszkadzasz! Wywalili go z sali. A przedstawienie trwa dalej.

- Towarzyszu Mazur, ile pieniędzy mam w prawej kieszeni?

## VIII

Naczelnik dokładnie zamknął drzwi. Potem uchylił je, ryknął, żeby nikogo nie

wpuszczać - sprawa wagi państwowej! - i usiadł przy biurku. Spojrzał na pakunek nie odwracając głowy. Zezem. Wziął głęboki oddech, chwycił go w dłonie. Od razu się zorientował: nie pięćset, i nie kilogram. Całe dwa.

## IX

Przed oczami przepływa mu ogromny, rozwrzeszczany, przeraźliwie gwizdzący i piszczący cyrk... Czarodziej majestatycznym gestem opuszcza wzniesione ramiona - i wraz z tym gestem spływa niczym nie zmacona cisza, otula i pogrąża wszystko i wszystkich... Ostatnie pytanie w programie. Tysiące wzniesionych rąk. Czarodziej doprowadził widownię do granic obłądu. Wydaje się, że między nim i audytorium przeskakują potężnej mocy wyładowania elektryczne, jak między niebem i ziemią, rozświetlając wszystko wokoło i rozbijając w proch to, co stanie im na przeszkodzie. A więc, ostatni numer programu, ostatnie pytanie wieczoru... Pytanie już zostało zadane, a odpowiedź wprawi cały cyrk w paroksyzm szaleństwa, ekstazy, opętańczego zachwyty...

## X

Zważył paczuszkę na dłoni. Czymś takim można nawet zabić. I dobrze, że to nie pieniądze. W każdej chwili może nastąpić dewaluacja.

Zresztą, pieniędzy ma pod dostatkiem.

Położył przed sobą na biurku, pochylił głowę nad sam blat, jak Beria schylający się do talerza. Wyjął z szuflady kancelaryjne nożyczki. Rozmyślił się. Zwisający koniec sznurka ujął w dwa grube palce, pociągnął. Kokardka puściła i rozwiązała się. Wtedy naczelnik odwinął papier. W gabinecie rozbłysło. Piękna sztabka. Na niej orzełek, monogram SBS i cyferki - 999.

## XI

Trzeba doprowadzić publiczność do granic obłądu i wtedy pozwolić zadać ostatnie pytanie.

- Towarzyszu iluzjonisto, powiedzcie, czy będzie wojna? Rudolf Mazur nie śpieszy się z odpowiedzią. Omiata zebranych spojrzeniem. Stara się każdemu zajrzeć w oczy. Odpowiada cicho, lecz pewnie:

- Będzie!

Wybuch szalonej radości podrywa z miejsc tysiące entuzjastów. Doborowe oddziały milicji z trudem powstrzymują rozgorączkowanych wielbicieli.

## XII

Gdzie ulokować sztab Kompieńskiego Pułku Lejbgwardii?

Jeżeli dojdzie do wybuchu konfliktu, całą Europę Środkową ogarnie zawierucha

wojenna. Nawet ogłoszenie neutralności nie zda się na wiele. W Szwajcarii? Wyrąbać tunel w skałach? Można. Ale nie ma pewności, że teatr działań wojennych nie obejmie także Szwajcarii. Natomiast na peryferiach Europy... Choćby w Hiszpanii. Na przykład Baleary. Wspaniały klimat. Ludzie osiedlali się tu od dawna. Wyspy należały najpierw do Kartaginy. Potem zajmował je Rzym, Bizancjum, Arabowie, Hiszpanie. Od tysiącleci kolejnymi gospodarzami byli tu zdobywcy i piraci. Nadmorskie miasta mogły przetrwać tylko wtedy, gdy zażarcie broniły dostępu. Wspaniała Palma została ufortyfikowana wykutą w skale szeroką i głęboką fosą, za którą wznosiły się niezdojbyte mury i potężne bastiony. Powstało miasto-twierdza. A na przedpolach, na wszystkich drogach wiodących do Palmy - forty i umocnienia. Niektóre stoją opuszczone do dziś.

Wybór punktu dowodzenia należy do szefa sztabu, podpułkownika Igora Szewcowa.

Gdy opuścimy Palma de Mallorca w kierunku zachodnim, w miejscu gdzie kończą się przedmieścia, ujrzymy skalisty cypel, wybiegający daleko w morze. Przy samym brzegu bardzo wąski, potem rozszerza się, na końcu znowu zwęża. Od milionów lat morskie przyływy przegrywają z nim pojedynek. Skały wyrastające pionowo z wody wyglądają jak stworzone do tego, żeby wzniesić na nich fortecę. Zresztą niewiele trzeba budować, matka-natura dała solidne podwaliny pod twierdzę. Skalne urwiska spadają wprost do morza, a na cypel wiedzie przesmyk szerokości stu metrów. To jedyny punkt wymagający obrony. Z każdej innej strony fale młóć o skały i podwodne głazy, żaden okręt ani łódź tu nie przybije.

Samochody podjechały do przesmyku. Urwiska skalne, strome na dole, u góry przechodzą w niewielki płaskowyż, zarośnięty lasem. Tam właśnie trwają prace przy budowie rezydencji seniority Anastasia. Z trzech stron widok na morze i przybrzeżne skały, na miasto i port, z czwartej strony - na góry owiane mgiełką.

Pojazdy znieruchomiały w cieniu, trzasnęły drzwiczki, eskorta zajęła stanowiska. Szef sztabu, podpułkownik Igor Szewcow, zdaje raport z wykonanych prac, prowadzi właścicielkę do wnętrza. Oto i dom, ukryty między drzewami. Niezwykłe połączenie: palmy, sosny i kaktusy... Z tej strony, od lądu, z bujnych zarośli wystają jedynie płaskie dachy i wysokie białe ściany pozbawione okien. Ogromne okna i tarasy są zwrócone ku morzu. Stąd ich nie sposób zobaczyć.

Ścieżka wiedzie przez kłujące krzewy. Niespodziewanie przecina ją fosa. Siedemset lat temu skalisty przesmyk przecięto w poprzek rowem głębokim na osiem metrów i szerokim na piętnaście. Ściany są niemal pionowe, ze szczelin skalnych wyrastają krzaki i karłowate drzewka. A więc i od strony lądu dostęp na cypel jest odcięty. Nad fosą przerzucono saperski mostek na metalowych wspornikach.

- Zbudujemy coś solidniejszego?

- Nie, Anastazjo Andriejewna. Potrzebujemy mostu tylko na czas budowy rezydencji. Po zakończeniu prac rozbierzemy. W skale wykujemy zjazd do fosy, a stamtąd wjazd do tunelu.

- A jak umocnimy fosę?

- Niemcy po wojnie zostawili w porcie sto dziesięć ton zasieków z drutu kolczastego. Udało mi się kupić okazji. Po co się ma walać bezużytecznie, nie? Więc myślimy elegancko wyłożyć nimi dno fosy. Zostawimy jedno przejście.

- Może warto podłożyć miny pod spód?

- Podłożymy. Miny już zamówione, z zapalnikami naciskowymi i naciągowymi. Mają tu tego pod dostatkiem.

### XIII

Kapitan Jurin wie: w korytarzu „A” znów są pasażerowie. Kurs ponownie na Baleary. Nieznani ludzie jadą w nieznanym celu...

### XIV

Nastę mało obchodzą salony, pokoje, ogromne tarasy nad morzem. Interesuje ją serce obiektu.

- Rezydencja waszej wysokości wygląda od strony morza jak szklany pałac, jak akwarium. Konstrukcja czyni wrażenie lekkiej. Ale to pozory. W rzeczywistości trzon budynku stanowi żelbetowy sześcian, odporny nawet na ogień ciężkiej artylerii. Do niego podostawiane są wszystkie te szklane fidrygałki i balkoniki. Zapraszam do wnętrza.

Ściany jeszcze wysmarowane świeżą farbą, okna nie umyte po budowie, w powietrzu odór wapna i schnącego betonu walczy o lepsze z zapachem morza i sosnowego igliwia. Pod stopami chrzęści potłuczone szkło, ze ścian sterczą końcówki przewodów elektrycznych. Ale pancerne drzwi już skutecznie strzegą dostępu do dalszych pomieszczeń.

Bezszelestna winda mknie w dół, w czeluść. Tu też zostało sporo do zrobienia. Mimo to punkt dowodzenia już żyje własnym życiem: terkoczą dalekopisy, dyżurni odbierają i opracowują raporty o stanie poszukiwań i najnowszych ustaleniach.

Dowódca Kompieńskiego Pułku Lejbgwardii wezwał na odprawę dowódców batalionów. Padają dyspozycje: twarde, męskie, jednoznaczne:

- Nie ma litości w przyrodzie. Bo przyroda to piramida dupczenia. Albo gryziesz, albo inni cię zagryzą! Macie, kurwa, gryźć! Na śmierć!

### XV

Grupa likwidacyjna z „Amur-Lasu” wylądowała bez przeszkód. Łącznie siedmiu

ludzi: dowódca Szyrmanow, snajper-egzekutor Makary, szyfrant-telegrafista Edek i czterech komandosów.

Noc. Pontony. Spotkanie w ciemnościach z agenturą wspierającą. Przerzut w skały, do dawnych jaskiń przemytników.

- Co nowego u niej słyhać?

- Wiele słyhać, ale niewiele widać. Niełatwo ją zobaczyć. Prawie nigdzie nie bywa. Jak się gdzieś pojawi, to bez uprzedzenia. A ochroniarzy ma jak, nie przymierzając, towarzysz Stalin...

## XVI

Na parterze rezydencji będzie wartownia, sztab i pluton łączności. Pracować będziemy niżej, w masywie skalnym.

- Gdzie mój gabinet?

- Tu, wasza wysokość. Po prawej główna sala, naprzeciw cztery gabinety: dowódcy pułku, mój, szefa wywiadu i szefa kontrwywiadu.

Nastia wkroczyła do swojego podskalnego gabinetu. Szef sztabu w lot zrozumiał, że powinien zostawić ją samą. Ukłonił się za jej plecami i wyszedł bezszelestnie.

Biały dywan pokrywa całą podłogę. Stropy są niskie, dlatego gabinet sprawia wrażenie bardzo przestronnego. Na jej prośbę ściany wyłożono płytami z korka. Gabinet już jest przygotowany do pracy. Na ścianach rozwieszono portrety dłużników banków: Balericas, Argentaria, Crédit Lyonnaise, WBR, Andaluzja, Barclays, Lloyds. Pod każdym zdjęciem notka biograficzna: imię, nazwisko, rok urodzenia, miejsce pracy, zajmowane stanowisko, miejsce zamieszkania, wysokość zadłużenia. Wszystko w skrócie. Pełne dane spoczywają w teczkach. Wśród dłużników sporo ciekawych postaci: generałowie, wiceministrowie, posłowie, nawet tajny doradca prezydenta USA, niejaki John Hussell - młody, elegancki, wysportowany. Nastia posyła im ciepły uśmiech: do rychłego zobaczenia, chłopcy.

Usiadła przy wielkim biurku z intarsjowanym blatem. Po prawej bateria telefonów, po lewej system łączności. Wszystko do złudzenia przypomina stalinowskie podziemne miasto „Moskwa-600”. Tylko inna skala pomieszczeń. Tutejszy gabinet i rezydencja są bez porównania większe niż te pod Żygulowskiem. Tam była prawie nikim. Jedną z wielu.

Tutaj jest monarchią.

## XVII

Szyrmanow ma doskonałą lornetkę. Niemiecką. Zeissa. Przez wiele godzin obserwuje skaliste wybrzeże.

- Nieźle się umocniła, suka! Jak w Gibraltarze. I co? Nigdy jej nie widziałeś?

- Nigdy. Pałac jest wysoko, jak na platformie, parter zasłonięty drzewami, a na dachach i górnych piętrach kręcą się tylko ochroniarze.

- Nie da się jej zobaczyć?

- Stąd na pewno nie. Cały budynek tak zbudowano, żeby z zewnątrz nie było nic widać. A już o palnięciu to trzeba zapomnieć. Pałac to tylko wierzchołek góry lodowej. Najważniejsza część jest ukryta w skale. Wgryzają się w skałę dzień i noc.

- I co, nikt nie zwraca na to uwagi?

- Ona działa jak towarzysz Stalin. Wszystko robi otwarcie, na pokaz, dlatego nikogo to nie dziwi. Jest prowadzona duża budowa, tak? Więc zrozumiało, że skalne odłamki zrzuca się taśmociągiem wprost do morza. Ale żeby ktoś policzył, ile tysięcy kubików zwalili do wody! Budują schron w skałach, a równocześnie podwodne zapory dla łodzi i okrętów.

- Słuchaj, a czy pod Palmą są katakumby?

- I to jakie! W Odessie wydobywano wapień i przez dwieście lat wyrąbano półtora tysiąca kilometrów podziemnych korytarzy. I jeszcze dwa, trzy tysiące na przedmieściach. Wyobrażasz sobie: cztery tysiące kilometrów?! A tutaj wydobywano przez tysiąclecia.

- Słuchaj, to może ona przebija się do katakumb?

- Suka założyła punkt dowodzenia. Ma zapasy żywności, schron, a jak podłączy się do katakumb, to szukaj wiatru w polu. Wyobrażasz sobie? Będzie się pojawiać w dowolnym punkcie miasta, albo za miastem, albo w porcie. My tu czekamy, a ta na pokładzie transatlantyku sunie do Nowego Jorku!

- A jeszcze, zaraza, lubi się przebierać. Zrobi z siebie żebraczkę i wynurzy się w jakimś zapyziałym zaułku.

## XVIII

Biały Rollce-Royce psyknął oponami, kierowca zgiął się w pół, otwierając opancerzone drzwi. I ruszyła do oazy najzamożniejszych z zamożnych - do „Son Vida”.

Droga do „Son Vida” nie wróży nic dobrego. Cały czas ostro w górę. Po obu stronach zagajniki karłowatych drzewek. Słońce południa wypala dosłownie wszystko. Wypala trawę. Wypala dachówki.

Sosenki na Balearach rzadziutkie, stłamszone żarem z nieba, przygięte do ziemi, przysypane pyłem. To pył wypalanej gliny. Od tego pyłu wszystkie wioski, kościoły i tysiące połamanych wiatraków - wszystko jest w rudym kolorze. Liście na drzewach też rude.

Biała limuzyna, czarne szyby, chromowane okucia. Opony miękko świszczą, pnąc się pod górę. Błysnęło w oddali morze. Przystań zapchana jachtami jak beczka śledzi. I francuski transatlantyk na horyzoncie. Sądząc po sylwetce, to „Strasbourg” albo „Dunkerque”.

Tutaj, na sporej wysokości nad poziomem morza, roślinność jest bardziej obfita, a powietrze oszałamia czystością. Rollce śmignął wężozem i stanął. Kordon policji. Wokół „Son Vida” obowiązują nadzwyczajne środki ostrożności.

W Anglii wystarczy zajrzeć za róg, by zobaczyć elegancki świat. W tym celu w Hiszpanii trzeba przebyć wężozem i kordony policji. Tam, po drugiej stronie wężozu, nawet klimat jest inny. W świeżym, górskim powietrzu kwitną zagajniki mandarynek.

Policja salutuje, samochód rusza stromą serpentyną do góry, do starego zamczyska.

Na świecie jest tyle hoteli, ile gwiazd na niebie. Wśród nich jest tysiąc wspaniałych. W tym setka najlepszych. W tej setce, jak zawsze, jest dziesiątka poza wszelką konkurencją. A „Son Vida” bez trudu utrzymuje pozycję w pierwszej piątce. „Son Vida” jest dla ludzi naprawdę zamożnych. To cicha przystań koronowanych głów i posiadaczy fortun. No i liderów związków zawodowych, tych bezinteresownych reprezentantów klasy robotniczej. Nienawidzą burżuazyjnego życia, dlatego ciągnie ich tutaj jak dziwkę do klasztoru...

Podwojów „Son Vida” strzegą niezwykle reprezentacyjni szwajcarzy. Drzwi samochodu otwierają wystudiowanym gestem, który wymaga trzydziestu lat ćwiczeń. Kłaniają się pasażerce, salutują ochroniarzom: serdecznie witamy!

W środku panuje cisza. Gobeliny na ścianach, marmurowe kolumnady wiodące w chłodny mrok, boazerie z rosyjskiego dębu i zabytkowa broń. I fotografie generała Franco. Nie do góry nogami, jak w placówce szkoleniowej, ale uszami do góry. I z dedykacją. Przybyłem, zobaczyłem i się opilem.

Personel „Son Vida”, to osobliwy gatunek ludzi. Szwajcar patrzy na świat jak mądry kot, który wszystko rozumie, z pobłażaniem przyjmuje wszelkie psoty. Zerknął wąsaty jegomość z faworytami na senioritę Anastasia, rozpoznał. Wszyscy ją poznają...

Nastia uwielbia przebywać w „Son Vida”. Cudowne miejsce. Gdyby uciuć jeszcze parę groszy, można by kupić ten obiekt. Tutaj spotykają się wszyscy możni tego świata. Tu przegrywają fortuny. Tu sprzedają i kupują fabryki, i koleje żelazne. Tu określają kursy walut i poziom inflacji... W skałach pod „Son Vida” można by wykuć bunkier i przy użyciu 124 mikrofonów metodycznie zbierać informacje. Nad światem zawisa groźba wojny światowej. Wielkiej wojny. Czas robić wielkie fortuny.

I wielką politykę. Ale żeby podejmować właściwe decyzje, trzeba mieć odpowiednie informacje... Ech, gdyby tak zorganizować tu kapitalistyczny kongres, jak zjazd partii komunistycznej. I przeprowadzić głosowanie metodą towarzysza Stalina...

## XIX

Praca snajpera na wojnie jest zupełnie inna. Na wojnie snajper siedzi w kryjówce i



czeka, aż ktoś się pojawi. Jest jakiś przyjemny cel - oficer wyjrzy z okopu, albo czołgista z wieży - wtedy bęc! I czekasz na następnego.

Snajper-egzekutor ma całkiem inną robotę: nie wali do byle kogo, tylko do celu zamówionego. A z tym wiąże się sporo problemów.

Zamówiony klient porusza się samochodem opancerzonym z przyciemnionymi szybami. Po pierwsze, zwykłym pociskiem nie przebijesz tego pojazdu. Po drugie, jeśli nawet przebijesz wóz pociskiem przeciwpancernym, to co z tego wyniknie? Otwór w karoserii, i tyle. Kula gwizdnie nad uchem. Wystraszysz klienta i stanie się jeszcze bardziej ostrożny. Poza tym diabli wiedzą: samochód snuje się po mieście, a przecież nie jest powiedziane, że klient jest w środku. Przebrany w jakieś szmaty, mógł opuścić pałac śmieciarką...

Trudno też trzymać snajpera-egzekutora kilka dni w pobliżu obiektu, licząc na przypadkowe pojawienie się klienta. Mogą z tego wyniknąć rozmaite konsekwencje. Wyłącznie negatywne.

Trzeba poznać dokładnie czas i miejsce. Nie ma innego sposobu.

XX

Mazur nie śpi. Nie może zasnąć.

Powiedział ludziom to, co chcieli od niego usłyszeć. Czy będzie wojna? Ma się rozumieć, że będzie! I to wkrótce. Lud radziecki czeka na tę wojnę z utęsknieniem. Sam towarzysz Stalin obwieścił, że już niedługo się zacznie, że już się zaczęła, a właściwie trwa.

Dlaczego lud radziecki tak bardzo pragnie wojny? Dlaczego oczekuje jej z entuzjazmem?

Mazur ma dziwne przeczucie, że ta wojna okaże się dla radzieckiego ludu zupełnie inna niż wyobrażają sobie najwięksi entuzjaści.

A może się myli?

Przecież pomylił się wtedy, w Wiedniu, na placu przed parlamentem, kiedy ostrzegł wygłodzonego malarza, żeby nie szedł na wschód. Później malarz napisał „Mein Kampf”, przestał głodować, został kanclerzem Niemiec... I znów Mazur ostrzegł go publicznie, żeby nie próbował iść na wschód... A dlaczegóż to ma unikać wschodu? Mazur sam nie bardzo rozumie, co chciał przez to powiedzieć. Czy ani kroku na wschód z kancelarii III Rzeszy, czy ani kilometra na wschód z Berlina?

Mazur nie śpi. Może o Feniksie też naopowiadał głupot? Od początku był przeciwny jej kandydaturze. Wiedział, że nie będzie z niej królowej.

Chociaż kto to wie?

Mazur nie dopuścił, by Stalin publicznie wlał pod stół i przyznał, że jest dupkiem

żołędnym... Ale nie ze strachu.

Ciągle coś nie daje mu spokoju. Ciągle coś się w tym wszystkim nie zgadza.

## Rozdział 27

### I

Już dawno przestał omijać kałuże. Bo i po co. Wiatr zerwał mu kapelusz z głowy, rześisty deszcz zmoczył go do suchej nitki, do ostatniego gwoźdźcia w zelówkach. Nasączył płaszcz i marynarkę. Przemoczył tak, że ukryta w kieszeni chustka nadaje się tylko do wyżęcia.

Kroczy z ciemności w ciemność. Idzie nastroszony, głowa otulona kołnierzem. Kołnierz jest ciężki, przesiąkł wodą. Za pazuchę zaciekają cienkie strumyczki wilgoci. Jeżeli wtuli się szyję w kołnierz, nie jest tak zimno. Dlatego wtula szyję w kołnierz, próbując się rozgrzać.

Długie, przezroczyste krople z kryształkami lodu w środku zacinają w czarne szyby wygaszonych okien. Trafiając pod podeszwy - szeleszczą i chrzęszczą. Nasączywszy trzewiki pod wpływem ciepła przemieniają się w zwyczajne krople deszczu i chlupią w butach, jak zdezelowane tłoki. Ciężkie nasączone nogawki oblepiają łydki i uda. Woda wypływa z nich strumykami - jedne wprost do cholewek butów, inne na ziemię. A z mroku wlepią się weń straszne oczy: RADZIECCY ILUZJONIŚCI NAJLEPSI NA ŚWIECIE! NIE PRZEGAP: RUDOLF MAZUR W MOSKWIE!!! W przemoczonego wbijają się z sąsiedniego muru te same oczy. W tym kraju nie ma czarów. Czarodziejstwa się nie uznaje. Oficjalnie. Dlatego Rudolfa Mazura nazywa się zwyczajnie: prestidigitatorem.

Świdrujący wzrok czarodzieja przenika ciemność z każdego moskiewskiego muru. Deszcz zacina po trzypiętrowych afiszach. Wiatr porywa z dachów strumienie wody, ciska w oczy czarodzieja. W zamglonym świetle latarni magnetyczny wzrok przenika wodny pył.

### II

Makary, śpisz?

- Śpię. Odwal się.

- Słuchaj, już wiem, po co towarzysz Stalin urządził bal kostiumowy tym wszystkim królom i kajzerom.

- No?

- Towarzysz Stalin chciał ujawnić światu swój tajny plan - i od tej chwili nikt nie traktuje tego serio. Właśnie po to zebrał ich do kupy. Każde z nich ma fantastyczną pamięć, więc zapamiętało pozostałych. Potem, jeżeli którekolwiek przejdzie na stronę wroga i przedstawi stalinowski zamysł jako autentyczny, to od razu wylądować u czubków. Wyobraź sobie: zacznie plątać się w szczegółach, sypać dziesiątkami personaliów. Kto mu da wiarę? Nikomu nawet się nie będzie chciało zweryfikować tego bajdurzenia.

- Czyli niepotrzebnie nas tu wysłali? Jak zacznie sypać to i tak nikt jej nie uwierzy.
- Dlaczego niepotrzebnie? Skoro towarzysz Stalin rozkazał kogoś zlikwidować, to znaczy, że są po temu powody.

### III

Elegancki, młody, wysportowany uklonił się i przedstawił:

- John Hussell. Radca Departamentu Stanu USA w randze ambasadora.

Nastia podaje rękę do pocałunku:

- Anastazja.

Ostatnio właśnie tak się przedstawia: bez nazwiska, bez tytułów i funkcji - zwyczajnie, Anastazja.

John Hussell przybywa z Londynu. A raczej z Waszyngtonu. W Londynie był na konferencji. Stamtąd przyleciał do Palmy. Stał w najlepszym hotelu Wysp Balearskich, Hiszpanii i całego Morza Śródziemnego: w „Son Vida”.

Nie jest tu po raz pierwszy. Przebywał tutaj do 18 lipca 1936 roku, a więc do dnia, w którym rozgłoszenie Madrytu i Barcelony nadały w eter umowny sygnał: „Czyste niebo nad Hiszpanią”. Wojna domowa dojrzewała od dawna. Na to hasło - wybuchła.

Wojna domowa to najlepszy czas na robienie pieniędzy. John Hussell umiejętnie wykorzystał okazję. Ale wojna się skończyła. I to nie całkiem tak, jak można by sobie życzyć. Hussell liczył na to, że w wyniku działań wojennych bank Balericas pójdzie z torbami. Ale bank przezwyciężył chwilowe trudności i, wedle najświeższych danych, radzi sobie coraz lepiej. To nie bardzo się podoba radcy Departamentu Stanu.

Przyleciał tu na trzy dni. Sporo już zdążył zdziałać.

Podstawowa sprawa, to omijać szerokim łukiem wszystkich dawnych członków zarządu Balericas, którzy go pamiętają. Postarać się poznać nowych. Nawiązać z nimi kontakty. Hussell ustalił, że większość poprzednich dyrektorów utrzymała się na stanowiskach. Nowych ludzi w zarządzie praktycznie nie ma. Pojawiła się tylko jakaś seniorita. Nie sprawuje żadnej oficjalnej funkcji, ale jest blisko zarządu i może co nieco wiedzieć. Jak się nazywa? Anastasia? A gdzie ją można spotkać?

Najważniejsze, to uzyskać dostęp do wiarygodnych źródeł informacji, zaprzyjaźnić się z wpływowymi osobistościami. Złapał właściwy trop: co wieczór wyższe sfery Majorki spotykają się w „Son Vida”. Ona też tam czasem zagląda. No więc, John Hussell urzęduje w „Son Vida”.

Trzyma ją w ramionach, wirują w tańcu, potem odprowadza ją do stolika. Na zboczu, wśród wodospadów i bujnych zarośli, palm, orchidei i róż, pod kolorowymi latarenkami

porozstawiano stoliki.

Jest dyplomata. Taktownym, sprytnym, nieustępliwym.

- Pani dziś sama?

- Zawsze sama.

IV

Makary śpi. Co ma lepszego do roboty? Jego chata z kraja. Musi tylko pilnować, żeby system SA był w gotowości. Poza tym musi pić, jeść, no i spać. Musi zachować spokój, nie denerwować się i w odpowiednim momencie celnie strzelić.

A Szyrmanow i reszta grupy harują po osiemnaście godzin na dobę.

Zadanie: namierzyć Feniksa. Łatwo powiedzieć! Nawet nie wiadomo, czy jest na miejscu, czy w Paryżu. A może wybyła do Hawany? Nawet nosa nie wyściubia z tej twierdzy. Jedyny wyjątek, to „Son Vida”. Ale jak dowiedzieć się zawniczasu, kiedy tam będzie?

V

Pani pozwoli?

Siedzi obok niej, roztacza uroki życia w Waszyngtonie. Opowiada zabawnie, Nastia się śmieje.

Dlaczego Balericas nie ogłosił upadłości? John Hussell podejrzewa najgorsze: zarząd banku zmienił taktykę. Przestał rozsyłać listy z wezwaniem do zwrotu pieniędzy, tylko żelazną ręką chwytą dłużników za chabety, za gardło, za wszystko, za co da się chwycić. Koniecznie trzeba wybadać, jaki jest sekret zaskakującej żywotności banku. Nie warto czekać, aż któregoś dnia w samym środku wspaniałego przyjęcia w Waszyngtonie podejdzie do niego kilku wesołych chłoptasiów... Trzeba działać. Po pierwsze: trzeba znaleźć źródło informacji w samym sercu banku...

Poszcęściło mu się. Młoda panienka w zarządzie - cóż lepszego można wymyślić? Dyrektorzy to debile: jak mogli ją dopuścić do bankowych operacji? Wiadomo, że nie może mieć pojęcia, kto zajmuje się windykacją długów, ale na pewno wie sporo różnych ciekawych rzeczy. Dlatego Hussell jej potrzebuje. Przystojny mężczyzna nie ma trudności z werbowaniem pańienek. Same na niego lecą, jak na lep.

Jest taka młoda, ufna...

John Hussell opowiada jej o sobie, o swoim życiu.

Mógłby sobie darować. Mógłby się w ogóle nie przedstawiać: seniorita Anastasia zna swoich klientów.

VI

Kiedy brak bezpośredniego dostępu do wyznaczonego celu, penetruje się cele

peryferyjne. Dostać się na skałę jest niemożliwością. Zastrzelą, a zwłoki rzucają rekinom na pożarcie. Ale na niedostępnym i pilnie strzeżonym urwisku prowadzone są prace budowlane na ogromną skałę. Kto jest ich wykonawcą? Kto architektem? Gdzie mieszka? Jak się nazywa główny inżynier? Jak można go spotkać? Kto dostarcza cement, szkło, zbrojenia? Kto odpowiada za urządzenia budowlane i ich obsługę? Kto dostarcza żywność dla robotników? Kto zaopatruje w mięso? A kto w ryby? Kto dostarcza warzywa i owoce? Skąd się biorą kwiaty na stół gospodyni? Jeżeli, dajmy na to, ochroniarz wymaga interwencji chirurga, to do jakiego szpitala jedzie? Gdzie serwisowane są samochody? Ile ich jest? Skąd są kierowcy? Kto odpowiada za zaopatrzenie w paliwo? W jakich ilościach? Czy mają jacht? Gdzie? Kto go pilnuje? Kto dostarcza meble do pałacu? Czy właścicielka posesji ma jakichś bliższych znajomych? Ich adresy? Jeżeli nie mają wstępu do rezydencji, to gdzie się z nimi spotyka? Kto zaopatruje domostwo w wodę, gaz, prąd? Ile linii telefonicznych łączy je ze światem zewnętrznym?

Można zadać milion pytań po to, by uzyskać milion odpowiedzi.

Szyrmanow zadaje te pytania. Postawił na nogi całą agenturę. Zgromadzono tony informacji. Ale sprawa nie rusza z martwego punktu.

Chcąc dokonać zamachu, chcąc oddać jeden celny strzał z ogromnej odległości, trzeba zawczasu poznać czas i miejsce, gdzie się pojawi.

Tylko jak?

## VII

Senorita Anastasia zna swoich klientów. Hussell od dawna wisi w jej podziemnym gabinecie, przypięty pinezkami do ściany. Zdążyła się zorientować, w jaki sposób Hussell zbił fortunę. Szeregowy urzędnik Departamentu Stanu miał dostęp do niektórych informacji wywiadowczych. Z wyprzedzeniem dowiedział się, że w Hiszpanii wybuchnie wojna domowa. Ot i tyle. Przybył do Palmy, błysnął koneksjami w administracji USA i uzyskał wysokooprocentowany kredyt w Balericas TS. Pieniądze zainwestował we własną karierę. Nastia zdaje sobie sprawę z tego, jak wysoko zaszedł. Tylko pięć osób na świecie wie, że jest tajnym doradcą prezydenta Roosevelta. Wśród tych pięciu jest prezydent USA i jego doradca. Hussell uważa, że tajemnicę zna on sam, prezydent i jeszcze dwie osoby.

Ale nie wziął pod uwagę pewnej okoliczności: ten czwarty również jest dłużnikiem Balericas. Z braku gotówki rozlicza się tajemnicami. Nastia wie, że Hussell też jest niewypłacalny: tajny doradca prezydenta już dawno przepuścił całą forszę. Potwierdza to agentura w Stanach Zjednoczonych. W Waszyngtonie czeka już na niego grupa rotmistrza Sinielnikowa. Chcieliby pogadać o tym i o owym... A tymczasem tajny doradca zjawił się

tutaj.

O przybyciu Hussella poinformowano Nastię w momencie, kiedy pokazał na lotnisku swój paszport dyplomatyczny.

O zainteresowaniu zarządem banku Balericas poinformowano Nastię wtedy, kiedy tylko okazał to zainteresowanie.

Hussell unika weteranów z zarządu, szuka kontaktu z nowymi ludźmi. O tym też jej doniesiono.

Chce spotkania? Proszę bardzo.

- Miss Anastasia, potrzebuję pani rady.

- Jeżeli tylko potrafię panu pomóc...

- Mam trochę pieniędzy, które chciałbym zdeponować poza obszarem Stanów Zjednoczonych. Czy zechce mi pani coś podszepnąć...

- Nic prostsze. Mamy tutaj świetny bank. Nazywa się Balericas.

- Balericas? To chyba dość ryzykowne? Słyszałem, że jest na skraju bankructwa.

- To tylko plotki. Proszę mi wierzyć, Balericas prosperuje w najlepsze.

- Co pani powie! Przecież mieli ogłosić upadłość. Aż trudno uwierzyć...

- A jednak to prawda.

- Jak udało się to osiągnąć?

- Ma pan na myśli sukces Balericas?

- Tak, bardzo mnie to interesuje.

- Proszę posłuchać, John, wkrótce w zaufaniu uchylę panu rąbka tajemnicy. Obiecuję.

VIII

Szyrmanow aż podskoczył na łóżku.

Ciągle analizujemy poszczególne elementy. A trzeba patrzeć całościowo. Trzy oddzielne informacje połączyły się w większą całość.

Po pierwsze: lubi się przebierać w kostiumy.

Po drugie: obserwację celów peryferyjnych warto rozszerzyć o najlepsze pracownie krawieckie, w których szyje się dla najbogatszych kobiet Majorki.

Po trzecie: choć nie jest znany jej plan, to znany jest program jej ulubionego hotelu. W „Son Vida” odbywają się bale, konferencje, karnawały.

Karnawał! Psia jego mać!!! Karnawał! Trzynastego kwietnia! Początek o dziewiętnastej!

IX

Grupa rotmistrza Sinielnikowa została uprzedzona, kiedy mister Hussell powróci do

Waszyngtonu.

Rotmistrz jest bardzo ciekaw, jak zachowa się tajny doradca prezydenta USA, gdy będzie miał w spodniach granat RGD-33.

X

Ledwie chłopcy Szyrmanowa przysnęli - pobudka, susły jedne!

- Natychmiast zebrać informacje o najlepszych zakładach krawieckich w mieście.
- Rozkaz!
- Wywąchać co się da o zamówieniach na kostiumy karnawałowe: kto i co i dla kogo.
- Tak jest!
- Wysłać iskrówkę do Moskwy. Niech sprawdzą w kremlowskiej pracowni jaki kostium szyli dla niej na bal. Niech nam prześlą wymiary. Ale już!

XI

Nieprzenikniona moskiewska noc. Ciężki deszcz. Deszcz ze śniegiem. A ściśle mówiąc: krople z kryształkami lodu w środku. Mógłby zatrzymać każdy samochód...

Mógłby zwyczajnie zatelefonować do Stalina. Ale chce zebrać myśli. A najlepsze pomysły przychodzą mu do głowy kiedy spaceruje. Ostatnio zaczął wątpić we własne zdolności. Stalin ma rację. Kompromitujące jest to, co mu się przywidziało w berlińskim cyrku. Skąd przyszło mu do głowy, że Hitler ruszy na wschód? Hitler nie ruszy na wschód. Ale skoro Rudolf Mazur jest omylny, to trzeba zweryfikować wszystkie jego przepowiednie.

Przez ostatnie dni Feniks nie daje mu spokoju. Przychodzi we śnie, opowiada Mazurowi jakieś miłe rzeczy. Może w jej przypadku też się pomylił? Widać, że uczennica czarodzieja nawiązuje z nim łączność. Składa raporty. Mazur uśmiecha się do niej przez sen, gratuluje... Po przebudzeniu nic nie pamięta. A przecież meldowała o czymś bardzo istotnym.

XII

Dla kobiet karnawał to nie tylko spęd przebierańców. Karnawał, to przede wszystkim wycieczka do świata marzeń. Dlatego kobiety o sprecyzowanych gustach sukces kostiumu upatrują w konsekwentnie zrealizowanym pomysle.

Szyrmanow zbiera doniesienia z terenu: ile kostiumów karnawałowych zamówiono w najlepszych pracowniach Palmy i kto je zamawiał. Tylko jeden strój budzi wątpliwości. Kostium balowy Szeherazady. Nie udało się ustalić personaliów klientki. Sądząc po rozmiarze, założy go kobieta niewysoka, drobnej budowy ciała. Wszystkie wymiary na załączonym kartelusku.

Szyrmanow złapał karteczkę, porównał z szyfrówką odebraną przed godziną z Moskwy.



Rozpromienił się.

### XIII

Na skalistym szczycie wznosi się prastare zamczysko. Od niego zaczęła się legenda „Son Vida”. Z czasem otoczyły go wspaniałe przybudówki i pawilony, powstały rajskie ogrody... A wokoło - dolina miliarderów. Obszar z trzech stron osłonięty jest łańcuchami górskimi. Z czwartej zamyka go wąwóz. I tylko tym wąwozem można tu dotrzeć. Ale byle kogo się tu nie wpuszcza. Dlatego przy jedynym moście stoją wartownicy. Co sto metrów ustawione zostały policyjne posterunki. I raz po raz pojawia się patrol z psem. Ludzie zamożni, ludzie z miliardami w kieszeniach, chcą mieć spokój. Płacą za to. Dlatego są ochraniani. Dzień i noc. Dlatego do obcych strzela się tutaj bez ostrzeżenia. Strzela po to, żeby zabić. Dlatego na nieproszonych gości spuszcza się tutaj sforę rottweilerów. Naprawdę fachowych.

W zielonej dolinie - białe rezydencje i ermitaże, błękitne baseny. Sady cytrynowe i palmowe gaje. Pośród kwiecistych zarośli z gór spływają wartkie potoki. Nad samym morzem szklą się solankowe błota okolone sitowiem.

Rozlega się jazgot psów, okrzyki pościgu. Nakryto jakiegoś intruza. Ochroniarze nie spoczną, póki mu łba nie przedziurawią. Psy nie umilkną, aż go nie rozerwą na strzępy.

Wzgórze z zamkiem i hotelem oraz dolinę miliarderów otaczają ponure grzbiety łąsych szczytów. Odległy o kilka kilometrów łańcuch tworzy niemal zamknięty krąg. Tam, gdzie krąg się nie domyka, połyskuje dalekie morze. Widać miasto nad wodą. Jak z samolotu. Na lśniącym lustrze szerokiej zatoki, niczym leniwy morski potwór, zakotwiczył brytyjski pancernik, eskortowany przez kilka jednostek towarzyszących.

Tymczasem tu, z dala od zgiełku, na zacienionym tarasie „Son Vida” trwają ostatnie przygotowania do wspaniałego balu kostiumowego. Są już wszyscy, przebrani nie do poznania. Brakuje tylko jednego, ale za to bardzo ważnego gościa.

A oto i ona! Z tarasu „Son Vida” można już dojrzeć, jak na końcu wąwozu, koło mostu, zza policyjnego kordonu ukazują się strojni jeźdźcy. Dwaj niewolnicy o nagich, muskularnych torsach przytrzymują za srebrną uzdę karego rumaka. Koń w każdej chwili gotów stanąć dęba. W haftowanym złotem siodle - piękna królowa z bajki. Za woalką jedwabnego, przepasanego perłowymi nitkami czarczafu widać rozradowane oczy. Z tyłu posuwa się zjawiskowa świta...

### XIV

Makary ustawia optykę. Oprócz celownika i potężnej lornety grupa likwidacyjna dysponuje niemieckim stereoskopowym dalmierzem optycznym.

- W wąwozie nie mamy jak. Niech posuwa w górę, do hotelu. Weźmiemy ją przy wejściu na taras.

- Zrozumiałem.

- Dystans?

- Cztery tysiące sto dziesięć.

Grupa likwidacyjna rozłożyła się na skalnej półce pomiędzy dwoma wielkimi głazami. Od „Son Vida” dzieli ich cała dolina. Kto by pomyślał, że z tej odległości można stworzyć realne zagrożenie?

- Cel: kobieta w czarczafie na karym koniu.

- Cel widzę. Zrozumiałem.

- Patrz tutaj.

Szyrmanow położył przed Makarym dużą fotografię. To ona! Ta, co nie daje mu spać spokojnie. Żal ścisnął mu serce.

- Przecież już raz ją zabili!

- Nie, Makary. Wtedy ją tylko sprawdzali. To była kontrolna egzekucja. A teraz trzeba ją zabić na serio. Jesteś gotów?

- Gotów - odpowiada Makary. Na twarzy nie drgnął mu ani jeden mięsień.

- Możesz być dumny, Makary. Towarzysz Stalin do tego zadania wyznaczył imiennie ciebie. Nie wiesz czasem, dlaczego?

- Nie wiem - głos mu się łamie.

- To ja ci powiem. Tej dziewczynie urządzono kiedyś kontrolną egzekucję. Jak to w zwyczaju, rozstrzelanie sfilmowano. Kręcił wujaszek Wasia. Potem puszczałeś ten film towarzyszowi Stalinowi. Towarzysz Stalin zauważył, że zdjęcia nie były ci obojętne. Potem wołałeś ją przez sen. Nie raz. W aktach są stenogramy twoich majaceń. Potem puszczałeś ten film dla siebie. Dwieście czterdzieści jeden razy. Wtedy pokazano ci ją z daleka, w sektorze specjalnym. Ale nie uwierzyłeś, że to ona. Myślałeś, że tylko podobna. Tak było, Makary?

- Tak - chrypi przez ściśnięte gardło.

- A teraz masz prosty wybór: albo ją zabijesz jednym strzałem, albo odstąpisz mi to zaszczytne zadanie. Więc?

XV

Nad Moskwą straszliwa burza. Wiatr wygina gołe drzewa, chlaszcze gałęziami po murach i po oknach. Zimno. Obrzydliwie.

A u Stalina w kremlowskim mieszkanku ciepło i przytulnie. Miasto śpi. Stalin czuwa. Kąty gabinetu pograżone w półmroku. Ale to ciepły półmrok, przyjazny, życzliwy.

Na biurku stoi zielona lampa. Na niskim stoliku z gazetami - jeszcze jedna. Dwie wysepki zielonej poświaty w życzliwym półmroku. I kolacja dla dwóch osób. Po kawalersku. Butelka wina z etykietką własnej roboty. Nazwa, to jedno słowo wypisane kopiowym ołówkiem - i gruziński szlaczek. Płonące szaszłyki.

Rozmowa płynie, jak leśny strumyk po kamyczkach.

- Nalać wam jeszcze, towarzyszu Chołowanow?

- Dziękuję towarzyszu Stalin. Na dziś już dosyć.

- A więc do rzeczy. Obiecaliście powiedzieć mi coś interesującego o Feniksie. Coś, czego jeszcze nie wiem.

Chołowanow głośno wypuścił powietrze z płuc.

- Dzisiaj zostanie wykonany wyrok.- Spojrzał na zegarek. - Za siedem minut.

XVI

Szyrmanow uśmiechnął się lekko i dotknął Makarego w ramię:

- Ładuj!

Makary ma łzy w oczach. A Szyrmanow pogodny, trzyma fason:

- Pamiętaj: ściągasz spust bardzo płynnie. No, już. Uwzględnij poprawkę na wiatr.

Wstrzymaj oddech. Powoluteńku...

XVII

Stalin wstał z miejsca, podszedł do okna i długo obserwował krople z kryształkami lodu w środku.

- Wszystkich uczestników misji przedstawić do odznaczenia.

- Tak jest!

- Kiedy wrócą, powitać jak bohaterów. Wydać bankiet. Uroczyste wręczenie odznaczeń. Potem... Makarego aresztować... i zlikwidować.

- Z jakiego paragrafu?

- Wszystko jedno.

- Może też Szyrmanowa?

Stalin umilkł. Spojrzał Gryfowi uważnie w oczy:

- Szyrmanowa? Za co?

- Kiedyś kazałem odnaleźć Mazura. Nie wykonał rozkazu...

Stalin jeszcze raz popatrzył mu w oczy:

- Dobra. Szyrmanowa też. Ale najpierw order.

## XVIII

Szyrmanow jest w świetnym humorze:

- No, Makary, koniec z mazgajstwem. Gotów? Do kurwy nędzy: gotów?! Ognia!

## XIX

Zapadło długie milczenie.

- Dobrze, że nie chcieliście zastrzelić Feniksa. Wiedziałem, że coś między wami było, dlatego urządziłem wam, Chołowanow, kontrolę. Ona jest wrogiem. Ale gdybyście ją zastrzelili, przedstawiłbym was najpierw do odznaczenia...

Stalin umilkł ponownie. Długo milczał.

- Żal Feniksa, towarzyszu Chołowanow. Mazur miał rację. Nie należało posyłać jej na taką robotę. Trzeba ją było tu zostawić. Pod kontrolą. Przyniosłaby wiele pożytku. Nie posłuchałem Mazura... Nawiasem mówiąc, nie wiecie co się z nim dzieje? Stęskniłem się za nim.

- Tu jestem, towarzyszu Stalin. Wybaczcie, że bez pukania, bez zapowiedzi. Dopiero wszedłem...

W tym momencie go zobaczyli.

- Ale przemoczony! Wejdz, osusz się.

Stalin nalewa szklanek ciężkiego gruzińskiego wina: masz, wypij, mój drogi. Rozgrzej się. Dobrze, że jesteś. Potrzebuję cię.

Chołowanow przybiega z ręcznikiem, ze stalinowskim szlafrokiem, z kocem: chodź, przysuń się bliżej ognia. Stalin dolewa wina:

- Widzisz, właśnie o tobie mówiliśmy. Miałaś rację. Nie wolno było jej posyłać.

- Towarzyszu Stalin! Przyleciałem z Syberii, żeby...

- Zabiliśmy ją.

- Czułem jakieś nieszczęście. Niepotrzebnie ją zabiliście!

- Wymknęła się spod kontroli.

- Zrąbaliście drzewo, które mogło rodić złote jabłka.

- Jakie znowu jabłka?!

- Nie rozumiecie, czego dokonała?

- Niczego!

- Przecież to przykład wzorcowej dyslokacji agenturalnej!

- Raczej zdrady!

- Gdzie wy macie oczy?! Zalegalizowała się perfekcyjnie. Można ją stawiać za wzór.

Ani hiszpańska policja, ani francuska, ani szwajcarska nie mają cienia podejrzeń.

- Nie nawiązuje łączności...

- Ale przecież to myśmy ją tak szkolili. 93 procenty wpadek ma bezpośredni związek z kontaktami agenturalnymi. Dlatego na początku żadnych zbędnych kontaktów. Łączność tylko w skrajnych sytuacjach, gdyby potrzebowała pomocy albo miała coś nadzwyczajnego do przekazania. Ale ona nie potrzebuje pomocy. Sama zapewnia sobie dokumenty i pieniądze, wszelkie operacje finansuje z własnych środków. Ma ich pod dostatkiem. Nie melduje się, to znaczy, że na razie nie zwerbowała nikogo...

- I nie zwerbuje. Mazur aż się zakrztusił.

- Mylicie się, towarzyszu Stalin! Wykonała nadzwyczajną pracę przygotowawczą. Zdobyła listy dłużników najważniejszych banków hiszpańskich i francuskich. Ma spis tysięcy nazwisk dłużników na wszystkich kontynentach, również w Waszyngtonie. Jeżeli ktoś desperacko poszukuje pieniędzy, to masz go w kieszeni. Trzeba tylko umiejętnie zaproponować pomoc. A ona to potrafi. Dziś mogłaby zbudować siatki szpiegowskie we wszystkich stolicach europejskich i w Waszyngtonie na dokładkę. Wystarczy, że powybiera z listy co grubsze ryby. Wśród dłużników mnóstwo jest miernoty, ale trafiają się i wielkie szychy. Ukrywają bankructwo, dla większej forsy są gotowi na wszystko. Nie wiem, kto figuruje na tych listach, ale może tam być każdy, nawet doradca samego Roosevelta...

Mazur urwał w pół zdania. Zrozumiał, że się zagalopował.

- No, dobrze, jeżeli nie doradca prezydenta USA, to jakiś podsekretarz, szyfrant w Departamencie Wojny, czy ktoś z sekretariatu dyrektora FBI. Albo szef waszyngtońskiej policji. Czemu nie? A ona tylko przebiera, jak ulegalki w koszu.

- A więc nie uciekła?

- Pewnie, że nie. To nieporozumienie. Kamuflaż.

- Brzmi nieprawdopodobnie...

- Moja szkoła. Kazałem jej szukać własnych dróg. Niebanalnych. Niezwykłych. Dziewicznych. Żeby nikomu nie przyszło na myśl, że jest stalinowską agentką.

- Namalowała jakiegoś abstrakcyjnego bohomaża!

- A co, wolelibyście, żeby socrealistycznego?

- Spiknęła się z białogwardzistami!

- To może miała wstąpić do Hiszpańskiej Partii Komunistycznej?

- Zbliżyła się z czołowymi bankierami, uważają ją za swoją!

- Przecież nie zacznie od organizowania kolchozów!

- Czarodzieju, nie mam więcej argumentów.

- Wiesz, towarzyszu Stalin, w pewnym sensie przebiła nawet ciebie.

- Mnie?!

- Ty napadałeś na banki, a ona uznała, że banki trzeba wspierać, brać pod kuratelę. No cóż. Byłem jej przeciwny. Ale przegrałem. Zwołuj Politbiuro. Wejść pod stół i ogłosić, że jestem dupek żołądny.

- Nie trzeba, Rudolf. Przegraliśmy wszyscy. Nie doceniliśmy Feniksa. Teraz widzę, że pracowała dla nas jak nikt dotąd. Dokładnie trzymała się instrukcji, żadnej nie naruszyła. A my nie rozumieliśmy tego. Trudno, temat jest zamknięty, nic nie poradzimy. Właśnie w tej chwili ją likwidują.

XX

Głowa wschodniej piękności Szeherezady eksplodowała.

Koń szarpnął gwałtownie, stanął dęba. Zdekapitowane ciało runęło z siodła. Wkoło podniósł się straszliwy wrzask.

Panika, histeria i kompletna dezorientacja zwałają z nóg gości na tarasach „Son Vida”...

Gdzieś w oddali huknął grom z jasnego nieba. To w Hiszpanii częste zjawisko. I wtedy rozległy się krzyki:

- Nie żyje! Zabita!!!

Nikt nie rozumie, co się wydarzyło. Również policja. Jasne, że to nie zamach bombowy. Ale i nie kula. Kula wybija otwór, a nie rozwała głowy w obrzydliwą, szaro-burą maź. Poza tym, skąd niby miałyby być wystrzelona? Z doliny miliarderów? Balistyka wyklucza taką hipotezę. Z pobliskich gór? Niemożliwe. Za duża odległość. Wersję pocisku jednomyślnie odrzucono. Najbardziej prawdopodobne wydaje się, że głowę roztrzaskała siła niebieska...

Z tą konkluzją trudno polemizować. Wyjaśnia wszystko. A jeśli ktoś uważa, że pozostały jakieś niejasności, to niech sobie szuka innego wytłumaczenia.

XXI

Gdzieś w dole ujadają psy. Ktoś ucieka przed pościgiem. Tu, na skalnej półce, jest zacisznie. Spokojnie.

Odrzut rusznicy kopnął Makarego w ramię. Tłumik zniekształcił dźwięk wystrzału i skierował go w niebo. Tylko zmija czmychnęła z kamienia i jaszczurki uciekły w cień.

Grupa nie ma się co śpieszyć. Może w spokoju nacieszyć oko dobrze wykonaną robotą. Człowiek lubi podziwiać efekty swojej pracy. Niełatwo było wytropić Feniksa. Wytropili. Niełatwo było jednym strzałem rozłupać czaszkę. Rozłupali. Zawsze gotowi. Do realizacji kolejnych zadań partii i rządu!

Przez celownik, przez lornetki, przez dalmierz artyleryjski grupa z zainteresowaniem śledzi skutki przeprowadzonej operacji. Przed „Son Vida” istne szaleństwo...

Szyrmanow klepie Makarego po plecach:

- Zuch! Gdybyś odmówił wykonania zadania, dostałbyś w czapę z Lugera. A tak czeka cię odznaczenie. Nie wiem, czy Order Lenina, ale na Czerwony Sztandar zasłużyłeś na pewno. Obaj zasłużyliśmy.

Makary pogłaskał rusznicę o dziwnej nazwie SA. Niezła maszyna! Zamek rzygnął łuską pocisku. W powietrzu rozwił się lekki dymek i gorzki zapach prochu, który ma się ochotę wdychać.

I w tym momencie Makary doznał olśnienia. Już wie, co oznacza tajemniczy kryptonim SA.

Stalinowski Argument.

## Epilog

Czyste niebo nad Hiszpanią.

W Hiszpanii nie zdarzają się uporczywe deszcze. A tym bardziej deszcz ze śniegiem, chrzęszczące krople z kryształkami lodu. Obrzydliwa słońca należy tu do rzadkości. Najczęściej spadają ciepłe, śródziemnomorskie ulewy. Z pogodnego nieba niespodziewanie zwałają się kaskady czyściutkiej wody, zalewają ziemię i skały, morza i porty, wiatraki i gospody, dymiące parowozy i biegnących podróżnych. Woda raptownie przybiera, wyschnięte strumyki i potoki zamieniają się w rwące, mętne rzeki, unoszą do morza głazy, drzewa wyrwane z korzeniami, nieczystości, wóz drabiniasty jakiegoś chłopca - krusząc i miażdżąc to wszystko o występy granitowych skal. Nagle potop kończy się jak nożem uciął. Słychać jeszcze pojedyncze grzmoty, błyskawice przecinają niebo - i już słońce rozświetla krajobraz kolorami tęczy. Wszystko wysycha w jednej chwili i tylko drżące krople lśnią na rozłożystych liściach.

I znów zamorski, afrykański skwar bierze Hiszpanię w posiadanie, wysusza ziemię, bagna i koryta rzek, wpędza w ciężki, lepki, południowy sen pełen koszmarów.

Pod palącym słońcem Hiszpanii, po rozgrzanych skalnych uskokach, przez cierniste krzewy tarniny, bezszelestnie jak złota jaszczurka, prześlizguje się umorusany i obdarty podrostek. W górę. Na szczyt. Do starego zamczyska. Do wspaniałego hotelu „Son Vida”. To nie miejsce dla obdartusów. Tam nie wpuszcza się łachmaniarzy. Po to wystawiono warty w wąwozie, jedynym wejściu do doliny miliarderów. I policyjne posterunki. I patrole z psami. Dlatego do obcych strzela się tutaj bez ostrzeżenia. Do naszego obdartusa też strzelali. Spuścili za nim sforę psów. Ale obdartus umie sobie radzić. Nie takie kordony już przechodził. Ma doświadczenie.

Zgubił pościg psów. Zmylił tropy. Teraz - w górę, wyżej i wyżej. W dole zielona dolina z miniaturowymi białymi rezydencjami. Błękitne baseny. Sady cytrynowe i palmowe gaje. Pośród kwiecistych zarośli z gór spływają wartkie potoki. Nad samym morzem szklą się solankowe błota okolone sitowiem.

Słychać szczekanie psów, krzyki pościgu. Ochroniarze nie spoczną, póki intruzowi łba nie przedziurawią. Psy nie umilkną, aż go nie rozerwą na strzępy. Dlatego obdartus wyrывa przez mokradła, przez kaleczące pędy turzycy, chmary wygłodniałych komarów i chlupot topieli pod stopami. Gna w suche, pokryte pyłem zarośla. Teraz z trudem łapie oddech, ociera rękawem słony pot z twarzy. Zmierza tam, gdzie jego pojawienia najmniej można się spodziewać: na szczyt góry, do „Son Vida”. Tam, gdzie psów jest najwięcej, gdzie ochroniarze są najbardziej bezwzględni: na bal. Dziś są tam wszyscy możni Hiszpanii i



Europy.

Wzgórze z zamkiem i hotelem oraz dolinę miliarderów otaczają ponure grzbiety łysych szczytów. Odległy o kilka kilometrów łańcuch tworzy niemal zamknięty krąg. W miejscu, gdzie krąg się nie domyka, połyskuje dalekie, morze. Widać miasto nad wodą. Jak z samolotu. Na lśniącym lustrze szerokiej zatoki, niczym leniwy morski potwór, zagnieździł się brytyjski pancernik, eskortowany przez kilka mniejszych jednostek. Naturalnie, to HMS „Nelson” i sześć niszczycieli. „Nelson” ma niezwykłą sylwetkę: prosty dziób i bardzo niski profil. Ale to tylko złudzenie. Burta wydaje się niska, ponieważ pancernik jest niewiarygodnie długi. I niewiarygodnie szeroki. Czy tę sylwetkę można pomylić z innym okrętem? Na świecie jest jeszcze jedna taka sama jednostka: brytyjski okręt liniowy HMS „Rodney”. Ale każdy, kto choć trochę orientuje się w tych sprawach wie, że „Rodney” przebywa obecnie w Singapurze. A więc na Majorce zawitał „Nelson”.

W razie wojny dobrze byłoby mieć na Balearach nielegalną rezydenturę. Gibraltar blisko. Barcelona, Afryka, Francja i Włochy... Nie przypadkowo morze zwie się śródziemnym. W każdej możliwej konfiguracji wyspy będą miejscem o znaczeniu strategicznym.

Ale ludzie nie dostrzegają zbliżającej się wojny. Jej oddechu nie słyszą marynarze „Nelsona”, ani ich dowódcy, ani dziennikarze na lądzie, ani posłowie w parlamencie, dyplomaci w ambasadach, generałowie w sztabach, ministrowie w rządzie. Zbliżającą się wojnę dostrzegają tylko wywiadowcy i czarodzieje.

Oberwaniec jest coraz wyżej. Należy do tych, którzy uważają początek drugiej wojny światowej za coś naturalnego i nieuchronnego, jak zaćmienie Słońca w precyzyjnie wyliczonym momencie.

A międzynarodowej publiczności, rozbawionej pod palmami na tarasach „Son Vida” nadciągająca wojna nie pojawia się nawet w koszmarach sennych. Co innego im w głowie. Są zajęci. Tańczą. Śmieją się. Piją napoje orzeźwiające. I rozgrzewające. Całują się. Dzisiaj jest bal. Dzisiaj przybędzie tutaj najcudowniejsza istota na archipelagu i w całej Hiszpanii - Anastasia de Streleza.

Ta kobieta przyniosła wyspie bogactwo i dobrobyt. Na Majorce jest wyłącznym tematem rozmów. Jej przybycie poprzedza fala najprzeróżniejszych plotek. Wiadomo nawet, jak seniorita Anastasia będzie ubrana. Ma się pojawić w kostiumie wschodniej księżniczki.

Oto i ona! Z tarasu „Son Vida” można dojrzeć, jak na końcu wąwozu zza policyjnego kordonu pojawiają się strojni jeźdźcy. Dwaj niewolnicy o nagich, muskularnych torsach przytrzymują za srebrną uzdę karego rumaka. Koń w każdej chwili gotów stanąć dęba. W

haftowanym ztorem siodle - przepiękna córka wezyra. Za woalką jedwabnego, przepasanego perłowymi nitkami czarczafu widać rozradowane oczy. Za nią posuwa się zjawiskowa świta. Właśnie wkraczają na zacieniony taras...

W tym momencie głowa Szeherezady eksplodowała. Koń szarpnął gwałtownie, zdekapitowane ciało runęło z siodła. Wkoło podniósł się straszliwy wrzask. Panika i histeria. Nikt nie wie, co się stało.

Gdzieś w oddali huknął grom z jasnego nieba. To w Hiszpanii częste zjawisko. I wtedy rozległy się krzyki:

- Nie żyje! Zabita!!!

Nikt nie rozumie, co się wydarzyło. Również policja. Ani obszarpany podrostek, który przycupnął na skalnej półce, za potężnym głazem. On wie, że to nie siła niebieska uderzyła zniecka, tylko siła moskiewska. Drugi pewnik: użyto Stalinowskiego Argumentu. Trzeci pewnik - na całym świecie tylko jeden człowiek może wydać polecenie użycia tej straszliwej broni. Ale, do diabła, dlaczego? Za co?

Nastia Strzelecka dokonała bezprecedensowej dyslokacji agenturalnej. Znajdzie się kiedyś w każdym podręczniku szpiegostwa. A jaka legalizacja! Nikomu nie śniło się coś podobnego. O kilka klas przebija dotychczasowe osiągnięcia.

W bardzo krótkim czasie zbudowała niewyczerpaną bazę werbunkową. Wszystko jest gotowe do rozpoczęcia operacji. Można batalionami werbować bezcennych agentów, łącznie z doradcami amerykańskiego prezydenta. Poza tym stworzyła solidne podstawy finansowe. Wywiadowca zwykle skamle o forszę z Centrali. A Nastia gotowa jest finansować werbunek z własnych przychodów. Jeśli trzeba, może nawet podrzucić parę groszy do Centrali.

Nastia poszła dużo dalej. Zabezpieczyła się metodami bez mała stalinowskimi.

Bezpieczeństwo każdej organizacji czy państwa zaczyna się od bezpieczeństwa lidera. Właśnie w system bezpieczeństwa włożyła najwięcej pieniędzy i inwencji. Jest przecież nie tylko uczennicą czarodzieja i poskromiciela czarodziejów. Jest też uczennicą wielkiego Machiavellego. A włoski spryciarz już wiele wieków temu pouczał: „Tylko te środki bezpieczeństwa są dobre, pewne i skuteczne, które zależą wyłącznie od ciebie i od twych własnych umiejętności”.

W tym świecie każdy buduje swój własny system bezpieczeństwa. Z nikim nie wolno dzielić jego tajemnic, nawet z osobistą ochroną. Kierując się tą zasadą, Nastia zbudowała własny, królewski system bezpieczeństwa. Prawdę powiedziawszy, stworzyła nie jeden, ale kilka przenikających się systemów, po to, aby działały równocześnie, uzupełniając i wzmacniając się wzajemnie...

Pośród rozlicznych mniej lub bardziej wymyślnych zabezpieczeń, postanowiła nie lekceważyć metody stosowanej przez niejednego męża stanu: sobowtóra.

Znaleźć w Paryżu albo na Lazurowym Wybrzeżu szczupłą dziewczynę podobną do siebie? Żaden problem. Za ryzykowną pracę sobowtór otrzymuje wynagrodzenie. Stawki nie są wygórowane. Nawiasem mówiąc, Feniks ostatnio traci rozeznanie, co to znaczy wygórowane. Jeszcze niedawno wydawało jej się drogie nieduże mieszkanko w Paryżu, na Avenue Foch: dwadzieścia siedem pokoi i cztery salony na trzech piętrach, sześć niewielkich balkonów, skromny ogródek i basen na dachu. Teraz już nie wydaje jej się drogie. Mieszkanie, to mieszkanie. Sobowtór to też nie wydatek dla kogoś, kto ma środki. Trzeba tylko trochę podmalować buźkę, i tyle. Żadna filozofia, zwłaszcza jeśli się zatrudni charakteryzatorkę z planu filmowego. A gdy dublerka jedzie na bal maskowy, to w ogóle wymarzona sytuacja. Przebiera się za wschodnią królową, owija w szkarłatny płaszcz, na twarzy woalka. Instrukcja jest prosta: czarowny uśmiech i żadnych słów.

Nie przypuszczała Nastia-Feniks, że wystawia dublerkę na odstrzał przeciwpancernym pociskiem. Nie sądziła, że Stalin zażyczy sobie dekapitacji infantki. Nastia Strzelecka jeszcze nie zasiadła na hiszpańskim tronie. Nawet nie ogłosiła się pretendentką do korony. Dlatego sądziła, że nie ma wrogów, że nie ma się kogo lękać. Wysłała na bal dublerkę nie dlatego, że spodziewała się zamachu. Po prostu nie ma czasu na maskarady. Nastia jest zajęta konkretną robotą, dlatego na bale posyła sobowtóry. Przy okazji pozwala to przetestować system bezpieczeństwa. Ciekawe, czy komuś przyjdzie do głowy, że na karym rumaku przybywa nie całkiem autentyczna seniorita Anastasia.

Posłała dublerkę na karnawał. Została sama. Wtem usłyszała bezgłośnie wołanie. I od razu zrozumiała, że ona również musi się tam znaleźć - na karnawale, w dolinie miliarderów, na szczycie góry, w cienistych ogrodach „Son Vida”. Tam rozstrzygnie się jej los. Tam czeka ją śmierć. Za chwilę ktoś kogoś zabije.

Nastia przebrała się za podrostka łachmytę. Przecież nie będzie w spódnicy przedzierać się ku przeznaczeniu.

Musi się śpieszyć. Śmierć nie lubi czekać. Dlatego poszła przebojem przez kordony. Tak jak ją szkolono. Kto nauczył się chodzić niezauważony po stalinowskiej Moskwie, ten może chodzić po każdym mieście w dowolnym kraju.

Poszła, przedarła się, zmyliła pościg. Niedobrze, że ochrona zamiast owczarków niemieckich używa rottweilerów, czarnych z rudą sierścią pod ogonem i na brzuchu. Kiedy w pobliżu jest rottweiler, zwłaszcza suka, Nastia nie może pracować.

Zmyliła pościg. Intuicja podpowiada jej, że prawdziwe niebezpieczeństwo kryje się

dopiero na szczycie, na tarasach „Son Vida”. Tam ma spotkanie ze śmiercią.

Ruszyła przed siebie. Czarodziej uczył, że ma wychodzić na spotkanie niebezpieczeństwu. Więc idzie. W górę. W górę. W górę. Nastia wdrapuje się po rozgrzanych skalnych uskokach, przez cierniste krzewy tarniny. A tymczasem serpentyną, na karym rumaku, z niewolnikami i świtą, uroczyście i dostojnie zmierza na szczyt jej dublerka. Także ku śmierci. Nastia nie może przestać myśleć: czy zabiją tylko ją? Czy dziewczynę czeka ten sam los?

Wdrapała się na szczyt. Podciągnęła się na rękach. Przycupnęła na skalnej półce. Obserwuje zza głązu i różanych krzewów.

Ludziska potrafią się zabawić! Jakie kostiumy! Ile diamentów!

W tym momencie muskularni niewolnicy wstąpili na taras pod palmami. W tym momencie pocisk przeciwpancerny strącił głowę dublerki...

To niezrozumiałe. Nastia podjęła wyzwanie losu, sama szła na spotkanie z wiecznością, a los spudłował, trafił obok, jak pięść wspianego Rodrigueza. A to nie los uderza, ale towarzysz Stalin...

Dlaczego? Za co? To pytanie nie miało większego sensu. Za co? A któż to może wiedzieć, za co towarzysz Stalin postanowił ją wyeliminować! Choćby za to, że żyje! Przyczyna nieważna. Liczy się co innego: co dalej?

Jeżeli są cuda na świecie, jeżeli zdoła się stąd wydostać - to co dalej? Czy padnie kolejny strzał z piekielnego wynalazku o nazwie SA? Skoro towarzysz Stalin wydał rozkaz, to jego dzielni chłopcy doprowadzą sprawę do końca. Bez dwóch zdań. Więc co robić? Wracać do Moskwy i prosić towarzysza Stalina, żeby zechciał ponownie rozpatrzyć jej sprawę? Może próbowali ją zabić omyłkowo. Ktoś czegoś nie zrozumiał w jej poczynaniach. Zdarza się.

Można zameldować się u towarzysza Stalina: wasi snajperzy od siedmiu boleści zastrzelili dublerkę, ale skoro macie coś do mnie, to proszę, jestem...

A może nie wracać? Przecież uznają ją za martwą. Nikt jej nigdy nie będzie szukać. W dodatku wojna za pasem. Druga światowa. Nikt nie będzie sobie zawracać nią głowy. Może zwyczajnie zniknąć. Bez śladu. Ameryka Południowa to ogromny i wspaniały kontynent. Zniknie w eleganckich dzielnicach Rio de Janeiro lub Buenos Aires. Troszeczkę zmieni powierzchowność. Przecież umie zdobywać paszporty i budować sobie legendy. Zresztą nawet bez legendy dadzą jej paszport w każdym kraju. Na bogatych wszędzie czekają z otwartymi ramionami. A poza tym, zna sposoby zdobywania pieniędzy w ilościach nieograniczonych.

Mogłaby uciec i zostać wielką malarką. Namalować dzieło „Trzecia wojna światowa”: trzy czerwone pasy przekreślone trzema czarnymi. Czekająby ją wielkie pieniądze i sława: jeszcze druga wojna się nie zaczęła, a ona - proszę! - już trzecią przedstawia. Gdyby popuścić wodze fantazji i zebrać siły duchowe, gdyby przyszło natchnienie, wtedy kto wie? Może udałoby się przelać na płótno koszmar czwartej wojny światowej?

Można też dyskretnie przetrzucić do Ameryki pułk oficerski i rozkręcić prawdziwe przedsiębiorstwo windykacji długów...

Tylko po co? Pieniądzy ma tyle, że nie wyda ich do końca życia. Jeśli, naturalnie, ujdzie stąd z życiem.

Pozostał ostatni wariant. Niebawem wieść o tajemniczym zabójstwie rozniesie się po kraju. Anastasja de Streleza jest postacią znaną na Balearach i w całej Hiszpanii. I we Francji. A zatem: gdyby udało jej się stąd wyrwać, mogłaby zmartwychwstać! Nie od razu. Po jakichś czterdziestu dniach. W Hiszpanii to zrobiłoby wrażenie.

Ale na razie Nastia wczepiła się w szczelinę. Palce sinieją, traci czucie, ręce bolą straszliwie. Może rozewrzeć palce i pofrunąć nad przepaścią, jak ptak. Przecież jest ptakiem. Czy nie?

Przemknęła jej myśl o Gryfie. Ciekawe, co jest silniejsze: miłość czy śmierć?

Sasza-Gryf, gdzie jesteś? Dlaczego nie ratujesz Feniksa wiszącego na krawędzi skały? Pewnie szkolisz dziewczyny z grupy francuskiej. Doskonalicie sztukę pocałunków. Jesteś zdolnym instruktorem...

Lodowata zazdrość napęła jej serce. Zazdrość, to - jak nauczał sam Gryf - najpotężniejsza siła. Wszystko wielkie, co dotychczas stworzyła ludzkość, powstało w porywach zazdrości.

Mogłaby umrzeć Gryfowi na złość. Tylko że, niestety, on nigdy się o tym nie dowie. Jest przekonany, że z rozkazu towarzysza Stalina pocisk przeciwpancerny roztrzaskał jej głowę. Nie domyśli się, że sfrunęła w przepaść, by zrobić mu na złość. A zatem, nie ma co umierać! Trzeba na złość Gryfowi przeżyć.

Nasz los jest w naszych rękach. Każde z nas ma w życiu taki moment, kiedy musi dokonać wyboru. Od tego wyboru zależy całe późniejsze życie, może nawet coś więcej.

Tuż nad sobą widzi wypolerowany but ochroniarza, bacznie strzegącego dostępu do „Son Vida”. Jest gotów puścić serię w każdy krzak, który się poruszy.

Pod nogami ma rozpalone szare skały, oplecione kolczastymi pnączami, a na samym dole - rozjuszonych strażników i wściekłe psy. Węszą z nosami przy ziemi, marzą, by ją rozszarpać.

Ma przed sobą wybór rozległy jak Morze Śródziemne.

Przede wszystkim, może zsunąć się w dół. Tylko żal, że ochrona ma krwiożercze plany, a na smyczach poszczekują rottweilery, a nie owczarki niemieckie.

Może przycupnąć na skale i doczekać zmroku. Ale okoliczności nie są sprzyjające. W krótkim odstępie czasu nastąpiły dwa wydarzenia: na górze, na hotelowym tarasie - śmierć w niewyjaśnionych okolicznościach. W dolinie, po raz pierwszy od wielu miesięcy - naruszenie obszaru. Winowajca nadal pozostaje na wolności. Te dwa wydarzenia nieuchronnie zostaną skojarzone. Wtedy zwałą się tłumy policjantów. Będą przeczesywać okolicę.

No a poza tym, nie utrzyma się już długo. Stoi na występie skalnym, stopy nie mieszczą się na wąskiej półeczce. Opuszkami palców trzyma się skalnej szczeliny.

A zatem wariant trzeci: zwyczajnie, po robotniczo-chłopsku podciągnąć się na rękach i wylądować wprost na tarasie, w tłoku, ścisku i panice, pośród ogólnego zamętu, histerycznych krzyków i bezsensownego rwetesu. Dobrze posunięcie, tyle że można dostać serię z automatu, zanim nerwowy wartownik zainteresuje się twoimi personaliami.

Poza tym, nawet jeśli nie załapie dziesięciu kulek, to i tak obecność obszarpanej Nasti w pobliżu dublerki z urwaną głową może zostać mylnie zinterpretowana.

Nie, do góry nie można.

No więc, Feniks, wybieraj: w dół nie można, do góry nie można, na miejscu zostać też nie można.

Raptem słabość odeszła. Wystarczy wierzyć w siebie. Los daje dokładnie tyle, ile się od niego wymaga.

Nastia poczuła, że jest naprawdę Feniksem: wytwornym, zuchwałym, nieposkromionym, wolnym.

W życiu każde z nas musi dokonywać wyboru: piramida dupczenia, wiadomo...

A zatem, w dół, czy w górę?

W górę! Tylko w górę! Na spotkanie niebezpieczeństwa. Pod lufę automatu! Przecież jest uczennicą czarodzieja i genialnego poskromiciela czarodziejów.

Wybiła godzina. W górę!

A potem?

Dlaczego nie miałyby zostać prawdziwą monarchinią? Władczynią milionów. Tajną lub jawną. Lepiej - tajną.

To takie proste. Jak wszystko w życiu.

Wystarczy uwierzyć w siebie.

Wystarczy chcieć.

Spod jej buta wysunął się kamyk i poturlał w dół, pociągając za sobą inne kamienie.  
Ochroniarz nad jej głową dziko wrzasnął zarepetował broń...